

TEKI GDAŃSKIE

T. VI-VII

TEKI GDAŃSKIE

Rada Naukowa

Selim Chazbijewicz, Tadeusz Górski (*sekretarz*),
Andrzej Groth (*przewodniczący*),
Marian Mroczo, Zdzisław Kropidłowski,
Tadeusz Linkner, Bogdan Zalewski

Redakcja

Waldemar Jaroszewicz (*redaktor naczelny*),
Piotr Tadeusz Górski,
Ferdynand Froissart

Skład i łamanie

Jacek Dąbrowski

Projekt okładki

„Grupa A5”

Adres redakcji

80–803 Gdańsk
ul. Nowe Ogrody 35
tel./fax 302–51–63

ISSN 1509–2879

Wydawca

Oddział Pomorski Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

„Teki Gdańskie” ukazują się dzięki wsparciu
Rady Miasta Gdańska

Spis treści

GDAŃSK

Ewa Czerniakowska

*Lektorzy języka polskiego w Gdańskim Gimnazjum Akademickim
za panowania króla Stanisława Augusta* 7

Piotr Tadeusz Górski

*Kapelusze damskie od drugiej połowy lat 80 XIX wieku do 1914 roku
w reklamach „Danziger Zeitung”* 18

Aleksander Klemp

Galeria herbów szlachecko-mieszczańskich Biblioteki Gdańskiej z 1905 roku 25

Maciej Żakiewicz

Ks. Magnus Bruski – ofiara gdańskiej epidemia tyfusu z roku 1945 35

Antoni Kakareko

*Gedaniana w spuściznie archiwalnej Andrzeja Bukowskiego
w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Gdańskiego* 44

KOŚCIÓŁ NA ZIEMII GDAŃSKIEJ

Sławomir Kościelak

*Kryzys w gdańskim klasztorze św. Brygidy w świetle wizytacji biskupiej
z 1580 roku* 60

Aleksandra Wilczewska

Uczennice szkoły klasztornej norbertanek w Żukowie jako matki chrzestne 67

Ks. Stanisław Bogdanowicz

Konkordat z Wolnym Miastem Gdańskiem 76

Piotr Szczudłowski

Z dziejów Redemptorystów w Gdyni (1964–1974) 88

POMORZE I POLITYKA MORSKA

Tadusz Górski

Polityka morska Piastów w epoce św. Wojciecha 105

Andrzej Kotecki

„Dziennik Podróży Lądowych i Morskich” 140

Arkadiusz Modrzejewski

Społeczność lokalna miasta Kościerzyny

wobec globalnego procesu kształtowania się społeczeństwa informacyjnego

i cywilizacji postindustrialnej 149

WSPOMNIENIA

Irena Bednarek

Żyliśmy w Bissau 164

RECENZJE

Rafał Witkowski. Jerzy Schwengel (1697–1766) przeor kartuzji kaszubskiej

i dziejopis Kościoła (Zdzisław Kropidłowski) 192

Wstęp

Kultura gdańska stanowiła integralną część ogólnonarodowej kultury polskiej i rozwijała się wraz z nią harmonijnie aż do momentu kiedy miasto przeszło pod obce, pruskie panowanie. Gdańsk, choć silnie związany z niemieckim kręgiem kulturowym, ośrodkiem kulturalnym o europejskim znaczeniu był tak długo, jak długo był związany z Rzeczypospolitą. Jednak kulturę, postawę jego społeczeństwa kształtowało wiele tradycji narodowych i różne wyznania. W Tekach Gdańskich ukazywaliśmy to wielokrotnie i nie inaczej jest w tym podwójnym numerze, który oddajemy do rąk czytelników.

Obecny tom otwiera artykuł Ewy Czerniakowskiej o lektorach języka polskiego w Gdańskim Gimnazjum Akademickim sięgającym swymi początkami 1558 roku, stanowi on ważny przyczynek do historii tej kulturotwórczej instytucji w dawnym Gdańsku. Artykuł jest tym cenniejszy, że dzieje języka polskiego w Gdańsku są nierozłącznie związane z historią miasta.

W życiu społeczeństwa gdańskiego na przełomie XIX i XX w. znaczną rolę zaczę-

ła odgrywać reklama. Stawała się ona coraz skuteczniejszym środkiem nowoczesnego handlu ukazuje to artykuł Piotra Tadeusza Górskiego o reklamie Kapeluszy damskich w „Danziger Zeitung”

Biblioteka Gdańska PAN posiada jeden z najciekawszych w Polsce zbiorów poloników z XVI–XVIII wieku. Aleksander Klemp w artykule: *Galeria herbów szlachecko-miejskich Biblioteki Gdańskiej z 1905 roku*, przedstawia herby widniejące na murach biblioteki, gdańskich zbieraczy książek z XVI–XIX wieku, którzy w decydującym stopniu określiły profil zbiorów tej Książnicy. Ówczesne kierownictwo Biblioteki pragnęło w ten sposób upamiętnić rodziny, których przedstawiciele wybitnie przyczynili się do wzbogacenia zbiorów.

Dział poświęcony głównie Gdańskowi kończą dwa artykuły: Macieja Żakiewicza, *Ks. Magnus Bruski – ofiara gdańskiej epidemii tyfusu z roku 1945* oraz Antoniego Kakareko, *Gedaniana w spuściźnie archiwalnej Andrzeja Bukowskiego w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Gdańskiego*.

Biskup Stanisław Karnkowski – przewodniczący królewskiej komisji w sprawach Gdańska – okazał się nie tylko sprawnym politykiem, ale mógł się także pochwalić pierwszymi udanymi rewindykacjami kościołów w archidiecezji pomorskiej. Jego działania na rzecz umocnienia Kościoła katolickiego w Gdańsku przypadły jednak na bardzo trudny powojenny czas pacyfikacji wyznaniowych animozji i odbudowy ze zniszczeń. On też zarządził wykonanie wizji lokalnej w przeżywającym kryzys klasztorze. Opisuje ten fakt w otwierającym dział Kościół na ziemi gdańskiej artykule *Kryzys w gdańskim klasztorze św. Brygidy w świetle wizytacji biskupiej z 1580 roku* Sławomir Kościelak.

Aleksandra Wilczewska w swoim przyczynkarskim artykule *Uczennice szkoły klasztornej norbertanek w Żukowie jako matki chrzestne*, ukazuje inny sposób spojrzenia na księgi metrykalne. Do tej pory były one wykorzystywane głównie przez

osoby szukające swoich przodków czy tworzące drzewa genealogiczne swoich rodzin a przez historyków – głównie danych demograficznych i statystycznych. Autorka natomiast dokonała analizy społecznej i przedstawiła charakterystykę matek chrzestnych.

Dwa następne artykuły dotyczą okresu znacznie późniejszego. Ks. Stanisław Bogdanowicz przedstawia historię prób zawarcia Konkordatu Stolicy Apostolskiej z Wolnym Miastem Gdańsk a Piotr Szczudłowski opisuje dzieje parafii Redemptorystów w Gdyni w latach 1964–1974.

Obecny tom kończą artykuły poświęcone Pomorzu i polityce morskiej oraz wspomnienia i recenzja książki Rafała Witkowskiego poświęconej przeorowi kartuzji kaszubskiej Jerzemu Schwengelowi.

Mam nadzieję, że tak jak poprzednie również i obecny tom zostanie przyjęty przychylnie przez czytelników.

Waldemar Jaroszewicz

G D A Ń S K

Ewa Czerniakowska

Lektorzy języka polskiego w Gdańskim Gimnazjum Akademickim za panowania króla Stanisława Augusta

*Urząd mój i szkoły
w polszczyznę jest wprawować
jak w cnotę kościoły¹*

Wśród wielu instytucji kulturotwórczych w dawnym Gdańsku ważną rolę odegrało Gimnazjum Akademickie, sięgające początkami 1558 roku i prowadzące działalność bez przerwy aż do początku XIX wieku². Minęło ponad 440 lat, kiedy to 13 czerwca 1558 r. sprowadzony z Elbląga rektor Jan Hoppe, ściągawszy z różnych stron nauczycieli założył w Gdańsku szkołę zwaną początkowo partykularzem. Mimo obchodzonych w każdym stuleciu, a więc już czterokrotnie, jubileuszów uczelnia ta nie doczekała się monograficznego opracowania. Artykuł ten stanowi przyczynek w tym zakresie, tym bardziej, że dzieje

języka polskiego w Gdańsku są nierozłącznie związane z historią samego miasta, w którym znajomość języka polskiego zawsze była pierwszą potrzebą.

Wydana 50 lat temu praca Władysława Pniewskiego *Język polski w dawnych szkołach gdańskich*³, do tej pory niezastąpiona, przyniosła sporo wiedzy o wielu nauczycielach i lektorach języka polskiego działających w nadmotławskim grodzie. Jednak sam autor widział pewne braki swego opracowania, wynikające głównie z niemożliwości dotarcia do potrzebnych źródeł. Gdy pisał swą książkę istniało już analogiczne studium badacza niemieckiego Waltera Fabera *Die polnische Sprache im Danziger Schul- und Kirchenwesen von der Reformation bis zum Weltkrieg*⁴, które Pniewski ocenił jako niepełne i stronnicze⁵,

¹ J.G. Gusowiusz, *Dzięki gdańskie do tronu Najjaśniejszego Pana Stanisława Augusta...*, Gdańsk 1784, cyt. za: E. Kotarski, *Gdańska poezja okolicznościowa XVIII wieku*, Gdańsk 1997, s. 90.

² Z. Nowak, *Miejsce piśmiennictwa polskiego w kulturze Gdańska do 1793*, [w:] Z. Nowak, D. Majkowska, M. Pelczar, *Książka polska w dawnym Gdańsku*, Gdańsk 1974, s. 9.

³ W. Pniowski, *Język polski w dawnych szkołach gdańskich*, Gdańsk 1974, s. 9.

⁴ W. Faber, *Die polnische Sprache im Danziger Schul- und Kirchenwesen von der Reformation bis zum Weltkrieg*, Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins, Hf. 70, 1930.

⁵ W. Pniewski, *Recenzja pracy W. Fabera*, „Rocznik Gdański” VI, 1932, s. 416–419.

ale przyznawał, że „Dr Faber natrafił na zaniedbany ugór, a jako zasługę poczytać mu trzeba, że ugór ten z grubsza przeorał”⁶. Zdawał sobie sprawę Pniewski z tego, że przed przygotowaniem syntezy konieczne są monografie obejmujące poszczególne wieki i zagadnienia, wreszcie – biografie wybitniejszych osobistości. Po drugiej wojnie światowej badania te kontynuowali m.in. Regina Pawłowska⁷.

Ponieważ kilka lat temu obchodziliśmy pięćsetną rocznicę powstania sztuki drukarskiej w Gdańsku warto przypomnieć wnioski A. Jędrzejowskiej i M. Pelczarowej: „Obserwując produkcję drukarską Gdańska w ciągu trzech wieków (XVI–XVIII) w odniesieniu do podręczników języka polskiego widzimy, że liczba ich jest bardzo znaczna, bo na 149 wydań używanych w gdańskim szkolnictwie, 90 przypada na oficyny gdańskie”⁸.

Wiek XVIII nie był już dla Gdańska tak szczęśliwy, jak poprzedni. Miasta polskie – Toruń i Gdańsk – podupadły znacznie. Okres rozwoju przeżywała w tych latach

właściwie tylko Warszawa, w wyniku zachodzących wtedy w kraju przemian⁹. Sytuacja gospodarcza Gdańska od lat osiemdziesiątych XVII wieku ulegała stałemu pogorszeniu. Ciągłe było to jednak, jak w XVII wieku, najbardziej wielkomiejskie – wedle określenia Marii Boguckiej – miasto polskie. Mimo niesprzyjających okoliczności przez większość stulecia był on ośrodkiem miejskim o ustalonym autorytecie z racji bogactwa i wysokiego poziomu kulturalnego jego mieszczaństwa¹⁰.

Charakteryzując ogólnie kulturę Gdańska współcześni badacze piszą, że była to przede wszystkim kultura mieszczańska, protestancka i niemieckojęzyczna¹¹. Jednocześnie powszechnie podkreśla się życzliwy stosunek uczonych gdańskich XVIII w. do Polski. Najlepszym dowodem jest mowa profesora Gottlieba Wernsdorfa¹² wygłoszona z polecenia senatu w 1754 roku dla uczczenia trzechsetnej rocznicy przyłączenia Prus i Gdańska do Polski, a zakończona życzeniem, aby Gdańsk po wieczne czasy podlegał królom polskim i słuchał ich¹³.

⁶ W. Pniewski, *Język polski...*, s. 5.

⁷ Zob. np. R. Jefimow, *Z dziejów języka polskiego w Gdańsku. Stan wiedzy o polszczyźnie w XVII wieku*, Gdańsk 1970; R. Pawłowska, *Nauczanie języka polskiego w Gdańsku w XVII wieku*, [w:] *Polszczyzna regionalna Pomorza 7*, Warszawa 1996, s. 43–52.

⁸ A. Jędrzejowska, M. Pelczarowa, *Polskie piśmiennictwo w gdańskich oficynach drukarskich (XVI–XVIII w.)*, [w:] *Pomorze nowożytne*, pod red. G. Labudy i S. Hoszowskiego, Warszawa 1959, s. 135.

⁹ M. Bogucka, *Dawna Polska*, Warszawa 1998, s. 402.

¹⁰ T. Zielińska, *Przyczynek do sprawy własności szlacheckiej w Gdańsku XVIII stulecia*, [w:] *Ludzie, kontakty, kultura XVI–XVIII w. Prace ofiarowane Profesor Marii Boguckiej*, pod red. J. Koweckiego i J. Tazbira, Warszawa 1997, s. 101.

¹¹ Por. A. Grześkowiak-Krwawicz, *Gdańsk oświecony*, Warszawa 1998, s. 18.

¹² Bogumił Wernsdorf (1717–1774) był w latach 1744–1749 profesorem języków wschodnich, a następnie wymowy i poezji. Synem jego był Jan Wilhelm Wernsdorf (1749–1737), który jako sekretarz miejski od 1777 r. rezydował w l. 1784–1791 przy dworze królewskim w Warszawie, por. J. Zdrenka, *Wernsdorf Jan Wilhelm*, [w:] *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego, Suplement I*, Gdańsk 1998, s. 336–337.

¹³ Cyt. za: Ł. Kurdybacha, *Stosunki kulturalne polsko-gdańskie w XVIII wieku*, Gdańsk 1937, s. 91.

Zgodzić się trzeba bowiem z konkluzją Z. Nowaka, że „kultura gdańska w swej genezie, strukturze i funkcjach była w tym czasie (lata 1454–1793) integralną częścią ogólnonarodowej kultury polskiej i rozwijała się wraz z nią harmonijnie aż do 1793 roku, kiedy to Gdańsk drogą przemocy przeszedł pod obce, pruskie panowanie”¹⁴. Podobnie A. Grześkowiak-Krwawicz pisze, że „nieco paradoksalnie można powiedzieć, że Gdańsk, choć silnie związany z niemieckim kręgiem kulturowym, był ośrodkiem kulturalnym o europejskim znaczeniu tak długo, jak długo był związany z Rzeczpospolitą (...) z chwilą odcięcia od polskiego zaplecza stawał się pomału niemiecką prowincją”¹⁵.

W przeciwieństwie do Gdańska, gdzie szczyt oświecenia przypadł na lata czterdzieste i pięćdziesiąte XVIII w., w Polsce zasadniczo przemiany oświeceniowe rozpoczęły się ze wstąpieniem na tron Stanisława Augusta. Wtedy to ukształtował się nowoczesny polski język literacki. Polszczyzna wykształciła wszystkie odmiany funkcjonalno-stylistyczne, obsługując całokształt życia narodu stała się środkiem porozumienia w obszarze całej kultury¹⁶.

Dla podjętej tu sprawy istotna była postawa Stanisława Augusta w sprawach wyznaniowych. Według ustaleń Emanuela Rostworowskiego ostatni król Polski był z przekonania tolerancyjny, chociaż stanowiska takiego w zasadzie nie podzielała ówczesna hierarchia kościelna. Już na początku swego panowania rozwinął na rzecz tolerancji szeroką akcję propagandową przy pomocy jezuitów z „Monitora”. Taka postawa króla przyczyniła się do tego, że za jego panowania nastąpiło zrównanie w prawach politycznych szlachty katolickiej z bardzo nieliczną już szlachtą dysydencką. Również mimo pewnych oporów przemówienie sejmowe króla rozstrzygnęło też sprawę równouprawnienia przy obsadzaniu urzędów miejskich (kwiecień 1791 r.)¹⁷.

W tej nowej sytuacji ewangelików polskich, których znaczenie za panowania Stanisława Augusta znacznie wzrosło, inaczej też trzeba spojrzeć na pozycję lektorów polskich Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego¹⁸. Początki tej uczelni sięgają 1558 roku, kiedy to zostało założone reformacyjne studium particulare, które za rektoratu Andrzeja Franckenbergera¹⁹ otrzymało

¹⁴ Z. Nowak, *Miejsce piśmiennictwa polskiego...*, s. 13.

¹⁵ A. Grześkowiak-Krwawicz, *Gdańsk oświecony...*, s. 194.

¹⁶ B. Walczak, *Zarys dziejów języka polskiego*, Poznań 1995, s. 188.

¹⁷ E. Rostworowski, *Religijność i polityka w czasach Stanisława Augusta*, [w:] *Życie kulturalne i religijność w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego*, Warszawa 1991, s. 17.

¹⁸ Ówczesna warszawska gmina ewangelicka stawała się coraz liczniejsza, skutkiem wieloletniego napływu do Polski, w czasach panowania dynastii saskiej i nowej fali kupców i rzemieślników z krajów niemieckich. I tak, jak podaje F.M. Sobieszkański „w Warszawie 5000 mieszkańców wyznania ewangelickiego liczono, a między nimi wielu czynnych, światłych i zamożnych ludzi”. Wzniesiony w latach 1777–1781 kościół Ewangelicki w Warszawie był najwyższą, a także jedną z największych budowli XVIII wieku w Warszawie, por. M.I. Kwiatkowska, *Kościół Ewangelicko-Augsburski*, Warszawa 1982, s. 18–19, 44.

¹⁹ Biogram A. Franckenbergera zob. E. Czerniakowska, *Franckenberger Andrzej*, [w:] *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, Gdańsk 1992, T. I, s. 431–432.

specjalny statut i nazwę *Gymnasium Dantiscanum*, zaś po reformach Jakuba Fabriciusa w 1580 r. przekształciło się w wyżej zorganizowaną szkołę średnią, aby około 1643 r. przybrać miano *Gymnasium Academicum sive Illustre* lub *Athenae Gedanenses*. Na czele stał rektor, którym był zawsze pastor kościoła św. Trójcy, będący doktorem teologii. Prowadzona przez szkołę Księga wpisów za lata 1580–1814 z luką dla lat 1758–1768 i obejmuje razem 13066 osób²⁰. Gimnazjum Gdańskie dzięki swemu obliczu wyznaniowemu i poziomowi naukowemu przyciągało zawsze rzesze uczniów z głębi kraju i spoza jego granic²¹. Uprawiano tu szeroki wachlarz nauk od teologicznych i humanistycznych do przyrodniczych i medycznych. Świetnie rozwijała się także nauka języka polskiego²².

Od roku 1589 istniał tu specjalny lektorat języka polskiego, na którym przez ponad 230 lat nauczało 22 wykładowców. Jak ustalił J. Majchrowski był to pierwszy lektorat w dziejach szkolnictwa polskiego²³. Włączenie do programu Gimnazjum lektoratu języka polskiego świadczyło nie tylko o realizmie współczesnych władz miasta, ale także o tym, że gdańszczanom

nie były obce poglądy uczonych i pedagogów, głoszących konieczność wprowadzenia do szkół języków współczesnych²⁴.

Pierwszym profesorem języka polskiego od 11 lipca 1589 r. był wybitny poeta pomorski Jan Rybiński²⁵, który swą pracę rozpoczął publicznym wykładem sławiącym piękno i użyteczność języka polskiego. Wypracował on pewien model nauczania, który przyjął się w Gdańsku i był kontynuowany świadomie aż do początku XIX wieku. Na prowadzonych przez Rybińskiego lekcjach młodzież nie tylko zdobywała praktyczną umiejętność posługiwania się polskim językiem literackim, ale zaznajamiała się z jego historią i znaczeniem, poznawała teksty najwybitniejszych polskich autorów, wkraczała w sferę oddziaływania polskiej dóbr kultury²⁶.

Lata 1701–1793 nie były zbyt pomyślne dla gdańskiego szkolnictwa, przy czym sytuacja kryzysowa nie ominęła także Gimnazjum Akademickiego. Jednak przez cały czas z różnym nasileniem trwało nauczanie języka polskiego. Zarządzenie Rady z dnia 26 sierpnia 1709 r. ustalało wymiar tego przedmiotu na dwie godziny tygodniowo w klasie przedostatniej i cztery godziny

²⁰ *Księga wpisów uczniów Gimnazjum Gdańskiego 1580–1814*, oprac. Z. Nowak i P. Szafran, Warszawa-Poznań 1974.

²¹ *Ibidem*, s. 20.

²² M. Bogucka, *Życie w dawnym Gdańsku*, Gdańsk 1997, s. 238.

²³ J. Majchrowski, *O lektoratach języka polskiego na konferencji polonistów zagranicznych w Warszawie w dniach 5–6 września 1938 roku*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” XXXII, 1997, s. 153.

²⁴ M. Babnis, *O ważności języka polskiego. Szkice z dziejów języka polskiego w Gdańsku*, Gdańsk 1992, s. 16.

²⁵ *Księga wpisów...*, s. 10. Zob. też biogramy autorstwa Z. Nowaka: *Rybiński Jan*. *Polski Słownik Biograficzny*, T. XXXIII i *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, Gdańsk 1997, T. IV, s. 120–121.

²⁶ Z. Nowak, *Miejsce piśmiennictwa polskiego...*, s. 15.

w klasach niższych²⁷. W tymże roku Rada ustanowiła osobny urząd kaznodziejski w kościele św. Anny połączony ze stanowiskiem lektora języka polskiego w Gimnazjum. Po raz pierwszy ten podwójny urząd, kościelny i szkolny, objął Andrzej Waszeta²⁸ powołany nań 12 sierpnia 1709 roku.

Andrzej Waszeta wstąpił na urząd kościelny dnia 1 września, wygłaszając kazanie inauguracyjne, zaś na urząd lektora wprowadzony został z powodu panującej zarazy i zamknięcia Gimnazjum dopiero 28 stycznia 1710 roku przez ówczesnego rektora Samuela Schelwiga²⁹. Słusznie zauważył Pniewski, że „za jego czasów lektorat języka polskiego podniesiony został do należytej godności. Waszeta zrozumiał swoje zadanie, podniósł poziom nauki i pełnił przez lat dwadzieścia urząd swój owocnie i sumiennie”³⁰.

Istotną rolę pełniła kaplica św. Anny, zwana też potem kościołem, dobudowana do

kościola św. Trójcy z przeznaczeniem dla ludności polskojęzycznej³¹. Funkcję tę utrzymywała po objęciu kompleksu klasztoru i kościoła przez luteranów, od 1552 roku odbywały się w niej nabożeństwa dla władających językiem polskim wiernych wyznania augustyńskiego. Przez długi okres kazania w kaplicy wygłaszali diakoni z kościoła św. Trójcy i dopiero w 1709 powołano osobnego kaznodzieję polskiego, który jako ostatni z rzędu zasiadał odtąd również w Ministerium Duchownym³². Fakt ten stanowił o samodzielności organizacyjnej kaplicy, uprawniając jej kaznodziejów do udzielania sakramentów polskojęzycznym luteranom z całego miasta i prowadzenia osobnych ksiąg kościelnych. Kaplica św. Anny nie posiadała gminy określonej terytorialnie; była parafią typu personalnego. O przynależności do niej decydowało kryterium znajomości języka polskiego³³.

Kolejną funkcję kaznodziejów tego

²⁷ *Historia Gdańska*, pod red. E. Cieślaka, Gdańsk 1993, T. III, cz. 1, s. 674.

²⁸ Biogram A. Waszety zob. T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Prus Książęcych i Ziemi Malborskiej od połowy XV do końca XVIII wieku*, Olsztyn 1988, T. II, s. 200 oraz E. Czerniakowska, *Słownik biograficzny Pomorza Gdańskiego, Suplement II*, Gdańsk 2002, s. 303–304.

²⁹ Biogram S. Schelwiga zob. Z. Nowak, *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, Gdańsk 1997, T. IV, s. 153–154.

³⁰ W. Pniewski, *Język polski w dawnych szkołach gdańskich...*, s. 121.

³¹ Dotychczasowa literatura przedmiotu datuje powstanie tej kaplicy na lata 1480–1484, jednakże według ustaleń M. Żychowicza zawartych w jego artykule *Średniowieczna kaplica p.w. św. Anny przy franciszkańskim kościele św. Trójcy w Gdańsku*, *Acta Universitatis Nicolai Copernici*, z. 225, XVI, Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo, Toruń 1992, s. 80, czas powstania tej budowli da się określić na ok. 1505 r. (przed 1514). Badacz ten uważa, że świątynia powstała prawdopodobnie jako fundacja królewska z przeznaczeniem dla Polaków, a przebudowano ją być może w związku z wizytą Aleksandra Jagiellończyka w Gdańsku (1504 r.).

³² Listę diakonów kościoła św. Trójcy podaje L. Rhesa, *Kurzgefasste Nachrichten von allen seit 1775 an den evangelischen Kirchen in Westpreussen angestellten Predigern*, Königsberg 1834, s. 62. Pisał o tym J.G. Guzowiusz: „Ostatnim diakonem i kapłanem polskim był śp. X. Wojciech Pesarowiusz. Rozestawszy się bowiem ten Jegomość z polskim zbozem, Ojcowska Zwierzchność nasza Miejska osobnego kaznodzieję polskiego przy kościele S. Anny postanowiła, który oraz lektorem języka polskiego w Gimnazjum naszym Akademickim być powinien” (*Zbiór nowy dogmatycznych i moralnych pieśni gdańskich*, Gdańsk 1782, T. II, s. 173).

³³ J. Baszanowski, *Przemiany demograficzne w Gdańsku w latach 1601–1846*, Gdańsk 1995, s. 51–53.

kościół i jednocześnie lektorów języka polskiego Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego pełnili: Paweł Świetlicki (1730–1734), Jan Grzegorz Godlewski (1735–1737), Jan Duchna (1737–1773), Jan Gotfryd Gussowius (1773–1785), Jan Wilhelm Lehmann (1785–1795), Maciej Crispin (1796–1797) oraz Krzysztof Celestyn Mrongowiusz (1798–1855)³⁴.

Koronacja Stanisława Augusta Poniatowskiego (25 XI 1764) nastąpiła za kadencji lektorskiej Jana Duchny (1701–1773)³⁵. Pochodził z niezamożnej rodziny rzemieślniczej. Ukończywszy szkołę miejską w rodzinnej Nidzicy, w 1716 r. udał się na dalszą naukę do Gimnazjum Gdańskiego, a w latach 1727–1730 studiował teologię na uniwersytecie w Lipsku. Po powrocie do Gdańska został zatrudniony jako kandydat teologii w Ministerium Duchownym. Po śmierci J.G. Godlewskiego na prośbę nadzoru kościelnego oraz gminy ewangelicko-polskiej został kaznodzieją polskim przy kościele św. Anny i lektorem języka polskiego w Gdańskim Gimnazjum Akademickim. Został wyświęcony na pastora 27 marca 1737, a 31 marca wygłosił kazanie wstępne. Od 1750 słaby stan zdrowia nie pozwa-

łał mu nauczać w szkole, ale wyraził gotowość udzielania lekcji w swoim mieszkaniu. Za jego czasów liczba młodzieży w Gimnazjum zmalała do tego stopnia, że z 200 uczniów pozostało zaledwie 65, co sprawiło, że nauka języka polskiego ustała niemal zupełnie. Gimnazjalne spisy wykładów z tych lat przerwy w nauczaniu języka polskiego jednak nie zaznaczają. Przez cały czas aż do roku 1773 J. Duchna zamieszczał coroczne informacje o swoich lekcjach³⁶, z których wynika, że początków języka polskiego nauczał przez całe 26 lat z podręcznika Jana Karola Woyny *Kleiner Lustgarten*³⁷, a następnie czytał i omawiał fragmenty *Nowego Testamentu*, *Dzieje Apostolskie*, *Listy św. Pawła*. Ponadto czytał uczniom: *Labirynt świata i dom pociechy* Jana Amosa Komeńskiego w polskim przekładzie Jana Petroselina Korwina, polskiego kaznodziei w kościele św. Piotra i Pawła (Gdańsk 1695), a także popularną wówczas książkę Anglika Rykota *Monarchia turecka, Rozmowy Artaxesa i Ewandera* Stanisława Lubomirskiego, *Historię Telemaka* – przeróbkę dzieła Fénelona pióra Jana Stanisława Jabłonowskiego (1726), *Stół mądrości* jezuitę Wojciecha Tytkowskiego,

J.G. Guzowiusza „w samym tylko kościele Ś. Anny na kazaniach 200–300, a często i więcej słuchaczów polskich; komunikantów zaś co rok 750–800 się liczy... Język polski bezmała wszystkich językiem ojczystym, tak iż czystej mowy niemieckiej nie rozumieją” (*Przedmowa do Zbioru nowej dogmatycznych i moralnych pieśni gdańskich*, T. I, Gdańsk 1781, s. 5).

³⁴ W. Faber, *Die polnische Sprache...*, s. 132.

³⁵ Biogramy J. Duchny – zob.: T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii*, Olsztyn 1984, T. I, s. 49 i E. Czerniakowska, *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, T. I, s. 357.

³⁶ *Catalogus lectionum et operarum publicarum in Athenaeo Gedanensi*, Gedani 1761–1773, Egz. Bibl. Gd. PAN, sygn. Od 17760, 8°.

³⁷ J.K. Woyna, *Kleiner Lustgarten, worin gerade Gänge zur Polnischen Sprache angewiesen werden*, Danzig 1693. W latach 1693–1791 ukazało się siedem wydań, por. W. Pniewski, *Język polski...*, s. 118, 179–181.

Oratora politycznego Jana Kazimierza Woysznarowicza (Kraków 1648) oraz *Geografię Polski* Naumańskiego³⁸.

Jan Duchna zmarł 12 lutego 1773 roku w 72. roku życia. Podsumowując dorobek tego lektora, słusznie zauważył W. Pniewski, że nie można zgodzić się z wnioskiem W. Fabera o coraz bardziej zaznaczającym się upadku lektoratu polskiego w Gimnazjum³⁹.

Najbardziej zasłużonym lektorem z trójki kaznodziejów okresu stanisławowskiego był Jan Gotfryd Gusoviusz (Guzowiusz)⁴⁰. Urodził się 5 kwietnia 1735 r. w Pruskiej Hławce k. Królewca. Naukę rozpoczął w Brodnicy, gdzie kształcił się do 14 roku życia, a w kwietniu 1749 r. wstąpił do Gimnazjum Akademickiego w Toruniu, gdzie uczył się zwłaszcza języka polskiego. W 1751 r. przeniósł się do Gdańska⁴¹. W latach 1755–1759 odbył studia teologiczno-filozoficzne na uniwersytecie w Rostocku. Po powrocie osiadł w Gdańsku jako kandydat Ministerium Duchownego. Od 1766 r. był nauczycielem tercji w Gimnazjum Akademickim, a 10 marca 1773 został lektorem języka polskiego i kaznodzieją polskim gminy ewangelickiej przy kościele św. Anny i oba te urzędy pełnił do śmierci w dniu 3 września 1785 r.

Guzowiusz rozwinął w Gdańsku rozległą działalność nauczycielską, literacką i duszpasterską. Szczególnie zasłużył się jako dobry nauczyciel, a później jako lektor języka polskiego. Prywatnych lekcji języka polskiego udzielał od 1770 r., wyznaczając na nie 10 godzin tygodniowo. Zgodnie z tradycją jako lektor języka polskiego publicznie prowadził dwa kursy, jeden dla początkujących, drugi dla „weteranów”. Podobnie jak poprzednicy informacje o swych lekcjach zamieszczał w katalogach gimnazjalnych⁴². Wynika z nich, że początków uczył zasadniczo z podręcznika Jana Karola Woyny, a od 1782 r. zamienił go na *Enchiridion* Jana Monety w przeróbce Daniela Vogla z Wrocławia (1774). Pomocniczo posługiwał się tekstami ewangelicznymi lub wypisami wydanymi przez Dzwonkowskiego w Toruniu pt. *Wyborny zbiorek historyjek...* Na podkreślenie zasługuje fakt, że Guzowiusz zgodnie z tendencjami oświecenia nie stronił od tekstów świeckich, zwłaszcza współczesnych. Wśród objaśnianych przez niego utworów wymienić należy przede wszystkim *Bajki* Ignacego Krasickiego, które dawały mu okazję do zapoznania uczniów z poetyką polską. Godny podkreślenia jest fakt, że do lektury wprowadził najnowsze komedie polskie w celu

³⁸ Por. W. Pniewski, *Język polski...*, s. 128; E. Kotarski, *Gdańska poezja okolicznościowa...*, s. 11.

³⁹ W. Pniewski, *Język polski...*, s. 127–128.

⁴⁰ Biogramy J.G. Guzowiusza zawarte są [w:] *Polski słownik biograficzny*, T. IX, s. 174 (autorstwa Wł. Chojnackiego); T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii...*, T. I, s. 82 i *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, T. II, s. 144–145 (I. Żukowska).

⁴¹ W Księdze wpisów Gimnazjum Gdańskiego został zapisany jako: *Johannes Godofredus Gusovius, Teuto-Ilavia Bor.* (s. 338).

⁴² *Catalogus lectionum...*, s. 131.

zapoznania swych wychowanków z potocznym językiem polskim. Wśród autorów wymienić trzeba przede wszystkim, nauczyciela retoryki Collegium Nobilium, Franciszka Bohomolca (1720–1784), który był głównym dostarczcicielem repertuaru polskiej sceny publicznej w początkowej fazie jej istnienia. Ten oświecony jezuita pisał przede wszystkim komedie, gatunek ulubiony przez ówczesnych pisarzy z powodu walorów dydaktycznych zawierający sporo walorów dydaktycznych. Według Ignacego Krasickiego komedie miały bowiem „bawiąc uczyć i dążyć do tego, aby zabawa była przystojna, a nauka prowadząca do cnoty”. Wśród komedii czytanych na lekcjach Guzowiusza autorstwa F. Bohomolca są: powstała w 1766 komedia *Staruszkiewicz* oraz o rok późniejsze *Pan dobry* (1767) oraz *Ceremoniant*. Z innych komedii na uwagę zasługuje *Nagroda cnoty*, będąca przekładem komedii *Le café* Woltera, dokonany przez Augusta Moszyńskiego w 1767 roku. Wybór tych właśnie utworów dowodzi dużej tolerancji Guzowiusza oraz nadążania za duchem epoki. Słusznie zauważył W. Pniewski, że Guzowiusz „pracy nauczycielskiej oddaje się ze szlachetną namiętnością, zachęcając wybrednych i kapryśnych wówczas studentów gdańskich do nauki różnymi sposobami”⁴³.

14

Niezależnie od pracy duszpasterskiej i dydaktycznej zajmował się Guzowiusz twórczością literacką i translatorską. Z tego zakresu jego działalności wymienić tu trzeba panegiryczny utwór poetycki pt. *Dzięki gdańskie do tronu Najjaśniejszego Pana Stanisława Augusta, Króla i Pana Naszego Najłaskawszego, Najmiłościvszego, w najgłębszej pokorze złożone przez...*⁴⁴ Dla naszego tematu interesujący jest zwłaszcza następujący fragment:

„Ja też na dwojaki mój urząd wyniesiony,
A dobrocią Augusta dziwnie uraczony,
Wielbię i wielbić będę,
pókim żyw z okrzykiem,
Króla Polskiego polskim sercem
i językiem”⁴⁵.

Edmund Kotarski, analizując ten utwór napisał: „W drugiej części panegiryku ujawnił autor oblicze najgłębiej osobiste, przemówił jako lektor języka polskiego Gimnazjum Akademickiego i polski kaznodzieja, świadomy długu zaciągniętego wobec króla, gotowego wielbić go „polskim sercem i językiem”. Spośród gdańskich autorów tylko Guzowiusz w ten sposób zwracał się do polskiego władcy”⁴⁶.

Guzowiusz uczcił króla Stanisława Augusta również jako tłumacz. Przełożył mianowicie dwie ody Adama Naruszewicza: odę I, 26 *Do ojczyzny* i odę III, 13 *Do Stanisława Augusta Króla Polskiego...*⁴⁷

⁴³ W. Pniewski, *Język polski...*, s. 131.

⁴⁴ Zob. przyp. 1. Por. K. Estreicher, *Bibliografia polska. Stulecie XV–XVII*, T. 17, Kraków 1899, s. 472. Jedyne egzemplarz zachował się w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie.

⁴⁵ Cyt. za: E. Kotarski, *Gdańska poezja okolicznościowa...*, s. 90.

⁴⁶ Ibidem, s. 91.

⁴⁷ Analizę przekładu obu ód przeprowadza E. Kotarski, ibidem, s. 79–89.

Po Guzowiuszu na kaznodzieję polskiego kościoła św. Anny i lektora języka polskiego w Gdańskim Gimnazjum Akademickim powołany został Jan Wilhelm Lehmann, urodzony 11 lutego 1731 r. w Starogardzie⁴⁸. Początkowo uczył się w domu, a później uczęszczał jako alumn stypendium Voegedinga do Gimnazjum Gdańskiego⁴⁹. W ostatnim roku studiów bronił pod kierunkiem profesora Groddecka dysertacji *De punctis Hebraeorum vocalibus*. W 1754 wyjechał na studia uniwersyteckie do Królewca, a samą drogą w następnym roku przeniósł się do Rostocku, skąd po trzech latach wrócił do Gdańska w 1758 r. Tutaj 20 lipca zdał egzamin i został zaliczony w poczet kandydatów Ministerium Duchownego. W 1764 r. został pastorem zboru więziennego w Gdańsku, a w 1772 został kaznodzieją w Helu. W 1785 powołany został do kościoła św. Anny, gdzie przybył 26 października. Podobnie jak jego poprzednicy równocześnie objął też lektorat polski w Gimnazjum Akademickim, wprowadzony przez profesora poezji i wymowy Wernsdorffa.

Lehmann lekcje języka polskiego odbywał codziennie między godziną 7 i 8 rano. Prowadził dwa kursy, jeden dla początkujących, drugi wyższy dla zaawansowanych. Na pierwszym uczył początków gramatyki, posługując się prawdopodobnie *Polską gramatyką* Jana Monety w przeróbce Daniela Vogla. Wg spisów wykładów

czytał z uczniami następujące pozycje: wypisy D. Vogla *Polska książka do czytania, tj. Zbiór nauk i zabawek filologicznych* (w 1786), *O obyczajach i zwyczajach ludu rzymskiego* (w 1787) oraz *Dzieje Królestwa Polskiego* (Warszawa 1776). W latach 1789–1790 z powodu odejścia kilku uczniów lekcje odbywały się z przerwami. Na lata 1791 i 1792 zapowiadał naukę o ile znajdą się chętni, a jako podręcznik podaje Polską książkę D. Vogla. Za jego lektoratu nastąpił zabór Gdańska przez Prusy. Znamienne więc jest, że w ogłoszeniu na rok 1793 polecał naukę języka polskiego, „szczególnie po wcieleniu Gdańska do Prus bardzo potrzebnego”. Udzielał także lekcji prywatnych.

W. Pniewski, podsumowując zasługi J.W. Lehmana jako lektora pisze: „Lehmann nie wykazał ani szczególnych zasług około nauczania i rozpowszechniania języka polskiego, ani zapału, nie można mu jednak zarzucić opieszałości w spełnianiu obowiązków lektora”⁵⁰.

J. Wilhelm Lehmann był ostatnim lektorem za panowania króla Stanisława Augusta. Zmarł 4 września 1795 r.

Niezależnie od wspomnianych lektorów Gimnazjum Gdańskiego, zdarzało się, że nauczaniem języka polskiego zajmowały się też inne osoby, związane z Gimnazjum i kościołem św. Trójcy i św. Anny. Jak ustalił E. Kotarski, byli nimi np. Jan Bo-

⁴⁸ Życiorys J.W. Lehmana podaje W. Pniewski, *Język polski...*, s. 135-136, natomiast brak biogramów tego lektora w cytowanych już słownikach biograficznych.

⁴⁹ Wpisany do Gimnazjum Gdańskiego w 1747 r. jako *Joannes Wilhelmus Lehmann*, Starogardia Polonus, zob. *Księga wpisów...*, s. 333.

⁵⁰ W. Pniewski, *Język polski...*, s. 137.

gumił Nikołaj, śpiewak kościoła św. Trójcy i św. Anny (w 1780 r.) i kantor Michał Plage (w 1794 r.)⁵¹.

Istotne jest pytanie o rolę lektorów języka polskiego Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego w okresie stanisławowskim w kształtowaniu kultury literackiej w Gdańsku. Problemem tym zajął się m.in. E. Kotarski, który skonstatował, że największy udział w procesie kształtowania kanonu lektur i poglądów na literaturę mieli szczególnie profesorowie wymowy i poezji. Nie można jednak też pominąć lektorów języka polskiego czynnych w Gimnazjum, zarazem duchownych pełniących funkcje kaznodziejów w kościele św. Anny⁵².

Już W. Pniewski dostrzegł, że lektorzy polscy w Gdańskim Gimnazjum sięgali też do literatury pięknej, chociaż znajomość literatury polskiej zasadniczo nie wchodziła w zakres ich nauczania. Wprowadzenie nauki literatury do szkół europejskich było zdobyczą dopiero połowy XIX wieku. Zdarzało się jednak często, że omawiani lektorzy zachęcali do czytania polskich autorów i sami ich uczniów czytywali⁵³. Czynił tak zwłaszcza J.G. Guzowiusz, który sam

opublikował około 20 prac, wnosząc do piśmiennictwa gdańskiego rzadkie w tym czasie elementy polskiego języka i kultury polskiej⁵⁴.

Dla zapoznania młodzieży z Polską wspomniani lektorzy wykorzystywali dzieła autorów polskich, np. *Geografię Polski* Naumańskiego (J. Duchna) oraz *Dzieje Królestwa Polskiego* (J.W. Lehmann)⁵⁵.

Fakty te zasługują niewątpliwie na uwagę, zważywszy, że mówiąc o wykształceniu literackim, jakie mogło zapewnić Gdańskie Gimnazjum, to do końca XVIII wieku było to wykształcenie klasyczne. Mimo wysuwanych przez samych profesorów postulatów wprowadzenia do programów języków nowożytnych i literatury niemieckiej, nie doszło przecież do takiej reformy. Podstawą nauczania pozostała literatura łacińska⁵⁶.

Na zakończenie przypomnijmy jeszcze inny fragment znanego już panegiryku J.G. Guzowiusza *Dzięki gdańskie*:
 „Padam przed Panującym prawdziwie
 po Pańsku
 Ja z łaski Jego kaznodzieja w Gdańsku
 i w Gimnazjum lektor języka polskiego,

⁵¹ E. Kotarski, *Gdańska poezja okolicznościowa...*, s. 314.

⁵² E. Kotarski, *Zaplecze instytucjonalne kultury literackiej osiemnastowiecznego Gdańska*, [w:] *Mieszczanństwo gdańskie*, pod red. S. Salmonowicza, Gdańsk 1997, s. 239; tegoż, *Gdańska poezja...*, s. 10.

⁵³ W. Pniewski, *Język polski...*, s. 46.

⁵⁴ Ostatnio E. Kotarski opublikował napisany po polsku epigram w 1784 r., sygnowany kryptonimem G., który słusznie przypisuje J.G. Guzowiuszowi. Zob. E. Kotarski, *Zaplecze instytucjonalne kultury...*, s. 245 i tegoż, *Gdańska poezja...*, s. 20–21.

⁵⁵ Por. E. Kotarski, *Gdańsk literacki XVIII wieku*, Gdańsk 1997, s. 34: „Nietrudno zauważyć, że w polu widzenia profesorów wymowy i poezji oraz lektorów Gimnazjum Gdańskiego była literatura w szerokim tego słowa znaczeniu: dzieła nie tylko poetów, ale i historyków, filozofów, pisarzy politycznych”. Wybory literackie gdańskich lektorów omawia E. Kotarski, *Gdańska poezja okolicznościowa...*, s. 10–11.

⁵⁶ A. Grześkowiak-Krwawicz, *Gdańsk oświecony...*, s. 108.

Umieszczony pod piory Orła
tak Wielkiego.
Urząd zlecon katedry, ambony, ołtarza
Tym więcej ku Monarsze
wdzięczności przysparza..."⁵⁷

W ten osobisty sposób przemawiał gdański lektor, głosząc pochwałę króla Stanisława Augusta jako władcy⁵⁸. Ale polscy kaznodzieje kościoła św. Anny najczęściej utożsamiali się z gdańską zbiorowością, którą reprezentowali pełniąc swój *dwojaki urząd*. Nieśli jej pociechę nawet w chwilach trudnych, czego dowodzi piękna literacka analogia do herbu Gdańska, zawarta w *Przedmowie* do I tomiku *Zbioru nowe-*

go dogmatycznych i moralnych pieśni gdańskich:

„Wreszcie uprzemie życzę, abyśmy krzyż tak publiczny, jako i prywatny serca nasze krwią oblewający cierpliwie znosili, lwiey wielkomyślności, y niełękliwości bywali, y zawsze mocno ufali, że łaska Boska pod dawną złotą koroną nam, abo potomkom naszym owych dawnych złotych znowu da dożyć czasów!”⁵⁹.

Na zakończenie warto przytoczyć wniosek prof. Z.L. Zaleskiego, że *godność lektora jest o wiele wyższa od jego stanowiska*⁶⁰, bo tego właśnie dowodzi działalność omówionych lektorów gdańskich.



⁵⁷ Por. przyp. 1.

⁵⁸ O wielkim przywiązaniu J.G. Guzowiusza do króla Stanisława Augusta świadczy zwłaszcza przedkład dwu ód A. Naruszewicza, por. W. Pniewski, *Język polski...*, s. 134.

⁵⁹ Zob. przyp. 33: J.G. Gusovius, *Zbiór nowy...*, T. I, s. 9. Dziękuję p. mgr Janowi M. Krzemińskiemu za wskazanie mi tej analogii.

⁶⁰ J. Majchrowski, *O lektorach języka polskiego...*, s. 164.

Piotr Tadeusz Górski

Kapelusze damskie od drugiej połowy lat 80. XIX wieku do 1914 roku w reklamach „Danziger Zeitung”

Od lat 70. XIX wraz z rozwojem gospodarczym, nastąpił szybki rozwój przemysłu odzieżowego w Rzeszy, co miało odbicie również w Gdańsku. Pojawiały się masowo nowe materiały do produkcji odzieży, kolory i ozdoby oraz dodatki do ubiorów. Na modę wpływ miały – obok przemysłu i techniki, rozwój lokomocji, środków komunikacji miejskiej, pociągów, rowerów a niebawem i samochodów. W ślad za tym pojawiła się spódnica oraz spodnie poniżej kolan zakończone różnymi ozdobami. Na co dzień coraz powszechniej kobiety nosiły kostiumy, a spódnice – swoim krojem i długością, pozwalały na swobodne chodzenie¹. Zaś koszule, majteczki z bardzo miękkich materiałów, obszyte koronkami i kokardkami, miały nawet erotyczne zabarwienie. Na rynku pojawiły się materiały wełniane i bawełniane, stosunkowo

tanie. W latach 1890–1908 pojawił się szycyfona, krepa z Chin, które były w tych latach najmodniejsze. Stosowano dużo koronek, falbanek do ozdób, pliski i różnego rodzaju haftowania. Dla bogatych kobiet sprowadzano tiule i pióra, a w kolorach panował kontrast. Zaczęto skracać sukienki i dostosowywać je do pracy poza domem.

Nowe wzory mody stawały się powszechne od 1897 roku, kiedy w Niemczech podjęto starania, aby odzież była wygodna. Powołano nawet specjalne towarzystwo, które wydawało pismo pt. *Nowa kobieta odzież*. Popularyzowało ono nową odzież, sprawy higieny, kultury życia, itd., co miało również odbicie w Gdańsku.

W życiu społeczeństwa gdańskiego znaczną rolę odgrywała reklama, która stawała się coraz skuteczniejszym środkiem nowoczesnego handlu². W mieście stosowano zna-

¹ Kostium – był to ubiór kobiety wzorowany na męskim, noszony od końca XIX wieku. W jego skład wchodziły: spódnica, żakiet, a czasami również kamizelka.

² Reklama (od łac. *reclamo* – krzycze, protestuje) – rozpowszechnianie informacji o towarach, ich zaletach, wartości, miejscach i możliwości nabywania. Powadzono ją za pomocą plakatów, ogłoszeń w prasie, szyldów i napisów, będące zachętą do nabywania towarów lub korzystania z określonych usług (*Słownik*

ne już powszechnie zasadnicze rodzaje reklamy, do których należały: ogłoszenia prasowe, prospekty, plakaty i afisze, reklama przydrożna (okna wystawowe, tablice, szyldy itp.), ponadto reklama okolicznościowa – wystawy, targi itd. Wśród różnych towarów reklamowanych między innymi w gazetach, były również kapelusze i ich wytwórcy.

Rozwój techniki drukarskiej, rozwój ilościowy i jakościowy prasy i wzrost czytelnictwa w Gdańsku, powodował wzrost poziomu reklamy gazetowej. A cel ogłoszeń gazetowych był jasny i prosty – zdobycie odbiorców, powiększenie obrotów i zysków. W ogłoszeniach gazetowych pisano to, co interesowało potencjalnego klienta, bowiem chodziło o przekonanie go do określonej usługi, towaru, budząc w nim zainteresowanie. Skuteczność reklamy osiągnano systematycznym powtarzaniem ogłoszeń w gazetach, ponieważ jednorazowe nie dawało zamierzonych rezultatów. Ogłoszenia formułowano tak, aby czytelnik rozumiał je od razu i bez żad-

nego wysiłku, do czego najchętniej używano odpowiedniego ilustracji - rysunku. Miało na celu przyciągnięcie wzroku czytelnika, zwrócenie jego uwagi i zachęcenie do dalszego czytania. Ponadto ogłoszenia kierowano do określonych odbiorców. Dlatego używano odpowiedniego języka, zwracając się zależnie od propozycji określonej firmy – albo do wszystkich, albo do mężczyzn, kobiet, ludzi wykształconych bądź prostych, do rzemieślników, ziemian, do rodziców czy młodzieży itp.³

W Gdańsku ukazywało się wiele tytułów prasowych, np. w 1892 roku – 12 tytułów (11 w języku niemieckim i 1 w języku polskim), 1904 roku – 13 tytułów (12 w języku niemieckim i 1 w języku polskim), 1907 roku – 12 tytułów (11 w języku niemieckim i 1 w języku polskim), w 1914 roku – również 12 tytułów (11 w języku niemieckim i 1 w języku Polskim)⁴. Wśród nich poczesne miejsce zajmował *Danziger Zeitung. Organ für Handel, Schiffahrt, Industrie und Landwirtschaft der Weichse*⁵. Tytuł ten, stanowiący zasadnicze wydanie

wyrazów obcych, pod red. Jana Tokarskiego, Warszawa 1972, s. 636). Reklama nie była (i nie jest) celem, ale środkiem do celu.

³ M. Konieczny, Reklama. Podręcznik do nauki nowoczesnej kupieckiej reklamy, Poznań 1936, s. 23 nn; H. Kurta, Reklama prasowa (wybrane zagadnienia, wyd. II, Warszawa 1969, passim; Reklama w prasie. Zwarłość, język, odbiór (oprac. Paweł Dubiel), Kraków 1965. W gdańskiej prasie można znaleźć reklamy związane z: żegluga i regularnymi rejsami; ubiorem – buty damskie, męskie i dziecięce, krawaty, cylindry, rękawice, parasole, gorsety; narzędzia rolnicze; zakłady pracy; rozrywka – cyrk, teatr, strzelanie sportowe.; papierosy; urządzenia domowe – meble; usługi medyczne; powozy; usługi fotograficzne; hotele; zabawki; krawiectwo; zegary; gry i loteria oraz wiele innych, których nie sposób tu wymienić.

⁴ A. Romanow, Gdańska prasa polska 1891-1920, Warszawa 1994, s. 118 (tabela 17).

⁵ W Bibliotece Gdańskiej PAN znajdują się wszystkie numery z lat 1858–1914. Są to już bardzo stare gazety, z którymi należy posługiwać się szczególnie ostrożnie, ponieważ wiele z nich po prostu rozsypuje się w rękę. Wiele numerów jest zniszczonych, ponieważ wycinano z nich artykuły lub ilustracje. Dlatego do czytania należy korzystać z mikrofilmów, które zostały dobrze opracowane i przygotowane do pracy w czytelni. Gorzej jest wówczas, gdy należy korzystać wyłącznie z ilustracji (rysunków), do czego niezbędna jest aparatura cyfrowa i elektroniczna.

prasowe dla środowisk handlowych i gospodarczych w Gdańsku, stanowił również główne źródło reklam. Swoje reklamy i inne ogłoszenia umieszczały niemal wszystkie firmy działające w mieście lub mające swoje przedstawicielstwa w Gdańsku. Obok różnych firm związanych z ubiorami, znaleźć można również te, które oferowały kapelusze damskie. To te firmy miały znaczny wpływ na kształtowanie mody kobiecej w mieście⁶.

Modną kobietę, w tym i gdańszczankę, charakteryzowały – obok właściwego ubioru i obuwia, kapelusz, fryzura oraz różne dodatki – biżuteria, torebka, parasolka, wstążki, kokardy i inne. Zasadniczym jednak był kapelusz, zresztą po dziś dzień.

Kapelusz, to nakrycie głowy składające się z główki i ronda. Wykonywano je z filcu, skóry, tkanin, słomki, a wraz z rozwojem przemysłu chemicznego z innych tworzyw⁷. Od drugiej połowy XIX wieku następowało szybkie upowszechnienie kapeluszy wśród kobiet. Noszono kapelusze małe, ozdobione piórami i kwiatami, zaś na przełomie

XIX i XX wieku – kapelusze o dużych rondach. Były one formowane na drucianych szkieletach lub plecione ze słomki.

Przybranie głowy było zawsze bardzo ważne dla każdego kierunku mody, z którym się utożsamiała. Szczególnie w XIX wieku, kiedy zaczęły pojawiać się coraz piękniejsze i wymyślniejsze kapelusze⁸.

Kapelusz i związana z nim odpowiednia fryzura, stanowił rozwiązanie dwóch spraw, na co dzień: własnej twórczości i posłuszeństwo modzie. Stanowił (i stanowi nadal) ważny problem dla psychiki i indywidualności kobiety – chęć zwrócenia na siebie uwagi i jednocześnie obawa przed samotnością w miejscu publicznym, – aby nie do końca wyglądać zupełnie inaczej. I czy inna osoba posiada taki sam, lub podobny kapelusz. Dla kobiety mającej i indywidualistki, pierwszy przypadek był po prostu niemal tragedią. Ponadto już w XIX wieku przyjęto, że okrycie głowy kobiety – kapelusz, stanowi ulotny wyraz każdej mody. Właśnie to on najszybciej się zmienia i przemija⁹. Stanowił, więc ważny szcze-

⁶ Znaczną rolę w upowszechnianiu mody spełniały zakłady krawieckie, które rozwinęły się po wprowadzeniu maszyny do szycia. W zakładach tych produkcja była tania, a szyte ubrania, ubiory i dodatki były niemal na każdą kieszeń wszystkich tych, którzy gdziekolwiek pracowali. A pracy w Gdańsku było coraz więcej, ponieważ miasto rozwijało się coraz prężniej.

⁷ Kapelusze znano i stosowano już w starożytności na Dalekim Wschodzie, w starożytnej Grecji i Rzymie, a w średniowiecznej Europie były w powszechnym użyciu. W modzie męskiej od XV do końca XVII wieku ulegały różnym zmianom, modom, a na ich rozwój zasadniczy wpływ miała moda hiszpańska, francuska i angielska. W pozostałych krajach starano się jedynie zachować niektóre elementy miejscowe. Dalszy, powszechny rozwój kapeluszy miał miejsce w XIX wieku. Wprowadzono wówczas kapelusze sztywne – cylindry, meloniki, i szpakłaki. Natomiast od końca XIX wieku miękkie kapelusze słomkowe – panama, zaś od początku XX wieku kapelusze filcowe. W modzie kobiecej kapelusze odgrywały znacznie mniejszą rolę, aniżeli w męskiej. Właściwy ich rozwój nastąpił dopiero od XVIII wieku, a formy kapeluszy damskich zmieniały się często i stanowiły z zasady uzupełnienie fryzury.

⁸ M. Gutkowska-Rychlewska, *Historia ubiorów*, Wrocław 1968, passim.

⁹ A. Banach, *O modzie XIX wieku*, Warszawa b.r.w., s. 137.

gół kobiecego stroju i ulegał nieraz zmianom kilka razy w ciągu sezonu¹⁰.

Kapelusz – nawet ten niedrogi i powszechny w miejscach publicznych, dodawał lub podkreślał urodę kobiety, co było przecież widać już z daleka. Ponadto kapelusz ukrywał nawet najmniejsze niedoskonałości w uczesaniu i noszeniu określonej fryzury. Stanowił jednocześnie taki przemyślny element stroju, który noszony był przez dziewczęta, młode i dojrzałe kobiety, a nawet przez starsze panie. Mimo, że np. żurnale mody z 1895 roku podawały, że *Zenitem piękności kobiety są lata pomiędzy 35 a 40 rokiem życia*¹¹. Po prostu niemal każdy kapelusz dodawał piękna również starszym paniom, co ma miejsce po dziś dzień. Np. Hanka Bielicka – wybitna polska aktorka, już mocno starsza Pani, mimo wieku jest nadal elegancką kobietą, co jest zasługą m.in. noszeniu przez nią gustownych kapeluszy (zależnie od pory roku, dnia, sytuacji itd.). Docenia ich rolę dla piękna i dobrego samopoczucia każdej kobiety bez względu na wiek, dobiera je wedle mody i jest niepowtarzalną propagatorką kapeluszy.

Tak było zapewne wśród gdańszczanek w XIX wieku, które nie bacząc na koszty i inne przeciwności, dbały o wystrój swej

głowy w kapelusze. Ich piękno podkreślali również ilustratorzy w reklamach na łamach *Danziger Zeitung*. Podawano tam również adresy firm wykonujących kapelusze, a specjalny dodatek do gazety pt. *Mode und Heim*, popularyzował obok ubiorów również kapelusze. Jedne z nich miały kształt kołpaczku z zawiniętymi z boków rondkami, z pięknie upiętymi od przodu piórkami i innymi ozdobami (Rys. 1)¹². Inne – podobnie sformowane, ale z niepowtarzalnymi elementami dekoracyjnymi, składające się z odpowiednio upiętych taśm w formie kokard oraz ptaszka, który z rozwartymi piórkami i z rozpuszczonym ogonem, wśród kokard zwiisał w dół (Rys. 2)¹³. W kilkanaście lat później były modne nieco inne kapelusze. Mocno fałdowane od góry, z lekko podniesionymi końcami z boków, z pięknie otoczonymi zwojami taśm. Z lewej zaś strony od góry, zwiślały do tyłu pięknie uformowane duże pióra (Rys. 3)¹⁴. Inna reklama, zachęca do noszenia modnego obuwia. Piękny kostium, przy którym spódnica ma szczególnie urokliwe zakończenie z falbanek dopełnia elegancki kapelusz. Upięty, z piórami, dodaje szczególnego uroku całej postaci (Rys. 4)¹⁵. Inny kapelusz z tego samego okresu, jest bardzo obszerny, z dużą ilością i różnorodno-

¹⁰ Bywało również i tak, że bogatsza mieszkanka Gdańska, nie pozbywała się według niej niemodnego kapelusza (albo na spacerze w miejscach publicznych spotkała inną kobietę mającą taki sam lub podobny kapelusz) i oddawała go znajomym w innej okolicy, albo prezentowała służbie. Mimo, że jej się podobał, i był drogi.

¹¹ Banach, Tamże, s. 358.

¹² *Danziger Zeitung* 1887, nr 16390. Dodatek *Mode und Heim* nr 1.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże, 1909, nr 138.

¹⁵ Tamże, 1910, nr 201.

ścią dekoracji. Znajdują się na nim zwoje taśm i tasiemek, wstążek i innych dodatków dekoracyjnych, stanowiąc o niepowtarzalności tego nakrycia kobiecej głowy (Rys. 5)¹⁶. Noszono również kapelusze obszerne, w formie dzwonu. Miał on elegancką dekorację kwiatową i aksamitna wstążkę, a spod rozłożystego randa wylaniały się modnie ułożone włosy (Rys. 6)¹⁷.

Obok powyższych kapeluszy, bogato strojonych i zapewne drogich, były również o wiele mniejsze, nowocześniejsze, niemniej eleganckie. Wyrabiano je w dużych ilościach i w różnych wzorach tak, że kobiety miały znaczny wybór. Fasony bywały różne i można było za niezbyt duże pieniądze kupić kapelusz taki, jaki pragnęła mieć Gdańszczanka (Rys. 7 i 8)¹⁸. Były to małe kapelusze, dekorowane różnymi piórami i innymi ozdobami. Powstała również możliwość dekorowania kupionych kapeluszy w domu, według gustów ich właścicielek. Firmy i sklepy, wytwórcy kapeluszy, sprzedawali różne dodatki do kapeluszy: kwiaty, bukiety z piór, czarne pióra i białe oraz różnego rodzaju wstążki, wstęgi itp.¹⁹

Produkcja małych kapeluszy, które stały się coraz powszechniejsze i modne, były bardzo urokliwe i podkreślały znacząco piękno kobiety. Miały ładne wzory i przy odpowiednio dobranej fryzurze, dodawały kobietom wiele wdzięku. Gdańszczanki

nosiły kapelusze bardzo dobrze leżące na głowie ze słomki koloru czarnego, granatowego, brązowego i w innych ciemnych barwach. Modne były również bardzo twarzowe, dekorowane chińską koronką we wszystkich kolorach (Rys. 9, 10)²⁰.

Popularyzowano kapelusze bardzo z miękkich materiałów, z wywiniętym rondem, które wraz z ułożoną fryzurą podwyższały rangę reklamy prasowej. W gdańskich składach handlowych znajdował się duży wybór kapeluszy filcowych i słomkowych. Ponadto kapelusze panama, które można było szybko i czysto wyprać i modelować. M.in. w Gdańsku znany był zakład kapelusznicy przy ul. Św. Ducha 26/27 należący do Augusta Hoffmanna. Znajdował się tam duży wybór nowych kapeluszy dla pań i panów (Rys. 11, 12)²¹.

Zadbano również o kobiety jeżdżące samochodami, które pojawiły się również w Gdańsku. Nosiły one specjalne płaszcze, a na głowie duży kapelusz z welonem związanym pod brodą. Podobne kapelusze, zawiązywano pod brodę, kobiety nosiły w podróży z zaprzęgiem konnym, na wycieczkach i na statkach.

Kapelusze damskie, które pojawiały się w Gdańsku, pochodziły z importu z wielu ośrodków mody w Niemczech (Berlin, Monachium, Lipsk i inne), z Austro-Węgier i z Francji, głównie z Paryża. Jednak dla

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże, nr 199.

¹⁸ Tamże, 1913, nr 140

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże, 1913, nr 195.

²¹ Tamże.

większości gdańszczanek pochodziły one z miejscowej produkcji, czym zajmowały się tzw. modystki. To właśnie one formowały i wykonywały kapelusze dla pań, starając się, aby ich wzory w niczym nie ustępowały tym kapeluszm, które co pewien czas w odmiennej formie pojawiały się w głównych ośrodkach mody Europy.

Piękno i niepowtarzalność kapelusza podkreślała odpowiednia fryzura: *uczesa-
nie, ułożenie włosów, często uzupełnione
wstążkami, koronkami, piórami, biżuterią,
kwiatami itp., niekiedy zastępowane pe-
ruką. Od zarania cywilizacji fryzura stano-
wiła nieodłączny element mody, zmienia-
jąc się wraz z ubiorem i nakryciem głowy.
Formy jej kształtowały się w zależności
od gustów epoki i lokalnej tradycji oraz
warunków geograficznych i środowiska
społecznego*²². W uczesaniu kobiet domi-
nowały loki, do formowania, których przy-
kładano wiele uwagi. W Gdańsku również
przykładano znaczną wagę do pięknych
i wymyślnych nieraz fryzur. Obok loków,
upinano wstążki, paseczki z biżuterią, ko-
kardy i kokardeczki, pióra i inne dodatki,
które upiększały fryzurę (Rys. 13)²³. Wie-
le rodzajów fryzur układano również tak,
aby dodatkowo podkreślały piękno noszo-
nego kapelusza.

W latach 80. XIX wieku kobiety nosiły
włosy lekko falowane, zaczesane za uszy,
z tyłu głowy spięte razem. Z przodu grzyw-

ka lub małe loczki. Dziewczęta dekorowa-
ły włosy kwiatami²⁴. Przez pewien czas
modne były fryzowane pióra, które odpo-
wiednio kształtowano z kapeluszem i sza-
lem, również z piór.

Do kapelusza i pięknej fryzury kobie-
ty nosiły biżuterię, której wartość zależa-
ła od majątności. Biżuteria – to niewiel-
kie wyroby złotnicze i jubilerskie, używane
jako ozdoby ciała i stroju, w tym również
kapeluszy. Wykonywano je ze szlachetne-
go metalu, drogich kamieni, kości słonio-
wej, masy perłowej itp. Zdobiono je róż-
nymi technikami – filigran, granulacja,
emalia i szlifowanie kamieni. Wyroby te
odznaczały się artystycznym wykonaw-
stwem, które w Gdańsku miały wielowie-
kową tradycję.

Biżuterii używano do dekoracji stroju
– były to agrafy, klamry, guzy, szpile, bro-
sze i pasy. Agrafy, szpile i brosze często
stanowiły element dekoracyjny w kapelu-
szach. Natomiast do dekoracji ciała używa-
no diademy, naszyjniki, łańcuchy, wisio-
ry, medaliony, kolczyki, bransolety i pierście-
nie.

Do pięknego kapelusza, fryzury i biżu-
terii, niezbędne były i inne elementy, któ-
re stanowiły niejako uzupełnienie ubioru.
Należały do nich parasolki – od deszczu
i od słońca, noszone w różnych porach
dnia i pogody. W dni gorące były to deli-
katne parasolki chroniące przed promie-

²² *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 4, Warszawa 1964, s. 44.

²³ *Danziger Zeitung*, 1887, nr 16390. Dodatek *Mode und Heim* nr 1.

²⁴ E. Thiel, *Geschichte des Kostüms. Die europäische Mode von den Anfängen bis zur Gegenwart*, Berlin 1973, s. 597.

niami słonecznymi, często dekorowane falbankami lub koronkami, a nawet kwiatami. Ponadto coraz wymyślniejsze torebki i rękawiczki (Rys. 14)²⁵.

Rękawiczki okrywały dłoń i palce, a czasem również część przedramienia. Przy kapeluszu noszone jako szczegół stroju. Wykonywano je z cienkiej skóry, tkanin i koronki. Miały takie kolory, aby zachować odpowiednią kompozycję.

Kapelusze dodawały piękna i uroku kobiecie w różnych kompozycjach ubioru. Elegancko wyglądały mając na sobie kostium (Rys. 15, 16)²⁶ oraz przy noszeniu kapelusza będąc w bluzie (Rys. 17)²⁷.

W rozwoju i utrzymaniu na wysokim poziomie gdańskiej mody kobiecej, w tym modnych kapeluszy, znaczną rolę odgrywała miejscowa reklama prasowa. Głównie zaś *Danziger Zeitung*.



²⁵ *Danziger Zeitung*, 1910, nr 160.

²⁶ Tamże, nr 153 i 160.

²⁷ Tamże, 1894, nr 20836.

Aleksander Klemp

Galeria herbów szlachecko-mieszczańskich Biblioteki Gdańskiej z 1905 roku

Oddany 16 lutego 1905 roku czytelnikom do użytku nowy budynek Biblioteki Gdańskiej (wówczas Biblioteki Miejskiej) posiada dwie galerie herbowe. Pierwsza z nich złożona z 15 herbów rodów gdańskich – obecnie w dużym stopniu zniszczona – znajduje się na zewnątrz budynku. Od ulicy Wałowej nad oknami parterowej kondygnacji magazynu głównego a następnie nad oknami przy ulicy Łagiewniki oraz prawdopodobnie na niewidocznej już od lat siedemdziesiątych XX wieku ścianie umieszczono wyrytych w murze 15 herbów rodów mieszkających w Gdańsku w XVI–XIX wieku. Natomiast druga galeria herbów 22 miast Prus Zachodnich składa się z dwóch części. Pierwsza licząca 14 herbów, umieszczona została na drewnianej galeryjce w dzisiejszej czytelni zbiorów specjalnych. A druga z 8 herbami miejskimi wykonana zapewne z drewna dębowego znajduje się w hollu głównym nad schodami prowadzącymi do katalogu.

Bardziej interesujący jest jednak zespół herbów rodowych umieszczonych na murach budynku. Pierwszy jego opis znamy już z relacji z uroczystego otwarcia nowego budynku w dniu 26 lutego 1905 roku. Popularny gdański dziennik „Danziger. Neueste Nachrichten” (dodatek 2 do nr 49 z 27 II 1905 r.) poinformował wówczas, iż herby należały do 15 rodów gdańskich najbardziej zasłużonych dla Biblioteki Gdańskiej. Tego wyboru dokonał ówczesny bibliotekarz miejski i kierownik Biblioteki Miejskiej dr Otto Günther¹. Z pewnością ówczesne kierownictwo Biblioteki dokonując subiektywnego wyboru pragnęło upamiętnić rodziny, których przedstawiciele wybitnie bezpośrednio przyczynili się wzbogacenia zbiorów księżnicy (np. Bodeckowie) jako protobibliotekarze nadzorujący w imieniu Rady Miasta działalność Biblioteki (przed wszystkim Adrian Engelke, Jan Ernest Schmieden i Daniel Schlieff) albo jak w przypadku Gotfryda Reygera, Jana Uphagena

¹ *Die Entstehung der Danziger Stadtbibliothek*, „Danziger Zeitung” nr 568 – Zweites Blatt, 3 XII 1904, Abend-Ausgabe, s. 1.

i Daniela Gralatha zajmowali się działalnością naukową. Członkowie rodów upamiętnionych herbami na murach nie zawsze osobiście przekazywali swe cenne zbiory do Biblioteki Gdańskiej jak uczynił zmarły na początku XVII wieku burmistrz gdański Bartłomiej Schachmann, gdyż np. ogromna kolekcja Jana Uphagena trafiła tam wiele lat po jego śmierci. Podobnie było również w przypadku księgozbioru prawnika i historyka Daniela Gralatha, którego część została zakupiona dla Gdańskiej Książnicy na licytacji. Z całą natomiast pewnością wszystkie rody upamiętnione herbami na murach łączyło jedno – posiadanie własnych, najczęściej dziedzicznych i pomnażanych bogatych księgozbiorów, które później częściowo lub w całości trafiły do Biblioteki. Świadczą o tym książkowe znaki własnościowe z herbami niemal wszystkich rodów zamieszczone na starodrukach dzisiejszej Biblioteki Gdańskiej PAN.

Galerię od strony ulicy Wałowej otwierał istniejący do dnia dzisiejszego herb rodziny Rosenbergów przedstawiający na tarczy dwupolowej ściętej w pierwszym górnym polu trzy księżycy a w dolnej trzy róże z łodygami rosnące na zielonej murawie. Róże znajdują się także w klejnocie. Jest to typowy, wcale nie odosobniony w Gdańsku, herb mówiony ilustrujący nazwisko właściciela: „róża-Rosenbeg”. Rozpoczęcie galerii właśnie tym herbem mogło świadczyć, iż w ten sposób dyrektor Biblioteki Miejskiej najprawdopodobniej chciał podkreślić, iż biblioteka Rosenbergów gromadzona niemal przez cały XVIII wiek

najpierw przez rajcę Jana Albrechta (1675–1749) a później jego syna tajnego radcę dworu polsko-saskiego i podsindyka gdańskiego Henryka Wilhelma była największą, prywatną biblioteką w Gdańsku. Liczyła aż 22500 woluminów dlatego może być porównywalna jedynie ze zbiorami Biblioteki Miejskiej. Zbiory obejmowały poza książkami także rękopisy, sztychy, obrazy oraz inne zbiory specjalne. Po śmierci Henryka Wilhelma biblioteka Rosenbergów została sprzedana na licytacji, skąd część zbiorów trafiło do kolekcji Jana Uphagena.

Z kolei jako ostatni do omawianej galerii herbowej trafił herb przybyłej w XVIII wieku do Gdańska rodziny Zernecke. Ponieważ jednak jego rysunek nie zachował się na murze Biblioteki, możemy go zrekonstruować na podstawie szyby herbowej z 1705 roku przechowywanej w Muzeum Okręgowym w Toruniu oraz dwóch ekslibrisów miedziorytowego i drzeworytowego z przełomu XVIII i XIX wieku znajdujących się w Bibliotece Gdańskiej PAN. Przedstawia on w niebieskim polu (kolory zachowane są na szybie witrażowej) tarczy czerwone serce, z którego wyrastają trzy pięciolistne czerwone róże. W klejnocie herbu rodziny Zernecke, nad hełmem pomiędzy trzema różami znajduje się ptaszek z rozłożonymi skrzydłami. Z osiadłych w Gdańsku przedstawicieli tej rodziny najbardziej znani są: zamieszany w rozruchy antyjezuickie w Toruniu i skazany na śmierć były burmistrz toruński, prawnik i historyk Jakub Henryk (zm. 1741), również były burmistrz toruński Jan

Samuel (1713–1780), który posiadał w Gdańsku dość sporą bibliotekę z własnym ekslibrisem oraz syn burmistrza gdańskiego Walenty Henryk (1754–1838), który posiadał również własną bibliotekę, która po jego śmierci uległa rozproszeniu, ale niektóre książki trafiły do zbiorów Biblioteki Gdańskiej.

Herb Zernecków nie był jedynym, który nie dotrwał do naszych czasów, gdyż z utworzonej w 1904 roku galerii zachowało się jedynie 7 herbów: 2 od strony ulicy Wałowej (Rosenbergów i Schwartzwaldów) oraz 5 od strony ulicy Łagiewniki (Engelków, Ferberów, Wahlów, Bömelnow i Schmiedenów). Wśród 8 zniszczonych, prawdopodobnie jeszcze w czasie ostatniej wojny, herbów aż 3 herby należące rodów Bodecków, Gralathów i Uphagenów należały do rzadkiej w gdańskiej heraldyce grupy herbów czteropolowych. Na szczególną uwagę zasługuje unikatowy wręcz herb autora wielu prac naukowych, znanego gdańskiego prawnika, historyka i bibliofila Daniela Gralatha (1730–1809). Jego rodowy herb czteropolowy w skos tzn. z tarczą podzieloną ukośnie na cztery pola jest jedynym znanym mi przykładem takiego herbu w Gdańsku. Na podstawie zachowanego w zbiorach Biblioteki Gdańskiej PAN ekslibrisu oraz rękopisu z XVIII wieku można ustalić, że herb umieszczony na murze Książnicy posiadał tarczę czteropolową krzyżowo-ukośną a w każdym polu znajdowała się lilia. Natomiast w klejnocie nad

półotwartym hełmem znajdował się lew (właściwie pół lwa) trzymający w łapach kule. Warto zwrócić uwagę, że w przeciwieństwie do herbu w ekslibrisie herb rysunkowy pozbawiony jest labrów z akan-
tu.

Natomiast żadnych wątpliwości nie budzi fakt upamiętnienia rodów posiadających największe w Gdańsku biblioteki właśnie herbami. Na podstawie zebranych przeze mnie materiałów udało się ustalić, iż w okresie staropolskim ok. 400 rodów gdańskich używało herbów. W niedawno opublikowanym herbarzu patrycjatu gdańskiego Mariusz Gizowski zamieścił ponad 300 herbów i ich odmian, którymi posługiwało się 245 rodów gdańskich w XVI–XVIII wieku². Autor kontynuuje swoje badania nad herbami gdańskimi.

Powszechnie posługiwanie się herbem przez mieszczan gdańskich posiadało różnorakie przyczyny. Niekiedy podkreślano w ten sposób swoje szlacheckie pochodzenie jak np. zamieszczony na początku XVII wieku w sztambuchu gwardzisty papieskiego Giovaniego Alto herb Wieniawa przez pochodzącego ze szlachty kaszubskiej przyszęłego rajcy gdańskiego Jana Kolkau-Kolkowskiego ale najczęściej używano herbów na pomnikach epitafijnych i epitafiach.

Herby w gdańskich kościołach dość powszechnie pojawiły się w XVI wieku nie tylko na epitafiach tzw. „starej” szlachty i przedstawicieli rodów uszlachconych w XV–XVII wieku lecz także osób nieusz-

² *Herby patrycjatu gdańskiego. Wappenschilder des Danziger Patriziats*, Gdańsk 1999–2000, ss. 733.

lachconych³. Przeważnie jednak używali ich bogaci przedstawiciele gdańskiego patrycjatu, których szlachectwa nie kwestionował nawet raczej niechętny mieszczaństwu protestanckiemu siedemnastowieczny autor herbarza szlachty Prus Królewskich i Książęcych Jan Karol Dachnowski. W swoim herbarzu powstałym w latach czterdziestych XVII wieku wymienił on aż 30 rodów szlacheckich pochodzących z Gdańska lub Torunia⁴. Autor nie wiedział jednak, iż lista rodów uszlachconych lub posiadających szlacheckie pochodzenie była już wówczas znacznie dłuższa. Starannie jednak opisał wszystkie patrycjuszowskie i jednocześnie szlacheckie rody, których epitafia z herbami oglądał w gdańskim kościele mariackim. Wśród nich znajdowały się rody bardzo zasłużone dla Biblioteki, których herby umieszczono na początku XX wieku na murach Gdańskiej Książnicy (m.in. Ferberów, Bodecków, Engelków) albo nie doczekały już takiego uznania przez inicjatorów powołania galerii (m.in. Zierenbergów, Brandesów i Lindów).

Np. w ten sposób opisuje herb Ferberów: „Noszą za herb w żółtym polu trzy głowy czarne ucięte[...] dzikich wieprzów. Na hełmie głowa czarna wieprzowa ze kłami i z szyją. Za nią pawi ogon. Skrzydła dwoje po [obu] stronach żółte tak jako baczysz.”⁵

Dachnowski spośród Ferberów wymienia jedynie biskupa warmińskiego Maurycego (zm. 1527), którego portret przechowywano pieczęlowicie w XVI–XVIII wieku w zbiorach Biblioteki, ale dla Gdańskiej Książnicy najbardziej zasłużył się żyjący w latach 1625–1704, burmistrz gdański i burgrabia królewski Konstanty Ferber, który nie tylko sumiennie sprawował obowiązki protobibliotekarza, lecz okazał się także hojnym donatorem⁶. Z innych Ferberów należałoby wymienić jeszcze burmistrza i burgrabiego królewskiego Jana Nataniela (1659–1727), który pod koniec XVII wieku sporządził katalog Biblioteki Mariackiej oraz jego kuzyna, również burgrabiego królewskiego Jana Zygmunta (1672–1751). W latach 1749–1751 pełnił on obowiązki protobibliotekarza.

Galeria herbów rodowych Biblioteki Gdańskiej w zestawieniu z innymi kolekcjami herbów, które znajdowały się lub jeszcze fragmentarycznie zachowały się w tutejszych kościołach, jest bardzo nietypowa, gdyż w zdecydowanej większości (11 spośród 15) składa się z herbów rodów nobilitowanych lub posiadających polskie lub obce (ale tylko w trzech przypadkach) szlachectwo. Pewne wątpliwości budzi jedynie polskie szlachectwo Weikhsmanów podobno przyznane tej rodzinie w 1587

³ K. Cieślak, *Kościół – cmentarzem. Sztuka nagrobna w Gdańsku (XV–XVIII w.). „Długie trwanie” epitafium*, Gdańsk 1999, s. 54 nn.

⁴ J. K. Dachnowski, *Herbarz szlachty Prus Królewskich z XVII wieku*, z rękopisów Biblioteki Kórnickiej i Biblioteki Narodowej odczytał, wstępem i przypisami opatrzył Z. Pentek, Kórnik 1995, *passim*.

⁵ Tamże, 396–397.

⁶ Z. L. Pszczołkowska, *Custodes Librorum Gedanensium*, [w:] W kręgu książki, nr 12, Gdańsk 1989, s. 61.

roku, ale historykom nie udało się dotrzeć do ich dokumentów nobilitacyjnych. Herb Weickmannów wraz z herbami Reygerów, Uphagenów i Zernecków prawdopodobnie znajdował na niewidocznej już dzisiaj ścianie starego budynku, połączonej z dobudowanym na początku lat siedemdziesiątych XX wieku nowym gmachem Biblioteki. Przedstawiał on na tarczy ściętej, w polu pierwszym górnym dwudzielnym (być może jednak były to dwa osobne pola) 2/3 mężczyzny z włócznią w dwubarwnej szacie. W dolnym polu na tle srebrnego muru z cegły – pośrodku róża. W klejnocie nad hełmem w złoto-czarno-czerwonym zawoju powtórzona postać mężczyzny z włócznią w otoczeniu dwu trąb myśliwskich. Posiadacze tego herbu Weickmannowie należeli do rodów bardzo zasłużonych dla miasta i Gdańskiej Książnicy w drugiej połowie XVIII i na początku XIX wieku. Do Biblioteki trafiły książki ze zbiorów rajcy gdańskiego i burgrabiego królewskiego oraz autora wielu rozpraw filozoficznych Gabriela Joachima (1734–1792) oraz superintendenta zborów i szkół ewangelickich z początku XIX wieku Samuela Gotliba (1753–1825).

Jak już wspomniałem omawiana galeria herbów, w której zdecydowanie przeważają herby szlacheckie, nie jest reprezentatywna dla gdańskiej heraldyki. Wśród ok. 400 rodów gdańskich używających w XVI–XVIII wieku herbów tylko ok. 100 rodów posiadało do tego prawo z tytułu pochodze-

nia szlacheckiego lub nobilitacji⁷. Najliczniejszą grupę stanowili gdańszczanie lub ich przodkowie uszlachceni przez królów polskich. W latach 1457–1793 polskie szlachectwo otrzymało 85 gdańszczan i gdańszczanek – reprezentantów 45 rodów. W tym samym okresie 30 rodów gdańskich zostało nobilitowanych przez obcych władców, głównie cesarzy niemieckich. Ponadto co najmniej 25 rodów gdańskich albo rzeczywiście posiadało szlacheckie pochodzenie, albo używało tytułu bez sprzeciwu środowiska szlacheckiego. Jednak większość gdańszczan używających herbu nie posiadała tytułu lub szlacheckiego pochodzenia. Tak powszechne używanie herbu nie tylko przez rodziny patrycjuszowskie ale także średniego mieszczaństwa, przedstawicieli nauki i wyższego duchowieństwa a nawet zwykłych nauczycieli nie świadczyło o podszywania się do szlacheckiego pochodzenia, lecz podkreślaniu swego statusu człowieka wolnego, niezależnego. Zwyczaj używania herbu przez osoby nieuszlachcone został upowszechniony w Gdańsku przez przybyszy z Europy Zachodniej.

Czy wobec odmiennego niż w środowisku szlachty polskiej rozumienia w Gdańsku roli herbu oraz sprawowaniu przez uszlachconych mieszczan i ich potomków urzędów miejskich możemy uważać rody upamiętnione obecnością na bibliotecznym galerii w większości za rody szlacheckie?

Wiele argumentów przemawia, za tym, że tak, chociaż o wyraźnym przejściu do

⁷ A. Klemp, *Sarmatyzacja gdańskich rodzin mieszczańskich (schyłek XVI–XVII wiek)*, [w:] *Cywilizacja prowincji Rzeczypospolitej szlacheckiej*, pod red. A. Jankowskiego i A. Klondera, Bydgoszcz 1994, s. 246 nn.

środowiska szlacheckiego możemy mówić jedynie w przypadku Schachmannów i Schwartzwaldtów a w XVIII wieku Gralathów i Rosenbergów. Najwcześniej dokonali tego bracia Jan, Melchior, Kasper, Łukasz i Jakub Schachmannowie, których już w 1555 roku nobilitował cesarz Ferdynand I (wcześniejszy indygenat polski z 1552 roku jest raczej wątpliwy). Jeszcze w pierwszym pokoleniu uszlachceni niemal wszyscy bracia Schachmannowie pełnili urzędy miejskie, choć najstarszy Jan nabył majątek ziemski, a w następnym pokoleniu już tylko Bartłomiej (1559–1614), syn Kaspra, do końca życia sprawował urząd burmistrza gdańskiego. Był on nie tylko najwybitniejszym przedstawicielem swojej rodziny, lecz należał także do grona najbardziej zasłużonych gdańszczyzan swojej epoki. M.in. z ramienia Rady nadzorował przebudowę Sali Czerwonej w Ratuszu Głównomiejskim oraz budowę Zbrojowni i fortyfikacji miejskich. Znany był też jako kolekcjoner dzieł sztuki i numizmatów. Zgromadził także cenny księgozbiór z którego ofiarował Bibliotece Rady Miasta kilkadziesiąt woluminów, w tym jeden inku-

30

Jego syn również Bartłomiej nie sprawował już żadnych funkcji miejskich. Natomiast kuzyn sławnego burmistrza Jakub Schachmann pod koniec XVI wieku zrezygnował z urzędu sekretarza miejskiego, zakupił dobra bolszewskie w powiecie pucskim i całkowicie poświęcił się zajęciom

ziemianina i patrona tamtejszego zboru ewangelickiego. Zatem już od połowy XVII wieku herb tej rodziny jest bardziej herbem rodu szlacheckiego niż mieszczańskiego. W galerii bibliotecznej znajdował się on jako drugi (po herbie rodu Engelke) od strony dzisiejszej ulicy Łagiewniki. Niestety, obecnie zniszczony, ale można go odtworzyć na podstawie licznym ekslibrisom i innym znakom własnościowych dobrze już znanym dzięki publikacji Heleny Dzieńis⁸. Na tle labrów znajduje się dwupolowa tarcza herbowa. W żółtym polu górnym – liść lipy z ogonkiem w lewo (**uwaga: strony heraldyczne czytamy odwrotnie niż patrzymy**), w dolnym polu szachownica. Na hełmem otwartym w koronie jako klejnot występuje niepełna postać mężczyzny, który w prawej ręce trzyma liść lipy, a w lewej miecz. Istnieje aż siedem odmian tego herbu, co jest zjawiskiem dość częstym w przypadku herbów własnych nie tylko w heraldyce gdańskiej. Wszystkie jednak odmiany herbu Schachmann zawierają szachownicę, dlatego herb ten zaliczamy do herbów mówionych.

Z kolei Schwartzwaldtów, podobnie jak kilkanaście rodów gdańskich, aż do schyłku XVIII wieku możemy zaliczyć zarówno do środowiska patrycjuszowskiego, jak również do szlachty pruskiej. Za wierność Rzeczypospolitej w 1658 roku szlachetnie urodzeni obywatele Prus Królewskich bracia Jan, Henryk i Karol Schwartzwaldowie oraz ich potomkowie obdarzeni zostali pol-

⁸ *Książkowe znaki własnościowe XV–XVIII wieku. Katalog wystawy ze zbiorów Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk, Malbork 1998, skat. 13b, 13c.*

skim indygenatem⁹. Dokument nie wspomina ani o gdańskim pochodzeniu braci, ani o ich miejskich, gdyż jako kalwińscy mieli w tym czasie bardzo utrudniony do wyższych urzędów. Co prawda jeszcze pod koniec XVII wieku bardzo sporadycznie niektórzy przedstawiciele rodu sprawowali urzędy radzieckie, ale większość przeszła do środowiska ziemiańskiego. W XVII i XVIII wieku Schwartzwaldowie posiadali liczne majątki ziemskie w powiatach gdańskim i tczewskim. Pod koniec XVIII wieku ich liczba dochodziła do 9 wsi. Ponadto spowinowaceni byli z kilkoma rodami starej szlachty pruskiej (Krokowskimi, Jackowskimi i Wejherami) oraz szlachty pochodzenia mieszczańskiego. O ich całkowitej adaptacji w środowisku szlacheckim świadczy fakt obecności na sejmikach ziemskich, skąd w latach siedemdziesiątych wybrano nawet Henryka syna Jana Schwartzwalda jako posła na generała pruski¹⁰.

Obdarzonego w 1658 roku polskim indygenatem Henryka Schwartzwalda także trudno uważać za typowego przedstawiciela mieszczaństwa gdańskiego. Pomimo wykształcenia prawniczego nie sprawował żadnego urzędu miejskiego. Utrzymywał natomiast zażyłe stosunki z polską szlachtą kalwińską a swą jedyną córkę Konstancję wydał za małopolskiego współwyznawcę Stanisława Gorayskiego. Zgromadził duży, liczący ok. 3000 książek, interesował się również medalierstwem i numizmaty-

ką. Przekazany w XIX wieku jego księgozbiór według katalogu liczył ponad czterdzieści poloników, choć prawdopodobnie nie obejmuje on wszystkich druków dotyczących Polski, które zgromadził ten bibliofil. Posiadał on wiele dzieł historycznych (m.in. J. Długosza, M. Bielskiego, W. Kochowskiego, S. Starowolskiego) oraz literackich (m.in. A. Fredry, J. Sobieskiego, S. Orzechowskiego).

Herb Schwarzwaldtów umieszczony jest jako drugi od strony ulicy Wałowej. Na tarczy w polu górnym złotym – zielona gałązka dębowa z trzema złotymi żołędziami. W polu dolnym błękitnym – brązowobrunatna głowa psa. Nad tarczą jako klejnot występuje powtórzone godło.

Liczne polonika zawierały również księgozbiory innych uszlachconych (Bodecków, Walentego Schlieffa) a nawet nieuszlachconych (Jana Uphagena, burmistrza Konstantego Pahla). Świadczy to, że w XVII wieku językiem polskim i kulturą sarmacką interesowali się nie tylko uszlachceni gdańszczanie pragnący korzystać ze wszystkich praw szlachty polskiej lecz także patrycjusze, którzy zachowali swój status mieszczanina. Dotyczy to jednak wyłącznie patrycjatu, np. duchowni ewangelicy, nawet prowadzący działalność duszpasterską wśród ludności polskiej, rzadko gromadzili literaturę w tym języku. Podobnie przeprowadzone ostatnio przez Olę Fejtovą badania 238 prywatnych księgozbiorów

⁹ *Volumina Legum*, t. IV, s. 264.

¹⁰ Chodzi prawdopodobnie nie o znanego kolekcjonera lecz jego bratanka, również Henryka, syna Jana Schwartzwalda.

gdańskich wykazały, że polskie druki pojawiały się w nich niezmiernie rzadko¹¹.

W największej kolekcji liczącej 11950 woluminów, pochodzącej ze zlicytowanego w 1720 roku księgozbioru spadkobierców Mikołaja Bodecka, zachowało się co najmniej 120 poloników (odrębnych druków i kilka całych klocków). Były to książki dotyczące zarówno historii Polski, prawa, kultury i literatury sarmackiej a także wiele wydań katolickich i kalwińskich Piśm Świątego i postylli. Nie zabrakło również dzieł Stanisława Hozjusza oraz kilka polskich wydań *Psalterza*.

Najbardziej znany przedstawiciel kalwińskiego rodu Bodecków, burmistrz gdański i burgrabia królewski Mikołaj (1611–1676) odziedziczył po ojcu, również burmistrz gdańskim Walentym II (zm. 1635) okazałą bibliotekę, która pomnożył do 11000 woluminów. Moim zdaniem biblioteka ta była uzupełniana jeszcze po jego śmierci i sprzedana na licytacji dopiero w 1720 roku. Natomiast licytacja w 1695 roku dotyczyła księgozbioru jego bratanka Walentego Karol, który nie był ostatnim przedstawicielem rodu, gdyż ostatni męski potomek burmistrza gdańskiego Walentego II zmarł dopiero w 1829 roku.

W Bibliotece Gdańskiej PAN zachowało wiele książek opatrzonych znakami własnościowymi z herbem Bodecków. Przedstawiają one czteropolową tarczę herbową. W polu pierwszym górnym prawym i czwartym lewym krzyż a polu drugim i trzecim

lew wspięty z podniesionym ogonem i przednimi łapami. Także lew w klejnocie.

W Bibliotece Gdańskiej znajdują się także kolorowe wizerunki tego herbu. W galerii bibliotecznej herb zajmował ostatnie miejsce na ścianie od ulicy Wałowej. Niestety nie zachował się do naszych czasów.

Podobnie zniszczeniu uległ sąsiadujący z nim herb gdańskiego ławnika, uczonego i kolekcjonera książek herb Walentego Schlieffa (1680–1750). Przewiduje on na tarczy dwudzielnej na górnym polu pół lwa stojącego na tylnych łapach a w dolnym polu 2/3 mężczyzny bez rąk i nóg. Także mężczyzna powtarza się w godle. W Gdańsku nie zachował się kolorowy herb Schlieffenów, ale z dokumentu nobilitacyjnego wynika, iż tarcza była błękitna a mężczyzna posiadał czerwoną szatę i także czapkę.

Od ulicy Łągiewniki drugą część galerii otwiera częściowo już zniszczony dwupolowy herb rodu Engelke. Na górnym jastrząb lub kruk z pierścieniem w dziobie zwrócony w prawo. W polu dolnym trzy przenikające się pierścienie. Nad hełmem w zawoju między trąbami taki sam ptak z pierścieniem w dziobie. Pierścień symbolizujący w obyczajowości różnych ludów trwałość przysięgi, wierność i moc bardzo rzadko pojawiał się na gdańskich herbach. Niewątpliwie herb z galerii wzorowany na miedziorytowym ekslibrisie z XVII wieku rajcy gdańskiego i protobibliotekarza Biblioteki Rady Miasta Adriana Engelke

¹¹ O. Fejtová, *Privatbibliotheken der Danziger Bürger im 17. Jahrhundert*, „Studia Germanica Gedanensia”, 10:2002, s. 20.

(1605–1661). Był on autorem pierwszego katalogu rzeczowego Biblioteki. Swój cenny księgozbiór liczący ok. 1500 woluminów przekazał testamentem Bibliotece. W nieco lepszym stanie znajduje się umieszczony obok omówionego już herbu Ferberów herb używany przez rodzinę Wahlów. Przedstawia on w polu tarczy herbowej topór skierowany ostrzem w prawo. Nad tarczą hełm w koronie szlacheckiej, pomiędzy dwoma skrzydłami topór lewoukośnie ale na miedziorytowym ekslibrisie burgrabiego królewskiego Jana Wahla (1588–1672) topór jest wbity ostrzem w koronę. Herb używany przez Wahlów – Oksza jako jedyny na galerii był herbem pochodzącym z Polski. Pierwotnie od nobilitacji w 1559 roku Wahlowie w następstwie adopcji rodowej dopuszczeni zostali do innego herbu polskiego – Topór, gdzie ostrze skierowane jest w prawo. Ale w 1658 roku rajca gdański i szlachcic pruski Jan Wahl używał już herbu Oksza tj Topór Odmieniony. Niewielu gdańszczan używało średnio-wiecznych herbów polskich. Zaledwie 20 takich herbów przyjęło przeważnie w wyniku adopcji rodowej prawie 30 rodzin gdańskich. Tak więc herby pochodzące z Polski stanowiły 5 % wszystkich herbów gdańskich.

Ostatni z zachowanych herbów umieszczonych przy ulicy Łągiewniki należał do obdarzonego w 1658 roku polskim indygenatem burgrabiego królewskiego i burmistrza Nataniela Schmiedena (zm. 1663). W polu górnym klucz skrzyżowany pod kątem prostym ze strzałą i gwiazdą. W polu

dolnym dwa klucze skrzyżowane ukośnie i trzy gwiazdy.

Dla Biblioteki najbardziej zasłużył się jego syn, również burgrabia królewski i burmistrz gdański Jan Ernest (1626–1707), który jako protobibliotekarz pod koniec XVII wieku przez kilkanaście lat opiekował się Gdańską Książnicą. Dzięki jego zabiegom Biblioteka otrzymała stałe środki na zakup książek a drukarnie miejskie zostały zobowiązane do dostarczania egzemplarza obowiązkowego. Swoją prywatną bibliotekę liczącą ponad 2 tys. tomów przekazał Bibliotece Miejskiej. Zawierała ona m.in. sporo poloników np. dzieła J.Kochanowskiego, A.Frycza-Modrzewskiego i J. Kromera.

Na ostatniej, trzeciej ścianie znajdowały się cztery ostatnie herby, z których dwa środkowe nie zostały jeszcze omówione. Pierwszy z nich był herbem własnych Reygerów i możemy go zrekonstruować na podstawie ekslibrisu z biblioteki burgrabiego królewskiego i burmistrza Fryderyka Reygera (1692–1753). W polu owalnej tarczy stojąca na kępie trawy w płytkiej wodzie czapla z rybą w dziobie. Godło powtórzone nad hełmem. Ekslibrisy z tym herbem zachowały w zbiorach Biblioteki Gdańskiej, gdyż wiele książek i cennych rękopisów ze zbiorów Fryderyka Reygera znajduje się w tej Książnicy. Herb należał do herbów mówionych, gdyż jego nazwisko z odmianą Reyher oznacza w języku niemieckim „czapla”. Obok herbu Reygerów na galerii umieszczony był herb Uphagenów. Należał on grupy stosunkowo rzad-

kiej w Gdańsku grupy z tarczą czteropolową. Dzięki zachowanym ekslibrisom i barwnemu rysunkowi z XIX wieku możemy dokładnie odtworzyć jego wizerunek. Na polach górnych trzy infuły biskupie i pies (zdaniem M. Gizowskiego srebrny lub złoty lew). W pierwszym polu dolnym dwa pasy: biały i czerwony. Na białym pasie trzy gwiazdy. Także trzy gwiazdy na niebieskim (błękitnym) czwartym polu. W klejnocie nad hełmem srebrny łabędź.

Herbem tym posługiwał się historyk i kolekcjoner książek Jan Uphagen (1731–11692). Jego zbiory poważnie powiększone dzięki nabyciu w 1795 roku części zbiorów Rosenbergów liczyły ponad 12 tysięcy tomów należały do największych i najcenniejszych w Gdańsku.

* * *

Kolekcje gdańskich zbieraczy książek z XVI–XIX wieku, których herby widnieją na murach Biblioteki Gdańskiej, w decydującym stopniu określiły profil zbiorów tej Książnicy. Dzięki nabyciu druków i rękopisów z ich bibliotek Biblioteka Gdańska PAN posiada jeden z najciekawszych w Polsce zbiorów poloników z XVI–XVIII wieku. Przedwczesne byłoby jednak tego z faktem posiadania przez wielu kolekcjonerów –patrycjusza polskiego szlachectwa. Zabieganie o polski indygenat nie zawsze musiał jeszcze oznaczać szczególnego zainteresowania kulturą sarmacką. Podobnie uproszczeniem byłoby przyjęcie tezy, iż polonika gromadzili przede wszystkim kalwiniści, choć dotychczasowe, pobieżne przeglądy największych bibliotek zdają się wskazywać na istnienie takiej prawidłowości. Problem ten mogą wyjaśnić dopiero dalsze analityczne badania nad największymi bibliotekami gdańskich kolekcjonerów z XVI–XVIII wieku.



Maciej Żakiewicz

Ks. Magnus Bruski – ofiara Gdańskiej epidemii tyfusu z roku 1945

*Dominikaninowi
Ojcu Sławomirowi Słomie*

W Wilnie w katakumbach pod kościołem dominikanów spoczywają doczesne szczątki ludzi, którzy zmarli w okresie epidemii tyfusu wywołanej skutkami wojny, jaką Wielkie Księstwo Litewskie stoczyło w połowie XVII wieku z Carem moskiewskim Aleksym Michajłowiczem. Wojska moskiewskie wdarły się do miasta 8 sierpnia 1655 roku – zginęło wtedy przypuszczalnie kilkanaście tysięcy Wilnian, siedemnaście dni szalał pożar, zrabowano i zniszczono wiele dobytku. Dopiero w roku 1660 miasto wyzwolił hetman Michał Kazimierz Pac. Dla uczczenia tych wydarzeń Pac zbudował perłę wileńskiego baroku – kościół św. Piotra i Pawła, zaś w podmiejskich Werkach założono drogę krzyżową – Kalwarię wileńską. Tę ostatnią zburzono w okresie sowieckiej Litwy za rządów I sekretarza KC KPZR, N. Chruszczowa,

odbudowano zaś w połowie lat dziewięćdziesiątych w pierwszym okresie istnienia II Republiki Litewskiej¹.

Epidemia tyfusu – taniec śmierci, należały do stałych zjawisk towarzyszących prawie każdej wojnie. Już w starożytnej Grecji, w okresie wojny peloponeskiej, w przeludnionych Atenach, do których schronili się uciekinierzy z attyckich wsi w obawie przed wrogiem, wybucha epidemia, której ofiarą padł między innymi Perykles².

Przyczynami jej powstawania były nędza, głód, cierpienia. Tak też stało się w ostatnich dniach marca 1945 roku, kiedy wojska sowieckie w walce z wojskami hitlerowskimi zajęły Gdańsk. Już w kwietniu w więzieniu na Kurkowej, gdzie Rosjanie a później i Polacy, przetrzymywali jeńców przeważnie narodowości niemieckiej, wybuchła epidemia. Jedną z jej przyczyn były niehigieniczne warunki istniejące w przeludnionych celach. Epidemia szalała w więzieniu cały rok i pochłonęła blisko 1100 ofiar.

¹ T. Venclowa, *Wilno*, Wilno 2002.

² Tukidydes, *Wojna peloponeska*, Wrocław 1991.

Największe natężenie choroby miało miejsce w okresie letnim.

Ogniska epidemii pojawiły się również w zniszczonym mieście i okolicach. W niektórych dzielnicach Gdańska już w końcu marca wojska sowieckie napotykając domy ze zmarłymi, podpalały je właśnie w obawie przed epidemią.

Wśród zmarłych wówczas osób, znalazła się matka poety Czesława Miłosza, która opiekując się pod Gdańskiem, z pobudek religijno-samarytańskich, chorą na tyfus Niemką, napotkaną na drodze repatriacyjnej z Wilna zaraziła się chorobą. Inną osobą zasługującą na pamięć był ks. Alfonsas Lipniunas, w okresie międzywojennym duszpasterz młodzieży nie tylko w Poniewieży, gdzie mieszkał i ale całej przedwojennej Litwy. W czasie wojny został skierowany przez swego biskupa do Wilna, gdzie podjął pracę w kościele św. Jana. W roku 1940 odmówił wzięcia udziału w sowieckich wyborach, zaś w roku 1943 został aresztowany przez Niemców za to, że otwarcie wystąpił przeciwko poborowi młodzieży litewskiej do armii hitlerowskiej. Został wysłany do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Po uwolnieniu zmarł na tyfus na terenach opanowanych przez armię czerwoną. Miało to miejsce w dniu 28 marca 1945 roku w Pucku³.

Jeszcze innym kapłanem zmarłym w tym czasie był ks. Magnus Bruski. Warto przypomnieć jego sylwetkę. Urodził się 31 lipca 1886 roku w Brusach na Kaszubach, tam też uczęszczał do pruskiej szkoły, z której

wyniósł znajomość literackiego języka niemieckiego, przy słabej znajomości polskiego. Po ukończeniu szkoły zdecydował się na wybór drogi życiowej jako kapłan katolicki. Świecenia kapłańskie otrzymał na rok przed wybuchem I wojny światowej 9 marca 1913 roku. Przez cały okres wojny, aż do jesieni 1922 roku był młodym wikariuszem w centrum Gdańska w kościele św. Mikołaja.

Wraz z powstaniem Wolnego Miasta Gdańska, ten stary nadmotławski gród po raz pierwszy od czasów Reformacji otrzymuje katolicką diecezję apostolską. Już 24 kwietnia 1920 roku papież Pius XI mianował byłego biskupa Rygi, pochodzącego z irlandzkiej rodziny osiadłej w Nowogródku, w młodości oficera carskiego Edwarda hr. O'Rourke jej administratorem. Ks. Magnus Bruski rozpoczyna pracę z nowym biskupem zostając jesienią 1922 roku przeniesiony do nowej parafii przy kościele św. Wojciecha, stając się jej administratorem. W trzy lata później 3 stycznia 1925 roku Pius XI mianuje E. O'Rourke biskupem nowopowołanej samodzielnej diecezji gdańskiej, podległej bezpośrednio papieżowi. Pod koniec tegoż roku w dniu 11 listopada, ks. Magnus Bruski otrzymuje nominację na proboszcza katedralnego w Gdańsku – Oliwie. Pracę rozpoczyna 20 stycznia 1926 roku. Pracować będzie w parafii oliwskiej do początku 1935 roku.

W roku 1930 jako proboszcz zachorował ciężko na zapalenie krtani i musiał udać

³ A. Hlebowicz, *Wielkie Księstwo Pana Boga i okolice*, Pelplin 2004.

się na kurację do Ems. Jednak był to również rok brzemienny dla miasta. W dniu 24 października w Gdańsku pojawia się osobisty wysłannik Hitlera, Albert Forster. Otrzymał on zadanie utworzenia silnej organizacji partyjnej narodowych socjalistów, pod hasłem apelowania do świadomości „świadomych swej niemieckości mieszkańców miasta”, którzy zostali siłą oderwani od Rzeszy w wyniku niesprawiedliwego traktatu wersalskiego. Pojawienie się Forstera było, jak się miało okazać, zapowiedzią nowej drogi, która Gdańsk i Europę miała doprowadzić na skraj przepaści. Ale wówczas, mało kto był tego świadom.

Pierwszą noc po przybyciu do miasta Forster spędził w lokalu partyjnym, wertując papiery. Następnego dnia wyszukał w miejscowej gazecie ogłoszenie oferujące wynajęcie niedrogiego i niekrępującego pokoju przy Jagowstrasse 2 (obecnie Derdowskiego) w Oliwie. Ogłoszenie to dał, chcąc podreperować swój budżet, wikary kościoła parafialnego ks. Carl Maria Spett. Kilkuletnie osobiste kontrakty Forstera z niezamożnym i skromnym wówczas rzymskokatolickim duchownym miały niewątpliwie wpływ na późniejszą karierę ks. Spletta jako biskupa gdańskiego⁴.

W trzy lata później 28 maja 1933 roku, kiedy 35 gdański Senat ustalił termin nowych wyborów, okazało się, że ich wyniki dla narodowych socjalistów były znakomite. NSDAP uzyskało absolutną większość. Przyczyny zwycięstwa wyborczego były

oczywiste. Na początku roku w Gdańsku było 40726 bezrobotnych, którzy liczyli na realizację programów zatrudnienia, ponadto wszyscy niemal gdańszczanie życzyli sobie powrotu do Rzeszy, niezależnie od tego, czy należeli, czy też sympatyzowali z NSDAP⁵. W październiku 1933 roku M. Bruski zachorował ciężko na ropne zapalenie migdałków tak, iż musiał poddać się poważnej operacji.

Po dojściu do władzy NSDAP również i w stolicy Niemiec w Berlinie, od 1934 roku do biskupstwa oliwskiego coraz częściej napływały prośby z III Rzeszy o metryki w celu udokumentowania „aryjskiego pochodzenia”. Wikary prowadzący księgi parafialne musiał od lutego do października 1934 roku ułożyć alfabetyczny wykaz ochrzczonych w latach 1751–1900. W warunkach narastającej fali faszycacji życia politycznego, w dniu 4 grudnia 1934 roku Magnus Bruski otrzymuje nominację na stanowisko wikariusza generalnego diecezji gdańskiej. W tym samym roku zostaje również radcą konsystorialnym Kurii Biskupiej, by w końcu w dniu 21 stycznia 1935 roku zostać proboszczem w gdańskim kościele św. Mikołaja, w którym rozpoczął swoją drogę kapłańską jako młody wikariusz.

Najpoważniejszym wydarzeniem politycznym roku 1935 w Gdańsku było usunięcie Prezydenta Senatu Wolnego Miasta, doradcy rolnego gdańskiego NSDAP Hermanna Rauschinga. Prezydent jako właściciel ziemski był za zbliżeniem gdańsko-

⁴ D. Schenk, *Albert Forster – gdański namiestnik Hitlera*, Gdańsk 2002.

⁵ Tamże, s. 66.

polskim. Ekstremiści narodowo-socjalistyczni, którzy walczyli z czarnymi (tak określano kler), czerwonymi i reakcją (tak określano ziemian) nadali mu miano „zdrajcy narodu” i oskarżyli że „zaprzedał Gdańsk Żydom”. W dniu 7 kwietnia 1935 roku Rauschning wystosował list otwarty do mieszkańców Gdańska, ostrzegając ich przed „nieograniczoną dyktaturą Forstera i jego awanturniczą polityką”. W obawie o własne życie uciekł wkrótce do Polski, potem przedostał się do Szwajcarii⁶.

Ksiądz M. Bruski był człowiekiem, który nie należał do zwolenników Hitlera. To też już jako proboszcz kościoła św. Mikołaja, a szczególnie jako wikariusz generalny od czasu opanowania w mieście władzy przez nazistów, bywał często wzywany na przesłuchania do Policji Kryminalnej, której wydział polityczny już od roku 1934 przerodził się w filię berlińskiego gestapo. Ksiądz z Brus nade wszystko był duszpasterzem ale angażował się również w pracę społeczną i opiekuńczą. Był członkiem Rady Administracyjnej Szpitala pod wezwaniem Najświętszej Matki Marii w Gdańsku oraz Domu Sierot dla chłopców. Jako wikariusz oraz proboszcz czasowo pracował jako nauczyciel religii w szkołach średnich. Tam zetknął się z nim młody wówczas uczeń Carl Maria Splett, przyszły kapłan i biskup. Był on również prezesem diecezjalnym Kongregacji Mariańskiej dla młodzieży żeńskiej oraz innych związków katolickich dla młodzieży, w tym m.in. „Kreuzbund” –

Towarzystwa Trzeźwości. Otrzymał ponadto zaszczytny tytuł szambelana papieskiego.

Osoby, które znały księdza tak opisują jego cechy charakteru: „Magnus Bruski był człowiekiem o zupełnie innym charakterze niż jego poprzednik w kościele św. Mikołaja – prałat Maćkowski. Był wyjątkowo sumienny, twardy, surowy wobec siebie, żądając identycznych cech od swoich parafian. (...) Był abstynentem, nie pił alkoholu i nie palił papierosów. Jako syn oberżysty (jego rodzice mieli w Brusach dobrze prosperujący sklep z artykułami żywnościowymi oraz innymi przedmiotami użytkowymi dla ludności rolniczej połączony z karczmą), poznał, jak rodziny cierpiały na skutek nadużywania alkoholu. Z tego powodu poświęcił się, dając osobisty przykład zrzeczenia się używania alkoholu. Unikał też gry w karty. Niektórzy osądzili go, że jest samotnikiem. W swoim życiu postępował z umiarem i był bardzo dyscyplinowany. Sam ustalał dla siebie porządek dzienny, przestrzegając go nad wyraz dokładnie. Nikt nie mógł wymusić na nim zmiany porządku spraw. O godzinie 11 przed południem zamykał swoje biuro parafialne. Po tym czasie nie przyjmował już nikogo. Nawet jego wikariusze musieli posłużyć się telefonem, aby uzyskać z nim kontakt w pilnych sprawach. Od godziny 11 do 12 odmawiał codzienny brewiarz. O godzinie 12 odmawiał modlitwę na Anioł Pański, a następnie szedł na obiad. Po

⁶ Tamże, s. 86; H. Rauschning był autorem pracy *Rewolucja nihilizmu*, która obnażała filozofię ruchu narodowych socjalistów

południu studiował, składał wizyty domowe, załatwiał sprawy administracyjne, nie zapominając również o krótkim spacerze. Z reguły prałat Bruski wcześniej szedł spać, wstawał jednak punktualnie każdego poranka o godzinie 6-tej. Codziennie był o godzinie 6³⁰ w konfesjonale, a o godzinie 7¹⁵ przed ołtarzem. Był człowiekiem silnej postury, znacznego wzrostu. Jego postać sprawiała wrażenie okazałości i dobrej prezencji, chociaż sam nie cenił reprezentacji swojej osobowości. Jego wierni byli mu prawie wszyscy dobrze znani, a oni również jego bardzo wysoko cenili. Dotyczyło to zarówno jego działalności w probostwie katedralnym w Oliwie jak również w kościele św. Mikołaja w Gdańsku. Bardzo ceniły go zrzeszenia młodzieży żeńskiej i kobiet, nad którymi sprawował opiekę w Kongregacji Mariańskiej oraz w Katolickim Związku Matek. Jego biuro parafialne było miejscem częstych odwiedzin, a jego konfesjonał oblegali wierni. Chętnie słuchano jego kazań, które były bardzo dobitne, wyraziste i pełne wyrazu, a zachęcały do dobrych uczynków. Lekarz, który pochodził z parafii św. Mikołaja w Gdańsku powiedział kiedyś: „My studenci podczas wakacji oczekiwaliśmy z napięciem na jego kazania. Kazania te były pełne treści i nas porывały. Korzystaliśmy również chętnie z okazji spowiadania się u niego”⁷.

Ważnym wydarzeniem dla biskupstwa był pierwszy Gdański Synod Diecezjalny. Miał on miejsce w adwencie 10–12 grud-

nia 1935 roku. Uroczyste otwarcie odbyło się w katedrze zaś obrady w domu parafialnym. Wzięło w nim udział 42 kapłanów diecezji gdańskiej, w tym księża polscy. Ks. Biskup O'Rourke osobiście odprawił pierwszego dnia sumę pontyfikalną *De Spiritu Sancto*. Jako pierwszy referent wystąpił wikariusz generalny ks. Bruski z referatem pt. *Współczesne problemy duszpasterstwa*. Posiedzenie synodalne w dniu 12 grudnia zakończyło się *Decretum de finiendo Synodo* i odśpiewaniem *Te Deum*⁸.

Wraz z coraz bardziej agresywną polityką hitlerowców w Gdańsku, skierowaną głównie przeciwko ludności polskiej i kaszubskiej, w dniu 14 czerwca 1938 roku nuncjatura w Warszawie zgodziła się z prośbą bp. O'Rourke, o jego odwołanie z biskupstwa oliwskiego. W tym dniu Papież powołał na drugiego biskupa gdańskiego ks. dr Karla Marię Spletta. Było to efektem tego, że O'Rourke poparł w latach 1935–1937 starania polskich księży o utworzenie w Gdańsku polskich parafii personalnych, przez co stał się celem ostrej nagonki gdańskich hitlerowców. W konsekwencji biskup odwołał swoje dekretы erekcyjne zaś w październiku 1937 roku złożył rezygnację z urzędu.

Lata 1938 i 1939 zapowiadały smutny okres dla wszystkich katolików mieszkających w Gdańsku i okolicach, w tym szczególnie dla Polaków i Kaszubów. Zostały usunięte wszystkie krzyże stojące na skrzy-

⁷ R. Stachnik, *Danziger Priesterbuch 1920–1945, 1945–1965*, Niemcy 1965.

⁸ *Kronika parafii (katedralnej) w Oliwie 1904–1945*, wyd. Zygmunt Iwicki, Gdańsk 1999, s. 40.

żowaniu dróg, polach i przy szosach. Przed kościołami stali SS-mani i odbierali wiernym polskie książeczki do nabożeństwa – nie wolno było mówić słowa po polsku nawet przy spowiedzi, na to zwracano szczególną uwagę⁹.

W tym smutnym czasie w marcu 1938 roku ks. prałat M. Bruski uroczystie obchodził 25 rocznicę święceń kapłańskich. Wydarzenie to odnotowała prasa gdańska. W polskiej gazecie handlowej – „Gazecie Gdańskiej” z 12–13 marca pisano: „W imieniu Diecezjalnej Akcji Katolickiej – Polaków i duchowieństwa polskiego, składał życzenia w języku polskim ks. prob. Rogaczewski, prezes Centralnego Komitetu Katolików – Polaków Diecezji Gdańskiej. Na co odpowiedział bardzo serdecznie w końcowym podziękowaniu ks. Jubilat, podkreślając, że będzie katolików – Polaków otaczał tą samą opieką, jak innych katolików, bo wymaga tego sprawiedliwość i dobro dusz...”¹⁰.

Ks. Magnus Bruski w roku 1938 ustępuje ze stanowiska wikariusza generalnego Biskupstwa Gdańskiego, zaś w 1939 roku ze stanowiska radcy konsystorialnego Kurii Biskupiej.

40 1 września 1939 roku III Rzesza napada na II Rzeczypospolitą, w tym samym dniu Wolne Miasto Gdańsk zostaje przyłączone do III Rzeszy. W dniu 4 września 1939 roku, w dzień po wypowiedzeniu III Rzeszy przez Wielką Brytanię i Francję woj-

ny w obronie Polski, biskup K. M. Splett ogłosił list pasterski, polecając odprawienie modłów w intencji Hitlera i powrotu Gdańska do Rzeszy.

W pierwszych miesiącach wojny i okupacji Pomorza polskiego hitlerowcy przystąpili do likwidacji kościoła polskiego. W diecezjach gdańskiej i chełmińskiej z ogólnej liczby 670 księży wymordowano 450, głównie jesienią 1939 roku. Po wymordowaniu księży w diecezji chełmińskiej, w lutym 1940 roku urząd biskupi K.M Spletta sporządził listę wszystkich poszukiwanych księży i z osobistym pismem biskupa przesłano ją m.in. do Kancelarii Rzeszy i Dowództwa Wehrmachtu z prośbą o wyjaśnienie losu zaginionych. Dowództwo Wehrmachtu uznało, że jeżeli nie można ich odnaleźć to widocznie zostali wymordowani przez „bandy polskie”¹¹.

Gdańsk w okresie wojny, poza wrześniem 1939 roku, nie był miejscem gwałtownych walk. Gospodarkę w mieście zmilitaryzowano, wprowadzając również całkowitą prohibicję. Wraz ze zbliżaniem się frontu z końcem 1944 roku sytuacja w mieście zaostrzyła się. O narastającej trwodze świadczy bezlitosny rozkaz 49/44 z 29 listopada 1944 wydany przez Komendanta twierdzy Gdańsk, który informował: „Dnia 26 listopada 1944 roku podczas przeładunku w porcie zatrzymano sowieckiego jeńca wojennego Siemiona Prokofiewa, jak zabierał alkohol ze skrzyni przeznaczonej na front.

⁹ Tamże, s. 51.

¹⁰ D. Pietkiewicz, *Zasłużył na pamięć i szacunek*, „Gwiazda Morza” nr 18/2003.

¹¹ D. Schenk, *Albert Foster...*

Dałem rozkaz, by zebrał się natychmiast sąd wojenny, który skazał przestępcę na karę śmierci za zabójstwo zaopatrzenia o wielkiej wadze. Wyrok ten zatwierdziłem, a celem odstraszenia kazałem egzekucję natychmiast na miejscu wykonać”.

W okresie wojny również księżom niemieckim trudno było pełnić posługę duszpasterską, takim przykładem jest ks. Karl König (1912–2001), który po przybyciu 1 stycznia 1940 roku z archidiecezji kołńskiej do Gdańska i został wikariuszem w parafii katedralnej w Oliwie. Funkcję tę pełnił do 9 stycznia 1944 roku. W czasach nazistowskich ludzi starych uważano za bezużytecznych ekonomicznie, toteż ksiądz niósł potajemnie pomoc mieszkańcom Domu Starców na ulicy Polanki w Oliwie. Udawał się do nich, przebierając w łachmany starca, tak aby na ulicy być nierozpoznawalnym. W domu odprawiał msze św. i przynosił jedzenie. W latach powojennych nie zapomniał o swoich dawnych parafianach, którzy pozostali w Gdańsku¹².

Od stycznia 1945 roku Armia Czerwona rozpoczęła atak na Prusy Wschodnie, a Zatoka Gdańska stała się miejscem ewakuacji blisko 2 milionów osób na okrętach Kriegsmarine. Pod koniec marca było jasnym, że na placu boju pozostanie Armia Czerwona, która atakowała całe Pomorze spychając wojska hitlerowskie coraz bardziej ku morzu.

Płonący Gdańsk został zajęty w ostatnich dniach marca 1945 roku. Kościół św. Mikołaja, jako jeden z nielicznych w mieście został ocalony od podpalenia. Ludzie, którzy w trakcie działań wojennych szukali w nim ocalenia, uratowali się. Stało się to dzięki postawie ks. Magnusa Bruskiego, który odważnie wyszedł do nadciągających Rosjan i przemówił po rosyjsku. Z determinacją argumentował oficerowi rosyjskiemu, że dla honoru żołnierza byłoby wstydem i hańbą znęcanie się nad grupką bezdomnych, żywych wśród martwych, którzy schronili się w świątyni. Zaproponował też, aby wszyscy bezdomni ze zniszczonego miasta mogli znaleźć schronienie w tej świątyni, by mogli przenoćować i pożyć się. Chociaż świątynia została splądrowana, a i w niej działy się dantejskie sceny, oficer rosyjski ostatecznie przystał na tę propozycję. Ludzie ci wyjeżdżali później transportami do Niemiec¹³.

Z wiosennym ociepleniem 1945 roku rozpoczęła się epidemia tyfusu. Cierpienia ludności miasta, głód, w końcu nie pochwane zwłoki ludzkie i martwe zwierzęta wyzwoliły ogniska epidemii. Aby przeciwstawić się wszechogarniającej atmosferze zwątpienia, ks. M. Bruski zorganizował w cierpiącym mieście procesję eucharystyczną. Procesja rozpoczynała się od kościoła św. Mikołaja, by przez bramę na uli-

¹² Maciej Żakiewicz, *Kronika wojennej Burzy – 1945, Gdańsk 2002*

¹³ Rozmowa w roku 2002 z oliwiankami, Marią F. Byczkowską i Sabiną Gaczoł, które w 1944 roku miały po 17 lat. Dzisiaj na miejscu Domu Starców, którego mieszkańcy zmarli wskutek epidemii i głodu wiosną 1945 roku, istnieje powstałe na początku III Rzeczypospolitej Centrum Ekumeniczne. Powstało ono dzięki pomocy Polonii Amerykańskiej i ówczesnego proboszcza bazyliki św. Brygidy, ks. prałata Henryka Jankowskiego

cy Długiej wśród wypalonych ruin przejść do Dworca Głównego.

Inną plagą pierwszych miesięcy po odzyskaniu Gdańska, było pojawienie się w mieście grup szabrowników, którzy często szli tuż za przesuującym się frontem. Kościół św. Mikołaja stał się również dobrym miejscem dla rabunku. Pewnego dnia, gdy ludzie modlili się w kościele, siostra zakonna przybiegła do plebani, wołając do księdza Bruskiego – „Jakiś mężczyzna chce okraść Tabernakulum ze świętych kielichów!”. Duchowny pobiegł do kościoła i zaskoczył złodzieja. Łamaną polszczyzną powiedział do niego – „To są święte kielichy! Niech je pan natychmiast zostawi i odłoży z powrotem!”. Złodziej musiał być poruszony zdecydowanym wkroczeniem księdza Bruskiego, bo odłożył kielichy kościelne na ich miejsce, ale wychodząc powiedział po polsku – „Eminencjo, powinien się pan postarać lepiej mówić po polsku”¹⁴.

42 O ostatnich tygodniach życia ks. Magnusa Bruskiego, gdańscy katolicy tak napisali w roku 1959 w Niemczech Zachodnich: „Katastrofalny koniec wojny nie zniszczył wprawdzie kościoła św. Mikołaja ani plebani, ale kościół stał się miejscem schronienia dla setek bezdomnych. Wielu z nich chorowało, byli głodni oraz umierli na skutek tyfusowej choroby. Ks. Magnus Bruski działał wśród nich jako dobry pasterz, łagodził biedę, w miarę swoich moż-

liwości opiekował się chorymi oraz służył umierającym. Przebywając wśród chorych zaraził się tyfusem i zmarł 9 lipca w swojej plebanii. Jego śmierć wywołała wstrząs, smutek oraz żalność wśród ludzi. Nikt nie oczekiwał, że ten kiedyś zdrowy, silny człowiek tak tragicznie odejdzie z tego świata. Wielkie zgromadzenie w pochodzie żałobnym pod przewodnictwem biskupa dr Karla Marii Spletta z udziałem innych księży kurii biskupiej, zgotowało mu na cmentarzu św. Mikołaja przy Alei Wielkiej (obecnie Zwycięstwa) godziwy pochówek¹⁵.

W opustoszałej parafii św. Mikołaja po zmarłym pozostały księgi parafialne i cenna osobista biblioteka w języku niemieckim. Jeszcze w lipcu 1945 roku w polskie posiadanie objął ją przybyły z Krakowa ks. Kamieński. Nominację otrzymał od bp. K. M. Spletta, który miesiąc później został aresztowany powtórnie, już nie przez NKWD, jak to miało miejsce bezpośrednio po wkroczeniu Rosjan do miasta, ale tym razem przez władze polskie i spędzi kilka lat w komunistycznym więzieniu, poddany ciężkim prześladowaniom. Po wyjściu z więzienia spotkał się osobiście w Warszawie z prymasem Stefanem Wyszyńskim i następnie udał do Niemiec Zachodnich¹⁶. W Gdańsku kościół św. Mikołaja stał się własnością polskiej prowincji dominikanów.

Epidemia, która zabrała ks. Magnusa Bruskiego trwała do pierwszych grudnio-

¹⁴ D. Pietkiewicz, *Zasłużył na pamięć i szacunek*, „Gwiazda Morza” nr 18/2003.

¹⁵ R. Stachnik, *Danziger Priesterbuch 1920–1945, 1945–1965*, Niemcy 1965.

¹⁶ S. Bogdanowicz, *Bo przemoc widzę w mieście i niezgodę. Trudny początek Kościoła Gdańskiego 1922–1945 rok*, Gdańsk 2001.

wych mrozów 1945 roku. Wygasła w grudniu zabierając blisko 6000 ofiar w spalonym mieście i drugie tyle w Grudziądzu, w którym mieścił się punkt etapowy jeńców niemieckich wywożonych na Sybir. W przeddzień 1 listopada 2003 roku z inicjatywy Związku Mniejszości Niemieckiej w Gdańsku i przy aprobacie władz miasta w miejscu masowego pochówku zmarłych na epidemię w więzieniu na Kurkowej postawiono kamienny obelisk z krzyżem

pośrodku. Miejsce to znajduje się w dawnej fosie w pobliżu gdańskich fortów. Myślę, że dobrze by się stało, aby tej inicjatywie patronowała postać ks. M. Bruskiego. Zasluguje on na pamięć bowiem do niego odnoszą się słowa Goethego – „Die Statte die ein guter Mensch betrat / Ist eingeweiht hundert Jahrenklint / Sein Wort und seine That dem Enkel wieder“.(Miejsce, na które wstąpił dobry człowiek, uświęcone jest po wieczne czasy)¹⁷.



¹⁷ T. Skutnik, *Nie dzielmy prochów*, Dziennik Bałtycki, 22 VIII 2003.

Antoni Kakareko

Gedaniana w spuściźnie archiwalnej Andrzeja Bukowskiego w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Gdańskiego

Postać Andrzeja Bukowskiego (1911–1997) na trwałe zapisała się na kartach dziejów Pomorza w XX wieku, zwłaszcza w aspekcie badań regionalnych: w kontekście nauk historycznych i historii literatury oraz biografistyki. Okres jego życia wypełnił prawie całe stulecie, obejmując wszystkie momenty przełomowe dla historii Pomorza, w tym Kaszubszczyzny, której to poświęcił znaczną część swojej aktywności¹. Jego działalność pisarska, naukowa, dydaktyczna i społeczna zostawiła niezatarte ślady. Przed 1939 r. jako redaktora jednego z najlepszych periodyków, zajmujących się problematyką regionalną – toruńskiej „Teki Pomorskiej”. Po wojnie jako pracownika, następnie rektora (w l. 1956–1962) gdańskiej WSP oraz jednego z inicjatorów Uniwersytetu Gdańskiego i jego profesora. Również jako jednego z założy-

cieli (w r. 1956) Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i wybitnego jego działacza². Przede wszystkim zaś jako nie tylko wybitnego historyka literatury, ale również jako czołowego znawcę i badacza dziejów regionalnych Pomorza, szczególnie zaś Kaszub – w szerokim kontekście historycznym, z podkreśleniem problematyki społeczno-kulturalnej, zwłaszcza piśmiennictwa i literatury regionu. W kontekście tematu niniejszego opracowania należy nadmienić, iż Andrzej Bukowski jako niezwykle aktywny działacz Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, przez trzydzieści lat sprawował funkcję redaktora naczelnego „Rocznika Gdańskiego”, w którym to periodyku prezentował różnorodną problematykę gdańską.

Urodzony w wiosce Stare Polaszki k. Kościerzyny, w którym to mieście zdobył

¹ Zob. biogram A. Bukowskiego autorstwa Józefa Borzyszkowskiego w *Słowniku Biograficznym Pomorza Nadwiślańskiego* (Suplement I, Gdańsk 1998, s. 47–49) oraz tegoż autora artykuł biograficzny w „Pomeranii” (nr z lutego 1998, s. 46–50).

² Jak stwierdza J. Borzyszkowski: „W Zrzeszeniu reprezentował środowisko działaczy, członków PZPR, bardzo oddanych sprawom kaszubskim, wierzących w ideały socjalizmu” (J. Borzyszkowski, A. Bukowski, w: „Pomerania”, *op. cit.*, s. 48).

pierwsze szlify edukacyjne w sławnym Gimnazjum Klasycznym, później (w l. 1932–1936) studiował polonistykę na Uniwersytecie Poznańskim, który – jako uczeń prof. Romana Pollaka – ukończył z tytułem magistra. Do 1939 r. związany był szczególnie z Toruniem, gdzie pracował m.in. w Książnicy Miejskiej i gdzie (w latach 1936–38) redagował „Tekę Pomorską”³. Po wojnie, którą – po kampanii wrześniowej – spędził w niewoli niemieckiej (w więźności w niemieckim oflagu Woldenberg⁴), wrócił do Torunia, skąd w r. 1946 – wraz z Instytutem Bałtyckim, gdzie był zatrudniony – przeniósł się na krótko do Bydgoszczy. Od r. 1948 zamieszkał z całą rodziną na stałe w Gdańsku. Z tym grodem nad Motławą związał całe swe dalsze życie, działalność i twórczość pisarską, naukową i dydaktyczną – aż do swej śmierci w r. 1997.

Jego – gromadzona w ciągu całego życia – spuścizna naukowa⁵ znajduje się aktualnie w kilku miejscach. Księgozbiór częściowo w WSP w Słupsku, częściowo w Instytucie Kaszubskim w Gdańsku a także

w Bibliotece Gł. Uniwersytetu Gdańskiego. Natomiast przebogate zbiory archiwalne i rękopiśmienne, owoc twórczości i działalności a także zgromadzone kolekcje, stanowiące zarazem bazę źródłową i warsztat naukowy Andrzeja Bukowskiego, wszystko to zostało 15 kwietnia 1997 r. przekazane przez jego córkę, Miłosławę Bukowską Schielmann⁶ Bibliotece Głównej UG, gdzie w Oddziale Zbiorów Specjalnych jest przechowywane i opracowywane⁷.

Prof. Józef Borzyszkowski, jeden ze spadkobierców fragmentu spuścizny⁸, następująco charakteryzuje jej twórcę: „Będąc wszechstronnym badaczem dziejów kaszubsko-pomorskich oraz redaktorem kilku czasopism regionalnych o charakterze społeczno-kulturalnym i naukowym, tak przed, jak i po wojnie, zgromadził w swoich zbiorach wiele unikatowych dokumentów archiwalnych, rękopisów wybitnych twórców i fragmenty spuścizn najwybitniejszych działaczy...”⁹. Cytowany wyżej autor stwierdza również fakt, „że o bogactwie zgromadzonych przezeń cassubianów

³ Do Redakcji „Teki Pomorskiej” został Bukowski dokooptowany w drugiej połowie r. 1936 (od nru 3/4), zaś w r. 1937 objął w niej funkcję sekretarza i red. odpowiedzialnego. Zob. A. Kakareko, *Archiwa redakcyjne „Teki Pomorskiej” i Życia Pomorza* (Z prac nad spuścizną Andrzeja Bukowskiego w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Gdańskiego. Kolekcje warsztatowe dotyczące czasopiśmiennictwa, literatury oraz biografistyki i leksykografii Pomorza i Kaszub, [w:] „Acta Cassubiana” T. V/2004, s. 91–92).

⁴ Obecnie Dobiegniew w woj. lubuskim.

⁵ Losy całej spuścizny prof. Bukowskiego po jego śmierci przedstawił prof. Józef Borzyszkowski: *Spuścizna Andrzeja Bukowskiego (1911–1997)*, [w:] „Acta Cassubiana” T. 1, 1999, s. 353–360.

⁶ Prof. nadzw. w Instytucie Filologii Polskiej na Wydz. Fil.-Hist. UG, zm. 1.05.2002 r.

⁷ Ogółem zostało przekazanych 36 kartonów materiałów, w tym 4 kartony kartotek + szafka do kart katalogowych, wypełniona mnóstwem kartotek z fiskami bibliograficznymi i źródłowymi. Jako dokument przekazania służył, sporządzony przez M. Bukowską-Schielmann „Wykaz materiałów ze spuścizny prof. Andrzeja Bukowskiego przekazanych Bibliotece Uniwersytetu Gdańskiego”.

⁸ We wspomnianym w przypisie 5 „Wykazie materiałów” znajdujemy również informację, iż karton z materiałami, dotyczącymi Floriana Ceynowy otrzymał prof. Józef Borzyszkowski, zaś prof. Jan Data – materiały dotyczące kultury i literatury Wielkopolski w XIX w. oraz postaci i twórczości J. I. Kraszewskiego.

⁹ J. Borzyszkowski, *Spuścizna Andrzeja Bukowskiego (1911–1997)*, op. cit., s. 354.

krażyły od dziesiątków lat przeróżne opowieści, wręcz mity.”¹⁰

Jako jeden z tych¹¹, któremu przypadło opracowanie spuścizny A. Bukowskiego, w pełni potwierdzam powyższe stwierdzenia, zwłaszcza odnośnie ilości zgromadzonych materiałów oraz ich różnorodności i bogactwa treściowego. Potwierdzam w kontekście już uporządkowanego i zinventaryzowanego fragmentu spuścizny, który to stanowi zaledwie jej wycinek (niecałe 40% całości), a który już zadziwia swoim ogromem. Efekt tej pracy poza inwentarzami i kartotekami inwentarzowymi (wraz z indeksem) dostępnymi w Pracowni Zbiorów Specjalnych, w gmachu Biblioteki Głównej UG w Sopocie¹², znalazł swoje odzwierciedlenie również w szeregu publikacji w roczniku Instytutu Kaszubskiego „Acta Cassubiana”, które tworzą cykl „Z prac nad spuścizną Andrzeja Bukowskiego w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Gdańskiego”.¹³ Zespoły już opracowane znalazły też już swoje odbicie w szeregu publikacji nauko-

wych¹⁴ – głównie historyków a także były już wykorzystywane jako materiał źródłowy do prac magisterskich.

Gedaniana w spuściznie A. Bukowskiego, stanowią wcale pokaźny wycinek zbiorów. Zadaniem niniejszego opracowania jest poinformowanie zainteresowanych o ważniejszych kolekcjach i materiałach, dotyczących Gdańska oraz postaci z Gdańskiem związanych, znajdujących się w części spuścizny już opracowanej. Pomimo takiego ograniczenia wydaje się, iż walor naukowy i badawczy przedstawianych materiałów, jest tak znaczny, że nawet ten fragment omawianego zbioru, zasługuje na przybliżenie go szerszemu gremium. Przed przejściem do meritum, należy jednak (w kontekście złożonej historii największego niegdyś portu dawnej Rzeczypospolitej) zaznaczyć, iż zebrane bądź wytworzone przez A. Bukowskiego gedaniana dotyczą polskiego Gdańska oraz ludzi którzy tę polskość utwierdzali, szerzyli i bronili. Chronologicznie gedaniana znajdujące się w spu-

¹⁰ *Ibidem*, l.c.

¹¹ Aktualnie opracowywaniem spuścizny Andrzeja Bukowskiego w Bibl. Gł. UG zajmuje się dwóch pracowników Oddziału Zbiorów Specjalnych: Angelika Dąbal oraz autor niniejszego opracowania.

¹² Do momentu przeniesienia się do nowego gmachu Biblioteki Głównej w Gd. Oliwie, przy ul. Grunwaldzkiej.

¹³ Jak dotąd ukazały się cztery opracowania tematyczne tego cyklu, poszczególne zespoły spuścizny już zinventaryzowane: T. III. R. 2001, s. 177–189 (A. Kakareko, *Kolekcje warsztatowe dotyczące Hieronima Derdowskiego, Izidora Gulgowskiego, Ks. Leona Heyke, Jana Karnowskiego, Władysława Pniewskiego i Franciszka Sędzickiego*); T. IV. R. 2002, s. 112–135 (A. Kakareko, J. Łuszczynska, *Kolekcje warsztatowe dotyczące osób [...] oraz środowisk, organizacji, towarzystw i instytucji [...]*); T. V. R. 2003, s. 89–117 (A. Kakareko, *Kolekcje warsztatowe dotyczące czasopiśmiennictwa, literatury oraz biografistyki i leksykografii Pomorza i Kaszub*; A. Dąbal, *Kolekcja warsztatowa dotycząca Wąplewa i Rodziny Sierakowskich*). Do druku w T. VI. (za rok 2004) zostały złożone dwa opracowania: A. Kakareko, *57 biograficznych kolekcji warsztatowych* oraz A. Dąbal, *Kolekcje warsztatowe dotyczące strajków szkolnych na Pomorzu oraz kółek rolniczych*.

¹⁴ J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876–1938). Biografia historyczna*, Gdańsk-Wejherowo 2002; W. Pepliński, *Czasopiśmiennictwo kaszubskie w latach zaboru pruskiego. Aspekty programowe, publicystyczne i wydawnicze*, Gdańsk 2002; C. Obracht Prondzyński, *Jan Karnowski (1886-1939). Pisarz polityk i kaszubsko-pomorski działacz regionalny*, Gdańsk 1999 oraz *Kaszubi. Między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*, Gdańsk 2002; J. Schodzińska, *Franciszek Sędzicki (1882–1957) – działacz narodowy, regionalista i poeta kaszubski*, Gdańsk-Wejherowo, 2003; J. Olbert, *Dzieje „Gryfa” 1931–1934*, „Teki Gdańskie” R. 2002; A. Kakareko, *Nauczyciel polskiego rozmiłowany w polskości: dr Władysław Pniewski (1893–1940)*, „Skalka”, nr 3/2002.

ściźnie obejmują okres od wieku XVIII po czasy obecne.

Omówienie niniejsze rozpoczne od materiałów biograficznych, odnoszących się do ludzi, których życie i działalność – krócej lub dłużej – przebiegały w Grodzie nad Motławą, którzy zaś szczególnie zasłużyli się dla utrzymania i umacniania polskiego charakteru miasta i całego regionu w czasach rozbiorów, kiedy to zaborca pruski czynił wszelkie wysiłki – po części skuteczne – dla uczynienia z Gdańska ośrodka niemieckiej kultury. W spuściźnie Andrzeja Bukowskiego znajdują się kolekcje biograficzne bądź poszczególne materiały dotyczące takich działaczy na rzecz polskośći Gdańska (zarówno w okresie rządów pruskich a także Wolnego Miasta Gdańska) jak: Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, Jan Roehr, Jan Kanty Pomierski, Jakub Gliniecki, Józef Czyżewski, Bernard Zygmunt Milski, Józef Marian Pałędzki, Wiktor Hirsch, Aleksander Majkowski, Franciszek Leon Kręcki, Wilhelm Krystian Grimsmann, Władysław Pniewski, Stanisław Brzęczkowski, Franciszek Sędzicki.

Najwcześniej swoją działalność rozwił Krzysztof Celestyn Mrongowiusz (1764–

–1855), pastor ewangelicki, zarazem wielki szermierz polskośći i miłośnik języka polskiego, którego nauczał m. in. w gdańskim Gimnazjum Akademickim¹⁵. W omawianej spuściźnie znajduje się kolekcja warsztatowa¹⁶. jego dotycząca, w skład której wchodzi notatki i wypisy źródłowe a także opracowania biograficzne A. Bukowskiego i innych autorów¹⁷. Na uwagę zasługuje masyznowpis artykułu A. Bukowskiego: *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz – obrońca polskośći, Gdańska i Pomorza*¹⁸.

Podobny charakter mają kolekcje biograficzne odnoszące się do Jana Roehra (1816–1877) oraz Jana Kantego Pomierskiego (1855–1926). Pierwszy, jako prokurent Domu Handlowego Aleksander Makowski-Ludwik Kendzior und Co, organizował w okresie Powstania Styczniowego przezwuty broni¹⁹, drugi zaś to (m.in.) współzałożyciel i pierwszy prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Wolnym Mieście Gdańsku²⁰. Spośród materiałów jego dotyczących na szczególną uwagę zasługują dwa rękopiśmienne opracowania biograficzne autorstwa Andrzeja Bukowskiego²¹. Kolejne „gdańskie” kolekcje materiałów biograficznych dotyczą współtwórców

¹⁵ Zob. biogramy Mrongowiusza: autorstwa Wiesława Bieńkowskiego w *Polskim Słowniku Biograficznym (PSB)*, T. XXII/1, zes. 92, s. 190–195 oraz autorstwa H. Dzieńis w *Słowniku Biograficznym Pomorza Nadwiślańskiego (SBPN)*, T. III L–P, Gdańsk 1997, s. 265–267.

¹⁶ Terminem tym określam zbiór materiałów (oryginalnych oraz wytworzonych przez autora spuścizny), służących jako warsztat naukowy dla przygotowywanych prac.

¹⁷ Łącznie 36 całostek merytorycznych, stanowiących jednostkę inwentarową Rs II 306.

¹⁸ Sygn. Rs II 306/15.

¹⁹ Zob. A. Bukowski, *Pomorze Gdańskie w Powstaniu Styczniowym*, Gdańsk 1964, s. 50, 79, 85, 123. Zbiorek liczy 3 całostki merytoryczne objęte sygn. Rs II 322, zawierające wypisy nekrologów i biogramów Roehra z prasy pomorskiej.

²⁰ Zob. biogram autorstwa Stanisława Mikosa w *SBPN*, T. III, *op. cit.*, s. 468. Dotycząca tej postaci kolekcja materiałów biograficznych liczy 24 całostki merytoryczne, stanowiące jednostkę inwentarową Rs II 319.

²¹ „Jan Kanty Pomierski – Współzałożyciel i pierwszy prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku”, k. 12; „Pomierski Jan Kanty (1855–1926) ...”, 2 k.

i wybitnych przedstawicieli „Gazety Gdańskiej”, pisma którego zasługi dla umacniania polskości Pomorza Gdańskiego nie sposób przecenić.

Do pierwszego jej wydawcy, Bernarda Zygmunta Milskiego (1856–1926), odnosi się zbiór 11 całości merytorycznych, stanowiących blok sygnaturowy Rs II 102–Rs II 104. Znajdują się tam m.in.: opracowania: *Z kroniki Rodziny Milskich. Spisał Bernard Milski. Poznań w lutym 1919 r.*²² oraz *Ku własnej obronie*²³; wydany przez Milskiego „Katalog Biblioteki Towarzystwa «Ogniwo» w Gdańsku”²⁴; korespondencja Milskiego z Antonim Osuchowskim²⁵ oraz korespondencja biograficzna A. Bukowskiego z rodziną Milskiego²⁶.

Następnym właścicielem – po B. Z. Milskim – „Gazety Gdańskiej” był Józef Marian Pałędzki (1857–1940). Odnosząca się do niego kolekcja warsztatowa w spuściznie A. Bukowskiego stanowi blok sygnaturowy Rs II 99–101. Na szczególną uwagę w tym zbiorze zasługuje 93 stronicowy maszynopis z r. 1937, zawierający wspomnienia J. M. Pałędzkiego²⁷ oraz kserokopia jego

publikacji w „Słowie Pomorskim” z r. 1931 pt. *Moje chełmińskie czasy gimnazjalne*.²⁸ Oprócz wspomnień w zbiorze ponadto znajdują się: kserokopie akt personalnych Pałędzkiego²⁹ oraz jego korespondencji z l. 1902–1903³⁰, a także niezwykle interesująca korespondencja biograficzna A. Bukowskiego z córkami J. M. Pałędzkiego: Klementyną i Anielą³¹.

Jednym z inspiratorów powstania „Gazety Gdańskiej” był Jakub Gliniecki (1849–1923)³², współtwórca i lider słynnego „Ogniwa”, stowarzyszenia bardzo aktywnego na niwie krzewienia polskości w Gdańsku na przełomie XIX i XX w. Wśród materiałów jego dotyczących, szczególną wartość przedstawia wspomnieniowe opracowanie córki, Jadwigi z Glinieckich Kurowskiej *Wspomnienia o życiu i rozwoju Polonii Gdańskiej w latach 1895–1900*³³ oraz fotografie: autorki cyt. tekstu i jej ojca Jakuba³⁴.

Współzałożycielem „Gazety Gdańskiej” i wielce zasłużonym działaczem społeczno-oświatowym oraz na polu kultury, był również Józef Czyżewski (1857–1935), drukarz gdański oraz twórca towarzystw ludowych

²² Kserokopia rękopisu, k 14, sygn. Rs II 104/1.

²³ Kserokopia rękopisu, 19 k., sygn. Rs II 104/2.

²⁴ Fotokopia, 14 k., sygn. Rs II 104/3.

²⁵ Kserokopie, 2 listy, sygn. Rs II 102.

²⁶ 4 listy z l. 1975–1988, sygn. Rs II 103.

²⁷ Sygn. Rs II 101/1.

²⁸ Sygn. Rs II 101/2. W zbiorze znajduje się również kserokopia wspomnień żony Pałędzkiego, Pelagii z Pawłowskich, opublikowanych również w r. 1931 w „Słowie Pomorskim” pt. *Kościerskie czasy szkolne. Urywek ze wspomnień z lat 1974–1881*, sygn. Rs II 100.

²⁹ Z zespołu „Koenigliches Polizei Praesidium Posen” w Woj. Archiwum Państwowym w Poznaniu, sygn. Rs II 99.

³⁰ Ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej PAN, sygn. Rs II 99.

³¹ Sygn. Rs II 100. Wśród załączników do korespondencji m.in. fotografia rodzinna.

³² Zob. biogram autorstwa A. Bukowskiego w *SBPN T. II G-K*, Gdańsk 1994, s. 61–62.

³³ Maszynopis, k. 4, sygn. Rs II 284/2.

³⁴ 2 fot. cz.b., 8,5×13,5 oraz 9×13,5 cm, sygn. Rs II 284/2 (Jakub Gliniecki) oraz Rs II 284/3 (Jadwiga z Glinieckich Kurowska).

na Pomorzu Gdańskim, w tym pierwszego towarzystwa ludowego w Gdańsku – „Jedność”³⁵. W spuściznie A. Bukowskiego znajduje się – licząca 86 całostek merytorycznych – kolekcja materiałów biograficznych odnoszących się do postaci J. Czyżewskiego, również oryginalnych dokumentów z jego spuścizny osobistej i rodzinnej. Całość tworzy blok sygnaturowy Rs II 105–Rs II 114. Szczególną wartość źródłową mają fotografie J. Czyżewskiego i jego rodziny, pochodzące z archiwum rodzinnego córki Jadwigi Borowskiej³⁶. Jest też odręczny, wykonany ołówkiem przez Władysława Drapiewskiego, portret Czyżewskiego³⁷. W zbiorze znajdują się też dwa jego autografy: tekst przemówienia patriotycznego³⁸ oraz relacja z uczestnictwa w Zjeździe Katolickim w Warszawie w r. 1926, z okazji dwusetnej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki³⁹. Z innych oryginalnych materiałów ze spuścizny Czyżewskiego wymienić należy: korespondencję z Janem Boną⁴⁰, Toma-

szem Rogalą⁴¹ i Janem Brejskim⁴²; Akt mianowania Józefa Czyżewskiego starostą gdańskim przez Towarzystwo ku Obronie Spraw Ekonomicznych i Społecznych „Straż” w Poznaniu w r. 1905⁴³; Zawiadomienie Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości z 1935 r. o przyznaniu odznaczenia⁴⁴; Tekst zaproszenia na zebranie Narodowego Stronnictwa Ludowego⁴⁵; List–rachunek J. Czyżewskiego dla mec. Juliana Szychowskiego z r. 1911, zawierający listę członków Narodowego Stronnictwa Ludowego, opłacających składki⁴⁶; Rachunek wystawiony przez J. Czyżewskiego za druk odezw Komitetu budowy Domu Polskiego w Gdańsku⁴⁷; druk z ok. r. 1935 pt. *Memoriał Józefa Czyżewskiego z Gdańska w sprawie pokrzywdzenia jego [...]*⁴⁸. Wyjątkową wartość przedstawiają (być może unikatowe) egzemplarze prasy gdańskiej, pomorskiej i poznańskiej z artykułami odnoszącymi się do osoby J. Czyżewskiego⁴⁹, zwłaszcza zaś z jego nekrologami⁵⁰. Bardzo istotne źró-

³⁵ Rok założenia 1884.

³⁶ 9 fot. cz.b., sygn. Rs II 106/3[1–8] oraz Rs II 106/5.

³⁷ Sygn. Rs II 106/4.

³⁸ Po r. 1918, pisany ołówkiem, sygn. Rs II 106/6.

³⁹ Tekst pisany ołówkiem, sygn. Rs II 106/7.

⁴⁰ 1 list z r. 1911, sygn. Rs II 105/1.

⁴¹ 1 list z r. 1911, sygn. Rs II 105/2.

⁴² 1 list z r. 1911, sygn. Rs II 105/3.

⁴³ Fotokopia, Rs II 106/1.

⁴⁴ Sygn. Rs II 106/2.

⁴⁵ Autograf z r. 1911, sporządzony na odwrocu ulotki (również założonego przez Józefa Czyżewskiego) Towarzystwa „Oświata”, sygn. Rs II 106/8.

⁴⁶ Sporządzony na firmowym blankiecie drukarni Czyżewskiego, sygn. Rs II 106/9.

⁴⁷ Sporządzony na firmowym blankiecie drukarni Czyżewskiego, sygn. Rs II 106/10.

⁴⁸ Sygn. Rs II 106/11.

⁴⁹ Jedn. inwent. Rs II 108: „Prasa gdańska pomorska i poznańska z artykułami dotyczącymi Józefa Czyżewskiego”. Zawiera egz. „Kurieria Poznańskiego” (r. 1918), „Gazety Gdańskiej” (r. 1918 i 1928), „Gazety Kartuskiej” (r. 1934) oraz „Słowa Pomorskiego” (r. 1934 i 1935).

⁵⁰ Jedn. inwent. Rs II 109: „Prasa gdańska z nekrologami Józefa Czyżewskiego”. Zawiera egz. z r. 1935: „Gazety Gdańskiej”, „Gminy Polskiej”, „Straży Gdańskiej”, „Związkowca”, „Der Danziger Vorposten”.

dlowo są również wspomnienia kolegów i przyjaciół Czyżewskiego: Ludwika Nowackiego⁵¹, Stanisława Ptaka⁵² oraz Stefana Podgórskiego⁵³. Kolekcja zawiera również szereg ważnych, zarazem b. rzadkich, druków (część z nich z oficyny Czyżewskiego): „Ruch Ludowy i jego reorganizacja”⁵⁴, „Program Polskiego Stronnictwa Ludowego” z r. 1919⁵⁵, „Statut Gminy Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku”⁵⁶, ulotka wyborcza (w j. pol. i niem.) Listy Polskiej nr 7 w wyborach do Volkstagu WMG z r. 1935⁵⁷, „teksty całkowite do utworów śpiewanych przez Tow. Śpiewu „Lutnia” w Gdańsku [...]”⁵⁸ i in. Cennym materiałem źródłowym są również opracowania i wycinki prasowe dotyczące J. Czyżewskiego, powstałe zaś po r. 1945.⁵⁹

Osoby znakomitego dziennikarza „Gazety Gdańskiej” Wilhelma Grimsmanna (1883–1940) dotyczy oryginalny dokument z 29 października r. 1913, będący świadectwem pracy, zarazem też opinią wystawioną jemu przez Zarząd Wydawnictwa⁶⁰.

Wybitnym działaczem narodowym na niwie społeczno-oświatowej w Wolnym Mieście Gdańsku był lekarz-dentysta, dr Wiktor Hirsch (1886–1940). Jednostka inwen-

tarzowa Rs II 288, zawiera, obfitującą w dane biograficzne, korespondencję A. Bukowskiego z żoną Heleną i synem Wiktorem, a także dwie – cenne źródłowo – fotografie z okresu międzywojennego⁶¹.

Jakby dzisiaj nieco zapomnianym a jednym z najwybitniejszych działaczy polskich w Gdańsku, zarówno przed I wojną światową jak i po niej, był Franciszek Leon Kręcki (1883–1940)⁶². Wielorakość i różnorodność jego inicjatyw, przedsięwzięć i działań w licznych strukturach organizacyjnych czynią jego sylwetkę jeszcze dzisiaj nie do końca znaną, czekającą dopiero na swoje odkrycie. Ta wielorakość i różnorodność sprawia też, iż w już opracowanej partii spuścizny Andrzeja Bukowskiego znajduje się wiele miejsc i zespołów, zawierających szereg dokumentów i materiałów dotyczących tego wielkiego Polaka i Gdańszczanina zarazem. Przede wszystkim znajduje się tutaj liczna, oryginalna korespondencja Kręckiego, związana z jego działalnością w środowisku „Gryfa” i Młodokaszubów przed pierwszą wojną światową. Zgromadzona ona została w oddzielnej jednostce inwentarzowej Rs II 35. Znajduje się ona również w kolekcjach dotyczących czoło-

⁵¹ „Wspomnienie o Józefie Czyżewskim”, rkps z r. 1959, k. 2, sygn. Rs II 107/2.

⁵² „Moje wspomnienia z akcji plebiscytowej w 1920 r.”, maszyn. z r. 1960, k. 3, sygn. Rs II 107/3.

⁵³ Rkps z r. 1959, k. 2, sygn. Rs II 107/4.

⁵⁴ Poznań: nakładem Towarzystwa Demokratyczno-Narodowego, 1912, s. 8, sygn. Rs II 110/1.

⁵⁵ Gdańsk 1919, s. 14, sygn. Rs II 110/2.

⁵⁶ Gdańsk, „Gazeta Gdańska” Tow. Akc., 1921, s. 8, sygn. Rs II 110/3.

⁵⁷ Sygn. Rs II 110/4.

⁵⁸ Gdańsk, s. 16, sygn. Rs II 110/5.

⁵⁹ Jedn. inwent. Rs II 107 oraz Rs II 111.

⁶⁰ Sygn. Rs II 286.

⁶¹ Portret W. Hirscha, cz.b. (9×14 cm), sygn. Rs II 288/3 oraz fot. z balu akademickiego w Sopocie w r. 1938, cz.b. (14×9 cm), sygn. Rs II 288/4.

⁶² Zob. biogram autorstwa B. Hajduka w *SBPN T. II., op. cit.*, s. 505–507.

wych przedstawicieli tego środowiska: Aleksandra Majkowskiego⁶³, Jana Karnowskiego⁶⁴, ks. Leona Heyke⁶⁵ a także w jednostkach inwentarzowych Rs II 17–Rs II 20, zawierających korespondencję Redakcji „Gryfa”. Postać F. Kręckiego jest także obecna w dokumentacji stanowiącej zawartość zespołów: Spółdzielni Wydawniczej „Gryf”⁶⁶ oraz Redakcji „Gryfa”⁶⁷. Franciszek Kręcki był osobowością o wszechstronnych horyzontach intelektualnych i zainteresowaniach, co objawiało się m.in. w jego szerokich kontaktach, również korespondencyjnych. Dlatego też jego korespondencję z lat 1911–1912, znajdujemy np. w kolekcji warsztatowej, dotyczącej znamienitego niemieckiego badacza Kaszub, Friedricha Lorentza⁶⁸. W sierpniu 1912 r. w Gdańsku odbył się zjazd wspomnianego wyżej środowiska, powołujący do życia formalną jego strukturę organizacyjną w postaci Towarzystwa Młodokaszubów. Kręckiemu przypadła w nim funkcja skarbnika. Korespondencję dotyczącą tego wydarzenia, w tym również i jego osoby, obejmuje jednostka inwentarzowa Rs II 30. Od r. 1911 Franciszek Kręcki przez wiele lat prezesował w Gdańsku Towarzystwu Gimnastycznemu „Sokół”. Materiały odnoszące się do

tej organizacji, zarazem również do osoby jego prezesa, zostały zgromadzone w jedn. inwent. Rs II 27. Jest to korespondencja Kręckiego z l. 1913–1914 oraz spis książek ofiarowanych przez niego w r. 1912 bibliotece Towarzystwa. W kolekcji dotyczącej wielkiego pisarza i poety kaszubskiego Franciszka Sędzickiego, znajduje się autograf recenzji (napisanej przez F. Kręckiego pod kryptonimem „Bobrius”) drugiego numeru periodyku „Swój do swego”, redagowanego przez Sędzickiego a służącego „popieraniu przemysłu i kupiectwa polskiego”⁶⁹. W monumentalnej zaś bazie materiałowej *Biografie pomorskie XIX i XX w.*, znajdują się cztery biogramy Franciszka Kręckiego, autorstwa Andrzeja Bukowskiego⁷⁰.

Z Gdańskiem był też ściśle związany, zarówno w okresie międzywojennym jak i po r. 1945 (aż do swej śmierci), wspomniany wyżej Franciszek Sędzicki (1882–1957)⁷¹. Dotyczącą jego osoby kolekcję warsztatową w spuściźnie Bukowskiego, obejmuje blok sygn. Rs II 71–Rs II 82⁷². Wśród znajdujących się tam gedanianów na wyróżnienie zasługują: zbiór odręcznych odpisów jego utworów poetyckich, opublikowanych w „Gazecie Gdańskiej”⁷³ oraz jego życiorys

⁶³ Rs II 126 oraz Rs II 127.

⁶⁴ Sygn. Rs II 60.

⁶⁵ Sygn. Rs II 47.

⁶⁶ Blok sygn. Rs II 10 – Rs II 12.

⁶⁷ Blok sygn. Rs II 17 – Rs II 20.

⁶⁸ 3 listy F. Lorentza do F. Kręckiego, rkps w j. niem., sygn. Rs II 299/1–3.

⁶⁹ Wyd. w r. 1913, sygn. Rs II 80/1.

⁷⁰ Sygn. Rs II 198/180–184.

⁷¹ Zob. biogram autorstwa Józefa Borzyszkowskiego i Joanny Schodzińskiej w *SBPNT*. IV. R–Ż, Gdańsk 1997, s. 276–278.

⁷² Łącznie 142 całostek merytorycznych.

⁷³ Sygn. Rs II 81.

i inne wypisy z akt personalnych Sędzickiego z okresu jego pracy w Bibliotece Gdańskiej PAN⁷⁴.

Czołowym intelektualistą i jednym z najwybitniejszych Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku, był dr Władysław Pniewski (1893–1940)⁷⁵. Odnoszący się do niego zbiór materiałów biograficznych oraz dotyczących jego twórczości naukowej, stanowi w spuściźnie blok jedn. Sygn. Rs II 83–Rs II 89. Znajduje się tutaj m.in. niepublikowany maszynopis jego pracy „Gdańsk w niemieckiej literaturze pięknej”⁷⁶ a także jego korespondencja, m.in. z Stanisławem Brzęczkowskim (1897–1955), również znaczącej postaci wśród Polaków W.M.Gd.⁷⁷ oraz z Andrzejem Bukowskim, Janem Konwińskim i Stanisławem Łackim⁷⁸. Dotyczy ona m.in. (jednej strony) spraw redakcyjnych czwartej edycji „Gryfa”, redagowanej w Gdańsku przez Władysława Pniewskiego i Stanisława Brzęczkowskiego, a także (z drugiej strony) współpracy (już po upadku „Gryfa” w r. 1934) z „Teką Pomorską”, którą w Toruniu kierował An-

drzej Bukowski. Czwartej edycji „Gryfa” (również w kontekście postaci Władysława Pniewskiego) dotyczą w większości (przedstawiane już wcześniej) dwa zespoły spuścizny, zawierające dokumentację Spółdzielni Wydawniczej „Gryf” oraz dokumentację redakcyjną „Gryfa”⁷⁹. W znajdującym się w omawianej spuściźnie archiwum redakcyjnym „Teki Pomorskiej” oraz „Życia Pomorza”⁸⁰, znajduje się również korespondencja W. Pniewskiego⁸¹ oraz autograf jego artykułu, rozpoczynającego się od słów „Sytuacja nasza w tak zwanym «Wolnym Mieście Gdańsku» [...]”⁸². Oprócz materiałów Władysława Pniewskiego, w omawianym wyżej archiwum znajduje się również korespondencja innych znamienitych Gdańszczan, m.in.: Mariana Pelczara (1905–1983)⁸³, (cytowanego już wyżej) Stanisława Brzęczkowskiego, ks. Stefana Kamila Kantaka (1881–1976)⁸⁴.

Bardzo licznie w spuściźnie A. Bukowskiego reprezentowane są różnorodne materiały dotyczące czasopiśmiennictwa gdańskiego. Znajdują się one w opracowanej

⁷⁴ Sygn. Rs II 72.

⁷⁵ Zob. biogram autorstwa Stanisława Mikosa w *SBPN* T. III. L–P, Gdańsk 1997, s. 444–445.

⁷⁶ Sygn. Rs II 83.

⁷⁷ Zob. biogram autorstwa Józefa Borzyszkowskiego w *SBPN* T. I. A–F, Gdańsk 1992, s. 172–173.

⁷⁸ Sygn. Rs II 86.

⁷⁹ Zawartość treściową zespołu, w aspekcie również osoby Władysława Pniewskiego, omówili szczegółowo: A. Kakareko, *Z prac nad spuścizną Andrzeja Bukowskiego w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Gdańskiego. Kolekcje dotyczące osób [...] oraz środowisk, organizacji, towarzystw i instytucji [...]*, [w:] „Acta Cassubiana” T. IV/2002, s. 128–132 oraz Joanna Olbert w swoim artykule źródłowym *Dzieje „Gryfa” 1931–1934*, [w:] „Teki Gdańskie”, T. IV/2002, s. 35–52.

⁸⁰ Blok sygn. Rs II 142–Rs II 159 („Teką Pomorską” oraz Rs II 160–Rs II 162 („Życie Pomorza”) Szczegółowe omówienie tego zespołu przedstawił A. Kakareko: *Z prac nad spuścizną Andrzeja Bukowskiego. Kolekcje warsztatowe dotyczące czasopiśmiennictwa, literatury, oraz biografistyki i leksykografii Pomorza i Kaszub*, [w:] „Acta Cassubiana” T. V, *op. cit.*, s. 90–99.

⁸¹ Sygn. Rs II 150.

⁸² K 2, sygn. Rs II 156.

⁸³ Zob. biogram autorstwa Zbigniewa Nowaka [w:] *SBPN* T. III, *op. cit.*, s. 402–403.

⁸⁴ Zob. biogram autorstwa J. Borzyszkowskiego [w:] *SBPN* T. II, *op. cit.*, s. 344–345.

już części, przede wszystkim w dużym zespole: „Czasopiśmiennictwo Pomorza i Kaszub”⁸⁵, stanowiącym blok 22 jedn. inwentarzowych oznaczonych sygn. Rs II 163–Rs II 184. Są to głównie opracowania i materiały warsztatowo-źródłowe A. Bukowskiego. Aż siedem jednostek inwentarzowych (Rs II 164–Rs II 170) odnosi się do „Gazety Gdańskiej”, której rolę i znaczenie dla krzewienia polskości i polskiego ducha podkreślałem już wcześniej. Szczególną wagę dla badaczy przedmiotu może przedstawiać zbiór notatek źródłowych A. Bukowskiego, ukazujących bogate dzieje pisma, w układzie trzech okresów chronologicznych: 1891–1901, 1901–1913, 1913–1920⁸⁶. Jedn. inwent. Rs II 166 zawiera fiszki z rejestracją zawartości poszczególnych roczników „Gazety Gdańskiej” lat 1914–1917 oraz rocznika 1930. W tej części omawianego zespołu znajduje się również kilka tematycznych zbiorów wypisów z „Gazety Gdańskiej”: *Prasa na Pomorzu. Znaczenie założenia „Gazety Gdańskiej”*; *Organizacje polskie w Gdańsku w l. 1876–1910*, *Słowacki na Pomorzu*, *Kult Mickiewicza*. W jedn. inwent. Rs II 164 zostało zgromadzonych szereg różnorodnych opracowań Andrzeja Bukowskiego, odnoszących się do „Gazety Gdańskiej”, m.in.: *„Gazeta Gdańska” na tle polskiego życia kulturalnego na Wybrzeżu w latach 1891–1939*; *„Gazeta Gdań-*

ska”, *„Kuryer Gdański*”, *„Dziennik Gdański*”; *Walka na gdańskiej reducie o polskość Wybrzeża. (Kartki z dziejów „Gazety gdańskiej”)*; *„Gazeta Gdańska” w walce o polskość Wybrzeża*; *Rola „Gazety Gdańskiej” w utrzymaniu polskości północnego Pomorza*; *Walka „Gazety Gdańskiej” o byt materialny, język polski, z germanizacją*; *Oblicze społeczne „Gazety Gdańskiej”*; *Oblicze „Gazety Gdańskiej”*; *Henryk Sienkiewicz na łamach Gazety Gdańskiej*. Szereg interesujących materiałów, związanych z jubileuszem 75-lecia „Gazety Gdańskiej” w maju 1966 r. obejmuje sygn. Rs II 169. Zaś jednostka inwentarzowa Rs II 163 zawiera nstp. opracowania i materiały zebrane przez A. Bukowskiego, dotyczące innych tytułów czasopiśmiennictwa gdańskiego: *Gdańskie „Pomorze” – poprzednik „Rocznika Gdańskiego”*; *Podwójny jubileusz „Rocznika Gdańskiego”*; zbiór notatek źródłowych dotyczących „Pomorza” z l. 1921–1925. Tytuły czasopism gdańskich obecne są również w kartotece notatek, wypisów źródłowych i wycinków prasowych⁸⁷. Na uwagę zainteresowanych zasługuje też niewątpliwie „Kartoteka czasopiśmiennictwa gdańskiego 1921–1939”⁸⁸.

W innym wielkim zespole opracowanej spuścizny A. Bukowskiego, dotyczącej jego twórczości na polu biografistyki i leksykografii⁸⁹, znajdują się liczne materiały do-

⁸⁵ Szczegółowy opis tego zespołu sporządził A. Kakareko: „Z prac nad spuściźnią A. Bukowskiego. Kolekcje warsztatowe dotyczące czasopiśmiennictwa, literatury ...”, op. cit., s. 101-105.

⁸⁶ Sygn. Rs II 165.

⁸⁷ Sygn. Rs II 184. Kartoteka zawiera 119 całostek tematycznych na 307 k., obejmujących 41 haseł-tytułów.

⁸⁸ Sygn. Rs II 183.

⁸⁹ Blok sygn. Rs II 198–Rs II 256. Szczegółowe omówienie zespołu zob. w oprac. A. Kakareko w Aktach Cassubiana T. V/2004, op. cit., s. 108–112.

tyczące m. in. takich znaczących i wielce już zasłużonych „gdańskich” przedsięwzięć wydawniczych jak: seria wydawnicza „Pomorze Gdańskie”⁹⁰ oraz *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego (SBPN)*⁹¹. Ten sam zespół stanowi również „kopalnię” materiałów biograficznych, również gdańszczan i osób z Gdańskiem związanych. Na szczególną uwagę zasługuje, cytowana już wyżej, baza warsztatowa opracowań A. Bukowskiego „Biografie pomorskie XIX i XX w.”, obejmująca 181 sylwetek⁹². Wspomnieć również warto o egzemplarzu pracy magisterskiej córki Władysława Pniewskiego, Julitty Andrulewiczowej, traktującej o jej ojcu a zatytułowanej „Dr Władysław Pniewski – gdański działacz społeczno-oświatowy (1924–1939)”⁹³.

Liczne gedania literackie znajdują się w zespole, noszącym nazwę „Literatura Pomorza i Kaszub”⁹⁴, zwłaszcza zaś w opracowaniach antologii poezji i prozy pomorskiej i kaszubskiej, sporządzonych przez A. Bukowskiego dla celów wydawniczych: „Pomorze w poezji polskiej”⁹⁵, „Kaszuby w poezji (Mała antologia)”⁹⁶, „Gdańsk w poezji”⁹⁷.

Kończąc tę bardzo pobieżną prezentację ważniejszych gedanianów, obecnych w (dotąd opracowanej) części spuścizny A. Bukowskiego, pragnę – przynajmniej zasygnalizować ich obecność w części spuścizny jeszcze oczekującej na opracowanie. Dotyczy to zwłaszcza papierów, stanowiących – w momencie przekazania – zasób kartonów: X („a” i „b”), XVII, XXII i XXIV. Pierwszy z nich nazwano „Wiek XIX na Pomorzu (do 1907)” i zawiera on m.in. wiele materiałów dotyczących czasu Powstania Styczniowego i okresu popowstaniowego. Następny zbiór dotyczy literatury na Pomorzu i o Pomorzu w wieku XIX i w 20-leciu międzywojennym, a także marynistyki oraz literatury gdańskiej i o Gdańsku. Materiały z kartonu XXII dotyczą m.in. postaci Józefa Wybickiego i jego archiwum. Ostatni zaś z wymienionych wyżej zasobów nosi nazwę „Chopin w Gdańsku”. Liczne gedania znajdują się i w pozostałych, niezinventaryzowanych jeszcze zasobach, które to stanowią przedmiot nieustannych a sukcesywnych wysiłków zespołu opracowującego tę monumentalną i wyjątkowo ważną spuściznę.

⁹⁰ Sygn. Rs II 251.

⁹¹ Blok sygn. Rs II 239–Rs II 250.

⁹² Łącznie 429 opracowań biograficznych, sygn. Rs II 198.

⁹³ Gdańsk 1961, maszynopis, k. 2+102+2.

⁹⁴ Blok sygn. Rs II 185–Rs II 197.

⁹⁵ Trzy maszynopisy, sygn. Rs II 185–Rs II 187.

⁹⁶ Sygn. Rs II 192.

⁹⁷ Zbiór wyc. pras. z tekstami poetyckimi, sygn. Rs II 191.



Andrzej Bukowski z córką i wnuczką Hieronima Derdowskiego, fot. z r. 1961, sygn. Rs II 136/1 [4]

GMINA POLSKA

Organ Gminy Polskiej w Wolnem Mieście Gdańsku E. V.

Redaktor odpowiedzialny Piotr Ozmiński. Nakładem Gminy Polskiej w Wolnem Mieście Gdańsku.
Adres Redakcji i Administracji: Gdańsk, Wallgasse 16 a, tel. 284-24.

*Nie znamie nas borza
Nie znamie nas wróg*

*Bo hasłem naszym
Ojczyzna i Bóg*

Śp. Józef Czyżewski

Polonoję gdańską spodział cion dotkliwy. W dniu 21 października zmarł w Gdańsku po dłuższej chorobie śp. Józef Czyżewski, Patron Związan Tow. Ludowych w W. M. Gdańsku, przez honorowy Gminy Polskiej i Towarzystwa Ludowego „Jedność”, mistrzadosy bujowski w pracy narodowo-społecznej i kulturalnej, zaszczytów przeszłych towarzyszy, zwłascza Ludowych, tak na obszarze gdańskim, jakież na Kaszubach, odznaczony orderem papieskim „Pro Ecclesia et Pontifice”, starosta przedwojennej „Stary” w Gdańsku itp.

Niosąc imię jego zasługi około sprawy polskiej w Gdańsku i na Kaszubach. Wystarczy wspomnieć, że był jednym z najjaśniejszych pracowników przy budowaniu dachu naukowego na Pomorza, zwłascza na Kaszubach.

Urodził się 25. 12. 1857 r. w Widlicach, ziemi gnieźnieńskiej, w powiecie oglińskim, dziś trzeszkiem. Do Gdańska przeniósł się przed 53 laty i zajmował się z początku fabrykacją koszykarnia, oraz wysyłką żurawie wiksio do Hamburga. Później zakupił drukarnię i wydawał przez pewien czas „Tygodnik i Kurjer Gdański”. Był też współzałożycielem „Gazety Gdańskiej”, wydawanej swego czasu przez B. Mińskiego, również współzałożycielem „Ogniska”, najstarszego towarzystwa polskiego w Gdańsku, a także to współzałożycielem także Tow. Ludowego „Jedność”, które niedawno obchodziło swój złoty jubileusz.

Od roku blisko zaniemógł na zdrowiu. Powodem choroby były sprawy, o których już kilkakrotnie wspomniiano w prasie, a i on sam w swym memoriale, wystosowanym do władz polskich. W młodszym wieku byłby je znioł, w sędziwym po tylu trudach i walkach sil widocznie załabakło. Niemal do ostatniej chwili też rwał się do pracy i z wiarą i ufnością spoglądał w przyszłość, zachęcając do pracy swych współpracowników. Zmarł w Gdańsku, wkładce po swym przewiezieniu z Kaszub, gdzie przebywał na kuracji. Zmarł w miejscu swego głównego działania, gdzie widział główną swą placówkę i strażnicę polską i skąd wybierał się tyle razy na wyprawy dla podboju serca, dla sprawy świętej polskiej i katolickiej.

Cała Polonia gdańska — a nie tylko gdańska — schyla głowy przed jego prochami w uznaniu zasług, o których pamięć będą niezaprzeczalnie nie tylko współ-

cześni serca i całe pokolenia w przyszłości. Cześć Jego zasługom! Wieczny odpoczynek Jego duszy.

Pogrzeb śp. J. Czyżewskiego w Gdańsku

W piątek, dnia 25 października r. b. w godzinach przedpołudniowych odbył się pogrzeb zasłużonego działacza narodowego, sędziwego senjora Polonoji gdańskiej, śp. Józefa Czyżewskiego, przez honorowego Gminy Polskiej i najstarszego tow. Polskiego „Jedność” i Patrona Zw. Towarzystw Ludowych. Niebo przykryło się grubą powłoką żałoby, rzęsisty deszcz padał z obłoków. Mówiono, że to gdańskie niebo płacze po zmarłym i że jest po kim i po co płakać, zwalczamy ogólnie, niedoceniane jeszcze zasługi tego świetlistej pamięci męża dla sprawy polskiej i katolickiej w Gdańsku i na Pomorzu. Tak mówili między sobą uczestnicy tej żałobnej, a nieestetyk tak nieumiejętnej ceremonji. A tych uczestników było dużo, bardzo dużo — pomimo słoty, pomimo nieporogi. Liczono ich na tysiące. Przybyli tłumnie i z Gdańska i z Pomorza, aby pożegnać swego drogiego przawodnika, brata, przyjaciela, rodaka i współpracownika, złożyć mu przez ostatni pokłon, oddać część Jego zasługom, pomodlić się za Jego duszę.

Nabożeństwo żałobne rozpoczęło się o godz. 9-lej z rana w kościele Chrystusa Króla (przy którym miał urząd wiceprezesa tow. budowy). Wilje przy współzyciu nie ma! 15 kapłanów odprowadził ks. prob. Komarowski, mszą św. z asystą odprowadził ks. prob. Rogaczewski, który też wygłosił zarazem piękne przemówienie, odzwierciedlając niespodzite zasługi nieboszczyka około kościoła i ojczyzny, potem odprowadził J. E. biskup ks. O'Rourke modły nad trumną, przybrnąą wspaniale w wieńce i wieńce i otoczoną strażnikami około 30 towarzystw. Kościół znacznie napełniły flusy rodaków. Z kościoła wyruszył ostatek pogrzebowy ku cmentarzowi Królewskiej Kaplicy przy Alejach. Trumą niesioną przez członków Rady Delegatów Gminy Polskiej, wyprzedzali delegację ze studentami i wieściami, dachowiczeństwo licnie zebrane nie tylko z Gdańska, lecz także z Pomorza (wielu z nich np. nawet sędziwego i zasłużonego ks. prob. Losińskiego, h. posta Ziemi kaszubskiej i licznych innych księży z Pomorza). Przed trumną Sokół w mundurze niósł order Zmarłego: Po-



Rodacy! Katolicy!

Niepewne czasy przeżywamy. Z Trzeciej Rzeszy nadchodzą głuche wieści o aresztowaniach pastorów ewangelickich i prześladowaniach katolików i księży. Równocześnie szerzy się nowoczesne pogaństwo i wyszydzana jest nasza religja.

Czy chcecie, aby te stosunki również i w Gdańsku zapanaowały?

Od Was samych wszystko zależy.

Niektórzy z katolików szukali dawniej obrony wiary katolickiej w partji centrowej. Partja ta dziś jednak zawikłała się w walki polityczne i walcząc o swą egzystencję, nie jest w stanie dla wiary naszej nic uczynić.

Centrum odwołuje się wprawdzie do Ligi Narodów, ale Liga Narodów jest daleko i działa powoli.

Katolicy! Polacy! Do czynu! Jeżeli chcecie zadać cios wszystkim wrogom Waszej religji, to głosujcie w dniu 7 kwietnia br. na

Listę Polską nr. 7

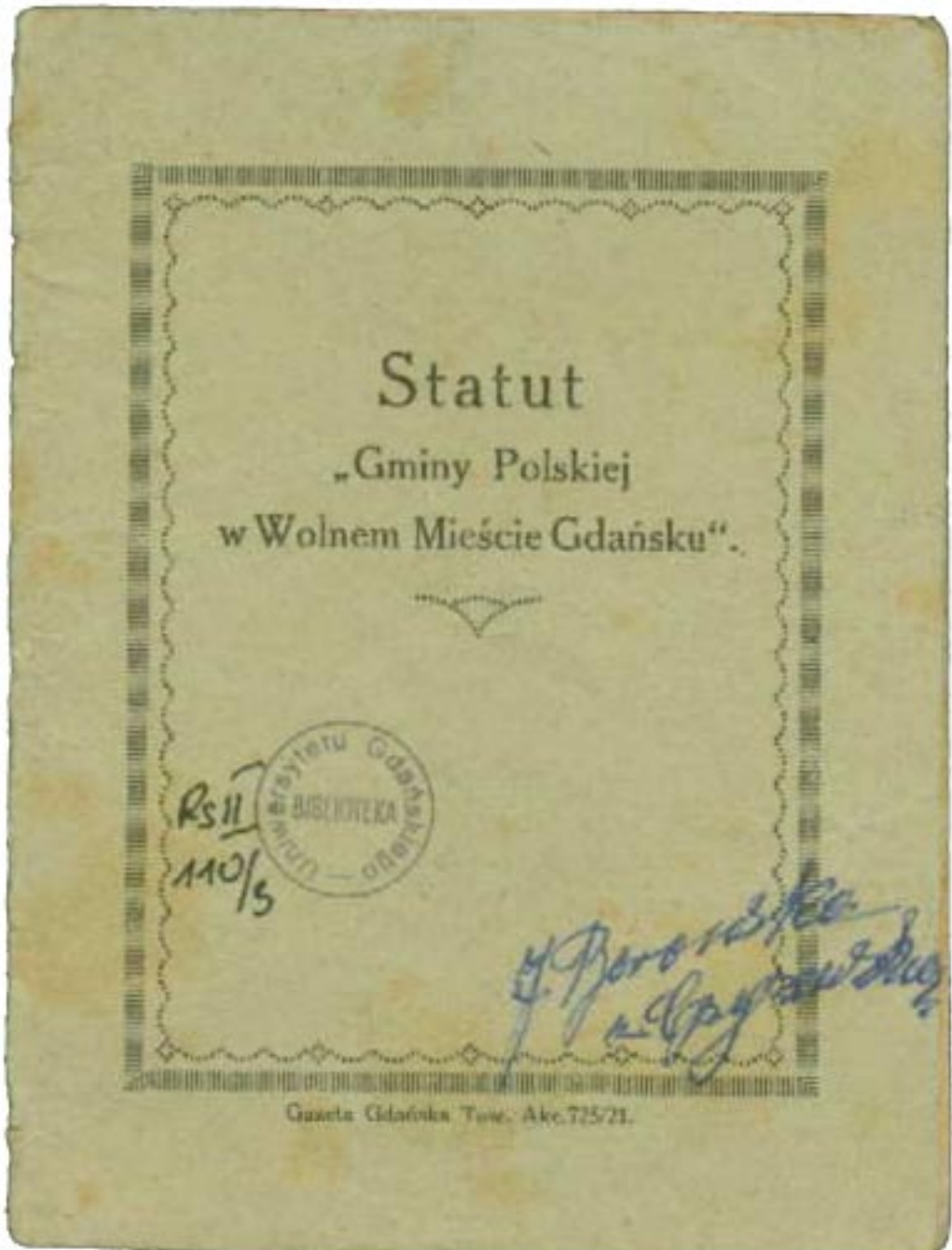
gdyż to jest jedyna lista, broniąca skutecznie wiary katolickiej.

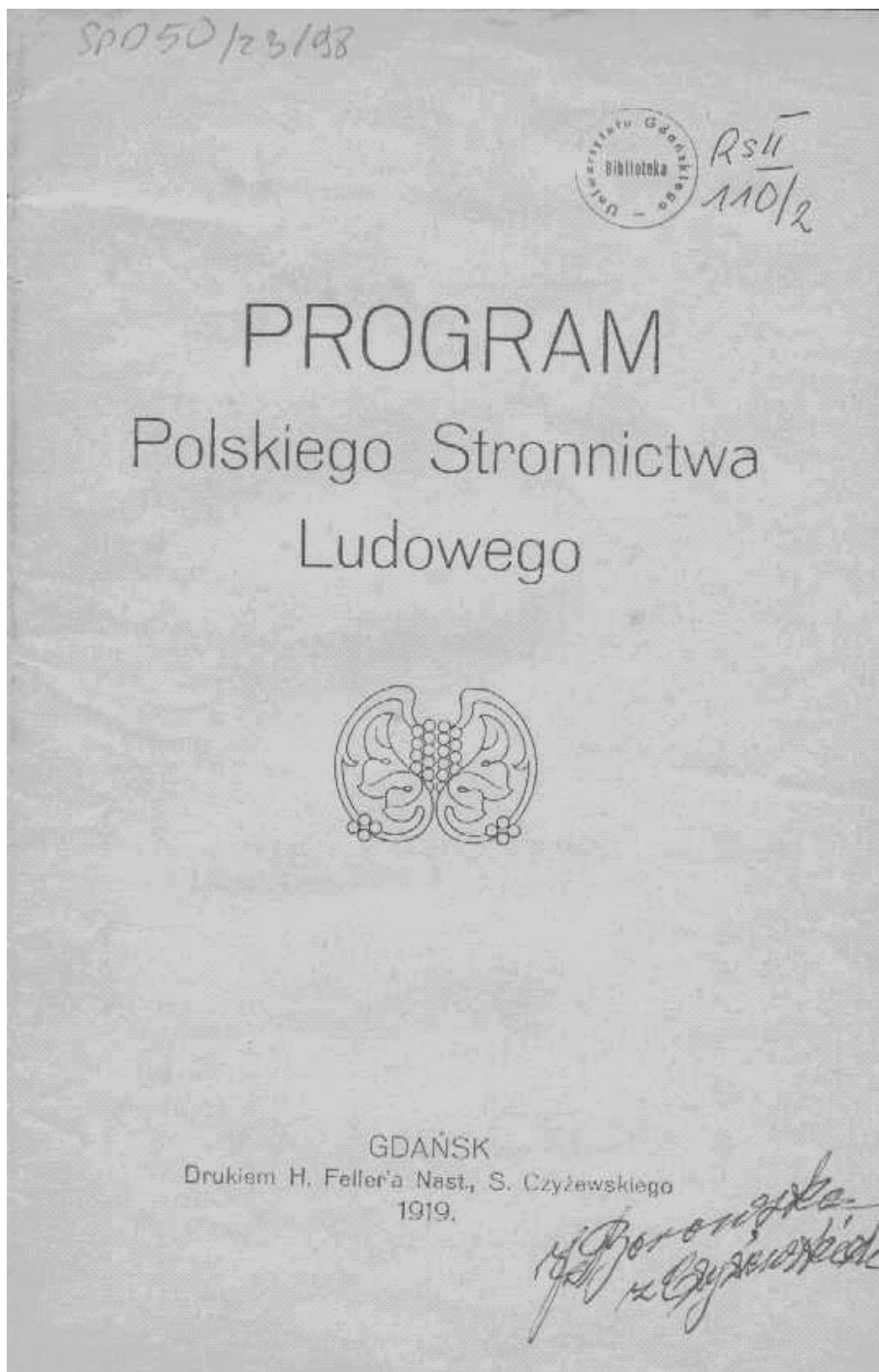
Gdyż tylko ta lista jest w stanie zapewnić Wam opiekę przed prześladowaniami i pełną swobodę religijną.

Katolicy! Każdy, komu leży na sercu zachowanie św. religji naszej dla siebie i dla swych dzieci, **ten głosuje w dniu 7 kwietnia na**

Listę Polską nr. 7 listę katolicką

H. Piłkarski, Włoc. S. Czyżewski, Gdańsk





Jedno z wydawnictw drukarni Józefa Czyżewskiego (pod zarządem syna Stanisława) z r. 1919, sygn. Rs II 110/2

KOŚCIÓŁ NA ZIEMI GDAŃSKIEJ

Sławomir Kościelak (Gdańsk)

Kryzys w gdańskim klasztorze św. Brygidy w świetle wizytacji biskupiej z 1580 roku

W powszechnej świadomości badaczy stosunków wyznaniowych nowożytnego Gdańska pozostaje fakt głębokiego niedowładu organizacyjnego i moralnego, jaki ogarnął wszystkie ocalałe z pogromu reformacji instytucje katolickie w tym mieście. Szczególnie dotkliwy kryzys dał się odczuć po grabieżach i tumultach z lat 1576–1577, kiedy to Gdańsk toczył wojnę z królem Stefanem Batorym¹. Był to szczytowy moment regresu, po którym nastąpiła bardzo powolna i z początku prawie niezauważalna poprawa kondycji miejscowych struktur kościelnych. Brak jednak wciąż szczegółowej analizy zaistniałych wówczas zjawisk, raportu o faktycznym stanie Kościoła ka-

tolickiego w momencie rodzenia się zjawiska kontrreformacji – rozumianej w tym wypadku jako szeroko pojęta reakcja na sukcesy ideologicznego przeciwnika. Należy mieć świadomość, że w zamożnym i wpływowym Gdańsku kontrreformacja rozpoczęła się z pewnym opóźnieniem. W Wielkopolsce i Małopolsce przełomowa w tym zakresie wydaje się być już nawet druga połowa lat 60-tych XVI wieku. Na obszarze Prus Królewskich pierwsze tego rodzaju skuteczne poczynania obserwujemy w połowie lat 70-tych, natomiast w Gdańsku Kościół wydaje się być całkowicie bezwolny w stosunku do zwycięskich nurtów protestantyzmu aż po lata 80-te tego stulecia².

¹ L. Redner, *Skizzen aus der Kirchengeschichte Danzigs*, Danzig 1875, s. 19–22; J. Vollbaum, *Pfarrhof von St. M in Danzig und seine Bewohner*, Danzig 1876, s. 20–21; P. Simson, *Geschichte der Stadt Danzig*, Bd II, Danzig 1918, s. 323–324; R. Stachnik, *St. Brigitten Danzig*, Danzig 1940, s. 45–46; R. Stachnik, *Die katholische Kirche in Danzig*, Muenster 1959, s. 96–97.

² *Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1928, s. 79; T. Glemma, *Stosunki kościelne w Toruniu w stuleciu XVI i XVII na tle dziejów kościelnych Prus Królewskich*, Toruń 1934, s. 91–92, 105; J. Dygdała, *Biskupi chełmińscy i kujawscy doby potrydenckiej i ich rola w życiu Prus Królewskich 1569–1772*, „Studia Pelplińskie”, t. XVI, 1985, s. 39–40. Należy jednak pamiętać, że w odniesieniu do Gdańska swoistym ale raczej jednostkowym sukcesem było uchronienie klasztoru dominikańskiego od sekularyzacji w połowie lat 60-tych XVI stulecia – por. T. Glemma, *Odzyskanie klasztoru dominikańskiego w Gdańsku w latach 1565–1568*, „Rocznik Gdański”, t. XII, 1938 [1939], s. 74–116.

Stało się tak dlatego, że miasto nad Motławą w ciągu niewielu lat po nadaniu przywileju swobodnego głoszenia słowa Bożego i komunii pod dwiema postaciami (1557) dostało miana niekwestionowanego bastionu protestantyzmu w skali całej Rzeczypospolitej.

Propagatorem reformy Kościoła i zwycięskim (na ogół) przywódcą kontrreformacji na Pomorzu był bez wątpienia biskup włocławski, Hieronim Rozrażewski (1581–1600). To on uczynił oficjałem gdańskim i pomorskim Mikołaja Miloniusza (1582), wychowanek jezuitów i papieskiego wysłannika w rejon basenu Morza Bałtyckiego³. Obaj oni, zarówno nowy ordynariusz jak i nowy oficjał byli jednymi z pierwszych na Pomorzu kapłanów działających zgodnie z duchem Soboru Trydenckiego. Już wkrótce po swojej desygnacji na oficjałat Miloniusz zorganizował pierwszy synod dekanalny (1585) a zostawszy proboszczem gdańskim (1586) przy kierowanej przez siebie parafii pozwolił osiąść zakonnikom z Towarzystwa Jezusowego, tworząc pierwszą stałą placówkę jezuicką w Gdańsku⁴. W cieniu tych niewątpliwych sukcesów pozostają pierwsze reformujące poczynania, jakich podjął się w tym mieście u schyłku swoich rządów na Pomorzu i Kujawach biskup Stanisław Karnkowski. Karnkowski

– m.in. przewodniczący królewskiej komisji w sprawach Gdańska – okazał się nie tylko sprawnym politykiem, ale mógł się także pochwalić pierwszymi udanymi rewindykacjami kościołów w archidiaconacie pomorskim (m.in. Nowe – 1577). Jego działania na rzecz umocnienia Kościoła katolickiego w Gdańsku przypadły jednak na bardzo trudny powojenny czas – pacyfikacji wyznaniowych animozji i odbudowy ze zniszczeń. Ocalałe z reformacji klasztory – zarówno te w mieście, jak i poza nim – były splądrowane, ich dobra materialne, ruchome i nieruchome, w poważnym stopniu uległy grabieży. Jednym z tych ograbionych domów zakonnych był klasztor św. Brygidy na gdańskim Starym Mieście.

Jeszcze podczas oblężenia budynki klasztoru św. Brygidy gdańszczanie przyznali podopiecznym zniszczonego podczas działań wojennych szpitala św. Gertrudy. Nowych mieszkańców wprowadzono w miejsce usuniętych mniszek. Gdy po grudniu 1577 roku nastąpiła normalizacja stosunków pomiędzy miastem a królem, brygidki powróciły do swojej siedziby, ale pogorzelnicy jeszcze długi czas korzystali z przymusowej gościnności zakonnic. Z tego powodu w klasztorze nie można było przestrzegać klauzury a brygidki żyły w skrajnym ubóstwie⁵. W 1579 roku zakon św. Brygidy

³ S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, Lwów 1900, t. 1, cz. 1, s. 429; por. P. Czapplewski, *Miloniusz Mikołaj (ok. 1545–1611)*, [w:] *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, pod red. Z. Nowaka, t. 3, Gdańsk 1997, s. 224–225.

⁴ S. Kościelak, *Jezuici w Gdańsku od drugiej połowy XVI do końca XVIII wieku*, Gdańsk 2003, s. 29–30. Ostatecznie jezuici osiedli przy parafii (na plebanii NMP) w roku 1589.

⁵ R. Stachnik, *St. Brigitten Danzig*, Danzig 1940, s. 45–46; S. Kamińska, *Klasztory brygidek w Gdańsku, Elblągu, Lublinie. Założenie i uposażenie*, Gdańsk–Wrocław 1970, s. 123.

złożył przed sądem królewskim pozew przeciwko Radzie Gdańska i burmistrzowi Georgowi Rosenbergowi. W pozwie skarżył się na obecność intruzów w klasztorze i na usuwanie przez Rosenberga z terenu Siedlec zamieszkujących tam rzemieślników. Poczynania władz miasta nosiły w tym wypadku charakter walki z rzemieślniczą konkurencją. Gdańsk w odpowiedzi na skargi zasłaniał się działaniem w porozumieniu z ksienią klasztoru⁶. Tego rodzaju niekonsekwentna polityka przełożonych brygidziańskiego konwentu była najprawdopodobniej efektem silnej presji wywieranej na klasztor przez trzymające kuratelę nad dobrami mniszek miasto⁷. Spór pozostał nierozstrzygnięty, rozpacзлиwa sytuacja klasztoru wymagała zatem podjęcia natychmiastowych działań naprawczych.

Przebieg wizytacji

Pod koniec roku 1580, a więc na niewiele miesięcy przed nominacją na prymasowskie Gniezno (marzec 1581), biskup Stanisław Karnkowski zarządził wykonanie wizji lokalnej⁸ w przeżywającym kryzys klasztorze. Zgodnie z pismem ordynariusza wrocławskiego, Stanisława Karnkowskiego (Smarzewice, 8 października 1580 roku) wizytacji klasztoru dokonali w imieniu biskupa ks. Mikołaj Miloniusz, doktor teo-

logii (wówczas bez jasno określonej funkcji) oraz Marcin Kulkius Leomanus, kaznodzieja gdański⁹. Można się domyślać, że pod nieobecność ówczesnego proboszcza gdańskiego, Mikołaja Kosa¹⁰, Kulkius był kapłanem faktycznie opiekującym się gdańskimi katolikami. Po dokonaniu kontroli protokół i zalecenia otrzymały zatwierdzenie ze strony biskupa Karnkowskiego.

Wizytacja skupiła się w pierwszej kolejności na sprawach dyscypliny zakonnej. W części pierwszej protokołu wizytacji, zatytułowanej *De choro et templo* upomniano się przede wszystkim o te elementy życia zakonnego, które były najbardziej widoczne na zewnątrz: świadczyły niejako o zaangażowaniu konwentu w sferę wiary i tym samym mogły wpływać na postawy i wybory wiernych. Przypomniano zatem o ścisłym przestrzeganiu tzw. godzin kanonicznych, czyli wspólnych śpiewów i modlitw w części wydzielonej kościoła – chórze. Nowicjuszki miały w tym celu pilnie uczyć się stosownych pieśni. Zwrócono uwagę, aby bracia z męskiego konwentu, czyli obsługujący świątynię kapłani celebrowali msze zgodnie z zaleceniami Soboru Trydenckiego, zawartymi w tzw. *Rubrycelli wrocławskiej (Rubricella Vladislaviensis)*. Ciz sami kapłani mieli głosić wiernym ka-

⁶ P. Simson, *op. cit.*, s. 324. Simson powołuje się na obecnie zaginiony dokument z zespołu *Spraw klasztorów w Radzie*: 300, 86/41.

⁷ Miasto współdzierżyło z brygidkami podmiejską posiadłość Siedlce.

⁸ ADP, G-11, f. 150v-f. 152. Akta te dołączono w formie aneksu do wizytacji biskupa Mikołaja Wojciecha Gniewosza z roku 1649, dzięki temu się zachowały. Nie ma bowiem obecnie akt czynności biskupa Karnkowskiego.

⁹ ADP, G-11, f. 150v.

¹⁰ S. Achremczyk, *Mikołaj Kos (1541-1605)*, [w:] *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, pod red. Z. Nowaka, t. 2, Gdańsk 1994, s. 460-461.

zania we wszystkie dni świąteczne a także w te dni powszednie, które cieszyły się większą frekwencją podczas mszy. O atmosferze tego czasu świadczy też nakaz zamykania drzwi kościoła, aby uchronić jego wnętrze przed skutkami jakiegoś przypadkowego tumultu. Wreszcie największy zdaje się problem stanowiły pochówki protestantów w obrębie brygidiańskiej świątyni. Dokonywano ich z całą stosowną oprawą, śpiewami i egzekwiami. W tym wypadku w protokole wizytacji wnioskowano, aby – jeśli nie jest możliwa odmowa dokonania pogrzebu – pochówki te nie przeszkadzały w prowadzeniu godzin kanonicznych¹¹.

Dopiero w drugiej części dokumentu – *De disciplina claustrali Virginum* – dokonujący wizytacji komisarze zajęli się dyscypliną wewnętrzną i formacją duchową mniszek. Przypomniano, że zgodnie z zarządzeniem konsystorza osoby świeckie, w tym zwłaszcza mężczyźni (za wyjątkiem prowizorów dóbr klasztornych) nie mają dostępu do brygidek. W wyjątkowych przypadkach kontakty takie mogłyby się odbywać za zgodą obydwu konwentów. Ten sam zakaz dotyczył również świeckich niewiast, i to zarówno protestantek jak i katoliczek, które dotąd – zdarzało się – przemieszkowały w szeroko pojętym obrębie klasztoru. Być może były jeszcze pośród nich rezydentki ze szpitala św. Gertrudy. Zgodnie z zaleceniem wizytatorów kobiety te powinny odtąd kontaktować się z mniszkami je-

dynie poprzez kratę rozmównicy. Tym samym zalecano wyodrębnienie z klasztornego zespołu części budynku (budynków) objętej ścisłą klauzurą. W jej obręb nieco swobodniej mogły przenikać tylko kobiety – służące – posługujące na rzecz klasztoru, m.in. kupujące żywność i sprzedające towary. Mogło się to jednak dziać każdorazowo za specjalną zgodą ksieni. Korespondencja wysyłana i odbierana przez brygidki miała być uprzednio kontrolowana przez superiora konwentu męskiego. Członkinie konwentu nie mogły posiadać czegokolwiek osobistego. O wszystkie ich potrzeby, zarówno ubranie jak i pożywienie, miała zadbać stosownie do zaleceń reguły przełożona konwentu. Mniszkom nie wolno było także opuszczać klasztoru, chyba, że wymagała tego konieczność. Wówczas – za zgodą obojga konwentów i po konsultacji z prowizorami wolno im było opuścić mury klasztoru. Na co dzień jednakże wspólne drzwi do obu konwentów pozostawały zamknięte, a klucze do nich – znajdujące się w gestii superiorów – tylko na wspólne życzenie obu konwentów mogły być udostępniane. Zakazane było ponadto noszenie świeckich sukien, a te z zakonnicek, które takowymi dysponowały, winny się były ich pozbyć. Do obowiązków członkiń konwentu należało również noszenie odpowiedniej tonsury (krótko ostrzyżonych włosów). Sypialnia (*dormitorium*) mniszek miała być na noc zamykana. Przewinienia, szczególnie ucieczki miały być surowo ka-

¹¹ ADP, G–11, f. 151v.

rane zgodnie z regułą św. Brygidy. Przewidywano naganę w obliczu obu konwentów, karę karceru o chlebie i wodzie, a nawet chłostę. W szczególnie trudnych przypadkach ostatnią instancją miał być sąd miejscowego biskupa¹². Liczono na odnowę prowadzonej przez brygidki szkoły dla dziewcząt. Spodziewano się, że dostarczy ona konwentowi nowicjuszek.

Ważnym przypomnieniem zasad reguły brygidiańskiej było żądanie ograniczenia kontaktów pomiędzy obu konwentami. Mogły się one odbywać – zgodnie z zasadami przewidzianymi dla sakramentu pokuty – tylko poprzez kraty i przegrody. Zalecano ksieni, aby mniszki nie lekcewały zaleceń spowiedników z konwentu męskiego. Spowiednikiem ksieni winien być przeor konwentu męskiego, w tym wypadku desygnowany przez ordynariusza. Powinien on nie tylko słuchać jej spowiedzi, ale także służyć jej radą¹³.

Zreformowania wymagała także sytuacja w konwencie męskim. W części trzeciej protokołu – *De claustrali disciplina fratrum* – upominano zatem braci, aby posiadali i nosili habity zgodne z regułą brygidiańską. Zwracano się z apelem do przeora brygidianów – dekretem legata apostolskiego zwolnionego z tego obowiązku – aby dla przykładu i dobra konwentu poddał się dobrowolnie temu zaleceniu. Braciom nie wolno było posiadać świeckich sukien, wszelkie odstępstwa od tej zasady zastrzeżone były do dyspozycji przeora. Przypomina-

no, że pod dachem konwentu męskiego nie powinno być żadnych gości, w tym zwłaszcza jakichkolwiek kobiet. Zalecano też, aby powstrzymać się od wszelkich kłótni i sporów, zwłaszcza na forum publicznym, by nie zaszkodziły one religii katolickiej, godności zakonu, a protestantom nie dały okazji do zgorszenia. Brygitanów w pracy duszpasterskiej na rzecz gdańskich katolików miał wesprzeć jeden z wizytatorów, Marcin Kulkius Leomanus. Protokół wizytacji niedwuznacznie przypisuje go do klasztoru, nazywając go *przydanym do pomocy* (innym tutejszym kapłanom) *socjuszem*. Miał on otrzymać wszelką pomoc w wypełnianiu swojej misji dla dobra gdańskiej społeczności katolików.

Na koniec biskup apelował do obu konwentów, aby wszelkie przygotowane przez komisarzy zalecenia, służące dobru ogółu, a przede wszystkim – dobru zakonu – były pilnie przestrzegane i jak najszybciej zaprowadzone w życie.

Ocena stanu klasztoru i sytuacji gdańskich katolików w świetle wizytacji z 1580 roku.

Należy zauważyć, że wizytacja skupiła się wyłącznie na sprawach wewnętrznej dyscypliny klasztoru. Nic zatem nie wiadomo o stanie brygidiańskich posiadłości, w tym tak ważnych dla zakonu – ale i dla miasta – Siedlec. Zwraca uwagę przemożny wpływ prowizorów – zarządców majątku klasztornego z ramienia miasta, a więc świeckich urzędników – na tak wewnętrz-

¹² ADP, G–11, f. 151v–152.

¹³ ADP, G–11, f. 152.

ne sprawy zakonne, jak opuszczanie przez zakonnice murów klasztoru. Trzeba podkreślić, że wizytatorzy zdawali sobie sprawę, że z dnia na dzień nie da się wyeliminować czynnika świeckiego z obrębu klasztornej jurysdykcji. Drastyczne posunięcia w tym zakresie byłyby tym bardziej nie do zaakceptowania przez miasto, gdyby kwestia ta rzeczywiście dotyczyła przesiedlonych w mury klasztoru dawnych mieszkańców szpitala św. Gertrudy. Zatem wskazania, jakie w sprawie tej poczynili biskupi komisarze, zmierzały na początek jedynie do ograniczenia kontaktów pomiędzy członkiniami konwentu a świeckimi mieszkańcami klasztoru.

Istotną kwestią dla odbudowania siły gdańskiego klasztoru pozostawała odnowa szkoły – pensji dla świeckich dziewcząt. Wizytatorzy słusznie dopatrywali się we wznowieniu jej działalności remedium na brak powołań zakonnych i niedobór młodego pokolenia w gdańskim konwencie. Ale już sam fakt, że zalecenia wizytacji sformułowano także w stosunku do nowicjuszek świadczył o tym, że w roku 1580 konwent żeński zakonu Zbawiciela dysponował jednak – bliżej nieokreślonymi – nowymi kadrami. W gdańskim klasztorze wciąż też pozostawali brygitanie, przedstawiciele męskiego konwentu tego zakonu. U schyłku XVI a nawet na początku XVII wieku utrzymywanie podwójnych konwentów – męskich i żeńskich – należało już w brygi-

dańskich opactwach do rzadkości¹⁴. Trzeba zatem podkreślić, że gdański klasztor przedstawiał się na tym tle jeszcze całkiem przyzwoicie. Próba ratowania męskiego konwentu brygitanów w Gdańsku była niewątpliwie pozytywnym zjawiskiem na tle marazmu miejscowych struktur kościelnych. Wizytatorzy zwracali zakonnikom uwagę na jak najczęstsze głoszenie – poprzez kazania – doktryny katolickiej. Istniała zatem świadomość słabości tego właśnie elementu propagowania katolickiej wiary. Protestantyzm osiągnął swoje największe sukcesy właśnie poprzez kazalnice i ambony.

Pojawienie się w klasztorze świeckiego kapłana, Marcina Kulkiusa Leomana, zapoczątkowuje wykorzystywanie kościoła św. Brygidy, jako zastępczego kościoła gdańskiej parafii katolickiej, osiem lat wcześniej pozbawionej swojej parafialnej świątyni¹⁵. Był zatem Kulkius pierwszym katolickim kapłanem (jeszcze przed oficjałem – proboszczem Miloniuszem), któremu przypadła w udziale rola rezydenta – wikarego przy obcym obiekcie sakralnym. Należy nadmienić, że kościół św. Brygidy utrzymał się w tej funkcji do lat 40-tych następnego stulecia (oczywiście z pewnymi przerwami, np. po pożarze z roku 1587), kiedy to umocniony i odbudowany w Gdańsku zakon Zbawiciela – na drodze konfliktu z innymi instytucjami katolickimi – wy mógł przywrócić dlań zakonnej wyłącz-

¹⁴ M. Borkowska, *Panny siostry w świecie sarmackim*, Warszawa 2002, s. 34. Jeszcze w 1593 był w Gdańsku co najmniej jeden taki brat – brygitanin.

¹⁵ Wraz z przejściem przez protestantów głównego ołtarza kościoła Mariackiego.

ności – egzemplcji ze struktur diecezjalnego Kościoła.

W tekście wizytacji czuje się wyraźną obawę przed ewentualnym tumultem ze strony protestantów. Zamknięte drzwi mają wymuszać większą dyscyplinę, ale i chronić przed atakami z zewnątrz. To zdanie protokołu wizytacji najlepiej chyba oddaje atmosferę tamtego czasu i chaos panujący w stosunkach wyznaniowych Gdańska. Ledwo bowiem ustały napady i grabieże z okresu wojny z Batorym, a w mieście nabrzmiewały już nowe konflikty wyznaniowe, chociażby pomiędzy luteranami a rosnącymi w siłę i znaczenie kalwinistami¹⁶. Ostrożność zalecana gdańskim brygidkom mogła się okazać przydatna we wszelkich kontaktach z innowiercami, tym bardziej nieuniknionych, skoro katolicki kościół św. Brygidy nie był wolny od protestanckich pochówków.

Na koniec tych uwag warto zwrócić uwagę na fakt, że tylko splot niekorzystnych wydarzeń następujących w kolejnych latach (zmiana na stolicy biskupiej, pożar

w klasztorze i kościele św. Brygidy, pojawienie się na horyzoncie Towarzystwa Jezusowego, osadzenie w gdańskim klasztorze konwentu ze szwedzkiej Vadsteny) sprawiło, że wizytacja dokonana w imieniu biskupa Stanisława Karnkowskiego okazała się nieskuteczna. Gdy w latach 90-tych tego stulecia biskup Hieronim Rozrażewski ganił brygidki za niemal te same nadużycia i braki, o których mowa w protokole z 1580 roku, pobrzmiwał w tych słowach przede wszystkim zamiar zlikwidowania niewygodnego konwentu, nie było natomiast faktycznej woli zreformowania klasztoru¹⁷. Taka wola przeziiera z dokumentu sporządzonego w imieniu biskupa Karnkowskiego. Klasztor brygidek wkrótce – w początku XVII wieku – pójdzie drogą wytyczoną właśnie przez tę – z pozoru nieskuteczną wizytację. Powstanie nowicjat, odnowieniu ulegnie szkoła dla dziewcząt, na końcu zaś – jako chyba jedyny w klasztorach brygidek na obszarze Rzeczypospolitej – odrodzi się męski konwent zakonu.



¹⁶ K. Cieślak, *Między Rzymem, Wittenbergą a Genewą*, Wrocław 2000, s. 142–149.

¹⁷ R. Stachnik, *op. cit.*, s. 48; S. Kościelak, *op. cit.*, s. 35–36. Por. Archiwum Państwowe w Gdańsku, *Dyplomy i korespondencja m. Gdańska*, 300, D/45F, 242 – akt przekazania klasztoru św. Brygidy fundacji Kolegium Gdańskiego Jezuitów w Starych Szkotach – 1 lipca 1593 roku.

Aleksandra Wilczewska

Uczennice szkoły klasztornej norbertanek w Żukowie jako matki chrzestne¹

Wymienienie nazwisk uczennic szkoły klasztornej norbertanek w Żukowie przysparza wielu problemów z powodu braku takich źródeł jak – roczne spisy uczennic, księgi rachunkowe czy inne materiały *stricte* szkolne. Potrzebnych informacji trzeba szukać w innych dokumentach. Między innymi w relacjach osób odwiedzających klasztor, czy biogramach zakonnic. Okazało się, że pomocą służyć mogą parafialne księgi metrykalne². Po raz pierwszy tą możliwość wykorzystała historyk benedyktyńska s. Borkowska. Zaczęło się od spostrzeżenia, że zdarzały się w Rzeczypospolitej sytuacje, gdy jeden kościół pełnił podwójną funkcję – parafii oraz kościoła klasztornego. Taka okoliczność zaistniała m.in. w Żarnowcu – rodzimym klasztorze siostry, a tak

że w czterech innych miejscowościach³. Z powodu występowania tego dualizmu normalną sytuacją była wymuszona koegzystencja obu grup – parafian i konwentu. Mogło to polegać też m.in. na tym, że dziewczęta oddane *na ćwiczenie* siostrze były chętnie wybierane na matki chrzestne. W tak małej miejscowości, gdzie stan majątkowy ludności nie był zasobny, wzięcie w kumy szlachcianki, czy patrycjuszki było jednorazowym zaszczytem dla rodziny i samego chrześniaka. Zakonnice nie mogły pełnić tej roli ze względu na konieczność przestrzegania klauzury, ale nie było przeciwwskazań, aby ich wychowanki jej nie pełniły.

W jaki sposób w żukowskiej księdze metrykalnej wyróżniono uczennice wśród

67

¹ Artykuł stanowi podrozdział pracy magisterskiej *Szkoła klasztornej norbertanek w Żukowie od II połowy XVI do połowy XIX wieku*, maszynopis pracy obroniony na seminarium z historii nowożytnej Polski dr hab. Edmunda Kizika prof. UG w X 2004 roku.

² Księgi metrykalne parafii pw. Św. Jana Chrzciciela znajdowały się wcześniej w Archiwum Biskupim w Ratybonie. Wróciły do Polski i zgodnie z obecnym podziałem diecezjalnym zostały umieszczone w Archiwum Diecezjalnym w Gdańsku Oliwie, gdyż od kilkudziesięciu lat obecna parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny znajduje się w diecezji gdańskiej. Do 1992 roku wszystkie nowo odnalezione materiały dotyczące klasztoru i kościołów w Żukowie trafiały do Archiwum Diecezjalnego w Pelplinie.

³ M. Borkowska, *Panny siostry w świecie sarmackim*, Warszawa 2002, s. 113.

innych matek chrzestnych? Przed wszystkim poprzez określenia, które dopisywano przy nazwisku np. *educationis causa, pro tunc in monasterio manens, instructionis causa, virgo saecularis, puella saecularis*. Wymienione terminy mogły być stosowane tylko do pańienek świeckich mieszkających w klasztorze⁴. Dodatkowym potwierdzeniem faktu, że dana matka chrzestna była uczennicą jest odnalezienie w latach późniejszych jej nazwiska w klasztorze jako mniszki. Nie było zasadą, aby dana panna musiała od razu po szkole wstąpić do klasztoru, mogła to uczynić po kilku latach, gdy dojrzała w niej myśl o życiu zakonnym⁵. Istniała też możliwość, że dana matka chrzestna mogła być krewną jakiejś mniszki, ponieważ częstym zwyczajem było posyłanie córki do szkoły, gdzie zakonnica była ciotka. Zdarzało się też, że rodzice zastrzegali, że oddadzą dziecko do wybranej szkoły, ale tylko wtedy, gdy będzie ono pod opieką krewnej. W żukowskiej księdze zmarłych często powtarzają się te same nazwiska, jedynie imiona poszczególnych członków występują w różnych rubrykach – dobroczyńcy, siostry lub bracia, stąd widać, że niektóre rodziny upodobły sobie norbertanki żukowskie.

Właśnie to odkrycie skłania do przejrzeczenia księgach metrykalnych Żukowa pod kątem odnalezienia uczennic jako matek chrzestnych. Choć kościół p.w. Wniebo-

wzięcia Najświętszej Maryi Panny nie był kościołem parafialnym, tę funkcję pełnił kościół pw św. Jana Chrzyciela, znajdujący się zaledwie paręset metrów bliżej drogi Gdańsk – Kartuzy niż klasztor. Księgi, jako rękopisy, są trudne do odczytania, ze względu na niewyraźne pismo oraz często zmieniające się osoby dokonujące wpisów. Bardzo brak konsekwencji w formule wpisów. Ilość umieszczanych informacji o dziecku, jego rodzinie i chrzestnych zależała od chęci i zdolności prowadzącego księgi.

W omawianej księdze występuje wiele matek chrzestnych z określeniem *Virgo* i *Virgo nobilis*, lecz nie mogę mieć pewności, że chodzi o uczennice – nie ma innych opisów potwierdzających ten wniosek. Pierwszą matką chrzestną, co, do której można mieć podstawy twierdzić, że była w trakcie edukacji i została poproszona w kumy do dziecka, jest nieznaną z imienia panną, przy której znajduje się określenie *virgo ex monasterio*. Sakrament odbył się w 1621 roku, a ojcem chrzestnym był organista Piotr⁶.

Kolejną panną, którą można uważać za uczennicę klasztoru żukowskiego jest Aleksandra Łaszewska. Pojawia się ona sześciokrotnie na stronach księgi metrykalnej od roku 1703 do 1705. Na jej przykładzie widać dużą niekonsekwencję pisarza dokonującego wpisów. Każdorazowo Aleksandra

⁴ *Tamże*, s. 116.

⁵ *Tamże*, s. 117.

⁶ *Księga metrykalna parafii pw św. Jana Chrzyciela w Żukowie z lat 1608–1703*, Archiwum Diecezjalne w Gdańsku Oliwie (dalej cyt ADG), sygn. W 1777, s. 16.

była określana jako panna, ale przy różnych datach zmieniają się opisy dotyczące jej osoby. W 1703 roku występuje jako *nobilis virgo Alexandra Łaszewska*, czyli szlachcianka⁷. W maju tegoż roku pada określenie *Virgo Alexandra Łaszewska degens pro tunc in Monasterio Zuckoviensi*, które jednoznacznie wskazuje na edukacyjny cel jej pobytu przy klasztorze⁸. W tym samym roku, w czerwcu zanotowano – *Virgo Alexandra Łaszewska e monasterio Zuckoviensi*⁹. Pod koniec roku występuje tylko jako *Virgo Alexandra Łaszewska*¹⁰, dwa lata później podana jest miejscowość jej pochodzenia – *Virgo Aleksandra Łaszewska de Stenzico*¹¹. Po raz ostatni spotykamy ją 8 października 1705 roku, gdy jest chrestną wraz ze skrybą klasztornym – *Adalbert Markowski Scriba Monast. Zuckoviensis et V. Aleksandra Łaszewska*¹². Stężycza znajduje się w tym samym dekanacie, co parafia żukowska¹³. Jest pewność, że nie chodzi o służącą klasztorną, ponie-

waż mowa jest o *Virgo nobilis*, czyli szlachciance. Nie jest to zakonnica, bo zakonnicom nie wolno było pełnić takiej funkcji. U nobertanek są trzy panny o tym samym nazwisku, które wybrały życie zakonne – Ewa, (obłóczona w 1709, zmarła w 1719), Katarzyna (obłóczona w 1675, zmarła w 1699) i Marianna (obłóczona w 1695, zmarła w 1744, pełniła funkcję subprioressy)¹⁴. Wśród matek chrzestnych są jeszcze trzy panny Łaszewskie – Anna (1688¹⁵), Konstancja (1696¹⁶, dwukrotnie w 1697¹⁷), Magdalena (1701¹⁸, 1702¹⁹, 1705²⁰ – wraz z określeniem miejscowości pochodzenia – Stężycza), Marianna (1691²¹, dwukrotnie w 1693²²) oraz Teresa (1682²³). Na podstawie zbieżnych dat występowania można przypuszczać, że Marianna jest tą samą, która w 1695 roku wstąpiła do klasztoru. Przy wymienionych dziewczętach brak jednoznacznego opisu, jak jest to przy Aleksandrze, ale można założyć, że skoro występowały w księdze mniej więcej w tym

⁷ Tamże, s. 133.

⁸ Tamże, s. 134.

⁹ Tamże, s. 134.

¹⁰ Tamże, s. 135.

¹¹ *Księga metrykalna parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Żukowie z lat 1705–1802*, ADG, s. 9.

¹² Tamże, s. 10.

¹³ M. Biskup, A. Tomczak., *Mapy województwa pomorskiego w II połowie XVI wieku.*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, t. 58, z. 1, 1953, s. 1–169.

¹⁴ W. Szoldrski, *Miscellanea żukowskie*, „Nasza Przeszość”, 6, 1957, s. 345.

¹⁵ *Księga metrykalna parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Żukowie z lat 1608–1703*, ADG, s. 113.

¹⁶ Tamże, s. 121.

¹⁷ Tamże, s. 121, 122.

¹⁸ Tamże, s. 127.

¹⁹ Tamże, s. 131.

²⁰ Tamże, s. 9.

²¹ Tamże, s. 117.

²² Tamże, s. 119.

²³ Tamże, s. 104.

samym czasie i pochodziły z tej samej miejscowości, to były bliską rodziną, jeśli nie siostrami, i dlatego też mogły razem znaleźć się w szkole klasztornej. Często zdarzało się, że rodzina danej zakonnicy była związana więzami towarzyskimi, czy finansowymi z klasztorem, w którym żyła ciotka, siostra, czy kuzynka.

Trzecią i ostatnią panną, co, do której można uważać, że będąc uczennicą została poproszona na matkę chrzestną jest *Nobilis Virgo Joanna Wybicka ex Monasterio Zuckoviensi*²⁴. Był to rok 1743. Wśród norbertanek występuje zakonnica Brygida Wybicka, która zmarła w 1788 roku²⁵. Brak daty jej wstąpienia do klasztoru. Biorąc pod uwagę średnią życia u premonstatensek żukowskich – 37 lat – można założyć, że wstąpiła do klasztoru w latach pięćdziesiątych, ale po 1748 roku, ponieważ wtedy ks. Gamratowski zrobił spis konwentu i Brygidy w nim nie ujął²⁶. Wstąpiła do klasztoru długo po pobycie Joanny w szkole, możliwe, że była jej krewną.

W Księdze Chrztałów oprócz katechumenów wymieniono bierzmowanych w parafii św. Jana Chrzciciela. Wzmianki te są o tyle ciekawe dla niniejszego opracowania, że czasem wśród parafian wymieniano dziewczęta będące w nowicjacie, albo też uczennice. Tak samo jak przy opisach chrzestnych brakuje konsekwencji nie tylko do opisów, ale również częstotliwości

ich umieszczania. Z omawianego okresu występują trzy spisy. Dzięki nim mogą poszerzyć wiedzę o szkole o kolejne nazwiska panien świeckich. Pierwszy przekaz o udzielonym sakramencie bierzmowania pochodzi z 1702 roku, obejmuje około 130 nazwisk bez rozróżnienia na osoby świeckie czy zakonne²⁷. Nie znajduję wśród nich dziewcząt, które później zostały zakonnicami, ani żadnego określenia pozwalającego na wyciągnięcie takiego wniosku.

Kolejna lista została umieszczona pod datą 15 października 1749 roku i obejmuje tylko panny i są to następujące nazwiska:

- *Venerabilis Virgo Marianna Clara Barbara Czapiewska*
- *V. Virgo Catarina Barbara Retrowiczowna*
- *V. Constantia Catarina Brigitta Lyoniewska*
- *Ewa Catharina* (nazwisko nieczytelne)
- *Victoria Catarina Ludvica* (nazwisko nieczytelne)
- *Panna Anna Magdalena Czarlińska*
- *Panna Justina Anna Magdalena Czarlińska*
- *Panna Marianna Magdalena Cirocka*
- *Panna Teresa Barbara Bogumiła Malekowna*
- *Panna Marianna Magdalena Kożyczkowska*
- *Panna Urszula Brigitta Ewa Zaleska*

²⁴ *Księga metrykalna parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Żukowie z lat 1705–1802*, ADG, s. 233.

²⁵ *Das Totenbuch des Pramonstratenserinnen – Klosters Zuckau bei Danzig*, wyd. M. Perlbach, Danzig 1906, s. 126.

²⁶ W. Szołdrski, *dz. cyt.*, s. 327–377.

²⁷ *Księga metrykalna 1608–1703*, ADG, s. 129–131.

- *Panna Veronica Barbara Bogumiła Zaleska*
- *Panna Joanna Barbara Zaleska*
- *Panna Appolonia Joanna Barbara Barbara Donimierska*
- *Panna Barbara Teresa Bogumiła Pałubicka*
- *Panna Anna Appolonia Barbara Anna Kosowska*
- *Panna Ludovica Barbara Teresa Kożyczkowska*
- *Panna Dorothea Constantia Catharina Zacharynkowna*
- *Panna Anna Barbara Magdalena Michalowska*
- *Panna Ewa Barbara Anna Poczernicka*
- *Panna Marianna Anna Barbara* (nazwisko nieczytelne)
- *Elisabeth Barbara Magdalena...*
- *Marianna Anna Borkowska...*
- *Teresa Ewa Panna...*
- *Ewa Barbara Magdalena...*
- *Ewa Anna Barbara...*
- *Catharina Teresa Marianna...*
- *Anna Barbara...*²⁸.

Żadna z wymienionych panien nie została później zakonnicą, niektóre nazwiska jak – Czapiewska, Czarlińska, Malekówna, Koziczkowska, Zaleska, Donimierska, Pałubicka, Poczernicka – powtarzają się w klasztornych księgach zmarłych i spisach zakonnych. Wszystkie występują w omawianym okresie, – czyli przełom XVII/XVIII wieku, co potwierdza omówioną już pra-

widłość, że rodziny mogły upodobać sobie jeden klasztor i wiązać z nim swoje życie religijne. Na zakończenie listy znajduje się podpis biskupa bierzmującego – Aleksandra Czapskiego oraz jego sekretarza Józefa Muradowicza²⁹. Dodatkowo umieszczono informacje, że wymienione panny przyjęły sakrament bierzmowania w kościele klasztornym, stąd można domniemywać, że skoro nie są to zakonnice, to jest to lista dziewcząt będących *na ćwiczeniu*.

Ostatni wykaz bierzmowanych pochodzi z 1759 roku. Obejmuje około 50 nazwisk oraz dodatkowo sześć nowicjuszek żukowskich, bez wyróżnienia uczennic³⁰.

Tamże odnajduję nazwiska dziewcząt, które kilkakrotnie pełnią funkcje kumy, a potem występują jako zakonnice, są to:

- Justyna Czarlińska – 1682, 1684 (w klasztorze w latach 1690–1717)
- Barbara Gralewska – 1695, 1696 (w klasztorze w latach 1697–1727)
- Barbara Łazarska – 1697 (w klasztorze w latach 1700–1746)
- Marianna Andresonówna – 1699 (w klasztorze w latach 1706–1741)
- Marianna Dorota Renkówna – 1702, 1703 (w klasztorze w latach 1706–1735)
- Konstancja Donimierska – 1707 (w klasztorze w latach 1709–1770)
- Konstancja Wolska – 1711 (w klasztorze w latach 1713–1755).

²⁸ *Księga metrykalna 1608–1703*, ADG, s. 129; pisownia całego tekstu oryginalna.

²⁹ *Tamże*, s. 129.

³⁰ *Księga metrykalna 1705–1802*, ADG, s. 267, 268.

Wymienione osoby nie pochodzą z parafii św. Jana Chrzciciela, więc nie może być to przypadek, że były matkami chrzestnymi właśnie w Żukowie. Zauważa się też, że wstąpienie do zakonu nie musiało odbyć się bezpośrednio po zakończeniu edukacji. Wymienione panny do norbertanek wstępowały po dwóch, trzech latach od pobytu w szkole.

Określenie *Virgo nobilis* znajduje się przy nazwiskach wielu innych matek chrzestnych, jednak nie daje to podstaw do stwierdzenia, że są to wychowanki norbertanek. Na wyciągnięcie takiego wniosku nie pozwala również analiza miejsca pochodzenia danej chrzestnej. Szlachcianki te pochodzą z miejscowości należących do parafii żukowskiej. Bardzo częstym zwyczajem było proszenie w kumy właściciela wsi, lub innej szanowanej osoby. Choć był to jednorazowy zaszczyt i później chrzestny nie troszczył się o los jednego z wielu chrześniaków. W omawianych przypadkach są to panny – Bronkówny z Małkowa, Chmielińskie z Mezowa i Miszewa, Czapiewskie z Mezowa, Czarnołęckie ze Skrzeszewa, Glińskie z Glińcza Szlacheckiego, Kosówny z Niestępowa, Kosznickie z Lnisk, Lewińskie z Wyczechowa i Tokar, Miszewskie z Miszewa, Pałubickie z Borkowa, Sarnowskie z Małkowa, Tokarskie z Tokar i Miszewa, Ustarbowski z Tokar, Węgierskie z Małkowa, Wolskie z Niestępowa³¹.

Reasumując – dzięki analizie ksiąg chrzcielnych uzyskałam trzy nieznanne do tej pory

nazwiska uczennic żukowskich. Są to panny z określeniem *ex monasterio*. Dodatkowo o siedmiu innych uzyskałam podstawy, aby uważać je za uczennice, ponieważ są później zakonnicami, a miejsce ich pochodzenia nie pozwalało na to, aby tak często przyjeżdżały do Żukowa i z tego powodu były matkami chrzestnymi. W przypadku Marianny Rynkówny potwierdziła się relację przekazana przez ks. Jakuba Fankidejskiego.

Księgi metrykalne do tej pory były wykorzystywane głównie przez osoby szukające swoich przodków i tworzących drzewo genealogiczne swojej rodziny, a przez historyków głównie do danych demograficznych. Jeśli już pojawiają się prace naukowe korzystające z nich, to są to dane czysto statystyczne, rzadko obejmują analizę społeczną, czy charakterystykę wymienionych osób. Niniejsze opracowanie proponuje nowy sposób patrzenia na ten rodzaj źródła.

Mając nazwiska tylu uczennic można podsumować dane o nich samych i ich rodzinach. W przypadku, gdy dostępne źródła nie zawierają konkretnych informacji, sięgnęłam do spisów szlachty, urzędników itp. Dzięki temu można domniemywać z jakiego obszaru wywodziły się wymienione wychowanki i w przybliżeniu określić z jakiej grupy społecznej pochodziły.

³¹ Przyporządkowanie miejscowości pochodzi z *księgi metrykalnej*.

Tabela 1. Zestawienie danych na temat uczennic w XVII wieku

Imię i nazwisko	Czas pobytu	Rodzice	Grupa społeczna	Miejsce urodzenia
Marianna Rynkówna ³²	I dekada	Zygmunt	Mieszczanka	Królewiec
Aniela de Neri ³³	III/IV dekada	Piotr	Mieszczanka	Lukka / Gdańsk
Katarzyna de Neri ³⁴	III/IV dekada	Piotr	Mieszczanka	Lukka / Gdańsk
Aurelia de Neri ³⁵	III/IV dekada	Piotr	Mieszczanka	Lukka / Gdańsk
Barbara de Neri ³⁶	III/IV dekada	Piotr	Mieszczanka	Lukka / Gdańsk
(imię nieczytelne)	III dekada	-	-	-
Zuzanna Pastoriusówna ³⁷	VIII/VIII dekada	Joachim i Anna	Indygen	Prusy Królewskie
Krystyna Pastoriusówna ³⁸	1671–1672	Joachim i Anna	Indygen	Prusy Królewskie
Filipina Schmiedenówna ³⁹	1676–1677	Jan Ernest i Adelgunda	Mieszczanka	Gdańsk
(?) Elżbieta Gratzcanka ⁴⁰	VII dekada	Franciszek i Agnieszka z domu Classen	Mieszczanka	Genua / Gdańsk
Justyna Czarlińska ⁴¹	IX dekada	Jan (kanonik wrocławski)	Szlachcianka	Prusy Królewskie
Marianna Łaszewska ⁴²	ostatnia dekada	-	Szlachcianka	Prusy Królewskie
Anna Łaszewska	ostatnia dekada	-	Szlachcianka	Prusy Królewskie
Konstancja Łaszewska	ostatnia dekada	-	Szlachcianka	Prusy Królewskie
Barbara Gralewska ⁴³	ostatnia dekada	-	Szlachcianka	Prusy Królewskie
Marianna Andresonówna ⁴⁴	ostatnia dekada	-	Mieszczanka	Gdańsk
Barbara Łazarska ⁴⁵	ostatnia dekada	-	Szlachcianka	Kujawy

³² W. Szoldrski, *dz. cyt.*, s. 349.

³³ Wyszła za mąż za profesora retoryki w Gdańsku Jana Mochingera – B. Nadolski, *Jan Mochinger*, s. 497.

³⁴ Wyszła za mąż za Daniela Friedricha – mieszczanina gdańskiego – Ch. Ogier, *Dziennik podróży do Polski*, t. E. Jedykiewicz, cz. 2, Gdańsk 1953, s. 141 (informacja o małżeństwie w przypisie).

³⁵ Wyszła za mąż za Arnolda von Bobert'a – J. Zdrenka, *Rats- und Gerichtspatriziet der Rechten Stadt Danzig*, t. 2, 1526–1792, Hamburg 1999, s. 163.

³⁶ Wyszła za mąż za Jerzego Strakowskiego. Informacja z serwera www.gdansk.pl/gdansk/article.php?category=295&article=662&history=.

³⁷ L. Mokrzecki, *Joachim Pastorius, Polski Słownik Biograficzny*, 25, 1980, 2, s. 264. Indygenat dla ojca i potomków został nadany w 1662 roku.

³⁸ *Tamże*.

³⁹ Z. Nowak, *Jan Schmieden, Polski Słownik Biograficzny*, 35, 1995, 147, s. 557.

⁴⁰ F. Jakubowski, *Paweł i Franciszek Grattowie – generalni poczmistrze Prus Królewskich*, „Rocznik Gdański”, t. 17/18, 1958–1959, s. 555.

⁴¹ W. Szoldrski, *dz. cyt.*, s. 340.

⁴² Łaszewscy zaczęli piastować stanowiska m.in. stolników w wiek później niż panny Łaszewskie przebywają w szkole – S. Achremczyk, *Reprezentacja stanowa Prus Królewskich w latach 1696–1772. Skład społeczny i działalność*, Olsztyn 1981, s. 181, 165, 44, 12, 57, 181, 78, 155.

⁴³ Adam Gralewski był ławnikiem tczewskim – *Urzednicy Prus Królewskich XV–XVIII wieku. Spisy*, red. A. Gąsiora, Wrocław – Warszawa – Kraków 1990, s. 163.

⁴⁴ Anna Maria Andresen w 1688 roku wyszła za mąż za Johanna von Horn, była córką Stephena. Można przypuszczać, że była krewną Marianny – J. Zdrenka, *Rats- und...*, s. 217.

⁴⁵ Karol Łazarski był wojskim w XVIII wieku w miejscowości Wenden – *Urzednicy kujawscy i dobrzyńscy XV–XVIII wieku. Spisy*, red. A. Gąsiorowski, Kórnik 1990, s. 115.

Tabela 2. Zestawienie danych na temat uczennic w XVIII wieku

Imię i nazwisko	Czas pobytu	Rodzice	Grupa społeczna	Miejsce urodzenia
Konstancja Donimierska ⁴⁶	I dekada	-	Szlachcianka	Prusy Królewskie
Magdalena Łaszewska	I dekada	-	Szlachcianka	Prusy Królewskie
Aleksandra Łaszewska	I dekada	-	Szlachcianka	Prusy Królewskie
Konstancja Wolska	II dekada	-	-	-
Ludwika Bąkowska ⁴⁷	III/IV dekada	-	Szlachcianka	Prusy Królewskie
Joanna Wybicka ⁴⁸	V dekada	-	Szlachcianka	Prusy Królewskie

Tabela 3. Zestawienie danych na temat uczennic z 1749 roku

Imię i nazwisko	Rodzice	Grupa społeczna	Miejsce pochodzenia
Marianna Czapiewska	-	-	-
Catarina Barbara Retrowiczowna	-	-	-
Ewa Catharina (<i>nazwisko nieczytelne</i>)	-	-	-
Victoria Catarina Ludvica (<i>nazwisko nieczytelne</i>)	-	-	-
Anna Magdalena Czarlińska ⁴⁹	-	Szlachcianka	Prusy Królewskie
Justina Anna Magdalena Czarlińska	-	Szlachcianka	Prusy Królewskie
Marianna Magdalena Cirocka	-	-	-
Teresa Barbara Bogumiła Malekowna	-	-	-
Marianna Magdalena Koźyczkowska	-	-	-
Urszula Brigitta Ewa Zaleska ⁵⁰	-	Szlachcianka	Kujawy
Veronica Barbara Bogumiła Zaleska	-	Szlachcianka	Kujawy
Joanna Barbara Zaleska	-	Szlachcianka	Kujawy
Appolonia Joanna Barbara Barbara Donimierska	-	Szlachcianka	Prusy Królewskie
Barbara Teresa Bogumiła Pałubicka	-	-	-
Anna Appolonia Barbara Anna Kosowska ⁵¹	-	Szlachcianka	Kujawy
Ludovica Barbara Teresa Koźyczkowska	-	-	-
Dorothea Constantia Catharina Zacharynkowna	-	-	-
Anna Barbara Magdalena Michałowska ⁵²	-	Szlachcianka	Kujawy
Ewa Barbara Anna Poczernicka	-	-	-
Marianna Anna Barbara (<i>nazwisko nieczytelne</i>)	-	-	-
Elisabeth Barbara Magdalena (<i>brak nazwiska</i>)	-	-	-
Marianna Anna Borkowska	-	-	-
Teresa Ewa (<i>brak nazwiska</i>)	-	-	-
Ewa Barbara Magdalena (<i>brak nazwiska</i>)	-	-	-
Ewa Anna Barbara (<i>brak nazwiska</i>)	-	-	-
Catharina Teresa Marianna (<i>brak nazwiska</i>)	-	-	-
Anna Barbara (<i>brak nazwiska</i>)	-	-	-

⁴⁶ Ludwik Donimierski był ławnikiem w Mirachowie – *Urzednicy Prus Królewskich*, s. 124.

⁴⁷ Bąkowski był starostą kiszewskim – *Tamże*, s. 195.

⁴⁸ Maciej Wybicki był sędzią ziemskim w Kościerzynie – S. Achremczyk, *Życie sejmikowe Prus Królewskich w latach 1647 – 1772*, Olsztyn 1999, s. 156.

⁴⁹ Samuel Czarliński był tczewskim sędzią ziemskim i posłem Prus Królewskim – S. Achremczyk, *Życie...*, s. 134.

⁵⁰ Zalescy byli urzędnikami na Kujawach – *Urzednicy kujawscy*, s. 147, 196, 176.

⁵¹ Kosowscy byli urzędnikami na Kujawach – *Tamże*, s. 240.

⁵² Michałowski był skarbnikiem w miejscowości Kowal, *Tamże*, s. 126.

Na podstawie zamieszczonych danych zauważyć można, że uczennicami były głównie szlachcianki. Informacje, które przedstawiłam nie pozwalają na wyciągnięcie wniosków co do proporcji grup społecznych wśród wychowanek. Na podstawie nazwisk widać, że w XVII wieku częściej występowały mieszcanki, ale dane te nie są reprezentacyjne. Wymienione są tylko dziewczęta, które w szczególny sposób wyróżniły się w historii szkoły, jak panny de

Neri, które wyszły za mąż za luteran, albo przeszły z luteranizmu na katolicyzm jak Filipina Schmiedenówna.

W XVIII wieku połowa wymienionych nazwisk nie występuje w dostępnych mi spisach szlachty i urzędników. Mogły one pochodzić z drobnej szlachty, niepiastującej wysokich stanowisk. Można domniemywać, że mieszcanki były mniejszością wśród wychowanek, ale nie wiadomo w jakich proporcjach.



Ks. Stanisław Bogdanowicz

Konkordat z Wolnym Miastem Gdańskiem

Uchwałą Traktatu Wersalskiego z dnia 28 czerwca 1919 r. utworzone zostało Wolne Miasto Gdańsk o powierzchni 1926 km². Terytorium to zamieszkiwało 365 740 osób. Sam Gdańsk posiadał 194 993 mieszkańców. Pod względem wyznaniowym na terenie WMG znajdowało się ponad 200 tys. protestantów, blisko 120 tys. katolików, ponad 10 tys. Żydów. Resztę stanowili przedstawiciele innych wyznań.

Konstytucja WMG, oprócz zapewnienia wolności wyznania, w żaden sposób nie regulowała zakresu i rodzaju wzajemnych relacji i zobowiązań państwa i wspólnot religijnych.

76 Terytorium to należało do dwóch diecezji: chełmińskiej i warmińskiej. Jeszcze przed podpisaniem Traktatu Wersalskiego rozpoczęły się starania i naciski, zarówno ze strony społeczności niemieckiej i polskiej, jak i rządów Niemiec i Polski, co do dalszej przynależności kościelnej nowego państwowego tworu. Niemcy chcieli by

należał on do diecezji warmińskiej, Polacy by do chełmińskiej. Organizowano wiece, demonstracje, delegacje, zbierano podpisy pod petycjami. Rządy obu państw podejmowały wiele interwencji dyplomatycznych jawnych i zakulisowych. Wraz z upływem czasu naciski te oraz towarzyszące im emocje przybierały na sile.

Stolica Apostolska zdecydowała się na rozwiązanie chyba najbardziej optymalne i 24 kwietnia 1922 r. na terytorium WMG ustanowiła samodzielną administrację apostolską. Administratorem mianowany został biskup Edward Aleksander Władysław hrabia O'Rourke¹.

Uspokojenie emocji po utworzeniu tejże samodzielnej jednostki kościelnej było krótkotrwałe. Już wkrótce na nowo zaczęto prząść dyplomatyczne nici.

Pragnieniem władz WMG stało się uregulowanie stosunków państwowo-kościelnych na płaszczyźnie konkordatowej. Byłby to bowiem precedensowy, znaczny krok

¹ Ks. S. Bogdanowicz, *Bo przemoc widzę w mieście i niezgodę, (Trudny początek Kościoła Gdańskiego, 1922-1945)*, Gdańsk 2001, s. 71-110 (Dalej: Bogdanowicz).

w umocnieniu „państwowości” Gdańska, jako podmiotu międzynarodowych relacji. Opinii takiej sprzyjał również biskup E. O'Rourke. 31 maja 1922 r. w czasie pierwszego spotkania z powołanym przez siebie kolegium konsultorów, omawiając sprawy duszpasterskie i organizacyjne, zastrzegł sobie sferę kierownictwa administracją, sprawy personalne oraz pertraktacje dyplomatyczno-polityczne, które dotyczyły przede wszystkim rokowań konkordatowych².

W czasie pierwszej wizyty w senacie WMG biskup E. O'Rourke oświadczył wprost, że ostateczne uregulowanie gdańskich zagadnień kościelnych zależne jest od konkordatu. To oznacza, że musiałyby dojść do zawarcia takiego układu zanim zostałaby utworzona diecezja gdańska³. Sprawa nie była jednak prosta. Już pod koniec maja prezydent senatu Heinrich Sahm wyraził wobec biskupa słuszne domniemanie, że gdański konkordat napotka trudności z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Przesłał nawet egzemplarz konwencji polsko-gdańskiej, która w art. 6 stanowiła, że międzynarodowe umowy lub konwencje z WMG mogą być zawierane tylko przez stronę polską. Podobnie watykański sekretarz stanu kardynał Pietro Gasparri podkreślał, że ewentualny układ nie może doprowadzić do „dyplomatycznych zadrą-

nień pomiędzy Wolnym Miastem Gdańskiem a Polską”⁴. W tej sytuacji senat opowiadał się za określeniem „projekt ustawy”. Uważał, że w ten sposób, z wykluczeniem wpływu Polski, będzie mógł sam przeprowadzić tego rodzaju fundamentalne uregulowanie stosunków Kościół-państwo⁵.

20 czerwca biskup administrator przesłał na ręce sekretarza stanu kardynała P. Gasparri sprawozdanie dotyczące sytuacji w Kościele gdańskim. Przedstawił w nim aktualne stosunki między Kościołem a gdańskim senatem, problemy patronatu, zagadnienia sekularyzacji, wzajemne zobowiązania Kościoła i państwa, możliwości zawarcia konkordatu i partyjno-politycznego przeprowadzenia jego ratyfikacji⁶. W odpowiedzi kardynał podkreślił, że propozycje rozwiązań dyskutowanych zagadnień powinny opierać się na bazie nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego, zwłaszcza co do uprawnień kościelno-państwowego zwierzchnictwa. Co do sposobu porozumienia się sugerował model wypracowany w Czechosłowacji. Aby uniknąć jakichkolwiek zatargów dyplomatycznych układ miałby być uzgodniony bezpośrednio między biskupem a senatem⁷.

Stanowisko Polski w sprawie ewentualnego gdańskiego konkordatu było początkowo ambiwalentne⁸. Począwszy od lute-

² Akten des Konsultatoriums, Errichtung eines Domkapitels, Aufzeichnung über die 1. Sitzung am 13 V 1922 – Archivum Archidiecezji Gdańskiej (AAG).

³ Bericht des Generalkonsulats z 17 V 1922 – GKD 100/2 – Politisches Archiv des Auswaertigen Amtes – Berlin (PA).

⁴ Akten des Bischofs, Staatssekretariat Bd. 1, Imbarazzi diplomatici, Gasparri do O'Rourke z 5 VII 1922 – AAG.

⁵ Akten des Bischofs, Senat. Bd. 1, Sahm do O'Rourke z 29 V 1922 – AAG.

⁶ Akten des Bischofs, Staatssekretariat Bd. 1, O'Rourke do Gasparri z 20 VI 1922 – AAG.

⁷ Akten des Bischofs, Staatssekretariat Bd. 1, Imbarazzi diplomatici, Gasparri do O'Rourke z 5 VII 1922 – AAG.

⁸ Bogdanowicz, s. 112–113.

go 1922 r. polskie MSZ zwracało się kilka razy, za pośrednictwem komisarza generalnego RP, do senatu WMG. Wzywało władze gdańskie do przysłania swego eksperta w celu omówienia problemów związanych z konkordatem. Nie otrzymało jednak odpowiedzi i nie było informowane w jaki sposób WMG zamierza uregulować swe stosunki ze Stolicą Apostolską. W tajnym piśmie, dostarczonym 14 sierpnia 1922 r. przez specjalnego kuriera, instruowano komisarza generalnego RP w Gdańsku, że: „Ponieważ merytorycznie rzecz biorąc, sprawa konkordatu jest sprawą wewnętrzną Gdańska, Rządowi Polskiemu, jako dyplomatycznemu zastępcy interesów Wolnego Miasta, nasuwa się możliwość ingerencji dopiero z chwilą wejścia całej sprawy na drogę rokowań dyplomatycznych.”⁹

Pod koniec września senat WMG przedstawił pierwszy projekt układu i poprosił o trójstronne spotkanie: reprezentantów senatu, kolegium konsultorów i biskupa. Ośmiopunktowy katalog wiązał z akceptacją senatu: nominację ordynariusza, konsultorów oraz tworzenie nowych parafii. Dla senatu rezerwował też prawo prezentacji proboszczów na te wakujące parafie, w których 78 byliby wynagradzani w ponad 50% z kasy państwowej. Tam, gdzie świadczenia państwa wynosiłyby mniej niż 50% uposażenia, prawo prezentacji byłoby stosowane przemienne: raz przypadałoby biskupowi, raz se-

natowi. Tam, gdzie Kościół pokrywałby całkowicie wynagrodzenie proboszcza, byłby też jedynym decydentem. W ten sposób w gdańskiej administracji apostolskiej prawo prezentacji kandydatów na proboszczów, za wyjątkiem dwóch parafii, przypadałoby państwu¹⁰. Duchowny ekspert ks. Sergiusz baron von Grum-Grzymajło wyraził opinię, że senat WMG kieruje się przede wszystkim zamiarami narodowo-politycznymi, skoro takie rozwiązanie umieścił w propozycji swej umowy z Watykanem. Senat natomiast wyjaśniał berlińskiemu MSZ, że obawia się, iż przyszły, a do tego jeszcze polski biskup mógłby obsadzać parafie duchownymi o wyłącznie propolskich sympatiach¹¹.

Jednostronny charakter projektu umowy, pominięcie w nim wielu istotnych dziedzin – szkół wyznaniowych, nauczania religii w szkołach państwowych, statusu zakonów, a nawet wielce wątpliwe zobowiązania finansowe deklarowane przez tak karłowate państwo, musiały spowodować oczywiste odrzucenie go przez stronę kościelną.

Dalsze konsultacje odbywały się poważnie za pośrednictwem senatora ks. Antoniego Sawatzkiego. Redagowanie nowego projektu odbywało się w siedzibie Senatu¹². W połowie grudnia 1922 r. przekazano biskupowi nowy 15-punktowy projekt umowy konkordatowej, z prośbą o przesłanie go do Rzymu w celu uzyskania akceptacji Stolicy Apostolskiej¹³.

⁹ MSZ do Komisarza Generalnego z 10 VIII 1922, 259/I/738, s. 162-163 – Archiwum Państwowe w Gdańsku (APG).

¹⁰ Akten des Bischofs, Senat. Bd. 1, Entwurf des Senats vom Oktober 1922 – AAG.

¹¹ Von Grum do von Maltzan (sekretarz stanu w Niemieckim MSZ) z 15 I 1923, DBV 356 – PA.

¹² Bogdanowicz, s. 111–112.

¹³ Akten des Bischofs, Senat. Bd. 1, O'Rourke do Senatu z 16 XI 1922 oraz Senat do O'Rourke z 18 XII 1922 – AAG.

W pierwszy tygodniu stycznia biskup przesłał ów projekt do Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej. Opatrzył go komentarzem w j. francuskim. Zaznaczył, że autorem projektu jest senat WMG. Nie wspomniał o konsultacjach przy jego redagowaniu. Wobec projektu zajął stanowisko krytyczne. Podkreślił, że senat proponuje dla WMG niezależną jednostkę jurysdykcji kościelnej, myśląc o diecezji. Oczekuje również pewnych gwarancji narodowych przy obsadzaniu stanowisk duchownych. Sugerował, że dobrze byłoby poczekać na rezultaty konkordatu Rzeszy, z którego można by przejąć pewne artykuły. Zwrócił uwagę, że w kwestiach szkolnych projekt układu nie daje niczego, poza prawem nadzoru lekcji religii. Należałoby zatem uzyskać państwowe gwarancje dla trybu zakładania szkół wyznaniowych, swobodnej działalności zakonów, kształcenia kapłanów. Zapewnił, że istnieje możliwość dalszych negocjacji z senatem. Nakreślił również obraz partyjnych i politycznych układów w senacie oraz perspektywę ratyfikacji konkordatu. W końcu prosił kardynała P. Gasparri o zajęcie w powyższych sprawach stanowiska¹⁴.

W styczniu 1923 r. sekretarz stanu przesłał biskupowi instrukcje dotyczące dalszego prowadzenia gdańskich rokowań i zalecił, by zwrócić się z prośbą o pomoc do nuncjusza w Bawarii arcybiskupa Eugenio Pacelli. Rzeczywiście, arcybiskup Pacelli

11 marca przyjął w monachijskiej nuncjaturze gdańskiego administratora. Zapoznał się z informacją o problemach Kościoła w Gdańsku i obiecał w tej sprawie dokonać sondażu w Rzymie¹⁵. Interwencja Monachium osiągnęła widocznie zamierzony skutek, gdyż 7 maja 1923 r. senat WMG poprosił biskupa o kontrpropozycje do projektu układu. W odpowiedzi biskup O'Rourke wysunął poprawki, oparte na rzymskim katalogu opracowanym dla konkordatu bawarskiego. Według nich nominacji biskupa dokonywałaby Stolica Apostolska, przy czym konsultowany byłby senat. Przy nominacji kanoników i proboszczów byłyby brane pod uwagę względy narodowe i polityczne. Kwestie patronatu oparte powinny być na przepisach nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego¹⁶. Katecheci w szkołach państwowych musieliby uzyskiwać misję kanoniczną od biskupa. Mieliby też zapewniony stosowny udział w komisjach egzaminacyjnych¹⁷.

Te dalsze ożywione kontakty WMG z Rzymem nie mogły ująć uwadze władz polskich. W końcu lipca 1923 r. do gmachu senatu przybył przedstawiciel komisariatu generalnego i oświadczył, że rząd polski stoi na stanowisku, iż rokowania pomiędzy kurią rzymską i senatem powinny być prowadzone na drodze dyplomatycznej, zgodnie z art. 2 konwencji polsko-gdańskiej. W imieniu senatu wiceprezydent Ernst Ziehm oświadczył, że nie ma żadnych per-

¹⁴ Akten des Bischofs, Staatssekretariat Bd. 1, O'Rourke do Gasparri z 10 I 1923 (1 i 2) – AAG.

¹⁵ Akten des Bischofs, Nuntiaturen, Bd.1, Pacelli do O'Rourke z 13 I, 27 II I 12 V 1932 – AAG.

¹⁶ Codex Iuris Canonici z 1917 r.

¹⁷ Stefan Samerski, *Die Katholische Kirche in der Freien Stadt Danzig 1920–1933*, Köln 1991 (Samerski).

traktacji między senatem a Stolicą Apostolską. Jedynie, jak mu wiadomo, papież polecił biskupowi O'Rourke, aby uregulował „stosunki wewnątrz państwowe pomiędzy gdańską zwierzchnością kościelną a gdańskimi władzami państwowymi”¹⁸.

W sprawę coraz intensywniej włączało się poselstwo polskie przy Stolicy Apostolskiej¹⁹. 20 lipca 1923 r. poseł J. Perłowski ściśle tajnym, obszernym pismem informował warszawski MSZ o swych działaniach:

„Dnia 12 lipca ze Szwajcarii zostałem poinformowany, że projekt „konkordatu” między biskupem O'Rourke a Senatem Gdańskim nie tylko na pewno jest rozważany, lecz nawet pertraktacje znajdują się w fazie końcowej, tak dalece, iż tekst układu przetłumaczono w Szwajcarii na język włoski. Nazwa „konkordat” użyta przez mego informatora, nie mogła być co prawda ścisłą z prawniczego punktu widzenia, pozwala jednak także wnioskować, iż chodzi o układ obszerny, mogący mieć istotnie na celu zastąpienie formalnego konkordatu. Poza tym fakt przetłumaczenia tego dokumentu na język włoski wskazywał niewątpliwie, iż miał on być przedstawiony wyższym jakimś czynnikiem Stolicy Apostolskiej, co jeszcze bardziej ujawniało jego doniosłość. W ten sposób znalazłem się w posiadaniu danych nie dopuszczających żadnej dalszej zwłoki w działaniu. Za dodatkową wskazówkę posłużyła mi jeszcze nieoczekiwana wzmianka o przekazaniu

Benedyktynom Opactwa w Oliwie, usłyszana tegoż dnia od jednego z tutejszych wysokich duchownych. Kwestia Oliwy, o której nikt tu dotychczas nie słyszał, wpłynęła w ten sposób po raz pierwszy na tutejszym terenie, potwierdzając pośrednio wiadomości nadesłane nam z Ministerstwa.

Natychmiast zwróciłem się do paru wpływowych osób duchownych, między innymi do O. Genocchiego, aby za ich pośrednictwem pobocznie oddziaływać na Watykan, sam zaś niezwłocznie udałem się do Sekretariatu Stanu, gdzie odtąd codziennie, w ciągu tygodnia konferowałem z Msgr Pizzardo, z Msgr Ciriaci, zastępcą nieobecnego Msgr Borgongini Duca oraz dwukrotnie z kardynałem Sekretarzem Stanu. Teza ich była następująca.

Przed wszystkim oświadczyli, że nie znają umowy, o czym nie mam powodu wątpić, ponieważ ks. O'Rourke zależy bezpośrednio od Kongregacji Konsystorialnej, z nią mógł się znosić, o ile w ogóle do Rzymu się zwrócił. Następnie jednak stwierdzili, że Watykan, o ile by nawet ks. O'Rourke zawierał rzeczoną umowę, byłby względem Rządu polskiego w zupełnym porządku, ponieważ oświadczył, że Stolica Apostolska ani bezpośrednio, ani przez biskupa pertraktacji z Gdańskiem nie będzie prowadzić, w tym zaś wypadku biskup mógł działać *sponte sua*, do czego jest uprawniony przez kanony. Dopóki nie ma traktatu podpisanego z jednej strony przez Wolne

¹⁸ Akten des Bischofs, Senat, Bd. 1, Senat do O'Rourke z 9 VIII 1923 – AAG.

¹⁹ Po zawarciu konkordatu z Polską podniesione do rangi ambasady.

Miasto, a z drugiej przez Kardynała Sekretarza Stanu, to nie ma konkordatu, niepodobna zaś biskupowi odmawiać prawa zawierania niezbędnych Kościołowi umów „lokalnych”. Wobec tego Watykan nie zamierza interweniować wobec biskupa i uważa ingerencję w tę sprawę ze strony polskiej za wkraczanie w sprawy czysto kościelne. Argumentacja wskazywała niezbicie, że i Watykan, nie znając tych pertraktacji, uważa je jednak za zupełnie możliwe.

Na to replikowałem, że tak wielka samodzielnosc Administratora Apostolskiego, posunięta aż do spełniania czynów, których Stolica Apostolska zobowiązała się nie dokonywać, nie dla wszystkich może być zrozumiała. Zdaniem ogółu, Administrator Apostolski jest jak każdy biskup podwładnym Stolicy Świętej, odpowiada przed nią za każdy czyn i za każdy czyn jego Stolica Święta także jest odpowiedzialną. Polsce nie chodzi o literę kanonicznego prawa lecz o treść otrzymanych zapewnień i wszystko jej jedno, jaki podwładny Watykanu pozabawia ją należnych jej praw. Podkreśliłem zasadnicze znaczenie Gdańska dla Polski, przeszłość naszą w tym mieście, rolę naszą dawniej i dziś dla katolicyzmu w tym protestanckim środowisku, ucisk religijny obecnych Polaków, nastroje chwili. Złożyłem notę Ministra do Ligi, interview Prezydenta Ministrów z „Temps”, cały stos dokumentów z ostatniego posiedzenia Rady Ligi, sprowadzony telegraficznie z Genewy, wykazałem zgubne skutki nowego, tak ważnego konfliktu dla próby ugody przedsięwziętej właśnie pod auspicjami Li-

gii, przedstawiłem kilkadziesiąt dzienników przepełnionych wiadomościami o Gdańsku i stwierdzających niezmiernie wzburzenie opinii, stwierdziłem, że Rząd kraju tak bardzo zasłużonego katolicyzmowi i stanowiącego dotychczas jedyną jego podporę na Wschodzie, uważałby za dowód niezyczliwości Watykanu, gdyby dopuścił on do zawarcia tego rodzaju układu. Wszystkie te argumenty pozostawały bez skutku.

Wówczas przy każdej z licznych rozmów wysuwałem warunkowo następujące rozumowanie. Nie wiem, jak mój Rząd postąpi i nie mam w tym przedmiocie żadnej instrukcji, lękam się jednak, by doprowadzony do ostateczności i widząc, że żadnego poparcia z Watykanu nie może otrzymać, nie zaniechał dalszych starań z tej strony i nie zwrócił się przeciw drugiemu kontrahentowi, Wolnemu Miastu, przeciw któremu nie jest pozbawiony rekursu. Być może, że o ile Gdańsk podpisałby umowę, a dokument taki, choćby ze względu na swe klauzule finansowe i ekonomiczne (gmachy, pensje), tajnym długo nie mógłby pozostać, to Rząd Polski ewentualnie mógłby zapytać Radę Ligi, względnie Najwyższy Trybunał w Hadze, czy tekst tego dokumentu nie odpowiada właściwie konkordatowi i czy Gdańsk *in fraudem* Traktatu Wersalskiego i konwencji nie zawarł w ten sposób układu rezerwowanego normalnie do umów międzynarodowych. Do kroku takiego może nakłonić Rząd Polski względem jeszcze inny. Chodzić mu może nie tylko o obalenie umowy, zawartej zdaniem jego, nieprawnie, lecz także o autentyczne sprecyzowa-

nie istotnego jej charakteru. Gdańsk po jakimś czasie mógłby przecież zacząć zawierać różne inne międzynarodowe traktaty, zasłaniając się tym, że w umowie kościelnej posiada precedens, pozwalający mu na tego rodzaju czyny.

Opinia miarodajna instytucji międzynarodowych mogłaby więc być potrzebną Polsce choćby dla autentycznego stwierdzenia, że teza Watykanu jest słuszną. Ale gdyby do dyskusji przed Radą Ligii lub w Hadze istotnie doszło, to jakby wyglądało w oczach świata to subtelne *distinguo*, które słyszę codziennie o różnicy między Stolicą Apostolską a jej funkcjonariuszami, o działaniu przez Administratora Apostolskiego, a jego działaniu *sponte sua*? Byłoby bardzo godnym ubolewania, gdyby czynniki mało obeznane z prawem kanonicznym, a za to doskonale znające świeckie prawo, powołane zostały do wypowiedzenia swego sądu o tym szczególnym, a tak dla Polski ciężkim w następstwa „nieporozumieniu”.

82

Nie otrzymawszy wtedy jeszcze odpowiedzi z Ministerstwa na mój telegram, proszący o pozwolenie oficjalnego zastosowania tego argumentu z dodatkiem, że zastosowany on już został względem gdańskiego Senatu, przedstawiałem powyższy bieg myśli tylko w formie hipotetycznej, wszelako nie bez skutku. Wczoraj oświadczono mi po raz pierwszy, że Biskup O'Rourke znany jest w Watykanie ze swej manii zawierania konkordatów, gdyż bawiąc w Łotwie, rozpoczął podobną niewczesną akcją względem wszystkich państw bałty-

kich. Była to pierwsza odznaka stopniowej zmiany nastrojów. Wreszcie dziś, równo tydzień po pierwszych rozmowach, po bardzo mozolnej ponownej audiencji u Kardynała, otrzymałem od niego zapewnienie, iż natychmiast poleci przestrzec telegraficznie Biskupa O'Rourke, by umowy nie podpisywał i by jej tekst niezwłocznie nadesłał do Sekretariatu Stanu. Równocześnie Kardynał nakazał zwrócić się do Kongregacji Konsystorialnej z zapytaniem, czy tekstu tego nie posiada.

Na razie więc niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Nie wątpię, iż sprawa skończoną nie jest jeszcze, śmiem jednak wypowiedzieć nadzieję, że po ponownych próbach przekonania mnie o legalności postępowania biskupa, Stolica Apostolska nie uznając moich argumentów *de iure*, da jednak sprawie upaść *de facto*, o ile Rząd zechce podtrzymać mnie w mojej tezie względem Gdańska.

Załączam *aide memoire* złożone na drugi dzień po rozpoczęciu rozmów w Sekretariacie Stanu. Jest ono tylko szkieletem bardzo niekompletnym, ze zrozumiałych powodów, istotnej mej argumentacji. O zwróceniu się Rządu przeciwko Gdańskowi wspominał tylko głucho w zdaniu, że Rząd jest *desireux d'eviter des litiges dans ses rapports avec la Ville Libre*.

O ustne, a nie na piśmie uprzedzenie Gdańska prosiłem ze względu na to, iż przestrzeżenie Wolnego Miasta w tak ważnej i jurydycznie skomplikowanej kwestii nie mogło nastąpić pisemnie z potrzebnym pośpiechem i że w takiej dokumentalnej

formie krępowałyby zbyt swobodę dalszych ruchów Rządu.

Nic bardziej nie szkodzi w Watykanie, jak głoszenie swoich nad nim przewag. Stwierdził to na sobie niedawno p. Poincare.

Dlatego też mam nadzieję, iż rzecz będzie zachowana w najściślejszej poufności.

J. Perłowski.²⁰

W Gdańsku nadal prowadzone były prace i rozmowy. Po konsultacjach i próbach naśladownictwa prawnego, 1 listopada 1923 r. senat przesłał na ręce gdańskiego administratora poprawiony projekt układu. Propozycje biskupa nie były w nim prawie wcale uwzględnione²¹. Przekazano go równocześnie niemieckiemu konsulowi generalnemu w Gdańsku Herbertowi von Dirksen, który przez swego szwagra w Rzymie, poza plecami biskupa, miał wy badać stanowisko Stolicy Apostolskiej²². Senat musiał jednak rychło dojść do wniosku, że układu nie da się wypracować z pominięciem biskupa. W pośpiechu zebrano się wspólnie i 16 listopada wypracowano nową wersję projektu. Rozmowy z biskupem na jego temat prowadzone były jeszcze w styczniu i lutym 1924 r. Senat nalegał, by projekt ów wysłać do Rzymu, co biskup E. O'Rourke uczynił na początku kwietnia. Projekt został wysłany do sekretarza stanu kardy-

nała Pietro Gasparri, do sekretarza Kongregacji ds. Nadzwyczajnych Kościoła arcybiskupa Giuseppe Pizzardo oraz do Francesco Borgongini Duca z tejże kongregacji. Biskup O'Rourke zaznaczył, że osobiście uważa ów projekt za nieprzekonywujący i sądzi, że prawie każdy paragraf należałoby w nim zmienić²³.

Stawało się jednak coraz jaśniejsze, że Stolica Apostolska nie poświęci dobrych stosunków z Polską dla chimerycznych, dwuznacznych i do tego dyplomatycznie wielce niezręcznych, konkordatowych ambicji Gdańska. Tym bardziej, że coraz aktywniejsze były zabiegi dyplomatyczne Polski. O aktywizacji posunięć dyplomatycznych Polski depeszował z Watykanu niemiecki ambasador Diego von Bergen. Donosił, że ze względu „na istotne interesy ludności polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku” Polska domaga się włączenia do rozmów, gdyby takie z WMG były prowadzone, swego reprezentanta w charakterze doradcy²⁴.

Dyplomacja watykańska musiała próbować jeszcze jakiegoś rozwiązania pośredniego. Pod koniec stycznia 1924 r. poselstwo polskie przy Stolicy Świętej w poufnej nocy radziło MSZ rozważenie kwestii układu pomiędzy WMG a Watykanem w formie tzw. małego konkordatu, z zastrzeżeniem, że senat WMG, w porozumieniu z Polską,

²⁰ Poselstwo Polskie przy Stolicy Apostolskiej do MSZ z 20 VII 1923, 259/I/738, s. 254–256 – APG oraz MSZ do Komisarza Generalnego RP w Gdańsku z 24 VII 1923, 259/I/738, s. 251–252 – APG.

²¹ Akten des Bischofs, Senat, Bd. 1, Gesetzesentwurf (15 paragrafów), List prezydenta Sahma do biskupa O'Rourke z 16 XI 1923 – AAG.

²² Von Dirksen do von Bergen z 14 II 1924 z projektem układu z 1 XI 1923, DBV 356 – PA.

²³ Akten des Bischofs, Staatssekretariat Bd. 2, O'Rourke do Borgongini Duca oraz do Pizzardo z 5 IV 1924; O'Rourke do Gasparri z 4 VI 1924 – AAG.

²⁴ Bericht von Bergen z 14 V 1924, DBV 356 – PA.

wyrazi w Watykanie życzenie takiego układu²⁵. Inicjatywa ta nie została podjęta przez żadną ze stron. Należy sądzić, że dla Watykanu sprawa wówczas została definitywnie zamknięta. Gdański administrator apostolski powinien był zrozumieć, że Stolica Apostolska nie chce już i z zasadniczych względów nie może zawrzeć z Wolnym Miastem Gdańskiem międzynarodowego układu o charakterze konkordatu.

Biskup jednak nie odstępował od projektu. Z jednej strony zmuszał go to tego nacisk gdańskiego senatu, z drugiej konieczność uregulowania stosunków Kościół-państwo. Łudził się nawet, że sprawę będzie jednak można załatwić. Od maja 1924 r. aż do jesieni podejmowano więc w Gdańsku dalsze konsultacje między senatem a biskupem. W połowie listopada gdański administrator apostolski udał się do Rzymu. Po audiencji u Piusa XI i rozmowie z kardynałem Pietro Gasparri biskup poinformował prezydenta Heinricha Sahma, że projekt zasadniczo uzyskał zgodę i pozostałoby tylko przeprowadzić w nim nieznaczne zmiany redakcyjne. Korzystny obraz sytuacji miał się również wyłaniać z rozmów z arcybiskupem Giuseppe Pizzardo oraz Francesco Borgongini Duca z Kongregacji ds. Nadzwyczajnych Kościoła²⁶. W połowie grudnia na posiedzenie Ligi Narodów udał się do Rzymu prezydent sena-

tu WMG Heinrich Sahn. Miał on również wesprzeć pertraktacje a nawet doprowadzić je do końca²⁷. Oczywiście, życzenia te nie mogły się spełnić. Władze Wolnego Miasta musiały to wreszcie zrozumieć, gdy na początku 1925 r. wypłynęły polityczne skutki postanowień polskiego konkordatu. Art 3. tego układu przyznawał nuncjuszowi warszawskiemu pełnomocnictwa na terenie WMG, również w delikatnej sprawie mianowania rządu Kościoła gdańskiego.

Od wiosny 1925 r. senat Wolnego Miasta zaczął wreszcie zastanawiać się nad inną formą układu między Kościołem a państwem²⁸. Podejmowano wprawdzie dalsze konsultacje dyplomatyczne w Berlinie. Rozmowy z radcą niemieckiej ambasady przy Watykanie infułatem Johannesem Steinmannem prowadził gdański senator Hubertus Schwartz. Uzgodniono, że ambasada zajmie się ostrożnym wybadaniem sytuacji. Lecz msgr Francesco Borgongini Duca wyraźnie już i bez niedomówień wykluczał bezpośrednie rokowania pomiędzy Watykanem a Gdańskiem i zalecał przestrzeganie *modus procedendi*²⁹.

Tymczasem 30 grudnia 1925 r. Ojciec Św. Pius XI gdańską administrację apostolską podniósł do rangi diecezji³⁰. 4 stycznia 1926 r. pierwszym gdańskim ordynariuszem został biskup Edward O'Rourke³¹.

Sprawa układu między państwem i Ko-

²⁵ Poselstwo Polskie przy Stolicy Apostolskiej do MSZ z 31 I 1924, 259/I/739, s. 10 – APG.

²⁶ Akten des Bischofs, Senat, Bd. 1, O'Rourke do Sahn z 20 XI 1924 – AAG.

²⁷ Akten des Bischofs, Senat, Bd. 1, Pro memoria z 3 XII 1924 – AAG.

²⁸ Samerski, s. 181–182.

²⁹ Steinmann do Schwartz z 15 XI 1925, DBV 357 – PA.

³⁰ Bogdanowicz, s. 130–156.

³¹ Tamże, s. 98–110 oraz 132–138.

ściołem w WMG, po dłuższej przerwie, powróciła znowu w kwietniu 1927 r. Wyplęła w kontekście wynagrodzeń dla duchowieństwa. Senat zaczął podkreślać, że w ślad za świadczeniami musi iść możliwość ewentualnego odwołania duchownego przez państwo oraz że owe świadczenia, jak dotąd, nie wynikają z żadnych uregulowań prawnych³².

W pośpiechu, 12 listopada zwołano radę, której rezultat ujęto w protokół. Opracowano również załącznik z paragrafami układu. Stwierdzono w nim, że Stolica Apostolska będzie zobowiązana brać pod uwagę wątpliwości rządu Wolnego Miasta przy nominacji biskupa. Ustalono formułę przysięgi, w której nowy biskup zobowiązywałby się do respektowania konstytucji i ustaw gdańskich. W sprawie mianowania duchownych i praw patronackich użyto sformułowań bardziej ogólnikowych³³.

Protokół i załącznik po podpisaniu przez biskupa i prezydenta miały uzyskać natychmiastową ważność. Obie strony zapewniały się wzajemnie o dotrzymaniu umowy. Biskup miał uzyskać potwierdzenie jej ważności ze strony Stolicy Apostolskiej podczas wizyty *ad limina* na początku 1928 r.³⁴

4 stycznia 1928 r. w samo południe, po sześciu latach od wszczęcia zabiegów, biskup Edward O'Rourke i w imieniu Senatu WMG – prezydent Heinrich Sahm oraz

senator Hubertus Schwartz podpisali uroczyste „ustalenia”, jak nazywano ową umowę³⁵.

Z końcem stycznia biskup gdański udał się do Rzymu z wizytą *ad limina apostolorum*. W Kongregacji ds. Nadzwyczajnych Kościoła podsekretarz stanu msgr Francesco Borgongini Duca oświadczył mu, że sprawa nominacji biskupów nie leży w jego kompetencjach, nie wolno mu występować w roli partnera układu, formuła ewentualnej przysięgi powinna brzmieć bardziej ogólnikowo, nie do przyjęcia są postanowienia dotyczące patronatu. Według radcy ambasady niemieckiej przy Watykanie infulata Johanna Steinmanna kardynał Pietro Gasparri miał powiedzieć biskupowi, że przesłał mu poprawiony projekt układu³⁶. Ambasada miała być w tym pośrednikiem.

W marcu 1928 r. biskup E. O'Rourke zwrócił się jeszcze raz do Francesco Borgongini Duca informując go o korzystnej w Gdańsku sytuacji politycznej dla ratyfikacji traktatu przez senat³⁷. Nic z tego jednak nie wynikało. Na ponowną interpelację biskupa podjętą we wrześniu, 17 października odpowiedział sekretarz stanu kardynał Pietro Gasparri. Stwierdził, że rząd polski został zapoznany z każdym szczegółem propozycji układu i w razie jego akceptacji domaga się współdecydowania przy nominacji biskupa gdańskiego i duchownych.

³² Akten des Bischofs, Senat Bd. 1, Senat do Konsultorium z 19 IV 1927 – AAG.

³³ Akten des Bischofs, Senat Bd. 1, Senat do O'Rourke z 24 XI 1927 oraz Protokoll und eine Anlage – AAG.

³⁴ Samerski, s. 183–184.

³⁵ Verhandlungen mit dem Senat der Freien Stadt Danzig, A 1, s. 26-32 – AAG.

³⁶ Steinmann do O'Rourke z 30 I 1928, DBV 358 – PA.

³⁷ Akten des Bischofs, Staatssekretariat Bd. 2, O'Rourke do Borgongini Duca z 3 III 1928 – AAG.

Sekretarz stanu oddał wszelkie gdańskie ambicje na układ międzynarodowy. Polecał, by Stolica Apostolska była informowana o rokowaniach. Sama jednak nie będzie niczego akceptować ani niczego nie podpisze. Dopuszczalne jest porozumienie w sprawach: tworzenia nowych parafii, szkolonych, wynagrodzeń dla duchowieństwa lecz nie można podejmować niczego co wchodziłoby w kompetencje Stolicy Apostolskiej³⁸.

Umowa podpisana 4 stycznia 1928 r. nie osiągnęła zatem nigdy prawnej ważności. Nie uzyskała bowiem ani akceptacji Stolicy Apostolskiej, ani nie ratyfikował jej senat WMG.

W grudniu 1928 r. tekę senatora ds. wyznań po Hubertusie Schwartzu objął Wilibald Wierciński-Keiser, przyszły prominentny działacz NSDAP. Nie okazywał on większego zainteresowania sprawą umowy Kościół-państwo. Wprawdzie 15 lutego 1929 r. podjęto w tej sprawie konsultacje w berlińskim MSZ, jednak tam również radca Freiherrn von Weizsaecker nie pozostawił wątpliwości, że w relacjach WMG z Watykanem nie da się obejść Polski³⁹.

Sprawa wróciła po dwóch latach, jesienią 1930 r. Najpierw, w związku z upływem kadencji prezydenta Heinricha Sahma. Kończyła się ona wewnętrznymi i partyj-

nymi sporami. Zanim H. Sahm opuścił Gdańsk, aby zostać nadburmistrzem Berlina, rozważał wraz z biskupem, jaki będzie stosunek do Kościoła jego następcy. Następnie nowe nadzieje rozbudziło w Gdańsku odejście ze stanowisk kardynała Pietro Gasparri i arcybiskupa Francesco Borgongini Duca, który został nuncjuszem przy Kwirynale. Zwłaszcza tego drugiego senat uważał za głównego „hamulcowego” w procesie pertraktacji dotyczących gdańskiego konkordatu⁴⁰. Nowym sekretarzem stanu Stolicy Apostolskiej został Eugenio Maria Giuseppe Giovanni Pacelli⁴¹. Z nim to właśnie w Monachium biskup E. O'Rourke konsultował niegdyś treść i formę konkordatowych rokowań. W związku z czym spodziewano się „korzystniejszego klimatu”. Zarówno kończący kadencję prezydent H. Sahm jak i biskup E. O'Rourke ponownie nawiązali więc kontakt z niemiecką ambasadą przy Watykanie⁴². Rzym jednak ignorował wszelkie próby podejmowania tematu czy to przez prezydenta czy przez biskupa⁴³.

10 stycznia 1931 r. nowym prezydentem Senatu Wolnego Miasta Gdańska wybrany został Ernst Ziehm z DNVP⁴⁴.

W 1932 r. brak uregulowań prawnych w stosunkach Kościół-państwo odezwał się pośrednio po śmierci proboszcza Kłodawy

³⁸ Akten des Bischofs, Staatssekretariat Bd. 2, Gasparri do O'Rourke z 17 X 1928 – AAG.

³⁹ Vermerk z 15 II 1929, 260/1148 – APG.

⁴⁰ Bogdanowicz, s. 124–125.

⁴¹ W 1929 r. kreowany kardynałem.

⁴² Sahm do von Bergen z 24 XI 1930, 260/1137 – APG; Steinmann do O'Rourke z 24 XI 1930, 260/1137 – APG; Vermerk Ferbers z 22 X 1930, 260/1137 – APG.

⁴³ Samerski, s. 188.

⁴⁴ Niemiecka Narodowa Partia Ludowa.

Ottona Lessela. Senator ds. wyznań Willibald Wierciński-Keiser oświadczył, że nie ma zamiaru uznawać dawnych uzgodnień między byłym prezydentem a biskupem i wysunął na wakującą parafię swego kandydata. Zapewniał przy tym, że nie chodzi tu o precedens lecz o pojedynczy przypadek, który jednak pociąga za sobą konieczność ostatecznego uregulowania stosunków Kościół-państwo w WMG⁴⁵.

Po przejściu władzy w Gdańsku przez narodowych socjalistów Willibald Wierciński-Keiser próbował doprowadzić do pod-

jęcia ponownych rokowań konkordatowych. Także biskup Edward O'Rourke podejmował nieraz w następnych latach temat konkordatu w rozmowach z nowym prezydentem Arturem Greiserem⁴⁶.

Co nie udało się jednak w okresie rządów parlamentarnych, nie udało się również nowym, brunatnym władcom Gdańska⁴⁷. Z nieuregulowanymi stosunkami prawnymi między Kościołem i państwem diecezja gdańska wkroczyła w nową erę swych burzliwych dziejów.



⁴⁵ Akten des Bischofs, Senat Bd. 2, Protokoll der Vereinbarung betr. Besetzung der Pfarrstelle Kladau z 25 XI 1932; Senat do Konsultorium z 28 X 1932 – AAG.

⁴⁶ Vermerk z 8 XII 1934, 260/1138/7-8; Vermerk z 20 II 1935, 260/1138/11; Greiser do O'Rourke z 22 II 1935, 260/1138/13; Wydział Spraw Zagranicznych Senatu WMG z 4 VII 1936, 260/1138/15-16 – APG.

⁴⁷ Bogdanowicz, s. 125–126; Samerski, s. 189.

Piotr Szczudłowski

Z dziejów Redemptorystów w Gdyni (1964–1974)

W powojennej historii Redemptorystów w Gdyni można wyróżnić kilka okresów. Pierwszy przypadł na lata 1957–1963¹. W 1957 r. zakonnicy przybyli do Gdyni. W 1963 r. ostatecznie zdobyli u władz uznanie swego prawa do istnienia w mieście. Wydział do Spraw Wyznań (WdSW) Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (PWRN) w Gdańsku uznał wówczas istnienie ich placówki zakonnej w Gdyni za legalne. Nie oznaczało to automatycznie zgody na normalną działalność duszpasterską. Działalność taka wymagała posiadania kościoła ze statusem świątyni parafialnej. Tego właśnie Redemptorystom w latach 1957–1963 władze konsekwentnie odmawiały i narzuciły w ten sposób problem stał się udziałem okresu następnego, który objął lata 1964–1974. Posiadając już zalegalizowaną obecność, Redemptoryści kontynuowali w tych latach starania o uzyskanie zgo-

dy na budowę kościoła i funkcjonowanie parafii, której profil duszpasterski byłby ukierunkowany na duszpasterstwo morskie.

Ten drugi okres rozpoczął się uszczupleniem przez władze powierzchni parceli jaką Redemptoryści posiadali w Gdyni przy ul. Portowej 2. W 1964 r. urzędnicy Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej (WGKiM) Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (PMRN) w Gdyni wystąpili z inicjatywą przymusowego wywłaszczenia za odszkodowaniem części nieruchomości Redemptorystów, pod pozorem, że jest ona potrzebna firmie państwowej pod nazwą Morska Centrala Zaopatrzenia. W roku następnym Wydział Spraw Wewnętrznych (WSW) PMRN w Gdyni wydał w tej sprawie decyzję wykonawczą, w związku z czym nieruchomość zakonników o powierzchni około 3638 m² zmniejszyła się o 290 m².

88

¹ Okresu tego dotyczy artykuł zamieszczony [w:] „Teki Gdańskie” t. 5 z 2004 r.

² Akta wojewódzkiego Wydziału do Spraw Wyznań w Gdańsku (dalej: W WdSW Gd.), Teczka nr 93 pt. Akta parafii MB Nieustającej Pomocy i św. Piotra Rybaka (dalej: 93), *Notatka dot. nieruchomości przy ul. Portowej 2* [z lutego 1970 r.], sporządził kier. WGKiM PMRN w Gdyni Włodzimierz Krause.

Na początku 1965 r. przełożony gdyńskiej placówki Redemptorystów o. Józef Krok przekazał swe obowiązki następcy o. Henrykowi Szulcowi. Nowy przełożony kontynuował starania o zgodę na budowę kościoła wytrwale, ale bez skutku. Upór władz stanowił wówczas barierę nie do pokonania. W dniu 28 stycznia 1966 r. Władysław Klikowicz, architekt miejski Gdyni i kierownik Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury (WBUiA) PMRN w Gdyni, polecił Redemptorystom zdjęć z placu przy ul. Portowej 2 tablicę informacyjną z napisem: *Teren budowy kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Piotra Rybaka OO. Redemptorystów*.³ O. H. Szulc odwoływał się od tej decyzji⁴ i tablica pozostała na swoim miejscu. Wyprzedzając chronologiczny bieg wypadków warto stwierdzić, że uznana ostatecznie w późniejszych latach przez władze gdyńska parafia Redemptorystów także przyjęła wezwanie *Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Piotra Rybaka*.⁵ Tak więc w tytularze nowego kościoła, a potem parafii, zrezygnowano z wezwania *Gwiazda Morza*. Zachowanie tego wezwania podkreślałoby fakt kontynuacji przez Redemptorystów powstałego przed wojną duszpasterstwa portowego, a szczególnie tradycji parafii Bazyliki Morskiej. W końcu lat 50. bp chełmiński Kazimierz Józef Kowalski zaprosił ich do Gdyni właśnie po to, by ożywili istniejącą jedynie formalnie parafię Bazyliki Morskiej,

z którą to parafią łączono przed wojną tytuł *Gwiazda Morza*. Do tego wezwania w łacińskiej wersji, Redemptorysty nawiązali dopiero w latach 80., tworząc przy swoim kościele i parafii ośrodek dla marynarzy i rybaków pod nazwą *Stella Maris*.

W 1967 r. władze postanowiły wystąpić przeciw Redemptorystom posługującym się urzędnikami pionu finansowego Gdyni i PWRN w Gdańsku. Kontrole dokonywane przez komisje pod kierownictwem Jana Michnowicza z WdSW PWRN w Gdańsku (24 marca 1965 r. i 22 sierpnia 1966 r.) w domu zakonnym przy ul. Portowej 2 wykazały, że Redemptorysty nie prowadzili księgi inwentarzowej. Władze kościelne zabraniały zakładania takich ksiąg, strona państwowa natomiast uczyniła z ich założenia i prowadzenia główny probierz lojalności wobec państwa. Ponadto zakonnicy nie płacili w latach 1959–64 nałożonych na ich dom wygórowanych podatków (dochodowego i obrotowego za rzekomy handel dewocjonaliami). Ich prośba o umorzenie zaległości została w maju 1967 r. odrzucona na wspólnym posiedzeniu inspektora Kasperowicza z wojewódzkiego Wydziału Finansowego (WF) i Józefa Mazura z wojewódzkiego WdSW. Co więcej, kierownik WF PMRN w Gdyni Stanisław Brun wystąpił do gdańskiego WdSW 29 września 1967 r. z propozycją konfiskaty domu zakonnego przy ul. Portowej 2 na rzecz Skarbu Państwa w zamian za zaległości

³ W WdSW UW Gd. 93, Kopia pisma W. Klikowicza z 28.01.1966 r. do o. H. Szulca.

⁴ W WdSW UW Gd. 93, Pismo o. H. Szulca z 9.02.1966 r. do WBUiA PWRT w Gdańsku.

⁵ *Spis kościołów i duchowieństwa diecezji chełmińskiej na rok 1975*, Pelplin 1975, s. 108.

podatkowe⁶. Tenże urzędnik wyliczył, że gdyńscy Redemptoryści z tytułu zaległych podatków dochodowych i obrotowych za lata 1959–1966 są państwu winni 434.732 zł plus 25% dodatku za zwłokę. Natomiast wartość szacunkową domu i parceli określił (na podstawie dokumentów PZU) na 315 tysięcy zł⁷. Tak więc nawet gdyby konfiskata doszła do skutku, nie pokryłaby wszystkich roszczeń państwa. Wpływy miesięczne przypadające na jednego zakonnika wynosiły około 900 zł⁸. Widać na tym przykładzie jak straszną bronią w rękach urzędników był mechanizm wciągania instytucji kościelnych w otchłań zadłużenia. Plany WF PMRN w Gdyni zostały nieoczekiwanie zastopowane przez J. Mazura, który uznał, że egzekucja majątku nieruchomości przy ul. Portowej 2, a więc własności Prowincji Polskiej Zgromadzenia Redemptorystów, byłaby możliwa, tylko wtedy gdyby zadłużenia wynikały z niezapłaconego podatku od nieruchomości. Jeśli powstały z tytułu nie zapłaconych podatków dochodowych i obrotowych, to – jego zdaniem – egzekucja byłaby bezprawna. Stanowisko to tylko pozornie jest wyrazem troski o praworządność. Istotną przyczyną zaniechania proponowanej egzekucji nieruchomości była obawa przed niepokojami społecznymi. Odstąpiono więc od planu, ale zabrano Redemptorystom na poczet zale-

głych podatków (starczyło to na pokrycie małej tylko ich części) kilkadziesiąt tysięcy sztuk cegły przygotowanej do budowy kościoła. Cegła ta, już jako własność państwa, dalej pozostawała składowana na parceli zakonnej i w skutek działania warunków atmosferycznych szybko niszczała⁹.

Zaległości podatkowe nie były jedyną okazją dla władz do wystąpień przeciw Redemptorystom. Inną sposobnością były rzekome tzw. *występki skarbowe*. Zakonnicy mieli w gdyńskim oddziale Narodowego Banku Polskiego swój rachunek na którym przechowywali dary z zagranicy: 210 dolarów USA, 10 dolarów kanadyjskich i 100 dinarów jugosłowiańskich. Były to sumy niemal symboliczne. Pieniądze te pochodziły z zagranicznych ofiar na budowę kościoła. Władze finansowe dowiedziały się o tym depozycie i podejrzewały, że pieniądze te nie zostały zaksięgowane w księdze rachunkowej. Prowadzenie takiej księgi było nakazane przepisami prawnymi i dopuszczane przez władze kościelne. Zażęto te ofiary a o. H. Szulcowi postanowiono wytoczyć sprawę karno-skarbową o popełnienie *występku skarbowego*. W dniu 21 stycznia 1967 r. o. H. Szulc był nawet przez wojewódzkich urzędników finansowych przesłuchiwany. W dniu 24 maja 1967 r. Witold Rymśa kierownik Oddziału Karnego Skarbowego i Zastępstwa Sądo-

⁶ W WdSW Gd. 93, Poufne pismo S. Bruna z 29.09.1967 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.

⁷ W WdSW Gd. 93, Poufne pismo S. Bruna z 6.11.1967 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.

⁸ W WdSW Gd. 93, *Notatka służbowa* z 25.09.1969 r. sporządzona przez T. Krawczyńskiego st. inpekt. WdSW PWRN w Gdańsku. (Jest to notatka po kontroli domu zak. przy ul. Portowej 2, wg. autora notatki kwotę ok. 900 zł. podali podczas tej kontroli sami zakonnicy).

⁹ W WdSW Gd. 93, *Notatka służbowa* z 25.09.1969 r., sporządził T. Krawczyński.

wego WF PWRN w Gdańsku oraz J. Mazur wspólnie uzgodnili wysokość kar grzywien w trybie karno-skarbowym za przestępstwa skarbowe w stosunku do ks. Henryka Szulca¹⁰. Wysokość ta wynosiła 125 i 25 (w sumie 150) tysięcy zł. Uzgodniono też, że w razie niewypłacalności księdza, obciążony grzywną zostanie dom zakonny. Dopiero w trzy dni później W. Rymśza wydał postanowienie o przekazaniu prowadzenia sprawy przeciwko zakonnikowi do WF PMRN w Gdyni¹¹. W osobnym poufnym piśmie z 27 maja 1967 r. polecił WF PMRN w Gdyni dokonać szczegółowego śledztwa łącznie z przesłuchaniem zakonników i kontrolą ksiąg rachunkowych oraz inwentarzowych. Dalej w zależności od sytuacji polecił sporządzić przeciw o. H. Szulcowi *akt oskarżenia* lub *orzeczenie karne* wymierzając grzywnę w wysokości 125 tysięcy zł z klauzulą odpowiedzialności posiłkowej domu zakonnego. *W przypadku odwołania się oskarżonego od orzeczenia karnego do Sądu dopilnować, by Sąd również w wyroku orzekł odpowiedzialność posiłkową Zakonu za grzywnę.*¹² Jan Szewczyk kierownik WdSW PWRN w Gdańsku tak pisał na temat tej sprawy: *Następca ks. Kroka, nowy przełożony domu zakonnego – ks. Szulca (1965–1969) podobnie jak jego poprzednik w 1966 r. został zatrzymany w areszcie za*

*handel fałszywymi dolarami i po wyjaśnieniu sprawy ukarany został przez Wydział Finansowy grzywną 125 tys. zł*¹³. Zarzut handlu fałszywymi pieniędzmi był fałszywy, ale stanowił wygodny pretekst do aresztowania, a cała akcja miała na celu skompromitowanie duchownego w oczach wiernych.

Władze trwały w oporze przeciw budowie świątyni, a ludność dzielnicy portowej była coraz bardziej rozgoryczona tym faktem. Próby poderwania w oczach Gdynian autorytetu o. H. Szulca przynosiły odwrotny skutek. Zakonnik otwarcie uprzedzał gdański WdSW o wzrastającym wśród ludzi poczuciu krzywdy, jednocześnie apelując o wydanie zgody na budowę¹⁴. W kwietniu 1969 r. do WdSW przybyła delegacja ludności dzielnicy przyportowej z Alfredem Pronobisem, sekretarzem Oddziału Miejskiego Zrzeszenia Rybaków Morskich w Gdyni na czele w sprawie budowy. Z kolei 21 października 1969 r. miała miejsce rozmowa pomiędzy ordynariuszem bpem K.J. Kowalskim a przewodniczącym PWRN w Gdańsku Tadeuszem Bejmem. Głównym jej tematem także było uzyskanie zgody na budowę kościoła. T. Bejm *w sposób jednoznaczny wyjaśnił powody, dla których władze państwowe nie mogą udzielić zgody na budowę kościoła w Gdyni przy ul. Portowej*¹⁵.

¹⁰ W WdSW Gd. 93, *NOTATKA SŁUŻBOWA* z 24.05.1967 r., sporządził J. Mazur.

¹¹ W WdSW Gd. 93, Odpis *POSTANOWIENIA* z 27.05.1967 r. wydanego przez W. Rymśzę.

¹² W WdSW Gd. 93, Kopia poufnego pisma W. Rymśzy z 27.05.1967 r. do WF PMRN w Gdyni.

¹³ W WdSW Gd. 93, Kopia *Notatki służbowej dot. OO. Redemptorystów w Gdyni*, z 11.12.1970 r., sporządził J. Szewczyk.

¹⁴ W WdSW Gd. 93, Pismo o. H. Szulca z 23.04.1968 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.

¹⁵ W WdSW Gd. 93, Kopia *Notatki służbowej dot. OO. Redemptorystów w Gdyni* z 11.12.1970 r., sporządził J. Szewczyk.

W drugiej połowie 1969 r. o. H. Szulc przekazał obowiązki przełożonego placówki w Gdyni o. Stanisławowi Kuczkowi. Wzorem swoich poprzedników o. S. Kuczek kontynuował usilne starania o zgodę na budowę kościoła. Był poważnie zaniepokojony faktem, że władze miejskie Gdyni planowały poprowadzić przez parcelę Redemptorystów drogę, by w ten sposób uniemożliwić budowę świątyni¹⁶. W osobistej rozmowie z J. Szewczykiem 9 grudnia 1969 r. o. S. Kuczek domagał się zgody na budowę kościoła proponując w zamian odstąpienie miastu części nieruchomości zakonnej pod budowę drogi. Jednocześnie – według relacji urzędnika – w sposób wyraźnie zaakcentowany, dał do zrozumienia, że jeśli, bez zgody na budowę kościoła, władze będą chciały w przyszłości, przy realizacji drogi, rozebrać kaplicę, to on nie wyobraża sobie tego. *Może się powtórzyć Zielona Góra. On oczywiście nie dąży do tego i nie namawia wiernych, ale Kaszubi są ludźmi bardzo wierzącymi i dlatego on po prostu o tym wspomina, żeby później nie miano do niego pretensji, że nie sygnalizował nastrojów w społeczeństwie*¹⁷. W Zielonej Górze w 1960 r. władze zarządziły zajęcie kościelnego budynku. Podczas rozpoczęcia przez urzędników w asyście milicji akcji eksmisyjnej doszło do całodniowych, za-

*ciętych starć ulicznych, w których uczestniczyło około 10 tysięcy ludzi*¹⁸. Przypomnienie wypadków jakie miały miejsce kilka lat wcześniej w Zielonej Górze zrobiło na J. Szewczyku duże wrażenie. Urzędnik po spotkaniu napisał o swoim rozmówcy: *W świetle tego spotkania wydaje się, że ks. Kuczek chce na terenie Gdyni zrealizować plan budowy kościoła za wszelką cenę, co nie udało się jego poprzednikom. W związku z tym nie zawaha się przypuszczalnie zmobilizować mieszkańców tego rejonu Gdyni do aktywnej działalności na rzecz budowy kościoła, z budową nielegalną włącznie*¹⁹. Co więcej J. Szewczyk uznał, że o. S. Kuczek ucieka się nawet w korespondencji i rozmowach z przedstawicielami organów władzy państwowej do prób szantażu²⁰. Ciekawy doprawdy był tok myślenia J. Szewczyka. Gdy urzędnik mówił: jeśli rozpocznie budowę, spotkają was represje niezadowolonej władzy – to nie była „próba szantażu”. Gdy natomiast kapłan mówił: jeśli nie wydadcie zgody na budowę, społeczność dzielnicy będzie niezadowolona i nie wiadomo jakie to niezadowolenia przybierze formy, to – zdaniem J. Szewczyka – była „próba szantażu”.

Jednym z problemów z jakimi musiał uporać się o. S. Kuczek było zdobycie przebywającym zakonnikom w Gdyni stałego

¹⁶ W WdSW Gd. 93, Pisma poufne J. Mariańskiego przewod. PMRN w Gdyni z 28.10.1969 r. i 24.11.1969 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.

¹⁷ W WdSW Gd. 93, *Notatka służbowa* z 10.12.1969 r. sporządzona przez J. Szewczyka.

¹⁸ A. Dudek: *Państwo i Kościół w Polsce 1945-1970*. Kraków 1995, s. 142.

¹⁹ W WdSW Gd. 93, *Notatka służbowa* z 10.12.1969 r. sporządzona przez J. Szewczyka.

²⁰ W WdSW Gd. 93, *Kopia Notatki służbowej dot. OO. Redemptorystów w Gdyni*, z 11.12.1970 r., sporządził J. Szewczyk.

zameldowania. Władze bowiem od początku lat 60. odmawiały Redemptorystom stałego zameldowania. W związku z tym musieli oni co jakiś czas odnawiać zameldowanie czasowe. Taka polityka meldunkowa pozwalała władzom na usunięcie, po wygaśnięciu czasowego zameldowania, każdego dowolnego zakonnika. Samemu o. S. Kuczkowi władze odmawiały nawet zameldowania czasowego (na przykład w grudniu 1970 r.)²¹. Nie zważając na konsekwencje trwał na powierzony sobie placówce.

Płynął czas a władze konsekwentnie negowały istnienie parafii morskiej (portowej). Z przestawionego cenzurze do akceptacji schematyzmu diecezji chełmińskiej na rok 1969 usunęły informacje o parafii portowej Redemptorystów. Wyraźnym znakiem tej cenzorskiej ingerencji są puste, niezadrukowane miejsca na stronie 72 *Spisu kościołów i duchowieństwa diecezji chełmińskiej na rok 1969*. Upór władz przejawiał się także na inny sposób. Według zapisu J. Szewczyka: *Wydz. GKiM PMRN w Gdyni w dniu 23.VII.1970 r. wystąpił do Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gdańsku z wnioskiem o wywłaszczenie (prawie całej nieruchomości zakonnej – P.Sz.). W dyspozycji zakonu pozostałby teren o powierzchni około 260 m², dom mieszkalny Redemptorystów i 2 obiekty gospodar-*

*cze*²². Tymczasowa kaplica stała na terenie przeznaczonym do wywłaszczenia.

W sierpniu 1970 r. oświadczone Redemptorystom, że teren przy ul. Portowej Nr 2 w Gdyni przeznaczony jest w zatwierdzonym, uchwałą Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku Nr 290/XXXII/62 z dnia 20. VIII. 1962 r., planie ogólnym zagospodarowania przestrzennego Zespołu Portowo-Miejskiego G/D pod budowę węzła komunikacyjnego. Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni decyzją Nr 2/70 w dniu 14.V.1970 r. zatwierdził plan realizacyjny przebiecia ulicy Jana z Kolna do ulicy Portowej. Planem tym ustalone są linie rozgraniczające tereny przeznaczone do przejścia przez miasto, pod budowę węzła drogowego. Realizacja tej inwestycji przewidziana jest w latach 1971–1975. (...) nieruchomość użytkowana przez Zgromadzenie znajduje się na trasie projektowanej ulicy²³. Pismo to oznaczało, że władze zamierzały wywłaszczyć większą część terenu Redemptorystów łącznie z terenem na którym stała kaplica. W piśmie odrzucono także rozwiązanie przesunięcia planowanego kościoła, tak by dało się pogodzić jego lokalizację z budową nowej ulicy. Stary więc plan odebrania zakonnikom parceli odżył, ale ponownie został zaniechany. J. Szewczyk tak

²¹ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej dot. OO. Redemptorystów w Gdyni, z 11.12.1970 r., sporządził J. Szewczyk.

²² W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej dot. OO. Redemptorystów w Gdyni, z 11.12.1970 r., sporządził J. Szewczyk.

²³ W WdSW Gd. 93, Kopia pisma Janiny Melerskiej, z-cy kier. WGKiM PWRN w Gdańsku z 15.08.1970 r. do Redemptorystów w Gdyni.

na ten temat pisał: *Przeprowadzenie wywłaszczenia napotyka jednak na trudności spowodowane tym, że OO. Redemptoryści uniemożliwiają biegłym dokonanie pomiarów i szacunku nieruchomości oraz obiektów na niej stojących, argumentując swą odmowę złożoną skargą do Min. Budownictwa i Urzędu ds. Wyznań*²⁴. Rzeczywistym czynnikiem, który ponownie odebrał władzom zdecydowanie w działaniu była obawa przed niepokojami społecznymi.

Urzednicy WdSW starali się ingerować także w działalność duszpasterską Redemptorystów. Zakonnicy w dniu 4 października 1970 r. zamierzali odprawić, z udziałem ordynariusza bpa K.J. Kowalskiego, uroczystą Ofiarę Mszy Świętej w intencji wybudowania nowego kościoła. Wiadomość ta dotarła do WdSW, którego urzednicy zaalarmowali Jana Mariańskiego przewodniczącego PMRN w Gdyni, prosząc o spowodowanie usunięcia z uroczystości kwestii budowy nowego kościoła. Przewodniczący zamierzał takiego usunięcia domagać od o. S. Kuczka ale wobec nieobecności zakonnika wezwał do urzędu na rozmowę dwóch dziekanów gdyńskich. Spotkanie odbyło się 2 października 1970 r. Obecni byli także J. Szewczyk i Marian Lewandowski kierownik WSW PMRN w Gdyni. Przewodniczący tak zrelacjonował przebieg spotkania: *Poinformowałem dziekanów, że władze terenowe nie życzą sobie organizowania podobnych uro-*

*czystości, że ich charakter mógłby ujemnie wpłynąć na obecne stosunki z tut. klerem*²⁵.

Uroczystość odbyła się 4 października 1970 r. i przebiegła zgodnie z planem. Intencja w jakiej sprawowano Ofiarę Mszy Świętej nie została zmieniona i brzmiała: *uzyskanie od władz państwowych zezwolenia na budowę kościoła duszpasterstwa morskiego*. Przemawiał m.in. bp K.J. Kowalski. Uroczystość była naturalnie śledzona przez informatorów. Relację o jej przebiegu sporządził 15 października 1970 r. pracownik WdSW Tadeusz Krawczyński. Oto fragment tego dokumentu dotyczący wystąpienia ordynariusza chełmińskiego: *w lipcu b.r. będąc zaproszony do PWRN w Gdańsku, z ust samego Przewodniczącego usłyszał, że „musimy wspólnie pracować dla pokoju i spokoju społecznego”. Aby jednak to osiągnąć – zaznaczył biskup – potrzeba mam kościołów i modlitwy. Nie chce mi się wierzyć – powiedział biskup – aby władza ludowa, która tak pięknie do mnie przemawiała, miała dać zielone światło dla poczynań niepoczytalnych bezbożników, którzy tu krążą niby wilki, aby pożreć miejscową placówkę. Budowa tego kościoła będzie najlepszym dowodem, że Polska Ludowa nie chce walczyć z bogiem, religią i kościołem*²⁶. T. Krawczyński podał, iż w uroczystości wzięło udział 450 osób, czyli według niego *skromna ilość*. Pisał: *Ta skromna ilość zgromadzonych do-*

²⁴ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej dot. OO. Redemptorystów w Gdyni, z 11.12.1970 r. sporządził J. Szewczyk.

²⁵ W WdSW Gd. 93, Poufna Notatka z rozmowy... z 2.10.1970 r., sporządził J. Mariański.

²⁶ W WdSW Gd. 93, Informacja dotycząca zamierzonego budownictwa sakralnego ze strony OO. Redemptorystów w Gdyni ul. Portowa 2, z 15.10.1970 r., sporządził T. Krawczyński. (zachowano pisownię oryginału).

wodzi, że proboszczowie gdyńskich parafii nie zastosowali się do apelu ks. Kuczka o przysłanie delegacji księży i wiernych oraz, że przeprowadzone w dniu 2.X.1970 r. rozmowy z gdyńskimi dziekanami w PMRN w Gdyni odniosły skutek²⁷. Władze z wielkim niezadowoleniem odniosły się do faktu uczestnictwa ordynariusza w uroczystości. J. Szewczyk napisał w tej sprawie: *Należy podkreślić, że Kuria Chełmińska w zdecydowany sposób popiera Redemptorystów w ich dążeniu do budowy kościoła w rejonie portu...*²⁸.

Jeszcze w początkach grudnia 1970 r. J. Szewczyk²⁹ i przewodniczący PMRN w Gdyni J. Mariański wykluczali stanowczo możliwość budowy kościoła Redemptorystów. Ten ostatni wykluczył nawet przeniesienie lokalizacji wobec potrzeby budowy ulicy przez parcelę zakonną pisząc: *Sugestia OO Redemptorystów – dot. zlokalizowania Kaplicy w innym miejscu miasta jest w warunkach m. Gdyni nie do przyjęcia, choćby z uwagi na istnienie już dostatecznej ilości ów na tut. terenie, wystarczy wymienić OO Franciszkanów, OO Jezuitów, SS Urszulanek i SS Służebniczek*³⁰.

Niewiele dni po wyrażeniu powyższych opinii, Gdynia stała się miejscem tragedii

określanej umownie „wydarzeniami z grudnia 1970 roku”. Jak wiadomo od kul milicyjantów i żołnierzy padli wówczas zabici cywile. Redemptoryści starali się tak wpływać na mieszkańców Gdyni, by uspokajać nastroje i do minimum ograniczyć liczbę niepotrzebnych ofiar. Według J. Szewczyka, o. S. Kuczek tak miał określić rolę Redemptorystów w grudniu 1970 r.: *w okresie wydarzeń grudniowych placówka Redemptorystów działała na uspokojenie umysłów, za co pracownik służby bezpieczeństwa w Gdyni pochwalił księży Redemptorystów*³¹.

W 1971 r. zaszły ważne w powojennej historii Redemptorystów gdyńskich wydarzenia. Zanim jednak nastąpiły, o. S. Kuczek i wierni musieli jeszcze na końcu doświadczyć wielu przeciwności. Przełożony placówki był nagabywany przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, którzy próbowali wciągać go w różnorakie rozmowy³². Pomimo tego wytrwale kontynuował starania uzyskania zgody na rozpoczęcie budowy kościoła i uznanie parafii. Zdawał sobie sprawę, że „pogrudniowa” atmosfera sprzyja ustępliwości władz. W dniu 1 lutego 1971 r. z własnej inicjatywy przybył do PWRN w Gdańsku i rozmawiał z J. Szewczykiem. Miał powiedzieć dyrektorowi

²⁷ W WdSW Gd. 93, Informacja dotycząca zamierzonego budownictwa sakralnego ze strony OO. Redemptorystów w Gdyni ul. Portowa 2, z 15.10.1970 r., sporządził T. Krawczyński.

²⁸ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej dot. OO. Redemptorystów w Gdyni z 11.12.1970 r., sporządził J. Szewczyk.

²⁹ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej dot. OO. Redemptorystów w Gdyni z 11.12.1970 r., sporządził J. Szewczyk.

³⁰ W WdSW Gd. 93, Poufna Informacja odnośnie nieruchomości przy ulicy Portowej 2 w Gdyni – zajmowanej przez OO. Redemptorystów z 1.12.1970 r., sporządził J. Mariański.

³¹ W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej z 2.02.1971 r., sporządził J. Szewczyk.

³² Wynika to z: W WdSW Gd. 93, Kopia Notatki służbowej z 2.02.1971 r., sporządził J. Szewczyk.

WdSW m.in., że z punktu widzenia psychologicznego odmowa budowy kościoła nie znalazłaby aprobaty mieszkańców tej dzielnicy w Gdyni, a wręcz przeciwnie spotkałaby się ze zrozumiałą oceną negatywną...³³. J. Szewczyk natomiast podtrzymał sprzeciw władz co do budowy kościoła i wprost opowiedział się przeciwko stałemu zameldowaniu Redemptorystów w Gdyni. W dniu 3 lutego 1971 r. o. S. Kuczek złożył kolejną wizytę, tym razem T. Bejnowi, przewodniczącemu PWRN w Gdańsku. Urzędnik wyraził przekonanie, że w ciągu miesiąca sprawa budowy kościoła stanie się przedmiotem rozmów roboczych. O. S. Kuczek ripostował: *wierni zachowują cierpliwą postawę wyczekującą*³⁴. W rzeczy samej, wierni byli cierpliwi, ale wyczekujący, co świadczyło, że wciąż sprawę bacznie obserwują i nie ulegają zniechęceniu. Wobec trwającej bierności władz już 11 lutego 1971 r. czteroosobowa delegacja wiernych z dzielnicy portowej na czele ze Stefanem Walczakiem, udała się do UdSW w Warszawie, gdzie przyjął ją naczelnik Aleksander Wołowicz. Urzędnik zaapelował o cierpliwe oczekiwanie na pomyślne załatwienie sprawy. Delegaci wrócili więc do Gdyni pełni nadziei, że zgoda na rozpoczęcie budowy niebawem zostanie wydana.

Sprawę budowy kościoła Redemptorystów rozpatrywał na początku 1971 r. tak

zwany *Zespół Wojewódzki* skupiający wszystkich najważniejszych funkcjonariuszy i urzędników działających na terenie województwa (lub ich przedstawicieli). Władze uznały, że trudno im będzie nadal zachowywać dotychczasowe stanowisko i że muszą pójść na jakieś ustępstwo. Co skłoniło je do tego? Zasadniczym powodem była wspomniana już wyżej „pogrudniowa” atmosfera polityczna, a także postawa mieszkańców dzielnicy portowej. Ujawnił to J. Szewczyk: *w rejonie tym zamieszkują w przeważającej mierze rybacy, robotnicy portowi i inni pracownicy gospodarki morskiej od lat korzystający z usług religijnych duszpasterstwa morskiego. W dużym stopniu rekrutują się oni z miejscowych kaszubów, których religijność jest wyższa niż przeciętnego obywatela z Gdyni. (...) Przebiecie trasy kontenerowej z ul. Władysława IV do Portu przez posesję Redemptorystów pociągnie za sobą rozbiórkę kaplicy, krzyża i ołtarza polowego. Rozbórka tych obiektów nie odbyłaby się bezkonfliktowo*³⁵.

Wybrano jednak taki wariant, by ustępstwo było jak najmniejsze. Postanowiono skłonić Redemptorystów do rezygnacji z budowy kościoła, rozebrania istniejącej kaplicy. W zamian proponowano dobudowanie nowej małej kaplicy do istniejącego już domu zakonnego³⁶. Większość parceli,

³³ W WdSW Gd. 93, Kopia *Notatki służbowej* z 2.02.1971 r., sporządził J. Szewczyk.

³⁴ W WdSW Gd. 93, Pismo o. S. Kuczka z 13.02.1971 r. do T. Bejma.

³⁵ W WdSW Gd. 93, Kopia *Notatki służbowej* przeznaczonej dla przewod. PWRN w Gdańsku z marca 1971 r., sporządził J. Szewczyk.

³⁶ W WdSW Gd. 93, Kopia *Notatki służbowej*, przeznaczonej dla przewod. PWRN w Gdańsku z marca 1971 r., sporządził J. Szewczyk.

łącznie z placem przewidzianym na budowę kościoła, miała zostać wywłaszczona. Już 13 kwietnia 1971 r. Redemptoryści otrzymali z PMRN w Gdyni pismo w sprawie wywłaszczenia *całego terenu kościelnego przeznaczonego i zatwierdzonego na ten cel przez władze PRL. O miejscu zastępczym na kościół ani słowa*³⁷. Wzburzeni wierni ponownie wysłali do UdSW delegację ze S. Walczakiem na czele. W dniu 19 kwietnia 1971 r. spotkała się ona z naczelnikiem A. Wołowiczem, który ponownie uspakajał przybyłych i zapewniał, że sprawa znajdzie pomyślny dla wiernych finał. Decyzją o wywłaszczeniu wydawał się być zaskoczony. Obiecał w ciągu tygodnia udzielić delegacji pisemnej odpowiedzi. Z tej obietnicy się nie wywiązał, ale już następnego dnia dzwonił do gdańskiego WdSW, gdzie zażądał wyjaśnień. Powiedziano mu, że w sprawie zgody na budowę kościoła Redemptorystów *nie ma jeszcze decyzji politycznej*. Oznaczało to po prostu, iż sprawy tej jeszcze nie przesądził Komitet Centralny partii komunistycznej. Polecił w tej sytuacji, by *do czasu zajęcia stanowiska przez władze centralne w tej sprawie, zaleca się wstrzymanie postępowania wywłaszczeniowego*³⁸. Rzeczywiście wstrzymano wywłaszczenie, ale także odłożono decyzje o wydaniu zgody na budowę kościoła. Na początku

maja 1971 r. została o tym powiadomiona Kuria Biskupia Chełmińska (KBCh).

Nie wiedząc jeszcze o tym delegacja wiernych, tym razem już dziesięcioosobowa, na czele ze S. Walczakiem i Józefem Melerem, udała się 12 maja 1971 r. do PWRN w Gdańsku. Przewodniczący Prezydium T. Bejm odmówił przyjęcia delegacji, odsyłając ją do J. Szewczyka. Członkowie delegacji tak opisali to spotkanie: *odnieśliśmy wrażenie, jak gdyby Ob. Szewczyk zrobił nam wielką łaskę, iż raczył się zniżyć do rozmowy z nami. Oznajmił, iż on tę sprawę załatwia z Biskupem, a my nie jesteśmy kompetentni...*³⁹. Natomiast J. Szewczyk tak opisał spotkanie: *Poszczególni delegaci, a szczególnie Meller i Walczak, w dość napastliwym tonie domagali się od Wydziału ds. Wyznań odpowiedzi, kiedy wydane zostanie zezwolenie na budowę kościoła, gdyż ich cierpliwość została wyczerpana. (...) Z ich wywodów wynikało, że nasza argumentacja to nic innego jak gra na zwłokę, ażeby później nie dać zezwolenia. (...) delegacja wyszła z rozmowy niezadowolona. Przypuszcza się, że określenni ludzie z tej delegacji mogą udać się jeszcze do KC PZPR*⁴⁰. W dniu 26 maja 1971 r. delegacja ponownie udała się do PWRN i tym razem została przyjęta przez T. Bejma. Wierni zobowiązali się więcej nie przychodzić do urzędu

³⁷ W WdSW Gd. 93, *Skarga na postępowanie Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku do Premiera RM Ob. Piotra Jaroszewicza z 20.05.1971 r.* podpisana przez S. Walczaka i in.

³⁸ W WdSW Gd. 93, *Odręczna notatka bez tytułu i daty sporządzona przez J. Mazura.*

³⁹ W WdSW Gd. 93, *Skarga na postępowanie Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku do Premiera RM Ob. Piotra Jaroszewicza z 20.05.1971 r.* podpisana przez S. Walczaka i in.

⁴⁰ W WdSW Gd. 93, *Notatka służbowa z 12.05.1971 r., sporządził J. Szewczyk.*

w zamian za obietnicę nadesłania im do końca czerwca 1971 r. odpowiedzi⁴¹.

Przypuszczenia J. Szewczyka sprawdziły się. Rzeczywiście niebawem delegacja wiernych zwróciła się do władz centralnych, co prawda nie do Komitetu Centralnego partii komunistycznej, ale do premiera Piotra Jaroszewicza ze skargą na UdSW i PWRN. Autorzy petycji: J. Meler, S. Walczak, Janina Lewandowska i Janina Grubba, przedstawili ciąg starań o budowę kościoła i podsumowali: *Oto krótka ale jakże bolesna historia poczynań nowych władz w stosunku do nas obywateli wierzących. Chcieliśmy wierzyć słowom zapewnienia, jednak boleśnie rozczarowaliśmy się. My, ludzie wierzący, tak jak wszyscy po tragicznych wydarzeniach grudniowych popieraliśmy Nowe Kierownictwo, podejmowaliśmy zobowiązania. W dobrej wierze nie przypuszczaliśmy, że przez te Nowe Władze zostaniemy tak boleśnie wykpieni. Zupełnie nas zlekceważono. Na pisma nasze w formie skargi kompetentne władze nie zechciały nawet udzielić żadnej odpowiedzi. (...) Lekceważył nas również Naczelnik Urzędu do Spraw Wyznań Ob. Wołowicz, który do ostatniej chwili zwodził nas obietnicami (...) Bardzo nam przykro, ale trudno nam uwierzyć, że to jest nowy styl załatwiania spraw ludzi pracy. Pragniemy poinformować, że tego rodzaju postępowanie władz powoduje wielki niepokój, nie-*

zadowolenie i rozgoryczenie, jakie udziela się coraz szerszym kręgom naszego społeczeństwa. Nasuwa się pytanie w czym interesie leży, by w czasie nie zagojonych jeszcze ran tragicznych wydarzeń grudniowych na Wybrzeżu, powodować nowe niepokoje i rozgoryczenie i przez to podkopywać zaufanie do Nowych Władz⁴².

W dniu 20 sierpnia 1971 r. o. S. Kuczek podczas rozmowy z J. Szewczykiem dowiedział się, że władze ewentualnie zgodzą się jedynie na dobudowanie do domu zakonnego niewielkiej kaplicy, a większość gruntów Redemptorystów będzie wywłaszczona. *Do dyspozycji OO. Redemptorystów pozostanie – napisał J. Szewczyk – jedynie niewielki obszar przy istniejącym budynku mieszkalnym (klasztor), na którym rozważana jest ewent. lokalizacja obiektu sakralnego, który z konieczności musiałby być bardzo ograniczony swoimi wymiarami⁴³. Władze wyznaniowe definitywnie forsowały już projekt małej kaplicy połączony z rezygnacją z kościoła i zgodą na wywłaszczenie większości terenu zakonnego. Ojciec S. Kuczek stwierdził, że proponowane rozwiązanie trasy kontenerowej w kierunku portu przez PMRN w Gdyni jest tendencyjne i z technicznego punktu widzenia niezrozumiałe, ponieważ przewiduje wiele niepotrzebnych zakrętów, które można by wyeliminować przy tańszym rozwiązaniu przez przedłużenie ul. Władysława IV*

⁴¹ W WdSW Gd. 93, Pismo wiernych ze S. Walczakiem na czele z 17.09.1971 r. do T. Bejma.

⁴² W WdSW Gd. 93, Skarga na postępowanie Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku do Premiera RM Ob. Piotra Jaroszewicza z 20.05.1971 r. podpisana przez S. Walczaka i in.

⁴³ W WdSW Gd. 93, Notatka służbowa z 20.08.1971 r., sporządził J. Szewczyk.

i połączenie jej w porcie z ul. Polską⁴⁴. Nie wykluczył zgody na wywłaszczenie znacznej części terenu Redemptorystów (rzekomo koniecznej dla budowy drogi). Postawił jednak kilka warunków, a najważniejszymi były: władze państwowe umożliwią zakonowi wejście w posiadanie innego przyległego terenu i umożliwią wybudowanie tam przewidzianego planem dużego kościoła.

Wierni stawali się coraz bardziej niecierpliwi. Wobec oświadczeń urzędników, że sprawa kościoła jest przez nich omawiana z bpem Bernardem Czaplińskim i jednoczesnego braku postępu w jej załatwieniu, wierni zwrócili się do KBCh z prośbą o większe i skuteczniejsze zaangażowanie się w uzyskanie pozwolenia. Bp B. Czapliński 24 sierpnia 1971 r. zadzwonił w tej sprawie do WdSW i rozmawiał z J. Mazurem. Według relacji tego urzędnika biskup miał powiedzieć: *księża i wierni z placówki OO. Redemptorystów w Gdyni wywierają duży nacisk na Kurię Biskupią w kierunku poczynienia energiczniejszych starań o uzyskanie pozwolenia na budowę nowego kościoła w Gdyni u OO. Redemptorystów. Dodał przy tym, że w wysuwanych zarzutach wnoszą pretensje pod jego adresem obwiniając go o zbytne ustępstwa wobec władz państwowych i czynią go odpowiedzialnym za nie otrzymanie zgody na budowę kościoła*⁴⁵.

Propozycje WdSW wybudowania zamiast kościoła małej kaplicy połączonej

z domem zakonnym i wywłaszczenia większości terenu zakonnego przy ul. Portowej 2 wywołały sprzeciw wiernych. Ojciec S. Kuczek na bieżąco informował ich z ambony o przebiegu rozmów z władzami. Naturalnie urzędnicy WdSW z wielkim niezadowoleniem przyjmowali ten stan rzeczy. Najchętniej życzyliby sobie całkowitej bierności świeckich katolików. W jednej z rozmów (27 sierpnia 1971 r.) z o. S. Kuczkiem w gdańskim WdSW *Poradzono ks. Kuczkiemu aby powstrzymał się od dyskutowania z wiernymi omawianych projektów roboczych (...) Informowanie wiernych odnośnie przebiegu wstępnych rozmów może tylko zaszkodzić sprawie*⁴⁶. Duchowny jednak wiedział, że zaangażowanie świeckich ma kluczowe znaczenie dla sprawy i nie dał się wprowadzić w błąd. Już następnego dnia po wyżej wspomnianej rozmowie, tj. 28 sierpnia 1971 r., wierni (*Rada Parafialna w imieniu całej społeczności wiernych Parafii Portowej M.B.N.P. w Gdyni*) wystosowali nowe pismo do PWRN a w nim słowa: *Jesteśmy zaskoczeni i zdziwieni, że plac przeznaczony od wielu lat na budowę kościoła, uświęcony nabożeństwami i procesjami, z Krzyżem na środku chce się nam odebrać i przeznaczyć na inny cel. Jeszcze bardziej nas zaskoczyła wiadomość, że zamiast kościoła na naszym placu kościelnym mamy otrzymać pozwolenie na wybudowanie małej kapliczki połączonej z plebanią. Oświadczamy, że nie możemy zgodzić*

⁴⁴ W WdSW Gd. 93, *Notatka służbowa* z 20.08.1971 r., sporządził J. Szewczyk.

⁴⁵ W WdSW Gd. 93, *Notatka służbowa* [z przebiegu rozmowy telefonicznej bpa z urzędnikiem WdSW] z 24.08.1971 r., sporządził J. Mazur.

⁴⁶ W WdSW Gd. 93, *Notatka służbowa* z 28.08.1971 r., sporządził J. Mazur.

się na tego rodzaju sugestie⁴⁷. Co więcej w dniu 17 września 1971 r. wierni zapowiedzieli wznowienie wysyłania do PWRN w Gdańsku delegacji. Uzasadnili to tym, że T. Bejm nie dotrzymał danego im słowa udzielenia do końca czerwca 1971 r. odpowiedzi. Napisali: *słowo ze strony Pana Przewodniczącego nie zostało dotrzymane (...) będziemy zmuszeni wznowić delegacje i to w najbliższym czasie*⁴⁸.

Można uznać, że we wrześniu 1971 r. funkcjonariusze KW PZPR w Gdańsku i urzędnicy gdańskiego WdSW na czele z J. Szewczykiem pogodzili się definitywnie z koniecznością ustępstw, choć wciąż jeszcze dążyli do tego by były one jak najmniejsze. Oto 21 września 1971 r. odbyło się w PMRN w Gdyni spotkanie specjalnie poświęcone sprawie kościoła Redemptorystów. Uczestniczyli w nim: J. Mariański przewodniczący Prezydium, Stanisław Legucki sekretarz KM PZPR w Gdyni, Edmund Linda starszy instruktor w Wydziale Administracyjnym KW PZPR w Gdańsku i J. Szewczyk. Ustalono, że *Sprawa wymaga ostatecznego, pozytywnego załatwienia przez podjęcie odpowiedniej decyzji na szczeblu centralnym. Po uzyskaniu takiej decyzji, zespół w w/w składzie uważa, że należy ją rozwiązać w sposób następujący...*⁴⁹. Mianowicie urzędnicy postanowili zgodzić się na budowę dużego kościoła, ale w połączeniu z domem zakon-

nym. To była najważniejsza część proponowanego ustępstwa. Wierni natomiast oczekiwali, że świątynia będzie budowlą wolnostojącą. Trzy dni po tym spotkaniu w PMRN, a więc 24 września 1971 r. na placu Redemptorystów pojawiła się specjalna komisja w składzie: Mieczysław Szydłowski z Wydziału Administracyjnego Komitetu Centralnego PZPR, E. Linda, ppłk Aleksander Świerczyński zastępca komendanta wojewódzkiego MO do spraw bezpieczeństwa w Gdańsku i J. Szewczyk. Ten ostatni tak opisał wynik: *Lustracja ponownie potwierdziła konieczność pozytywnego rozstrzygnięcia budowy obiektu sakralnego w tym rejonie. Aktualnie oczekuje się decyzji politycznej władz centralnych*⁵⁰.

M. Szydłowski, w następnych dniach, przedstawił sprawę w KC PZPR, a J. Szewczyk w UdSW. Ten ostatni w piśmie z 9 października 1971 r. napisał: *Wydarzenia grudniowe wpłynęły na aktywizację zakonników, Kurii Chełmińskiej, a także osób świeckich, które to czynniki w różny sposób napierają na władze miejskie, wojewódzkie oraz centralne – w tym także nas Urząd do Spraw Wyznań – domagając się zrealizowania ich projektu w zakresie budowy kościoła w Gdyni przy ul. Portowej. (...) Przewodniczący PWRN i Zespół Wojewódzki w dalszym ciągu uważa, że sprawa kwalifikuje się do pozytywnego załatwienia i to jeszcze w tym roku, z uwagi*

⁴⁷ W WdSW Gd. 93, Pismo Rady Parafialnej Parafii MB Nieustającej Pomocy w Gdyni z 28.08.1971 r. do PWRN w Gdańsku.

⁴⁸ W WdSW Gd. 93, Pismo wiernych na czele ze S. Walczakiem z 17.09.1971 r. do T. Bejma.

⁴⁹ W WdSW Gd. 93, Pismo J. Szewczyka z 27.09.1971 r. do przewod. PWRN w Gdańsku T. Bejma.

⁵⁰ W WdSW Gd. 93, Pismo J. Szewczyka z 27.09.1971 r. do przewod. PWRN w Gdańsku T. Bejma.

na zaangażowanie się społeczeństwa⁵¹. W ocenie tego fragmentu należy podkreślić, że jego autorowi zależało na czasie. Kilkaście lat władze zwlekały, aż nagle bardzo zaczęło im zależeć na pośpiechu (*i to jeszcze w tym roku*). Ostatecznie w KC PZPR i w UdSW pogodzone się z wybudowaniem kościoła Redemptorystów w Gdyni.

Upragniona przez wiernych i Redemptorystów zgoda została wydana 11 listopada 1971 r. przez WdSW PWRN w Gdańsku i podpisana przez J. Szewczyka⁵². Naturalnie w piśmie tym jako organ wydający zgodę zostało wymienione PWRN w Gdańsku. O decydującej roli organów centralnych nie wspomniano. W ten sposób zakończyły się czternastoletnie starania o zgodę na budowę kościoła. Tyle czasu zajęło wiernym przełamanie oporu władz. *Kościół ten jest widowym znakiem trudu ludzi morza i ofiar Grudnia 1970 r.* – takie zdanie wyszło spod pióra samych gdyńskich Redemptorystów⁵³. Kluczowe znaczenie w ich historii miały dwa wydarzenia polityczne: z czerwca 1956 r. i z grudnia 1970 r. Kryzysy polityczne w powojennych dziejach rządzonej przez komunistów Polski miały znaczący wpływ na wiele spraw Kościoła i narodu. W ich rezultacie władza traciła czasowo zdecydowanie i szła na ustępstwa, różne zaś środowiska społeczne nabierały śmiałości i coraz głośniej domagały się zgody na realizację swoich postulatów.

W atmosferze „popaździernikowej” Redemptorystom (o. J. Krok) udało się osiąść w Gdyni. W atmosferze „pogrudniowej” Redemptoryści (o. S. Kuczek) zdobyli ostateczną zgodę na budowę swojej świątyni. Zakonnicy mogli osiągnąć sukces tylko przy widocznym dla władz i zdeterminowanym wsparciu wiernych świeckich. Duże znaczenie miało też wsparcie KBCh. Gdyby zostali przez wiernych i KBCh pozostawieni sami sobie, władze byłyby nieustępliwe i zapewne nawet kryzysy polityczne by nie pomogły.

Ojcowie J. Krok i S. Kuczek są znaczącymi postaciami w powojennych dziejach Prowincji Polskiej Zgromadzenia Kapłanów pod wezwaniem Najświętszego Odkupiciela. Dali przykład determinacji w zmaganiach z komunistycznymi urzędnikami i funkcjonariuszami o słuszne prawa Kościoła. Na temat drugiego z wymienionych zakonników zachowała się poufna *Charakterystyka* z dnia 20 kwietnia 1971 r. napisana przez T. Krawczyńskiego, urzędnika gdańskiego WdSW: *Ks. Stanisław Kuczek przybył do Gdyni w październiku 1969 r. z Tuchowa, gdzie w okresie dwuletniego pobytu w klasztorze OO. Redemptorystów należał do zespołu misyjnego, stale wyjeżdżając w teren dla głoszenia nauk misyjnych. W działalności tej był mocno zaangażowany i bojowy, gdy chodziło o sprawy praktyk religijnych i moralności. (...)* Wśród

⁵¹ W WdSW Gd. 93, Kopia pisma J. Szewczyka z 9.10.1971 r. do dyrekcji UdSW.

⁵² W WdSW Gd. 93, Pismo (pt. *Decyzja*) WdSW PWRN w Gdańsku podpisane przez J. Szewczyka z 11.11.1971 r. do KBCh.

⁵³ Zob.: *Modlitewnik dla marynarzy*. Wyd. Duszpasterstwo Ludzi Morza - Stella Maris Gdynia 1990, s. 142.

innych zakonników wyróżniał się dużym zdyscyplinowaniem tak w stosunku do siebie jak i w stosunku do swych przełożonych. (...) czyni wszystko, aby na terenie Gdyni w dzielnicy portowej zrealizować plan budowy kościoła, co nie udało się jego poprzednikom. (...) należy do jednostek dobrze ułożonych i energicznych. Jest niezmiernie konsekwentny i uporczywy w działaniach i dążeniu do raz wytkniętego celu. Posiada całkowite zaufanie władz nadrzędnych, czego najlepszym dowodem jest upoważnienie go przez Kurie Chełmińską do prowadzenia rozmów z władzami państwowymi na temat budowy kościoła⁵⁴. Wy-mowna charakterystyka, tym cenniejsza, iż napisana przez przeciwnika.

Kiedy władze uznały się zmuszone do wydania zgody na budowę kościoła, obecność w Gdyni o. S. Kuczka stała się dla nich symbolem własnej porażki. W oczach wier-nych autorytet zakonnika był od początku wysoki, ale po zdobyciu zgody na budowę kościoła wzrósł jeszcze znacząco. Taka osoba, taki symbol był dla władz nie do zniesienia. J. Szewczyk wezwał do siebie na rozmowę przełożonego prowincji Redemptorystów o. Stanisława Stańczyka. Spotkanie odbyło się 22 listopada 1971 r. w WdSW. Urzędnik wręczył prowincjałowi zgodę na budowę (wydaną 11 listopada 1971 r.), ale jednocześnie – jak sam napisał – zwróci-

łem się do prowincjała, aby delegował swego specjalnego przedstawiciela, który będzie reprezentował na stałe prowincję w załatwianiu różnych spraw związanych z budową. Przy okazji uprzedziłem prowincjała, że ks. Kuczek nie może być brany pod uwagę, a wręcz przeciwnie winien on jak najszybciej opuścić Gdynię⁵⁵. Stało się tak jak zażądał urzędnik. Ojciec S. Kuczek został przeniesiony do Krakowa, gdzie pełnił także ważną funkcję rektora miejscowego klasztoru⁵⁶. Na powody usunięcia o. S. Kuczka rzuca pewne światło pismo T. Krawczyńskiego, urzędnika gdańskiego WdSW: *W ostatnim okresie ze strony OO. Redemptorystów (...) w Gdyni (...) nie notuje się działalności szkodliwej dla Państwa, co miało miejsce za poprzednich przełożonych, jak np. ks. Kuczka w Gdyni, który w korespondencji i w rozmowach z przedstawicielami organów władzy państwowej na temat konieczności budowy kościoła posuwał się niekiedy do prób szantażu, grożąc występami („występami”? - P. Sz.) wiernych. Z tych przyczyn zmuszony został w końcu do opuszczenia tej placówki⁵⁷.*

Usunięcie o. S. Kuczka z Gdyni nie było jedynym żądaniem J. Szewczyka. Relacjonując przebieg powyższego spotkania z prowincjałem urzędnik napisał: *W związku ze zbliżającą się rocznicą wydarzeń grudnio-*

⁵⁴ W WdSW Gd. 93, Poufna Charakterystyka – Ks. Stanisław Kuczek z 20.04.1971 r., sporządził T. Krawczyński.

⁵⁵ W WdSW Gd. 93, Notatka służbowa z 24.11.1971 r., sporządził J. Szewczyk.

⁵⁶ J. Więckowiak ks., *Kościół Katolicki w Gdyni*. Pelplin–Gdynia 2000, s. 405.

⁵⁷ W WdSW Gd. 93, Pismo pt. *Informacja dotycząca działalności OO. Redemptorystów i OO. Dominikanów na terenie województwa gdańskiego*, z 10.04.1973 r., sporządził T. Krawczyński.

wych na Wybrzeżu, zwróciłem się do ks. Stańczyka, aby tenże w odpowiedni sposób wpłynął na podległych mu OO. Redemptorystów w Gdyni, aby nie nadali tej rocznicy specjalnego wydzwiku⁵⁸. I tu została ujawniona rzeczywista przyczyna wydania zgody na budowę kościoła, a mianowicie lęk przed obchodami pierwszej rocznicy tragedii z grudnia 1970 r. Tym należy tłumaczyć widoczny wśród urzędników pośpiech w wydaniu zezwolenia jeszcze przed grudniem 1971 r. Pozwolenie to miało uspokoić mieszkańców dzielnicy portowej i dać podstawę do żądania, by Redemptoryści rocznicy grudniowej nie nadawali *specjalnego wydzwiku*. Władze bały się, że Gdynia w pierwszą rocznicę tragedii z grudnia 1970 r. znów stanie się miejscem wybuchu społecznego niezadowolenia.

Rozpoczętą budowę kościoła prowadzono bardzo szybko. Dzieło budowy przeprowadził i ukończył kolejny przełożony gdyńskich Redemptorystów o. Edward Ryba. W jednej z gazet tak relacjonowano we wrześniu 1972 r. przebieg budowy: *...budowę wykonuje się systemem gospodarczym. W tej chwili mężczyźni z tej parafii wykonują wykopy pod fundamenty, a kobiety oczyszczają i segregują cegły rozbiórkowe do budowy*⁵⁹. Entuzjazm parafian i zakon-

ników był wielki. Po porażce (konieczność wydania zgody na budowę kościoła) i sukcesie (odwołanie z Gdyni o. S. Kuczka), władze musiały raz jeszcze ugiąć się wobec praw ludzi wierzących. W 1974 r. tzw. *Zespół Wojewódzki* i osobiście I sekretarz KW PZPR w Gdańsku T. Bejm, a następnie UdSW, zgodzili się na uznanie parafii Redemptorystów w Gdyni za legalną⁶⁰. Trzy lata później budowa kościoła dobiegła końca a bp B. Czapliński dokonał jej konsekracji, co znalazło swój oddźwięk także w prasie ogólnopolskiej.⁶¹

Ks. dr Jerzy Więckowiak⁶². napisał o świątyni: *wyjątkowej urody kościół*, a w innym miejscu: *kościół niezwyklej kreacji architektonicznej*⁶³. Zapewne pośród różnorodnych nowoczesnych kościołów zbudowanych w Polsce, świątynia Redemptorystów w Gdyni pozytywnie się wyróżnia. Daleko jej jednak do osiągnięcia pełni tych walorów architektury sakralnej, jakie posiadają kościoły wybudowane dawniej, a nawiązujące do tradycyjnych wzorów, na przykład gotyckich. Brak w niej choćby naw, które zastąpiono zwykłą halą. Nie została zbudowana na planie łacińskiego krzyża. Gdyby zdjąć zewnętrzne znaki wiary: krzyż z nad wejścia do kościoła i krzyż z osobno stojącej dzwonnicy, to trudno byłoby się zorientować, że

⁵⁸ W WdSW Gd. 93, *Notatka służbowa* z 24.11.1971 r., sporządził J. Szewczyk.

⁵⁹ Notatka nie podpisana pt. *Budowa kościoła portowego w Gdyni*, „Słowo Powszechne” z 6.09.1972 r.

⁶⁰ W WdSW Gd. 93, Kopie pism J. Szewczyka poufnego z 21.05.1974 r. do UdSW oraz z 15.06.1974 r. do KBCh.

⁶¹ Dwie notatki: (Red.): *Konsekracja kościoła MB Nieustającej Pomocy w Gdyni*, „Słowo Powszechne” nr 116 z 24.05.1977 r. oraz a.[ndrzej] w.[ysocki]: bez tytułu, „*Za i Przeciw*” nr 39 z 25.09.1977 r.

⁶² Jeden z najlepszych znawców dziejów kościelnych Gdyni i ceniony na Pomorzu Wschodnim historyk sztuki.

⁶³ J. Więckowiak ks., *Kościół Katolicki w Gdyni*, Pelplin–Gdynia 2000, s. 403 i 404.

to budowla sakralna. Dawne kościoły nawet po zdjęciu, na przykład świętokradczą ręką rewolucjonistów francuskich lub bolszewików, krzyży z wież, samą swoją architekturą dalej niezmiennie świadczyły o Bogu. By to świadectwo zamazać trzeba było kościół zburzyć, albo całkowicie przebudować, co też zarówno w rewolucyjnej Francji jak i w Związku Sowieckim często miało miejsce⁶⁴. Natomiast by wyglądowni zewnętrznemu wielu nowoczesnych kościołów odebrać charakter sakralny wystarczy niestety usunąć tylko zewnętrzne krzyże. Kościół Redemptorystów do tej grupy się zalicza.

Głównym celem, który od 1957 r., a więc od przybycia do Gdyni, przyświecał gdyńskim Redemptorystom było prowadzenie duszpasterstwa ludzi morza. Do jego wypełniania Redemptoryści potrzebowali obok kościoła i parafii także specjalnego ośrodka dla marynarzy i rybaków. Na zakończenie więc dodać należy, iż 19 września 1984 r. bp chełmiński Marian Przykucki poświęcił w ich domu zakonnym pierwszy w Polsce katolicki klub ludzi morza *Stella Maris*⁶⁵. W ten sposób dzieło budowy struktur potrzebnych do wypełniania misji duszpasterskiej zostało dopełnione.



⁶⁴ Wiele przykładów dotyczących ZSSR zostało podanych w pracy red. Adama Hlebowicza, *Kościół odrodzony. Katolicyzm w państwie sowieckim 1944–1992*, Gdańsk 1993.

⁶⁵ Jadwiga Sokołowska-Czerska, *Powstał katolicki klub marynarzy i rybaków „Stella Maris” w Gdyni*, „Słowo Powszechne” z 10.10.1984 r.

POMORZE I POLITYKA MORSKA

Tadeusz Górski

Polityka morska Piastów w epoce św. Wojciecha

Polska już u swego zarania była liczącym się państwem europejskim. Na dwór książęcy w Gnieźnie przybywali z różnych stron świata wybitni mężowie stanu i osoby duchowne. Odegrały one niemałą rolę w stosunkach naszych przodków z sąsiedami, stolicą apostolską i cesarstwem oraz krajami nadbałtyckimi. Szczególną – odegrał św. Wojciech, polityk, misjonarz, powszechnie znany i szanowany, który odbył podróż misyjną z Gniezna do Gdańska, a stamtąd do Prus, na pokładzie jednostki wojennej floty polskiego księcia.

Silna władza książęca w Gnieźnie i rozumienie spraw morza dla państwa, dały podstawy wszechstronnego rozwoju Polski już za pierwszych Piastów. O współpracę z Bolesławem Chrobrym zabiegało cesarstwo i papież, liczyli na jego wsparcie królowie nadbałtyccy. Bezpieczny rozwój księstwa zabezpieczały świetnie zorganizowane siły zbrojne na lądzie i flota wojenna, bazująca w rejonie ujścia Odry i Wisły.

Korzystne stosunki z państwami nadbałtyckimi miały niemały wpływ na budowę floty wojennej podległej Bolesławowi Chrobremu. Co prawda jej podstawą były rodzime doświadczenia, ale z pewnością korzystano z dorobku szkutnictwa Wikinów – panów ówczesnych mórz północnej Europy i Atlantyku¹.

ROZWÓJ PAŃSTWA POLSKIEGO NA TLE CHRYSZTIANIZACJI EUROPY

Chrześcijaństwo łączyło państwa europejskie. Szczególnie druga połowa X wieku stanowiła okres burzliwego jego rozwoju – na północy i wschodzie kontynentu oraz umacnianie na południu. W ten sposób wiele krajów i narodów, dotychczas mało lub całkiem nieznanymi, zyskało podstawy i wsparcie do rozwoju cywilizacji zachodniej lub bizantyjskiej.

W północnej części Europy chrześcijaństwo przyjęły kraje skandynawskie: Dania,

¹ M. Farley, *Wyprawy Wikingów. Dawni Normanowie w Grenlandii i Ameryce Północnej*, przekł. W. Niepokólczycki, Katowice 1995.

Szwecja i Norwegia. Na ogromnych obszarach leżących między Odrą i Dnieprem – Ruś Kijowska i Polska, zaś na południu – Bułgaria, Czechy i Węgry. Tworzenie się królestw lub księstw i ich chrystianizacja zasadniczo przebiegało równoległe, a wraz z instytucjami państwowymi tworzone podstawa organizacji kościelnej.

Próba chrystianizacji Danii miała miejsce już w 826 roku. Ostatecznie jednak chrzest Duńczycy przyjęli w 965 roku, w czasach panowania króla Haralda I Sinozębego (936–986) pochodzącego z dynastii Skjöldungów. Zaś w Szwecji próbę chrystianizacji przeprowadzono około 830 roku. Jednak chrześcijaństwo na trwałe w tym kraju wprowadził około 1000 roku król Olaf III Skötkonung z dynastii Skjöldungów, panujący w latach 995–1020. Natomiast chrześcijaństwo w Norwegii wprowadził król Olaf I Trygvason, również z dynastii Skjöldungów, panujący w latach 995–1000. Umocnił je król Olaf II święty Haraldson, z tej samej dynastii, panujący w latach 1016–1030. Olaf II poległ w bitwie z Duńczykami, niebawem został kanonizowany i uznany za patrona Norwegii.

106 Ruś Kijowska przyjęła chrzest za czasów panowania księcia Włodzimierza Wielkiego w roku 988/989 za pośrednictwem Bizancjum. Organizacja kościelna w zasadzie podlegała patriarsze bizantyjskiemu, ale w praktyce zależała od księcia². Dzieje chrześcijaństwa nad Dnieprem potoczyły się niebawem odrębnie, w porównaniu z kra-

jami leżącymi na zachód od Rusi Kijowskiej.

Chryścianizacja Bułgarii miała miejsce w czasach panowania Borysa I, który otrzymał imię chrześcijańskie – Michał. Data jego urodzenia nie jest znana, zmarł w 907 roku. Był chanem, a następnie księciem bułgarskim panujący w latach 853–889. W 865 roku wraz ze swymi poddanymi przyjął chrzest z rąk duchownych bizantyjskich, a następnie energicznie rozprawił się z opozycją pogańską. Koniec swego życia spędził w klasztorze, oddając władzę swemu synowi – Włodzimierzowi. Po śmierci czczony był jako święty.

U schyłku IX wieku chrześcijaństwo przyjął również pierwszy historyczny książę czeski Borzywoj I. Jednak początki chrześcijaństwa na tych ziemiach miały miejsce o wiele wcześniej, głównie za sprawą Cyryla i Metodego. Byli to dwaj bracia święci, działający w zakresie chrystianizacji w drugiej połowie IX wieku.

Cyryl (właściwe imię Konstanty), żył w latach 827–869. Zaś Metody – rok urodzenia nieznany, zmarł w 885 roku. Obaj byli wykształconymi duchownymi, których w 863 roku cesarz bizantyjski Michał III wysłał w celach misyjnych na Morawy. Tam wprowadzili oni do liturgii język słowiański. Metody udał się w 879 roku do Rzymu, gdzie od papieża uzyskał przywilej używania języka słowiańskiego w liturgii i został mianowany arcybiskupem Moraw.

² W krajach, które przyjęły chrzest od Bizancjum stało się regułą, że kościół prawosławny był zależny od panującego monarchy. Po podboju Bizancjum przez Turków stało się to zasadą.

Na ziemiach czeskich chrześcijaństwo rozwijało się od strony Moraw i z zachodu, ale ostatecznie przeważały wpływy zachodnie i Czechy znalazły się o obrębie diecezji Tarysbońskiej. Początkowo prace misyjne prowadzili najwyżsi duchowni niemieccy, ale niebawem działania te przejęli już wykształceni na miejscu duchowni czescy. Chrystianizację przyśpieszali najwyżsi dostojnicy państwa czeskiego.

Chrześcijaństwo na Węgrzech przyjęto w czasach panowania Gejzy (972–997), a utrwalił je Stefan I Święty (997–1038), król od 1001 roku. Obaj monarchowie pochodzili z dynastii Arpadów.

Nawracanie pogan siłą na chrześcijaństwo nie miało wówczas zasadniczo miejsca, poza kilkoma wyjątkami³. Proces ten przebiegał raczej bez ingerencji sił zbrojnych, wyłącznie z inicjatywy miejscowych władców – książąt, przy pomocy zaproszonych duchownych, głównie z zakonu benedyktynów.

W misjach chrześcijańskich w nowych krajach występowali przeważnie biskupi, pochodzący z liczących się rodów. W tym również z książęcych. Pomagało to w istotny sposób w dialogu z pogańskimi książętami i w pracy misyjnej. Liczącą się rolę w procesie chrystianizacji odgrywały również księżniczki wchodzące w związki małżeńskie z pogańskimi władcami⁴. Ponadto

coraz częściej światli książęta i możni widzieli w pogaństwie zaporę na drodze rozwoju swoich krajów. Niebawem okazało się, że te kraje pogańskie, które nie przyjęły chrześcijaństwa, nie mogły sprostać nowym czasom. Utraciły nie tylko swoją niezależność, ale po prostu zniknęły, zostały wchłonięte przez księstwa i królestwa chrześcijańskie, na przykład plemiona połabskie przez Niemców, a wreszcie niektóre przez Polskę.

W chrystianizacji główną przeszkodę stanowili pogańscy kapłani, stojący na straży starych porządków. Nie umiając i nie chcąc dostosować się do wymogów nowych czasów, aby nie utracić władzy, wszczynali bunt – doprowadzając do zbrojnych wystąpień i bratobójczych walk. Po niepowodzeniach, kryli się w borach i po lasach, na moczarach, zbierali niezadowolonych, wytrwale przygotowując się do obalenia chrześcijaństwa na swoich terenach. Stali na przeszkodzie utrwalenia się państw – księstw lub królestw. Jeszcze przez wiele lat w krajach, które przyjęły chrześcijaństwo, z dala od ośrodków władzy, w oparciu o kapłanów tliło się pogaństwo. Również na obrzeżach księstwa polskiego istniały relikty pogaństwa. Dlatego każda osoba duchowna była tu mile widziana, otaczano ją szczególnym szacunkiem i honorami, ale i maksymalnie wykorzystywano w celach

³ Były pewne próby ze strony niemieckich grafów, głównie, Wichmana, którzy mimo przyjęcia chrztu przez Mieszka I, zamierzali podbić jego ziemie w 967 roku. Jednak lepiej zorganizowane i dowodzone wojska polskie rozbiły najazd, co spowodowało potępienie Wichmana nawet na dworze cesarskim.

⁴ Wielkie zasługi w chrystianizacji Polski wniosła czeska księżniczka Dobrawa – córka Bolesława I czeskiego, żona Mieszka I – księcia polskiego, według późniejszych tradycji – Dąbrówka, Dubrawka. Była matką Bolesława – późniejszego króla Polski i Świętosławy – Sygrydy.

misyjnych, co z powodzeniem wykorzystał Bolesław Chrobry – sprowadzając św. Wojciecha i udzielając mu w tym wszechstronnej pomocy. Było to w interesie nie tylko umacnianej wiary, ale i państwa. Obecność w Polsce tak światłego biskupa, nad podziw pracowitego i oddanego sprawie, której służył, umacniała chrześcijaństwo w księstwie Bolesława – głównie zaś na Pomorzu i samym Gdańsku.

Według ówczesnych poglądów, panujących przez niemal całe średniowiecze, pogańskie państwo nie liczyło się, nie miało żadnego znaczenia. Chrześcijaństwo od czasów św. Augustyna operowało pojęciem Państwa Bożego, w skład, którego wchodził wyłącznie chrześcijanie⁵. Zaś ten, kto nie przyjął nauki Chrystusa był członkiem państwa zła – szatana. Państwo szatana należało tępić i narzucić mu chrześcijaństwo. W Państwie Bożym najwyższą władzę świecką miał cesarz i do niego należało szerzenie chrześcijaństwa wśród pogan. Dlatego co światlejsi władcy samodzielnie wprowadzali swoje kraje w poczet państw zachodnioeuropejskich.

108 Chrześcijaństwo w Polsce zaczęto wprowadzać w czasach szybkiego rozwoju gospodarczego księstwa i jego rosnącego znaczenia politycznego. Był to moment, który znakomicie wykorzystali Mieszko I i Bolesław Chrobry dla dalszego – tysiącletniego rozwoju naszego państwa. Zaś samo

przyjęcie chrztu było jednym z ważniejszych wydarzeń w dziejach państwa polskiego – politycznym i kulturowym. Prowadziło do centralizacji władzy – uniezależniając księcia od wiecu, wpływów kapłanów dotychczasowej religii i prawnie chroniło państwo od agresji germańskich grafów. Mieszko I to jedyny władca zachodniosłowiański, który przyjął chrześcijaństwo dobrowolnie. Uchronił swoje państwo przed chrztem przymusowym, wyniszczeniem i germanizacją, co spotkało naszych zaodrzańskich pobratymców. Nie mając żadnych wzorców, książę działał z rozwagą i przezornością.

Na ziemiach pierwszych Piastów nie było zasadniczych przemian klimatycznych w porównaniu z naszymi czasami. A jeżeli były, to raczej o znaczeniu lokalnym, ponieważ dorzecza Wisły i Odry porastały gęste lasy – o wiele większe niż dziś. Silne zalesienie powodowało wysoki poziom wód i obfitość wód gruntowych, przez co trudniejsze było przenoszenie się z miejsca na miejsce. Jednak mimo ogromnych połaci leśnych, było wiele miejsca do uprawy rolniczej. Istniały, bowiem znaczne obszary niezalesione – na wschód od Wisły, na południe od Gór Świętokrzyskich wzdłuż Wisły oraz na Śląsku. Terenami osadniczymi były również doliny rzek z żyzną glebą nanoszoną przez rzeki podczas wylewów, a w puszczech i lasach znajdowały się polany, przydatne do uprawy.

⁵ Św. Augustyn (354–430), teolog, ojciec kościoła, główny autorytet filozofii chrześcijańskiej. Głosił, że człowiek jest odbiciem Boga, czego wyrazem jest dusza ludzka, zawierająca idee boże. Przyznawał wierze prymat nad rozumem. Podporządkowywał wiedzę rozumową wiedzy objawionej. Głosił również, że prawdziwe szczęście człowiek może znaleźć poza światem ziemskim przez miłość i dążenie do Boga jako najwyższego dobra i przyczyny wszelkiego dobra.

Zasadniczym rodzajem produkcji w księstwie Piastów było rolnictwo, hodowla zwierząt domowych, warzywnictwo, sadownictwo, a ponadto leśnictwo, różne rzemiosła i gospodarka wodna.

Na długo przed przyjęciem chrztu nasi przodkowie wprowadzili orkę, uprawiali cztery gatunki pszenicy, dwa jęczmienia, proso, żyto, owies i len. W ogrodach uprawiano bób, soczewicę, cebulę, groch, mak i rzepę, a ponadto hodowano drzewa owocowe, głównie wiśnie, jabłonie, czereśnie, grusze i śliwy, a nawet brzoskwinie. W hodowli zwierząt domowych występowały świny, bydło rogate – krowy rasy czerwonej, konie, a ponadto owce oraz kozy. Na terenach zalesionych duże znaczenie miało łowiectwo i bartnictwo. Zaś nad rzekami i jeziorami łowiono ryby.

Ważną rolę w gospodarce odgrywało rzemiosło, które rozwijało się w osadach wiejskich, grodach i na podgrodziach.

Wysoki stopień rozwoju uzyskała obróbka drewna, do czego używano takich narzędzi jak topory, dłuta, świdry, strugi, kliny i pałki ciesielskie. Znane było bednarstwo, koszykarstwo, tokarstwo i szkutnictwo.

Ważną rolę odgrywało garncarstwo, powstało również szklarstwo, rozwinięte było tkactwo, kowalstwo (w tym płatnerstwo), szewstwo, obróbka metali, wytwarzano ozdoby ze srebra, złota, brązu, bursztynu, kości i rogu.

W budownictwie występowało drewno i niemal każdy poddany księcia umiał wnieść dom i obiekty gospodarcze. Przeważały osiedla zwarte, mało było osadnictwa rozproszonego. Osady wznoszono na miejscach wzniosłych, a więc tam, gdzie nie zagrażały podtopy. Jedynie dla celów obronnych niektóre wznoszono na terenach nieraz nawet zabagnionych oraz na torfowiskach.

Niektórym osadom nadawano cechy obronne od początku ich budowy i otrzymywały one nazwę grodów. Przy ich wzniesieniu wykorzystywano obronne warunki terenu, na przykład trudno dostępne wzgórza – Wawel, wysokie krawędzie tarasów rzecznych – Płock, nad jeziorem – Gniezno, w dolinach rzek na przeprawach – Czerwień, nad ujściem rzek do morza – Wolin, Gdańsk i inne. Grody chroniły wał ziemny, fosa i ostrokół⁶. Pod osłoną grodów rozwijały się podgrodzia zamieszkałe przez kupców, rzemieślników i rolników, gdzie znajdowały się place targowe. Wiele podgrodzi w tych czasach zaczęto również otaczać wałami, co z czasem dało początki miast polskich.

Polskie grody, mimo, że nie należały do dużych, budziły podziw i respekt przed

109

⁶ Większość grodów stanowiły osiedla stałe, zamieszkałe przez różne grupy społeczne. Rzadko występowały grody wyłącznie o charakterze wojskowym, w których znajdowała schronienie okoliczna ludność w czasach zagrożenia. Najwięcej grodów o charakterze wojskowym budowano na kierunkach strategicznych państwa, w rejonie przepraw i ujściach rzek, na szlakach handlowych i węzłach polityczno-gospodarczych księstwa.

grodów obronnych. Tyle samo grodów posiadali Opolanie. Gołęszyce z okolic dzisiejszego Cieszyna tylko pięć. Ślężanie zbudowali piętnaście grodów, a nad Wartą mieszkało plemię słowiańskie, które takich twierdz miało dziewięćdziesiąt osiem. Budownictwo grodów doskonalono, doprowadzając je niemal do perfekcji⁷.

Księstwo polskie prowadziło żywe kontakty handlowe z licznymi krajami i to nawet z bardzo odległymi. Leżąc na szlakach europejskich wiodących ze wschodu na zachód i z południa na północ, pozwalało na kontakty handlowe z Niemcami, Rusią, Czechami, Węgrami, krajami skandynawskimi i Bałtami. Ponadto z Bizancjum, a nawet z Azją. Kontakty te ułatwiały korzystne warunki komunikacji na ziemiach polskich, na których zorganizowano system drogowy rzeczny i lądowy. Na rzekach i jeziorach budowano mosty, a na trasach między grodami utrzymywano drogi. Przez Polskę wiodły szlaki handlowe nad Bałtyk po bursztyn, odkuwki ze stali węglowej⁸ i futra.

Nad Bałtykiem tętniły życiem miasta portowe, gdzie mieszkali kupcy rodzimi, germańscy, frankońscy, italscy, rusczy, skandynawscy, greccy i arabscy. Takie miasta nadmorskie jak – Wolin (Jomsborg, Jumne, Jama, Jamno), Szczecin, Kołobrzeg i Gdańsk, były znanymi w ówczesnym świecie miastami handlowymi.

Stolica państwa znajdowała się w Gnieźnie, stanowiąca ośrodek władzy księstwa, centrum handlowe związane z drogami wiodącymi nad Bałtyk oraz do ujścia Wisły oraz w innych kierunkach państwa i poza jego granice. Gród otoczono wałem obronnym szerokim około 25 metrów i fosą, a po przyjęciu chrześcijaństwa pojawiły się pierwsze budowle kamienne – kościół oraz zabudowania książęcego pałacu. Pod koniec X wieku Bolesław Chrobry na podgrodzium wznosił pierwszą przedromańską katedrę. Pozostałe budynki były głównie jednoizbowe, zbudowane na zrąb z okraglaków, wyposażone w paleniska i często podłogi drewniane, zaś budynki gospodarcze miały ściany plecionkowe. Podgrodzie zamieszkiwali głównie rzemieślnicy, pracujący nie tylko na potrzeby dworu książęcego, ale i na eksport nawet do dalekiego Bizancjum i Skandynawii. Trudnili się oni obróbką metali, gliny, skóry, drewna, rogu i kości, wytwarzali wspaniałe uzbrojenie ochronne.

Gniezno było ulubioną siedzibą Bolesława Chrobrego, gdzie w 1000 roku przyjmował cesarza Ottona III i gdzie rozwiązywano najważniejsze sprawy polskiego księstwa. Stało się również siedzibą metropolii i arcybiskupów, a później prymasów Polski.

Rozwój gospodarczy i wzrost dobrobytu w księstwie dawał podstawę własnej kul-

⁷ Polskie osady otaczano wałami ziemno-drewnianymi. Nie należały one do wielkich, ale potrafiły zatrzymać silne wojska przeciwników przez całe stulecia – od wieku X do XII. Potrafiły zatrzymać i zmusić do odstąpienia z ziem polskich potężną armię cesarską atakującą Polskę w czasach Bolesława Krzywoustego. Przepojone pychą i niedawnymi sukcesami w zdobywaniu twierdz w Italii, wojska niemieckie nie mogły poradzić sobie z polskimi umocnieniami. Machiny oblężnicze wroga skutecznie kruszące kamienne mury w Italii, okazały się po prostu bezużyteczne wobec trwałości polskich umocnień. I wróg musiał odejść.

⁸ Stal węglowa – to wytop rud żelaznych zapoczątkowany przez celtyckich Partów już w starożytności.

turze, w rezultacie, czego powstało nawet własne pismo. Było to ważne tym bardziej, że Polska powstawała z wielu plemion, o bardzo starej kulturze, a każde z nich wносиło swój własny wkład w cywilizację na ziemiach między Wisłą i Odrą.

Wiele elementów dotychczasowych wierzeń z powodzeniem włączono do chrześcijaństwa⁹.

Dalsze tempo wszechstronnego rozwoju Polski było możliwe dzięki wejściu naszego państwa w krąg krajów chrześcijańskich, znajdujących się pod politycznym wpływem cesarstwa rzymskiego i duchowym papieżstwa. Kraj nie chcąc być zamkniętym w sobie, potrzebował wiedzy, kultury i mądrych, wykształconych przywódców. Bowiem tylko światli przywódcy na czele z dworem książęcym byli w stanie zabezpieczyć byt i dalszy rozwój państwa. A to dawało wyłącznie chrześcijaństwo. Obalało ono mur oddzielający Polskę od zachodniej cywilizacji. Stało się wreszcie możliwe przepływanie i rozumienie filozofii i różnych nauk, które nie miały by miejsca bez kontaktu z zachodnią Europą. Roz-

wijali je wykształceni duchowni przybywający do księstwa pierwszych Piastów, którzy na miejscu przygotowywali już polskich duchownych. Nowe idee poznawano również w licznych podróżach, wyjazdach, na spotkaniach z ludźmi nauki i kultury, z dworem cesarskim i innych władców zachodnich. W podróżach zagranicznych bacznie oglądano budowle z kamienia, fortyfikacje, miasta, kościoły i klasztory oraz inne objekty. Poddani polskiego księcia jawili się jako bogaci, męźni i obcy w codziennym życiu, szybko przyswajającymi zasady zachodniej filozofii i kultury.

MORSKA POLITYKA BOLESŁAWA CHROBREGO

Po przyjęciu chrztu, Mieszko I przystąpił do marszu nad morze, dążąc do utrwalenia polskości nad Bałtykiem. Oręż i umiejętna polityka z cesarstwem i Skandynawią sprawiły, że panowanie Mieszka I objęło całe Pomorze.

Bolesław Chrobry, zwany Wielkim, odziedziczył po swoim ojcu – Mieczysławie I, silne państwo¹⁰. Znaczną rolę na dworze

⁹ W czasach, gdy w Polsce rozwijało się chrześcijaństwo, na zachodzie obserwowano pewien kryzys, głównie wśród tamtejszych kapłanów. W X wieku – tzw. czarnym wieku kościoła, upadek moralny kapłanów był tak wielki, że nawet pojawiło się w Anglii przerażające przysłowie: *Jeśli chcesz iść do piekła, zostań kapłanem* (Istota i cel Bractwa Św. Piusa X, *Zawsze Wierni* 2004, nr 1, s. 5). Było to m.in. przyczyną trudności z przyjęciem chrztu w krajach skandynawskich i powracania pogaństwa.

¹⁰ Bolesław Chrobry od najmłodszych lat przygotowywany był do działalności politycznej i wojskowej. W 973 przebywał jako zakładnik na dworze cesarza Ottona I. Kontynuował politykę współpracy z cesarstwem, co przynosiło znaczne korzyści dla Polski. Na zjeździe gnieźnieńskim w 1000 roku uzyskał zgodę cesarza Ottona III na utworzenie polskiego arcybiskupstwa oraz uznanie pełnej niezależności. Jednak po śmierci Ottona III, na dworze cesarskim doszły do głosu żywioły nieprzyjazne Bolesławowi, co doprowadziło do długotrwałych wojen polsko-niemieckich 1002–1018. Na mocy pokoju zawartego w Budziszynie, Bolesław Chrobry zatrzymał ostatecznie Miłsko i Łużyce. Następnie wyprawił się ponownie na Ruś, udzielając poparcia swemu zięciowi Świętopołkowi walczącemu o tron kijowski z Jarosławem Mądrym. Pokonał Jarosława i przyłączył do Polski Grody Czerwieńskie, utracone przez Mieszka I. Na krótko przed śmiercią koronował się na króla.

tych władców odgrywała polityka morska, rzutuująca na całokształt spraw zewnętrznych i wewnętrznych państwa, którą systematycznie rozwijał Bolesław Chrobry. Jednocześnie działania polityki morskiej – gospodarcze i wojskowe, współistniały z działalnością chrystianizacyjną, misyjną, stanowiąc nierozzerwalną więź.

Księstwo polskie rozwijało się w kierunku ujścia do morza głównych rzek – Warty, Odry i Wisły, albowiem dla następców Mieszka I panowanie na Pomorzu było najważniejszym zagadnieniem¹¹. Walka o Pomorze trwała nie tylko z miejscowymi pogańskimi plemionami słowiańskimi, ale i z Duńczykami. Ci wsparci przez Ruś, spowodowali okresową utratę Pomorza i Grodów Czerwieńskich przez księstwo polskie. Jednak umiejętne polityka bałtycka dworu gnieźnieńskiego, z wykorzystaniem działań dynastycznych i wspólną zwycięską bitwą morską w 1000 roku, silnie powiązała dwory skandynawskie z Piastami¹². Pozwoliło to Chrobremu nie tylko na umocnienie się nad Bałtykiem, ale i ponowne opanowanie Grodów Czerwieńskich¹³.

Opanowanie ujścia Odry i Wisły oraz wybrzeża morskiego było niezbędne pod względem politycznym, militarnym i gospodarczym, a opanowanie portów pozwoliło na bezpośrednie nawiązanie stosunków politycznych i handlowych z Danią, Norwegią oraz Szwecją¹⁴. Po prostu opanowanie Pomorza przez Piastów wprowadziło Polskę w orbitę działań morskich państw nadbałtyckich. Do polskich portów zawiązywały statki krajów bałtyckich i z krajów pozabałtyckich, ponadto utrzymywano kontakty handlowe z portami pogańskimi leżącymi na wschód od ujścia Wisły. Wiązały się z tym silne starania o podporządkowanie plemion pogańskich: w ujściu Odry zachodnich, a w ujściu Wisły pruskich – stąd misja św. Wojciecha.

Stosunki polityczne wymagały podróży morskich, które mogły odbywać się na jednostkach wojennych lub, co najmniej w ich osłonie. Tak podróżowała księżniczka Świętosława, jej dwór i inni¹⁵. Świętosława (967–1014), córka Mieszka I i Dobrawy – została żoną Eryka Zwycięskiego, króla Szwecji, a potem Swena I Widłobro-

¹¹ G. Labuda, *Polska w zlewisku Bałtyku*, „Jantar” 1948, z. 1. s. 33.

¹² W. Filipowiak, *Port wczesnośredniowiecznego Wolina*, „Materiały Zachodnio-Pomorskie”, t. 2, 1956, s. 183 nn.; Tenże, *Sprawozdanie z prac wykopaliskowych w Wolinie w latach 1953–1954*, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 1, 1955, s. 179 nn.; Tenże, *Badania archeologiczne nad początkami państwa polskiego na Pomorzu Zachodnim*, „Z Otchłani Wieków” 1959, nr 4; Tenże, *Wolin – największe miasto Słowiańszczyzny zachodniej*, [w:] *Pomorze Średniowieczne*, Warszawa 1958, s. 36 nn.; Kiersnowski R., *Legenda Winiety*, Kraków 1950, s. 32 nn.; Koczy L., *Polska i Skandynawia za pierwszych Piastów*, Poznań 1934, s. 8–9; Zakrzewski S., *Bolesław Chrobry Wielki*, Lwów – Warszawa – Kraków 1925, s. 150–160, 248.

¹³ Działania polskiej polityki bałtyckiej spowodowały również i to, że część Normanów z drużyny ruskiej odeszła z Kijowa, osłabiając w ten sposób księcia nad Dnieprem.

¹⁴ W. Kowalenko, *Polska żegluga na Wiśle i Bałtyku w XIV i XV wieku*, „Roczniki Historyczne”, 1948, t. XVII, s. 338.

¹⁵ L. Koczy, *Związki małżeńskie Piastów ze Skandynawami*, Poznań 1933, s. 12; J. Pertek, *Polacy na szlakach morskich świata*, Gdańsk 1957, s. 2.

dego – króla Danii¹⁶. Była matką Olafa III – króla Szwecji¹⁷ oraz Kanuta Wielkiego – króla Danii i Anglii¹⁸. W sagach skandynawskich ta wybitna królowa i matka kilku władców państw chrześcijańskich występuje pod imionami Sygrydy i Storrady. Wszyscy oni dysponowali silnymi flotami wojennymi, a prowadząc politykę dynastyczną wchodzili w różnego rodzaju sojusze lub antagonizmy na Bałtyku, w czym z korzyścią dla siebie brał również udział dwór gnieźnieński.

Bolesław Chrobry aktywnie uczestniczył w chrystianizacji Pomorza i próbował uczynić to również w Prusach. W tym zakresie na ziemiach Wieleńców i Obodryców współpracował z cesarzem Ottonem III, sposobił zakonników do misji na ziemiach połabskich. Akcję misyjną prowadził również w następnych latach, widząc w tym korzyści nie tylko dla swego państwa, ale i dla innych państw chrześcijańskich. Słowiańskie plemiona pogańskie – głównie pomorskie, podobnie jak pruskie, zagrażały stale napadami rabunkowymi, niszczycielskimi i destabilizowały życie polityczne od ujścia Odry po Rugię oraz w ujściu Wisły i w północnej części państwa. Ponadto wprowadzenie chrystianizacji przez misje niepodlegające

Chrobremu, w znacznym stopniu pozbawiały go władzy na terenach pogańskich.

Polski książę wspierał aktywnie misję św. Wojciecha do Prus w 997 roku, a następnie nawiązał współpracę z niemieckim mnichem Brunonem z Kwerfurtu i około 1008 roku wyprawił go na teren Jaćwingów (Prusy) i Szwecji. Misje te zakończyły się jednak niepowodzeniem, a obaj misjonarze zginęli śmiercią męczeńską. Bolesław Chrobry wykupił ciało św. Wojciecha i umieścił w stolicy państwa – Gnieźnie. Wkrótce Wojciech został kanonizowany, a misja jego przysporzyła Polsce nie tylko rozgłosu, ale i chwały. Pomogło to księciu w reorganizacji kościoła i utworzenie w 999 roku arcybiskupstwa w Gnieźnie. Zaś w 1000. roku do stolicy polskiej przybył osobiście cesarz Otton III dla oddania hołdu relikwiom św. Wojciecha i potwierdzenia fundacji arcybiskupstwa. Jednocześnie cesarz przekazał Chrobremu prawo inwestytury w nowo utworzonych biskupstwach polskich (poza Poznaniem, gdzie istniało dawniej – w Gnieźnie, Kołobrzegu, Wrocławiu i Krakowie). Ponadto obiecał poprzeć polskiego księcia o koronę królewską.

Rozwijała się również gospodarka morska, początkowo głównie w rejonie ujścia

¹⁶ Swen I Widłobrody (około 965–1014), król Danii od około 986, syn Haralda Sinozębego. Od około 990 roku prowadził wojnę z Erykiem VIII szwedzkim, później z jego synem Olafem III. Po 995 roku ożenił się z wdową po Eryku – Świętosławą i zawarł przymierze z Olafem. Po zwycięstwie w 1000 nad Olafem Trygvasonem podporządkował sobie Norwegię. W latach 1013–1014 podporządkował część Anglii, którą przekazał swemu synowi Kanutowi.

¹⁷ Olaf III (985–1020), król Szwecji od 995, syn Eryka Zwycięskiego i Świętosławy. Utrwalił zapoczątkowane przez ojca zjednoczenie kraju, popierał chrystianizację. Zagarnął część Norwegii.

¹⁸ Kanut I Wielki (994–1035), król Danii, a po podbiciu Anglii król angielski. W 1027 roku zawarł przymierze z cesarzem Konradem II przeciwko Mieszkowi II, królowi polskiemu. W 1028 roku uzależnił od siebie Norwegię i część Szwecji, przebywał stale w Anglii.

Odry. Natomiast w ujściu Wisły szybko rozbudowywano Gdańsk, a na środkowym wybrzeżu Kołobrzeg. Uprawiano handel morski w rejonach ujść rzek, na rozlewiskach, wzdłuż wybrzeża, a także z portami skandynawskimi. Handlowano produktami rolnymi, leśnymi, hodowlanymi, bartniczymi i różnego rodzaju innymi towarami. Uprawiano rybołówstwo, między innymi łowiono, solono i handlowano śledziami. Ponadto dobrze funkcjonowało korabnictwo, wytwarzające jednostki pływające do uprawiania handlu, rybołówstwa i na potrzeby obronne.

Nie było jeszcze spławu towarów rzekami do portów morskich, tak jak w późniejszych czasach, ale wody śródlądowe w życiu księstwa odgrywały znaczną rolę. Rzeki pozwalały na szybszy rozwój gospodarczy, tworzyły system taniej i bezpiecznej komunikacji, dawały również warunki do organizacji sprawnej obrony. Rozwijały się porty rzeczne, różnego rodzaju przystanie, tworzone coraz to nowe szlaki lądowe wiodące do tych portów. Powstawały również coraz to nowe szlaki wodne nie tylko na rzekach, ale i na jeziorach. Dbano o przeprawy wodne, aby w ten sposób ułatwić transport lądowy w rejonach większych rzek. Utrzymywano brody i odpowiednio je zabezpieczano.

Dla bezpiecznego rozwoju gospodarki i nienaruszalności morskich granic państwa niezbędne były odpowiednie siły, w tym flota wojenna. Była ona również niezbęd-

na w realizacji zadań politycznych na morzu i występowała w koalicjach morskich przydatnych dla interesów Polski.

W zależności od akwenów operacyjnych funkcjonowały w Polsce dwa ośrodki sił morskich: w ujściu Odry i w ujściu Wisły.

Ośrodek odrzański, najsilniejszy, gromadził flotyllę większych jednostek i znaczną ich liczbę, bazujących głównie w Wolinie, Kamieniu i Szczecinie. Ich organizatorami byli pomorscy książęta, uznający zwierzchnictwo Bolesława Chrobrego. Flotylle te operowały na pełnym morzu w interesie polskiego księstwa.

Ośrodek wiślany gromadził mniejsze jednostki, a główną bazą flotylli był Gdańsk. Flotylla operowała na wodach dolnej Wisły, na Zalewie Wiślanym i na Zatoce Gdańskiej, strzegąc ten rejon przed ewentualnym napadem ze strony Prusów. Silna baza morska – Gdańsk i silna flotylla w stałej gotowości utrzymywała pokój na wodach wiślanych, dając możliwość roju gospodarczego Pomorza.

WOJSKO KSIĘSTWA POLSKIEGO

W skład polskich sił zbrojnych wchodziła zawodowa drużyna – piesza i konna, którą wysoko ocenił wybitny podróżnik Ibrahim ibn Jakub¹⁹. Ponadto pospolite ruszenie, grody, grupy rzemieślników do budowy machin miotających, sprzętu oblężniczego i przeprowowego oraz flota.

Już pierwszy polski historyczny wład-

¹⁹ *Relacja Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w przekazie Al-Bekriego*, wyd. T. Kowalski, „Monumenta Poloniae Historica”, t. I, Kraków 1946, s. 50.

ca Mieszko I, miał świetną drużynę, wyposażoną w pancerze. Wśród nich mogły być kolczugi, ale większość zapewne stanowiły kurty z naszytymi żelaznymi kółkami lub pancerze łuskowe. W większości uzbrojeniem ochronnym wojów były tarcze (szczyty). Bolesław Chrobry podczas wyprawy kijowskiej miał w Poznaniu 1300 pancernych i 4000 tarczowników, z Gniezna odpowiednio 1500 i 5000 oraz z Giecza 800 i 2000.

Oddziały wojskowe organizowano wedle dwóch zasad: dziesiętnej i trój dziesiętnej. Były takie, które liczyły tysiąc, setkę i dziesiątkę lub trzystu i trzydziestu. System dziesiętny zasadniczo stosowano w piechocie, a potrójny w jeździe²⁰.

Siły zbrojne były sprawnie kierowane, a książe miał do pomocy radę wojenną składającą się z wybitnych dowódców. Organizowano i prowadzono wywiad na terytorium przeciwników oparty na pracy tajnie wysyłanych tam agentów i przekupywanych na miejscu mieszkańców²¹. Takimi agentami dysponowano również w Prusach, głównie z plemionami sąsiadującymi z Polską. Przez takie osoby usiłowano zapewne nawiązywać współpracę i z tymi, którzy zamierzali wprowadzić u siebie chrześcijaństwo.

Łączność w wojskach była podobna jak i w innych krajach, w tym zachodnich. Na polu bitwy wykorzystywano gońców, sygnały optyczne (ruch chorągwią, dymy, a no-

cą ogień) oraz akustyczne (okrzyki, granie na rogach).

Skuteczność operacyjna wojska podnosiło odpowiednie uzbrojenie, które budziło podziw nie tylko u przyjaciół, ale i u przeciwników. W skład uzbrojenia zaczepnego wchodziły miecze, włócznie z lancetowatym grotem do walki wręcz (w razie potrzeby do rzucania), oszczepy oraz topory, a nawet maczugi i siekiery. Uzbrojenie miotające składało się z łuków, występowała również proca. Łuki, wykonywane głównie z cisu, miały skuteczny zasięg od 180 do 300 metrów, a dobry łucznik strzelający od 8 do 12 strzał na minutę trafiał celnie z odległości 200 metrów, przestrzeliwując tarcze i zbroje²². Uzbrojenie ochronne składało się z tarczy barwionej zewnątrz, kolczugi i hełmu. Dla jazdy prowadzono specjalne hodowle koni bojowych²³. Nic zatem dziwnego, że wojska Mieszka I i Bolesława Chrobrego charakteryzowały się skutecznością walki, niespodziewanym i szybkim uderzeniem.

Na podkreślenie zasługuje duża umiejętność organizowania przepraw wodnych i stosowanie machin miotających. Wynikało to stąd, że obróbka drewna w polskim księstwie była powszechna, ponieważ budownictwo i narzędzia pracy opierano na drewnie. Dlatego niemal każdy wojownik musiał brać udział w pracach wymagających

²⁰ B. Miśkiewicz, *Wojskowość polska w okresie wczesnofeudalnym*, [w:] *Historia wojskowości polskiej*, Warszawa 1972, s. 27.

²¹ *Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864*, t. I, Warszawa 1965, s. 42, 45.

²² *Tamże*, s. 34.

²³ A. Nadolski, *Badania archeologiczne a historia wojskowości polskiej okresu wczesnofeudalnego*, [w:] *Historia wojskowości*, passim.

obróbki drewna. Ponadto w wojsku organizowano grupy rzemieślników do budowy machin miotających, sprzętu oblężniczego i przeprawowego, a do ich obsługi i wykorzystania w walce – odpowiednio wyszkolonych specjalistów²⁴.

Wiele uwagi zwracano na przygotowanie obrony przepraw i brodów, zabezpieczając je różnego rodzaju pułapkami, zasiekami i innymi znanymi wówczas sposobami utrudniającymi wejście obcych wojsk do księstwa. Ponadto na głównych kierunkach zagrożenia budowano grody, stanowiące długotrwałe punkty oporu²⁵.

Strategia księcia, to głównie strategia obronno-zaczejna. Polegała ona na tym, że w początkowym okresie wojny prowadzono aktywne działania obronne w oparciu o nadgraniczne grody lub umocnione specjalnie, dogodnie odcinki rzek albo puszczy, a po wyczerpaniu przeciwnika przechodzono dopiero do operacji bojowych zaczepnych. Działania zaczepne prowadzono metodą wojny szarpanej i starano się je przenosić jak najszybciej na terytorium nieprzyjaciela²⁶. Natomiast taktyka na lądzie obejmowała cztery zasadnicze formy:

- walkę podjazdową polegającą na unikaniu bitwy w otwartym polu, a atakowanie grupami lub całymi zespołami – raczej z zaskoczenia;

- pozorny manewr odwrotowy z pola walki celem wprowadzenia przeciwnika w błąd, a następnie zaatakowanie go w pościgu;
- obronę grodów i umocnionych rejonów, przepraw i brodów na rzekach;
- zasadzki i ataki na małe grupy lub kolumny wojsk przeciwnika itp.

W siłach zbrojnych Mieszka I i Bolesława Chrobrego znaczną rolę odgrywały również grody nadmorskie oraz flotylle jednostek bojowych. W ujściu Odry silnym punktem oporu, przy których pracowały porty i ośrodki produkcji rzemieślniczej oraz handlu, były: Szczecin, Wołogoszcz, Kamień i Wolin. Zasadniczy element obronny każdego grodu stanowił wał ziemno-drewniany, którego podstawa dochodziła do 20 metrów szerokości, a wysokość od 10 do 12 metrów. Ich konstrukcja była trwała i trudno dostępna od zewnątrz, a istotnym ogniwem obrony był most prowadzący z grodu na brzeg, który obok funkcji komunikacyjnej stanowił zaporę dla jednostek bojowych przeciwnika. Ponadto grody zabezpieczano od strony wody wielkimi głazami oraz wbijano w dno pale odpowiednio maskowane i niewystające z wody oraz strażnice w okolicy budowane tak, aby nieprzyjaciel miał trudne podejście do grodu²⁷.

Grody w ujściu Odry i Wisły stanowiły

²⁴ Miśkiewicz, *Tamże*, s. 26.

²⁵ *Obronność polskiej granicy zachodniej w dobie pierwszych Piastów*, pr. zb., Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1984, passim.

²⁶ Zawadzki S., *Wojsko, sztuka wojenna i teoretyczna myśl wojskowa w Polsce w tysiącleciu*. Skrypt, Akademia Sztabu Generalnego, Katedra Historii Sztuki Wojennej, Warszawa 1967, s. 6.

²⁷ K. Pieradzka, *Walki Słowian na Bałtyku w X–XII wieku*, Warszawa 1953, s. 39–40. Grody u ujścia Odry stanowiły istotny element sił zbrojnych i obejmowały oddziały zawodowe, maszyny miotające oraz oddziały

również dobrze chronione bazy morskie dla floty wojennych. Leżały w głębi rozlewisk wodnych, od morza w odległości: Szczecin – 65 kilometrów, Wolin – 22 kilometry, Kamień – 6 kilometrów, a Gdańsk – 4,5 kilometra. Wynikało to z konieczności zapewnienia bezpieczeństwa wojskowego oraz obrony umocnień i statków przed sztormami, a to z kolei pozwoliło na rozwój miast portowych.

Grody były fortyfikacjami chronionymi pasem zróżnicowanych wałów, zasieków i przeszkód wodnych. Miały doskonałe walory obronne. U podnóża wałów obronnych budowano drewniane pomosty z palami cumowniczymi od strony wody, a w porcie bazowały floty wojenne. W grodzie znajdowała się przynajmniej jedna wysoka baszta obserwacyjna – zasadniczo w siedzibie komendanta grodu, skąd widoczne były okalające wody i ląd. Stąd w razie potrzeby alarmowano obronę lądową i flotyllę²⁸.

Do zwalczania łodzi wojennych przeciwnika z odległości służyły maszyny miotające, w które uzbrojone były wszystkie polskie grody nadmorskie. Były one różnej wielkości – ciężkie, średnie i lekkie, i dzieliły się na dwa rodzaje – strzelające torem płaskim i torem stromym. Do pierwszego rodzaju należały balisty, z których

można celować z grubsza, ponieważ kąt podniesienia ustawiano kołyską, a kierunek obrotem całej maszyny. Duże balisty strzelały pociskami o ciężarze około 30 kilogramów na odległość do 500 metrów, przy szybkostrzelności od 15 do 30 minut, do 1 godziny. Używano do nich pocisków kamiennych, dużych strzał i pojemników zapalających. Do drugiego rodzaju należały maszyny barobalistyczne, charakteryzujące się dużą celnością i skutecznością ognia. Ich zasięg wynosił od 100 do 250 metrów, przy ciężarze pocisków od 20 do 200 kilogramów, chociaż były i o większym zasięgu²⁹.

Maszyny miotające ustawiano w obrębie grodów nadmorskich, grupując je na kierunkach głównego zagrożenia. Ich ogień nie pozwalał zbliżyć się floty nieprzyjacielskiej do grodu i wysadzić desant, powodował dziurawienie jego okrętów, niszczył burty, wiosła, zabijał wojowników i mógł wywołać pożar. Nawet krótkie unieruchomienie jednostki było bardzo niebezpieczne, ponieważ stawała się ona dogodnym celem dla obsługi maszyn miotających. Do walki w obronie grodu na odległość angażowano również łuczników, miotających strzały powszechnie używane oraz zapalające. Obezwładniali oni strzelców nieprzyjaciela, sterników, 117 próbowali również wywołać pożar na pokładach okrętów napastników. Obronę gro-

organizowane z ludności miejskiej. W grodach tworzone również zespoły bojowych jednostek pływających, których stałą załogę stanowili wiosłarze i żeglarze. Naczelnym dowództwo sprawował książę w Gnieźnie, a w jego imieniu na miejscu namiestnicy. Flotę wojenną na morzu dowodził wyznaczony książę z Pomorza, a oddziałami lądowymi namiestnik. Ten ostatni dowodził całością w czasie współdziałania w obronie bazy i w operacji desantowej na wybrzeżu przeciwnika (*Tamże*, s. 32).

²⁸ A. Zbierski, *Port gdański na tle miasta w X–XIII wieku*, Gdańsk 1964, s. 273.

²⁹ T. Górski, *Maszyny miotające w walkach morskich*, „Przegląd Morski” 1994, nr 9, s. 74–75.

du wzmacniały mosty, zmuszające do zatrzymania się łodzi bojowych oraz naturalne i sztuczne przeszkody nawigacyjne.

W bezpośredniej walce obronnej rzucono belki i inne ciężkie przedmioty, lano wrzątek, używano drągów do spychania drabin i wojowników przeciwnika oraz innych narzędzi. W ważnych punktach obrony stawali żołnierze zawodowi, a gdzie indziej ludność miejska z siekierami, maczugami, procami i nożami.

Za obronę grodu odpowiedzialny był naczelnik (komendant), któremu podlegał nie tylko sam gród, ale i przyległy okręg. Ponadto podlegała mu stała załoga grodu oraz ludność zobowiązana do walki – w grodzie i okolicy³⁰.

Grody w rejonie ujścia Odry i Wisły były doskonałymi bazami dla flotylli wojennych. W tych czasach gród nadmorski i flotylla wojenna nawzajem się ubezpieczały. Z jednej strony flotylla bez bazy nie mogła istnieć, a z drugiej – jednostki bojowe wzmacniały gród i stanowiły jedyną siłę zdolną do pojęcia walki na morzu lub na rzece. Już Mieszko I przy budowie Gdańska brał to pod uwagę. Ponieważ budowano go na rozlewiskach wodnych, w zasięgu operacyjnym wrogich Prus, dysponujących przecież znacznymi siłami wodnymi, należało już w toku budowy grodu zabezpieczyć pracę ludzi i materiały budowlane, ich transport oraz zaopatrzenie żywnościowe. Dlatego wydaje się, że obok oddziałów pie-

choty zabezpieczających te prace, pełniły również służbę łodzi bojowe, które prowadziły stałe rozpoznane okolicznych wód i zabezpieczały przed ewentualnym napa- dem od strony zalewu Wiślanego lub morza.

Przygotowanie obronne nad morzem podanych księcia polskiego było powodem, że nie stwierdza się dłuższego pobytu Wikingów na Pomorzu od ujścia Odry do ujścia Wisły. Należyte zorganizowana wojsko- wość ujść tych rzek skutecznie odstrasza- ła Wikingów i zniechęcała ich do penetra- cji polskiego wybrzeża³¹.

FLOTYLLE WOJENNE

Organizatorem floty wojennej u zara- nia dziejów Polski byli książę Mieszko I oraz Bolesław Chrobry. W tych czasach w Polsce funkcjonowały dwa ośrodki orga- nizacji nie tylko floty wojennej, ale i han- dlowej oraz rybackiej. Pierwszy obejmo- wał rejon ujścia Wisły: dolną Wisłę, zalew Wiślany i Zatokę Gdańską. Drugi zaś roz- legły rejon ujścia Odry, jej rozlewiska i Zatokę Pomorską. W ujściu Odry wyko- rzystano dorobek miejscowej słowiańskiej ludności – głównie Wolinian, dysponują- cych już wcześniej odpowiednią flotyllą wojenną³². Natomiast w ujściu Wisły, z ba- zą w Gdańsku lub w jej pobliżu, flotę wo- jenną rozbudowywano od podstaw.

Okręt wojenny stanowił system bojo- wy, łączący urządzenia niezbędne dla woj- skowej jednostki pływającej, pozwalający

³⁰ Miśkiewicz, *Tamże*, s. 27.

³¹ W. Kowalenko, *Dawna Słowiańszczyzna i Polska nad Bałtykiem (I–XII stul.)*, „Nautologia” 1975, nr 1–4, s. 67.

³² Kowalenko, *Tamże*, s. 388.

na skuteczne użycie wojowników do walki morskiej. Stosowano na nim najnowsze rozwiązania techniczne, jak i w uzbrojeniu, które pojawiały się w rzemiośle i w wojskach. Posiadał załogę z uzbrojeniem pozwalającym na przeprowadzenie ataku i obronę, odpowiednią prędkość i zdolność manewrową. W czasie operacji bojowej na morzu okręt przebywał długi czas, ale w akcji bojowej stosunkowo krótko.

W zależności od wielkości okręty wiosłowe mogły przebywać do odpowiedniego stanu morza, a sztorm i zima uniemożliwiały wykonywanie zadań bojowych.

Istotny element sprawności technicznej stanowiła walka o żywotność okrętu, który był narażony na zatonięcie ze względu na trafienie środkami niszczącymi – głównie zapalającymi ze strony przeciwnika, sztormem lub awarią spowodowaną z innych przyczyn. Najgroźniejszym było trafienie pociskiem zapalającym z maszyny miotającej lub wejście na skały. Czas tonięcia wynosił od kilku minut do kilku godzin, zależnie od skutków trafienia i przygotowania załogi do walki o żywotność okrętu.

Właściwości bojowe okrętu określały elementy taktyczno-techniczne: ataku (łuki, oszczepy, proce, czasami maszyny miotające); obrony (różnego rodzaju wzmocnienia kadłuba, głównie części dziobowej, podnoszenie osłon na burtach chroniących załogę przed strzałami przeciwnika, środki do gaszenia ognia); manewru (prędkość,

zasięg pływania, zwrotność, zanurzenie, możliwość pływania na fali).

W zależności od głównego przeznaczenia, wyposażenia i liczby wojowników, używano kilka rodzajów okrętów: bojowe, pomocnicze i transportowe. Ponadto jednostki śródładowe. Zaś ich wielkość określano liczbą wiosel³³.

Jednostki bojowe stanowiły trzon sił morskich i główną siłę uderzeniową każdej floty wojennej, a ich moc decydowała o zwycięstwie lub klęsce w bitwie morskiej. Były to długie jednostki, wąskie, o średnim zanurzeniu około pół metra, w walce idące dużymi prędkościami. W marszu poruszały się raczej przy pomocy żagla, aby oszczędzać siły wojów, ale podczas podejścia do abordażu osiągały znaczne prędkości na wiosłach, nawet do ponad dziesięciu węzłów. Miały jednak duże trudności w manewrowaniu i im były dłuższe, tym te trudności narastały. Rósł wówczas promień cyrkulacji, wydłużała się droga podejścia lub odejścia okrętu do lub od przeciwnika. Można przypuszczać, że w trudnych i krytycznych sytuacjach taktycznych, w razie potrzeby, zamiast przeprowadzać rozległe zwroty, po prostu wiosłowano w odwrotnym kierunku, oszczędzając czas na manewry.

W pierwszym ośrodku organizacji floty wchodziły jednostki mniejsze, węższe, zasadniczych jak najlepszych właściwościach manewrowych możliwych wówczas

³³ We flotach wojennych o napędzie wiosłowym, wielkość okrętów określano liczbą wiosel, albo liczbą par wiosel. Stosowane na nich żagle lub żagiel, stanowiły element napędowy pomocniczy i marszowy pozwalający na podejście w rejon walki bez męczenia wiosłarzy. Zaś w czasie bitwy morskiej o ruch okrętu decydowali wyłącznie wiosłarze.

do osiągnięcia. Wymagał tego teatr działań wojennych i przeciwnik, głównie Prusowie. Flota ta miała charakter zaczepno-obronny i stale przygotowywano ją do operacji bojowych na wodach dolnej Wisły, Zalewu Wiślanego i na Zatoce Gdańskiej. Długość okrętów nie przekraczała 20 metrów, a średnia około 15 metrów, przy napędzie od 9 do 15 par wiosła. Większe okręty zdarzały się raczej rzadko i nie stanowiły o sile uderzeniowej floty. Zabierały jednak na wyprawę bojową od 30 do ponad 40 wojowników, na co pozwalały niewielkie odległości od własnej bazy.

Obok walki, jednostki tego rodzaju przeprowadzały operacje specjalne – przerzut na wybrzeża pruskie ważnych osób, na przykład św. Wojciecha, zwiadowców, różnych emisariuszy i tajnych pracowników dworu książęcego lub komendantów grodów nadgranicznych. Ponadto jednostki te przeprowadzały demonstracje siły zasadniczych poblizu wód pruskich.

Natomiast w ośrodku ujścia Odry używano nieco większych okrętów, a flotylle wojenne miały charakter ofensywny, do operacji z dala od własnych baz morskich. Do wypraw o charakterze desantowym, zabierano obok wojów machiny miotające i konie (średnio na jednym okręcie 44 wojów i dwa konie). Okręty miały nieco ponad 20 metrów, do 16 par wiosła zasadniczych do 60 wojów.

Jednostki pomocnicze różnych typów i rodzajów, różnej wielkości, służyły do:

- stałego i okresowego patrolowania własnych wód i rozpoznania pobliskich ak-

wenów, do czego wykorzystywano jednostki szybkie;

- przeprowadzania działań o charakterze ratowniczym, do łączności, prac naprawczych, holowniczych, wytyczania szlaków dla żegluga itp.;
- pozostałe jednostki pływające portowe i inne, wykonywały zadania na rzecz statków i bezpieczeństwa ruchu żegludowego.

Siły zbrojne księstwa wymagały również jednostek transportowych. Służyły one do transportu wojów i sprzętu bojowego. Wykorzystywano do tego obok jednostek bojowych i pomocniczych wiele statków handlowych zmobilizowanych na czas wojny, lub określonej kampanii wojennej. Jednostek o charakterze handlowym w polskich portach było wiele, różnej wielkości i rodzajów. Budowano je głównie we własnych warsztatach korabniczych, ale coraz częściej pochodziły również z importu lub jako zdobycz wojenna. Na miejscu korzystano ze wzorów rodzimej produkcji, skandynawskiej i zachodniej, gdzie zaczęły pojawiać się statki handlowe o większej ładowności i bezpieczniejsze w żegludze. Rozwijające się kontakty handlowe powodowały rozwój i doskonalenie sztuki korabniczej. Statki handlowe pokrywano pokładem lub przynajmniej podpokładem, obok drobniczy mogły przewozić również zwierzęta: konie, bydło, owce itp. Wiele z nich miało już pomieszczenia dla pasażerów. Co prawda były one jeszcze ciemne, bez dostępu światła dziennego, ale dawały schronie podróżnym przed deszczem, wiatrem i do-

kuczliwym zimnem, zwłaszcza wczesną wiosną i jesienią. Takie pomieszczenia niezbędne były do przewozu znaczniejszych podróżnych – posłów, członków rodziny książęcej, a zwłaszcza kobiet ich służby. Ponadto w ten sposób podróżowały osoby duchowne w różnych misjach. Być może, takim statkiem odpowiednio przygotowanym, w asyście normañskich okrętów, podróżowała siostra Chrobrego – Świętosława.

Obok żeglugi morskiej, ważną rolę w księstwie polskim odgrywała również gospodarka śródlądowa: żegluga, rybołówstwo, szkutnictwo i inne dziedziny z nimi powiązane. Szkutnictwo śródlądowe było bardzo dobrze rozwinięte, mając oparcie w materiałach budowlanych i świetnych budowniczych. Statki służyły do przewozu towarów, łowienia ryb, do przeprowadzania prac wodnych i nadbrzeżnych, ratowniczych i innych. Ponadto wykorzystywano je do działań o charakterze policyjno-wojskowych dla zapewnienia bezpieczeństwa, kontroli szlaków wodnych, zabezpieczenia żeglugi i przepraw wodnych. W razie zagrożenia wojennego większość z nich wykorzystywano do celów o charakterze wyłącznie wojskowych.

Do zasadniczych funkcji polskiej floty wojennej należało: transport wojska na teren przeciwnika, stoczenie bitwy na morzu (z zasady przy brzegu lub na zatoce),

odparcie ataku obcych sił morskich na własne wybrzeże, stała gotowość do działań zaczepnych, służba patrolovo-policyjna oraz udział w akcjach specjalnych, między innymi misja św. Wojciecha i podróż Świętosławy³⁴. Aby uniknąć zaskoczenia, część jednostek trzymano w gotowości do natychmiastowego wyjścia na morze – cumowały one zasadniczo obok wałów grodu.

CHARAKTERYSTYKA JEDNOSTEK POLSKICH

W Polsce wytworzono własny, charakterystyczny typ jednostek pływających, różniący się w szczegółach od skandynawskich i pruskich³⁵. Budowano je w pobliżu wody, nad brzegiem, używając takich narzędzi, jak: siekiery, topory, drewniane pałki i kliny do rozszczepiania pni, świdrów i ciosła. Budową kierował specjalista szkutnik, który kierował pracami cieśli i robotników. Były to łodzie pełnomorskie klepkowe, budowane głównie z dębiny, tym bardziej, że na Pomorzu przeważały lasy liściaste, zwłaszcza dębowe. Z dębiny wykonywano zasadnicze elementy i wiązania konstrukcyjne – zestaw trzonowy, poszycie i ozebrowanie, natomiast inne, na przy-

121

³⁴ P. Smolarek, *Studia nad szkutnictwem Pomorza Gdańskiego X-XIII wieku*, Prace Muzeum Morskiego w Gdańsku, t. III, Gdańsk 1969, s. 98; Zbierski, *Tamże*, s. 272.

³⁵ O polskich jednostkach bojowych patrz: M. Prosnak, *Flota polska w dobie pierwszych Piastów w świetle zachodnich źródeł*, „Nautologia” 1991, nr 3-4, s. 28 nn, a o okrętach krajów skandynawskich patrz: P. Smolarek, *Zabytki szkutnictwa skandynawskiego*, Prace Muzeum Morskiego w Gdańsku, t. I, Gdańsk 1963, s. 117 nn.

towanego, starannie osuszonego, a niektóre elementy zawczasu konserwowano³⁶.

Dna tych jednostek były płaskie, a klepki na poszycie uzyskiwano z pni rozwarstwianych wzdłużnie klinami. Wykonane w ten sposób deski miały trójkątny przekrój poprzeczny. Po odcięciu włókien drewna z rdzenia pnia, uzyskiwano przekrój trapezowy. Powierzchnie boczne klepek wygładzano siekierami. Do spajania używano drewnianych kołków o średnicy od 10 do 30 mm, o profilowanej głowicy, pozostającej po zewnętrznej stronie poszycia i klinowanych po stronie wewnętrznej. Natomiast w miejscach szczególnych, na przykład u zbiegu krawędzi klepek poszycia z dziobnicą oraz tylnicą, posługiwano się żelaznymi gwoździami.

Do stępki przymocowywano w pierw dziobnicę i tylnicę³⁷. Wycinano je z naturalnie wyrosniętych krzywulców, nadając im krawędziom zewnętrznym łukowe, zaokrąglone kształty. Dlatego łodzie takie miały podobne dzioby i rufy, a połączone stępką, stanowiły zestaw trzonowy. Po jego uformowaniu układano kolejno, na zakładkę, pasy poszycia. Mocowano je od tylnicy ku dziobnicy tak, by ewentualne łączenia dwóch klepek w pas, zamykane były zgodnie z opływem wody. Starano się przy tym, aby wykonać każdy pas jako je-

den element. Jednak przy budowie dużych jednostek, niezbędne były łączenia.

Podczas budowy, zanim dokonano trwałego połączenia każdej z par klepek, mocowano je wstępnie klamrami. Następnie uszczelniano styki i spajano je, wprowadzając drewniane kołeczki w wywiercone otwory. Kołeczki te miały po stronie zewnętrznej zgrubienia utrzymujące je w miejscu. Od wewnątrz kadłuba rozcinano je lub wiercono w nich otwór na klin. Dzięki temu, po namoknięciu drewna, tego rodzaju łączenia były trwałe. Natomiast płaskość dna osiągnano mocując klamrami krawędziowe klepki do ułożonej poprzecznie w najszerszym miejscu belki. Podobny skutek mogło przynieść stopniowe, w miarę mocowanie kolejnych pasów, obciążanie dna kamieniami.

Po umocowaniu znacznej części poszycia, wstawiano do środka usztywnienia – denniki (belki lub krzywulce dopasowywane do miejsca przylegania oraz przedłużające je na burtach wręgi). Ponadto nad dennikami układano poziomo belki, które jednocześnie pełniły funkcje ław. Usztywnienia mocowano do klepek drewnianymi kołkami o większej niż w szwach poszycia średnicy. Gotową łódź smołowano³⁸.

Ówczesne jednostki były otwarte i bezpokładowe, długie, wąskie i niskie. Rufa i dziób jednakowo wygięte ku górze, a sto-

³⁶ *Historia budownictwa okrętowego na Wybrzeżu Gdańskim*, praca zbiorowa pod red. E. Cieślaka, Gdańsk 1972, s. 51–52.

³⁷ Technika budowy jednostek pływających w czasach panowania pierwszych Piastów wywodzi się ze sposobu, w jaki modyfikowano dębunki, przytwierdzając do nich klepki burtowe, a następnie mocując do ich boków wręgi. Łodzie klepkowe budowano podobnie.

³⁸ Koncepcja budowy kopii łodzi św. Wojciecha, Rozważania wstępne, opracował dr inż. Jerzy Litwin, Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku, 1995, s. 1–3 (maszynopis udostępniony autorowi).

sunek szerokości do długości we wszystkich typach niemal identyczny. Uszczelniano je suchym mchem bagiennym³⁹. Miały niewielkie zanurzenie i mogły operować na zalewach, rozlewiskach i w ujściach rzek oraz na rzekach. Jednostki bojowe miały wysmukłą budowę, mniejszą pojemność od towarowych, ale większą liczbę wiosł zapewniającą większą prędkość. Do zachowania kierunku używano steru-wiosła lub specjalnej, szerokiej płetwy umocowanej przegubowo do prawej burty na rufie. Ponadto wyposażone były w kotwice różnej budowy oraz rozmiarów.

Za napęd służyły żagiel i wiosła. Prostokątny żagiel rozpinany na maszcie, stawianym w specjalnym kłocu mocowanym do dennika, był podstawowym napędem. W razie braku wiatru i podczas walki używano wiosł, opieranych na mniejszych jednostkach w dulkach (wykonane z naturalnych krzywulców mocowanych do górnych krawędzi burt), a na większych w wyciętych otworach w klepkach burtowych⁴⁰. Jedno wiosło obsługiwał jeden wiosłarz, a w sytuacjach wymuszonych, dla uzyskania większej prędkości – dwóch. Przy sprzyjających wiatrach wykorzystywano żagiel. W razie braku wiatru albo przy zbyt silnym, przekładano nawet termin wyjścia na morze. W toku rejsu, gdy zerwała się burza, żagiel albo reflowano lub opuszczano, składano maszt i pracowano wiosłami, ustawia-

jąc jednostkę dziobem do fali. Na wiosłach również przystępowano do walki, ponieważ ułatwiało to manewrowanie. Żagiel opuszczano również wówczas, gdy zamierzano skrycie podejść do brzegu przeciwnika oraz przy wchodzeniu do portu⁴¹.

Uzbrojenie takiej jednostki składało się z trzech elementów: zaczepnego, ochronnego i pomocniczego, które specjalnie nie różniły się od uzbrojenia lądowego. W skład uzbrojenia zaczepnego wchodził topór, oszczepy, miecz i łuk. Każdy wojownik miał po kilka oszczepów do miotania na odległość oraz odpowiedni zapas strzał do łuków. Uzbrojenie ochronne obejmowało pancerz (głównie kaftany skórzane naszywane metalowymi kółkami lub blaszkami oraz kolczugi), hełm kształtu stożkowego oraz tarcze wykonane z drewna, obite skórą i okute metalem. Jako uzbrojenie pomocnicze stosowano haki z linami do przyciągania jednostki nieprzyjaciela celem przeprowadzenia abordażu oraz osłony drewniane służące do ochrony wiosłarzy i walczących, podnoszone przed bitwą⁴². Jako osłon używano również tarcz zaokręgowanych wojów.

Ważnym elementem wszystkich jednostek wojennych były wysokie dziobnice i tylnice, mocno wysunięte ku górze. Pełniły one ważną funkcję bojową, ponieważ znacznie wpływały na ówczesną taktykę walki morskiej. Okręty – wówczas duże łodzie bojowe, bitwę na morzu staczały w szyku

³⁹ Pruskie jednostki uszczelniano nieco inaczej. Stosowali do tego sierść zwierząt z terem (mieszanina smoły, kalafonii i tłuszczu).

⁴⁰ Koncepcja, s. 3.

⁴¹ Smolarek, *Tamże*, s. 107–108.

⁴² Pieradzka, *Tamże*, s. 33–37.

zwartym, dziobami do przodu. Szyk stawał się ciasny, chroniono wiosła i było więcej wojowników do bitwy, łodzie ścieśniano, wiążąc linami wystające wysoko dziobnice i tylnice. W ten sposób powstawał niejako wielki pomost umożliwiający podjęcie walki wręcz. Niektóre jednostki bojowe miały zdobione dziobnice, a czasami nawet i tylnice. Miało to miejsce głównie na jednostkach skandynawskich w czasie wypraw wojennych, a na największych – książęcych i wyższych dowódców były one montowane na stałe wyobrażając smoki, węże itp.

JEDNOSTKI SKANDYNAWSKIE I PRUSKIE

Ponieważ polskie jednostki wchodziły w kontakty o charakterze politycznym i bojowym ze skandynawskimi i czasami z pruskimi, należy je również krótko scharakteryzować.

Typowymi jednostkami bojowymi skandynawskimi były wówczas długie okręty (langskipy), które można podzielić na jednostki pełnomorskie i przybrzeżne. Do pełnomorskich należały sneki, skeidy i drakary, a więc te, które nieraz podchodziły w rejon ujścia Odry – nie zawsze w celach przyjaznych.

Sneki – przeznaczone do dalszych rejsów, stanowiły najliczniejszą grupę okrętów i miały od 30 do 40 wiosel. Przy 40 wiosłach ich długość wynosiła od 27 do 28 metrów, szerokość do 5 metrów, zanurzenie około 1 metra, wysokość burty nad linią wodną około 1,8 metrów, a powierzchnia

żagla 130 metrów kwadratowych. Załoga liczyła około 90 ludzi.

Skeidy – przeznaczone również do dalszych rejsów, miały od 50 do 60 wiosel i były odpowiednio większe od poprzednich.

Drakary były największymi okrętami wojennymi, mającymi średnio od 60 do 70 wiosel, a niektóre więcej. Szczególnie te duże miały aż 120 wiosel. Sześciociosłowe miały długość od 42 do 45 metrów, szerokość – 7 metrów, zanurzenie – 2 metry, powierzchnię żagla od 230 do 240 metrów kwadratowych, a załoga składała się z 260 ludzi⁴³. Stanowiąc własność wodzów, drakary były jednostkami reprezentacyjnymi, a w czasie walki spełniały funkcję okrętów flagowych. Na przykład drakar króla duńskiego Kanuta I Wielkiego (1018–1035) miał 120 wiosel i 70 metrów długości.

Jednostki pruskie były o wiele mniejsze i nie stanowiły większego zagrożenia dla polskiej floty w rejonie ujścia Wisły, ani tym bardziej dla całego wybrzeża morskiego księstwa Chrobrego. Na pruskim wybrzeżu znajdowała się jednak znaczna liczba statków handlowych, które kursowały do wielu portów nadbałtyckich, a w Truso, nieopodal Gdańska, znajdował się duży ośrodek morski pogan. Mogli oni stosunkowo szybko utworzyć zespoły wspierające własne oddziały lądowe i z tym się zapewne liczone. W Truso i w innych grodach nadmorskich, pruskie garnizony dysponowały małymi jednostkami rozpoznawczymi, kilku wiosłowymi, z załogą również kilkuosobową, które stale patrolowały pobliskie

⁴³ E. Kosiarz, *Bitwy na Bałtyku*, Warszawa 1978, s. 16–17; Smolarek, Zabytki, passim.

wody. Taka właśnie jednostka pochwyliła św. Wojciecha udającego się do Truso.

Polskie jednostki były również mniejsze od skandynawskich, ale charakteryzowały się większymi prędkościami i lepszymi właściwościami taktycznymi. Były to zasadniczo dwudziestowiosłowce⁴⁴. Podobną jednostką udał się w podróż misyjna św. Wojciech do Prus⁴⁵.

DZIAŁANIA MORSKIE

Nawigację prowadzono w dzień według znanych widocznych punktów na brzegu – wzgórze, drzewa itd., a nocą orientowano się według ciał niebieskich. Wymagało to praktyki i dużego doświadczenia. Pływano zasadniczo w pobliżu brzegu, wychodząc na pełne morze w wyjątkowych wypadkach. Na postoju większe jednostki stały na kotwicy przy brzegu, a mniejsze wyciągano na brzeg.

Czas podróży zależał od odległości między portami, na przykład z Danii do Truso podróż trwała 5 dni i nocy, z Wolina do ujścia Newy – 14 dni i nocy, a z ujścia Odry do Danii – 3 dni i noce.

Łodzie bojowe mogły operować przy dobrej pogodzie i przy takiej walczone. Pły-

wanie ograniczało falowanie, wiatr, a sztorm i lód uniemożliwiały działania bojowe na morzu. Silne fale powodowały uszkodzenia jednostki, utratę prędkości i obniżały gotowość bojową całego zespołu. Zimą i wczesną wiosną w ujściach rzek występowały mgły, co spowodowane było schodzeniem kry lodowej do morza. Mgła, silne deszcze i śnieg ograniczały znacznie widoczność i utrudniały pływanie, tym bardziej, że załoga nie miała możliwości schronienia się.

Działania bojowe prowadzono od wiosny do jesieni, stosując taktykę charakterystyczną dla wiosłowców. Jej istotnym elementem był szyk czołowy, chroniący wiosłarzy i pozwalający na zwartość ugrupowania na morzu. Łodzie bojowe w takim szyku często łączono linami, uwiązując nimi dzioby i rufy, aby uniemożliwić rozczłonkowanie i utrudnić przeciwnikowi abordaż. Powstawał wówczas pomost, a zespół taki zamieniał się w pływającą fortecę⁴⁶.

Przed walką opuszczano żagiel i składano maszt, a łucznicy rozpoczynali intensywne strzelanie z łuków, już z odległości zasięgu tej broni. Łucznicy, mistrzowie w strzelaniu, w dzisiejszym znaczeniu strzelcy wyborowi, osłaniany przez tarczowni-

⁴⁴ Pieradzka, *Tamże*, s. 43–45.

⁴⁵ Z okazji rocznicy 1000-lecia Gdańska, wynikającej z historycznego zapisu morskiej podróży św. Wojciecha, zrodził się pomysł zbudowania kopii łodzi. 24 listopada 1995 roku zawiązał się Społeczny Komitet Budowy Łodzi Wojciechowej, który w toku kolejnych posiedzeń przyjął koncepcję budowy łodzi na podstawie dokumentacji zabytku z X wieku, określanego jako „Orunia II”. Zbudowano ją w warsztacie skutniczym Aleksandra Celarka w Chałupach. 23 kwietnia 1996 roku położono stępkę, którą poświęcił metropolita gdański arcybiskup Tadeusz Gocłowski. Rejs próbny odbył się 14 grudnia tego roku na trasie Chałupy – Kuźnica. Łódź ma następującą charakterystykę: długość – 11 metrów, szerokość – 2,47 metrów, wysokość masztu – 8,20 metrów, długość rei – 5,80 metrów, powierzchnia żagla – 30 metrów kwadratowych, 8 wiosel, ster burtowy.

⁴⁶ Kosiarski, *tamże*, s.18.

ków prowadzili strzelanie do wybranych celów na jednostce nieprzyjaciela. Byli to głównie dowódcy, sternicy, wiosłarze wzdłuż – nadający tempo pracy wiosłom oraz łucznicy i na bliższych odległościach – oszczepnicy. Przed strzałami łuczników przeciwnika stosowano wiele sposobów ochrony, między innymi podnoszono tarcze, a w odpowiednich warunkach załoga przechodziła na przeciwną burtę, aby podniesiona burta dawała lepszą ochronę przed gradem strzał⁴⁷.

W ujściu Wisły nie stwierdza się walk morskich, co świadczy o sile gdańskiego grodu i jego floty wojennej. Moc obronna polskiego księcia trzymała w ryzach nieprzyjaciół, zapewniając bezpieczny rozwój Pomorza. Natomiast jednostki bojowe w rejonie ujścia Odry były angażowane w toczonych walkach między państwami skandynawskimi. Ich władcy w walce o wpływy i ziemie przeciwnika szukali sprzymierzeńców, w tym również na dworze gnieźnieńskim. Ponieważ były to wojny głównie dynastyczne, Piastowie widzieli w tym pewne interesy dla własnego księstwa. W istotny sposób pomagało w tym i to, że w Polsce działał św. Wojciech, dobrze znany w krajach nadbałtyckich.

126 Jedną z większych bitew morskich, w której uczestniczyli poddani polskiego księcia, stoczono kilka lat po śmierci św. Wojciecha – 9 września 1000 roku pod Svoldern w Sundzie (między Skanią a Zelandią). By-

ła to typowa bitwa dynastyczna między władcami skandynawskimi, stoczona tym razem na morzu, w której interes polityczny miał również Bolesław Chrobry. Bitwę stoczyła norweska flota króla Olafa I Trygvasona z połączonymi flotami Danii, Szwecji i Polski i jarla Erika Haakona – pretendenta do tronu Norwegii⁴⁸.

W skład floty norweskiej wchodziło 60 jednostek – sneki, duże skeidy i 11 draków. Największą i najsilniejszą jednostką bojową był drakar *Długi Wąż* – flagowy okręt Trygvasona z 68 wiosłarzami i 200 wojownikami. Natomiast sprzymierzeni dysponowali około 120 jednostkami o wiele mniejszymi od przeciwnika, ale o lepszych właściwościach manewrowych.

Flota sprzymierzona zajęła pozycje w jednej linii ciągłej w szyku czołowym: w centrum stanęły jednostki duńskie, na prawym skrzydle szwedzkie, a na lewym – norweskie jarla i polskie. Zaś flota norweska uformowała szyk czołowy ścisnęła swoją linię, a jednostki związane linami dziobami i rufami. W ten sposób powstała forteca, która uderzyła w centrum sprzymierzonych. Flota duńska nie wytrzymała uderzenia i zaczęła się cofać, a w jej miejsce weszły jednostki szwedzkie z prawego skrzydła. Również flota szwedzka nie mogła sprostać dużym jednostkom przeciwnika, ale związała go walką. Zaś flota polska i jarla norweskiego otoczyły prawe

⁴⁷ *Tamże*, s. 17. Na łodziach bojowych używano okrągłych tarcz, a więc mniejszych od lądowych. Ponieważ były obciążone skórą, która wysychała i kurczyła się na słońcu, polewano ją wodą. Naprężone i kurczące się mogły popękać (Pieradzka, *Tamże*, s. 37).

⁴⁸ Olaf I Trygvason (969–1000), król Norwegii od 995. Był świetnym wodzem wikingów, w 994 oblegał Londyn. Krzewił chrześcijaństwo. Zaginął bez wieści po bitwie pod Svoldern.

skrzydło floty Tryggvasona i przystąpiły do abordażu. Opanowane jednostki odwiązywano i wyprowadzono z linii, szyk Tryggvasona na prawym skrzydle został złamany, a w powstałe luki zaczęły wchodzić na dużych prędkościach inne jednostki sprzymierzonych. W ten sposób rozerwany szyk norweski spowodował powstanie małych grup i pojedynczych jednostek rozpaczliwie broniących się przed dużą liczbą mniejszych sprzymierzonych, które z impetem atakowały z różnych stron. Flota Tryggvasona poniosła klęskę, a on sam zaginął⁴⁹.

W wyniku tej bitwy wróciła dawna potęga Szwecji związanej z dworem gnieźnieńskim przez małżeństwo siostry księcia – Świętosławy. Zapewniło to bezpieczeństwo ujścia Odry i Wisły od najazdów normańskich i aktywną politykę bałtycką już u zarania powstania naszego państwa.

GDAŃSK I WISŁA W CZASACH ŚW. WOJCIECHA

Drugim ośrodkiem organizacji floty piastowskiej – obok rejonu ujścia Odry, było ujście Wisły, z wykorzystaniem Gdańska, który był jedynym polskim obiektem portowo-grodowym na Pomorzu⁵⁰.

Gdańsk w formie znanej biskupowi powstał około 980 roku jako osada zamieszkała z potrzeby polityczno-wojskowej Mieszka I przez rzemieślników i rybaków⁵¹. Do

chwili zbudowania grodu na polecenia Gniezna, Wisłę w niewielkim stopniu wykorzystywano jako drogę wodną, a osadnictwo na Pomorzu Wschodnim skierowane było w stronę lądu.

Żegluga śródlądowa zależała w przeszłości między innymi od tego, w których rękach znajdowało się ujście rzeki do morza, co doskonale rozumieli dla przyszłości państwa pierwsi Piastowie⁵². Rzeki – obok roli transportowej, połowowej i energetycznej, spełniały również ważną rolę obronną. Wzdłuż ich biegu posuwały się wojska, ponieważ woda była niezbędna dla ludzi i koni; ponadto te ostatnie w pobliżu rzek miały pod dostatkiem paszy. Tak jak inne rzeki, tak i Wisła wraz dopływami stanowiła przeszkodę trudną do opanowania przez wojska nieprzyjacielskie; walczono o zachowanie lub zdobycie przepraw, a rzeki powszechnie wykorzystywano do transportu sprzętu wojskowego oraz żołnierzy.

Wody śródlądowe, stanowiąc poważne przeszkody dla wojsk przeciwnika, własnym stwarzały dogodne warunki wzmocnienia obrony. Stanowiły trwałe przeszkody terenowe – im rzeka była szersza i głębsza, tym trudniejsze było opanowanie przeciwnego brzegu. Na szlakach komunikacyjnych budowano nadrzeczne umocnienia – głównie grody i organizowano obronę bro-

⁴⁹ Kosiarz, *tamże*, s. 19–21; M. Prosnak, *Bitwa pod Svoldor*, „Nautologia” 1972, nr 3, s. 86 nn.

⁵⁰ Istniał jeszcze Puck, ale była to raczej osada o charakterze rybackim. Dopiero w XIII wieku wykształciły się następne liczące się porty – zwłaszcza Tczew i Puck.

⁵¹ Gdańsk jako ośrodek portowy kształtował się z zespołu osad od końca VI wieku.

⁵² Ponieważ ujście Wisły opanowali potem Krzyżacy, Jagiellonowie zmuszeni byli do ich rozbicia w kilku kolejnych wojnach, aby rzeka znalazła się w polskiej wyłączności.

dów⁵³. W rejonach ujść rzek do zalewów i do większych zbiorników wodnych budowano specjalne przeszkody utrudniające operacje przeciwnika z wykorzystaniem łodzi i tratów – różne zamaskowane pułapki nawigacyjne, zatopione kamienie i głązy, wbite w dno pale i drągi. Istotną przeszkodę stanowiły również mosty budowane na palach wbijanych w dno rzeki. Z jednej strony umożliwiały one szybkie i sprawne zaopatrywanie grodu, a z drugiej – przegradzały rzekę łodziom przeciwnika. Z biegiem lat nadrzeczne obiekty rozbudowywano, a w ujściu Wisły powstał największy z nich – Gdańsk. Nad Wisłą i jej dopływach funkcjonowały liczne porty rzeczne i przystanie, z siecią dróg dojazdowych, a w wielu miejscowościach pracowały warsztaty szkutnicze.

Wykorzystywanie Wisły i jej dorzeczy utrudniały warunki atmosferyczne: silny wiatr, opady atmosferyczne i mgła, lód zaś – uniemożliwiał wszelką nawigację, ale pozwalał jednak na pokonywanie zamarzniętych wód przez wojska.

128 Wiatr wywierał wpływ na jednostki rzeczne, utrudniał manewr czy cumowanie i holowanie, mógł spowodować awarię nawigacyjną. Przy silnym wietrze następowało przedwczesne zmęczenie oczu, po czym pojawiało się łzawienie. A to osłabiało ostrość wzroku i mogło stanowić przyczynę awarii na rzece. Zbyt silny wiatr powodował uszkodzenia takielunku i wymagał zwiększonego wysiłku załogi w utrzyma-

niu jednostki do dalszego rejsu. Zaś brak wiatru nie miał wpływu na ruch jednostki na rzece, ponieważ wszystkie obok żagla używały wiosel i dragów do odpychania się od dna. Wiatr wywoływał również falowanie wody. W zależności od jego siły mogły to być niewielkie zmarszczenia, bryza, drobna lub duża fala. Bywało, że żeglugę trzeba było przerywać na pewien czas, aby uniknąć awarii.

Opady atmosferyczne – deszcz i śnieg, ograniczały widzialność, a mocząc ubrania załogi wyziębiały ludzi i zmniejszały sprawność eksploatacyjną jednostek. W połączeniu z wiatrem lub przy obniżonej temperaturze powietrza, wpływały ujemnie na stan zdrowotny załóg, które nie miały możliwości schronienia się. Żeglugę utrudniały również mgły, które na naszych rzekach pojawiły się od końca lata, a najczęściej jesienią. Mgła powstawała wieczorem, a najgęstsza była nad ranem. W dolinach rzecznych, przy bezwietrznej pogodzie, mgła zalegała nieraz do godzin popołudniowych i poważnie utrudniała żeglugę.

Lód uniemożliwiał żeglugę na Wiśle. Na rzece bardzo niebezpieczne były przymrozki jesienne, a szczególnie śryż. W czasie ruchu jednostki śryż przylepiał się do drewnianego dna, tworząc w ciągu kilku godzin gruba warstwę powodującą duży opór. Po 2–3 dniach przy tęjącym mrozie śryż zamarzał i przeistaczał się w krę. Nawigacja stawała się wówczas niemożliwa. Następowala przerwa w żegludze rzecznej, która

⁵³ Wisła z Wieprzem i Dunajcem stanowiła linię obronną od wschodu, południowego wschodu i południa, a jej bieg dolny osłaniał od Prus.

trwała od późnej jesieni do wczesnej wiosny. Okres ten wykorzystywano do przygotowania sprzętu i zapasów do kampanii, którą rozpoczynano już po spłynięciu pierwszych lodów⁵⁴.

Te właściwości geograficzne i nawigacyjne Wisły z pewnością brano pod uwagę w czasie przygotowywania misji św. Wojciecha do Gdańska, a następnie do Prus. Dlatego mogła ona przebiegać wyłącznie drogą lądową do Gdańska.

Gdańsk był grodem pogranicznym nad granicą pruską. Zamykał mierzeję łączącą Pomorze z Sambią, wykorzystywaną jako szlak handlowy i do wypraw rabunkowych przez Prusów⁵⁵. Gród został obwarowany według założeń pierwotnych, a więc już od początku powstał jako obiekt fortyfikacyjny – dopiero później utworzono zaplecze osadnicze. Gdańsk strzegł przeprawy na Wiśle prowadzącą na mierzeję, czyli na drodze sambijskiej. Zamykał od wschodu dostęp do ziemi pomorskiej. Nie był to odosobniony przypadek, ponieważ w tym samym czasie powstał gród obronny na południe od Gdańska – Gorzędziej⁵⁶. Po prostu, po włączeniu Pomorza Wschodniego do Polski, zasadniczą sprawą było zbudowanie na granicy odpowiednich fortyfikacji i obsadzenie ich stałymi załogami.

Gdańsk pełnił również funkcje ośrodka władzy, produkcji rzemieślniczej, portu morsko-rzecznego i co najważniejsze – militarne, ale zasadniczy port najprawdopodobniej znajdował się w Lipcach (obecnie jedna z dzielnic Gdańska). Ponieważ sam Gdańsk leżał na kępie otoczonej wodami Wisły, Motławy i Raduni, nie mógł pełnić funkcji portowych. Tu jedynie znajdował się przystań dla jednostek bojowych i zaopatrzeniowych, a zasadnicza baza, warsztaty szkutnicze, składy oraz port handlowo-rybacki z miejscami przeładunkowymi i magazynami, były dalej od właściwego grodu⁵⁷. Nie mając bezpośredniego zaplecza wiejskiego, żywność do grodu sprowadzano z dalszych okolic.

Możliwości obronne były dobre, ale pewne niebezpieczeństwo groziło w czasie mroźnych zim, gdy wody otaczające gród pokrywała gruba warstwa lodu. Dlatego wały obronne miały odpowiednią konstrukcję i wysokość. Ponadto załoga w razie zagrożenia wykonywała różnego rodzaju pułapki – odpowiednio maskowane śniegiem, przereźble, prowadziła obserwację i wywiad u pobliskich Prusów oraz podejmowała inne przeciwdziałania.

Na południe od Gdańska ważną rolę – szczególnie wcześniej, odgrywała osada

⁵⁴ T. Górski, *Wisła – obronny szlak wodny Jagiellonów i Wazów*, „Przegląd Morski” 1998, nr 11, s. 8–13.

⁵⁵ S. Mielczarski, *Misja pruska świętego Wojciecha*, Gdańsk 1967, s. 76. Sambia – półwysep leżący między Zalewem Wiślanym i Kurońskim, zamieszkiwany przez plemię pruskich Sambów, podbity przez Krzyżaków w latach 1244–1245.

⁵⁶ *Tamże*, s. 77. Gorzędziej leżąc nad Wisłą, strzegł z kolei lądowego szlaku komunikacyjnego z kierunku Truso-Cholin z Prus i podobnego szlaku lądowego Starogard-Gdańsk. Usytuowany był mniej więcej w połowie drogi Wisłą – od jej rozgałęzienia z Nogatem a ujściem do Zalewu Wiślanego. Do zabezpieczenia przeprawy Gorzędziej zapewne posiadał również łodzie bojowe.

⁵⁷ *Tamże*, s. 81–84.

nosząca dziś nazwę Święty Wojciech. Znajdowało się tu miejsce kultu pogańskiego – święty dąb⁵⁸. Miejsce to znane było wśród ludności pomorskiej i tu ściągali rzesze ludności wiernej tradycji pogańskiej, nawet po przyjęciu chrztu przez okolicznych mieszkańców. Tu również nauczał św. Wojciech, piętnując pozostałości idei pogańskiej, mającej jeszcze miejsce tu i ówdzie⁵⁹.

IDEA MISJI ŚW. WOJCIECHA W POLSCE

Pobyt św. Wojciecha i jego pruska misja po dziś dzień budzą emocje, wiele kontrowersji, a opisy zdarzeń są często sprzeczne. Ale nikt nie może zaprzeczyć, że biskup praski odegrał liczącą się rolę w utrwalaniu Polski jako państwa chrześcijańskiego, a ponadto, dzięki niemu poznano książęcy gród nadmorski – Gdańsk. Zaś polski książę stał się również orędownikiem działalności misyjnej.

Opisując misję św. Wojciecha należy uwzględnić – obok przekazów źródłowych dotyczących jego osoby, również takie elementy, jak:

1. Starania Bolesława Chrobrego mające na celu kształtowanie poprawniejszych stosunków politycznych z pogańskimi plemionami pruskimi.
2. Polska stanowiła istotny element chrześcijańskiej Europy, a księstwo Piastów należało do nielicznych wspierających misje chrystianizacyjne.

3. Bolesław Chrobry wykorzystał maksymalnie pobyt św. Wojciecha w swoim kraju do celów religijnych, a misję biskupa do Prus przygotował starannie.

Należy pamiętać, że Polska była młodym państwem chrześcijańskim. Ledwie 31 lat wcześniej – w 996 roku, księstwo oficjalnie przyjęło chrzest. Przy niedostatku duchownych, których należało przygotować w kraju – chociażby ze względu na znajomość języka i miejscowych obyczajów, relikty pogaństwa tkwiły w wielu miejscach. Głównie na północnych i północno-wschodnich obszarach księstwa, w puszczech i wśród ludności na niezliczonych moczarach. Dlatego dwór książęcy wykorzystał św. Wojciecha również do misji na swoich ziemiach. Sam pobyt u księcia był już misją, ale najważniejsza – zaczynała się na północy kraju, wzdłuż Wisły. Dlatego trasę podróży misyjnej starannie opracowano, przygotowano i realizowano. Uwzględniono w niej przeprawy wodne, miejsca odpoczynku i pracy misyjnej – głównie kazań, rodzaj terenu i transportu, warunki bezpieczeństwa i pogodę, ze względu na porę roku.

Podróż do Gdańska odbyła się więc lądem, a nie Wisłą. Rzeką trwała by krócej, ale wówczas nie było możliwości pracy misyjnej po drodze. Ponadto była wczesna wiosna, zimno, długie jeszcze noce. Na otwartej łodzi, bo wówczas takich środków transportu na wodzie używano, nie było

⁵⁸ W czasach pogańskich na Pomorzu, podobnie jak i w Prusach i w innych krajach, istniał kult drzew, wśród których szczególne znaczenie miał dąb. Mógł to być dąb, kilka, a nawet cały gaj dębowy.

⁵⁹ *Żywot św. Wojciecha przez Jana Kanaparza*, wyd. A. Batowski, „Monumenta Poloniae Historica”, Lwów 1864.

możliwości zapewnienia odpowiednich warunków życia i pracy. Podróż Wisłą ze względu na pogodę, stanowiła również pewne zagrożenie dla życia św. Wojciecha, do czego polski książę na pewno by nie dopuścił. Podróż misyjna do Gdańska odbyła się znanym, utartym szlakiem lądowym. Po drodze św. Wojciech nauczał, przyczyniając się w ten sposób do wzmocnienia chrześcijaństwa na miejscu. W Gdańsku i jego okolicach św. Wojciech również umocnił chrześcijaństwo, a tym samym władzę Bolesława Chrobrego w ujściu Wisły i nad morzem. Wspomagał morską politykę polskiego księcia. Zaś podróż z Gdańska do Prus, odbyła się jednostką flotyli wojennej księcia⁶⁰. Nie lądem, gdzie mogła być rozpoznana i szybko zlikwidowana, a wodą – bo szybciej i skrycie do wyznaczonego celu.

Pobyt św. Wojciecha w Polsce stanowił wielką misję, zakończoną w Prusach. Podkreślała ona znaczenie księstwa Bolesława Chrobrego, jako istotnego elementu chrześcijańskiej. Na stałe wpisała również na mapę krajów nadbałtyckich Gdańsk.

PODRÓŻ ŚW. WOJCIECHA DO GDAŃSKA

Podróż misyjna do Gdańska odbyła się znanym, utartym szlakiem lądowym – z Wielkopolski na Pomorze przez Wyszogród, Świecie i Lubiszewo do Gdańska. Przebiegała spokojnie, a wieść o pojawieniu się w okolicy biskupa – przyjaciela księcia Bo-

lesława, stanowiło wielkie wydarzenie dla ludności, o czym rozprawiano potem przez wiele, wiele lat. Przyjmowano go godnie, a obok rycerstwa i możnych, tłumnie przybywali kmiecie oraz rzemieślnicy. Biskup podróżował w asyście przedstawicieli księcia, a orszak ochraniała straż złożona z trzydziestu wojów Bolesława Chrobrego. Wojowie ci dodawali splendoru misji św. Wojciecha, a organizacja podróży stała na wysokim poziomie. Podróżni korzystali ze wszystkich udogodnień świadczonych przez ludność – z przepraw wodnych, wyżywienia, noclegów i sprawniej organizacji miejsc zbornych do pracy misyjnej.

Przejazd św. Wojciecha przez Pomorze, jego nauki potępiające relikty pogaństwa i odprawianie nabożeństw, w istotny sposób wzmocniało chrześcijaństwo tych ziem. Była to również pierwsza misja chrześcijańska na Pomorzu na taką skalę, prowadzona przez znanego i wybitnego już za życia biskupa. Co prawda chrystianizacja Pomorza zaczęła się kilkanaście lat wcześniej, ale nie była ona jeszcze pełna, szczególnie z dala od ośrodków lokalnych władz. Było to bardzo ważne dla miejscowych, coraz światlejszych władz, ponieważ chrystianizacja ułatwiała łączność z pozostałymi ziemiami polskimi. Ponadto stanowiła skuteczną zaporę przed pogańskimi ideami idącymi od Prusów do niektórych grup ludności – szczególnie w przygranicznych rejonach. Podważała również działania ukrywających się pogańskich kapłanów, marzących o po-

⁶⁰ Fakt ten potwierdza genialność Bolesława Chrobrego jako wodza, który we własnych siłach zbrojnych miał również zespoły pływających jednostek bojowych.

wrocie starych, dawnych czasów, w których byli najważniejszymi osobistościami i decydowali o życiu okolicznej ludności.

Misja św. Wojciecha trwała najdłużej w Gdańsku, gdzie biskup ochrzcił ludność przed swoją podróżą misyjną do Prus – w przeddzień Wielkanocy – 27 marca 997 roku⁶¹. Po tym wydarzeniu pozostał trwały ślad⁶². W grodzie i na podgrodziu archeolodzy znaleźli pewną liczbę bursztynowych krzyżyków, obok skandynawskich amuletów – młoteczków Thora⁶³. Te krzyżyki są widomym znakiem odrzucenia pogańskiego animizmu.

Św. Wojciech umacniając chrześcijaństwo w Gdańsku i jego okolicach, umacniał w ten sposób również władzę Bolesława Chrobrego w ujściu Wisły i nad morzem. Faktem tym wspierał ponadto początki polskiej polityki morskiej, czego ukoronowaniem miała być misja u Prusów.

Prusowie – to plemiona ludów bałtyckich, spokrewnione głównie z Litwinami i Łotyszami, które osiadły u schyłku starożytności i w średniowieczu na tych terenach. Bałtowie zamieszkiwali wybrzeże Morza Bałtyckiego na wschód od dolnej Wisły i obszary do górnej Dźwiny i Dniepru.

Wschodnie plemiona Bałtów sięgały klimem nawet dorzeczy górnej Wołgi i Oki. Były one znane jeszcze nawet w IX wieku, słynąc głównie z wypraw łupieskich na sąsiadujące kraje. Bardzo trudne warunki terenowe ze względu na ogromne pasy niedostępnych puszczy, błot, rozlewisk i moczary, powodowały, że Bałtowie nie brali udziału w ruchach migracyjnych. Były to plemiona wyłącznie leśne, żyjące z tego, co dawała im puszcza. Po wyroby niemożliwe do wykonania na miejscu, obok wymiany handlowej, organizowali wyprawy łupieskie na sąsiadujące z nimi księstwa – głównie Prusowie na Polskę⁶⁴.

Misja św. Wojciecha skierowała się do pogranicznych Pogezanów nad zalewem Wiślanym, których ziemie rozciągały się od dzisiejszego Elbląga po górną Łynę⁶⁵.

W tych czasach nad Zalewem Wiślanym znajdowało się kilka pruskich ośrodków polityczno-gospodarczych. Największym spośród nich było Truso – gród z portem leżący przy ujściu rzeki Wąskiej do Zalewu Wiślanego⁶⁶. Port tętnił życiem, zawijały tu statki z wielu miast nadbałtyckich, w tym również z wielu miejscowości nadrzecznych księstwa polskiego.

⁶¹ W czasach misji św. Wojciecha udzielanie chrztu odbywało się uroczyście w Wielką Sobotę. Pozostałością tego jest między innymi zachowanie w dzisiejszej liturgii święcenia wody chrzcielnej.

⁶² *Sanctus Adalbertus. Łódź św. Wojciecha*, praca zbiorowa, Gdańsk 1997, s. 15–16.

⁶³ Thor – jeden z głównych bogów u ludów północnogermańskich. Liczne ślady jego kultu przetrwały w niemieckich i skandynawskich wierzeniach długo po przyjęciu przez nich chrześcijaństwa.

⁶⁴ Prusowie, podobnie jak pozostałe ludy bałtyckie, nie utworzyli jednolitego państwa. Dzielił się na wiele plemion – Pomezanów, Pogezanów, Warmów, Nataganów, Sambów, Bartów, Nadrowów, Skalowów, Galinów, Sasinów i Sudowów, czyli Jaćwingów. Plemiona te zamieszkiwały ziemie leżące między Niemnem a Wisłą, Bałtykiem a pasmem puszczy mazurskich włącznie.

⁶⁵ Łyna – rzeka o długości 289 kilometrów, stanowiąca lewy dopływ Pregoi.

⁶⁶ Truso – pruski gród, jako osada handlowo-portowa, znana już była w X–XIII wieku. Wiadomość o jego istnieniu pochodzi z końca IX wieku za pośrednictwem przekazu anglosaskiego podróżnika Wulfstana.

Droga wodna do Truso wiodła z morza przez cieśninę na Mierzei Wiślanej, a od Wisły – dostęp był całkowicie wolny, otwarty⁶⁷. Truso – to pierwsza miejscowość, w której św. Wojciech publicznie spotkał się z Prusami. Drugą stanowił Cholin – obronny gród pograniczny pogan.

MORSKA WYPRAWA ŚW. WOJCIECHA DO PRUS

Prowadząc pracę chrystianizacyjną w Gdańsku, św. Wojciech przygotowywał się jednocześnie do misji wśród pogan w pobliskich Prusach. Celem jego misji było Truso – największe zgrupowanie pogańskiej ludności w tych okolicach. Miejscowość ta była również łatwo dostępna, a wiosna sprzyjała pracy.

Wśród Prusów było wielu zwolenników chrześcijaństwa, w tym i w Truso. Co prawda nie byli oni liczni, skrywali przed innymi swoje uczucia, ale z pewnością chętni do współpracy w obaleniu pogaństwa, hamującego rozwój cywilizacyjny tych ziem. Należeli do nich głównie światlejsi Prusowie – urzędnicy, niektórzy wojskowi wy-

ższych szczebli, widzący w chrześcijaństwie rozwój swego ludu na wzór pobliskiej Polski.

Po ostatecznych przygotowaniach i po uroczystej mszy świętej, misja udała się na przystań poza wałami obronnymi, gdzie wyprawa zajęła miejsce na pokładzie jednostki wojennej. Podróż odbyła się z Gdańska szlakiem wodnym przez morze, jednostką wojenną księżęcej flotylli. Wobec możliwości spotkania po drodze przeciwnika, do dyspozycji biskupa oddano z pewnością najsprawniejszą jednostkę flotylli, z najlepiej przygotowaną i wyszkoloną załogą do specjalnej misji, jaką miał wykonać św. Wojciech. Łódź bojowa sprawnie płynęła korytem Wisły na morze, a tam niebawem zmieniono kurs na wschodni, posuwając się wzdłuż mierzei, z dala od brzegu, do cieśniny łączącej Bałtyk z Zalewem Wiślanym⁶⁸.

Łódź płynęła początkowo na wiosłach, z zachowaniem ostrożności, co do istoty wyprawy. Zdawano sprawę z tego, że przez cały czas pobytu św. Wojciecha w Gdańsku, przygotowania do podróży morskiej i jego działalność misyjna były bacznie ob-

⁶⁷ W dziejach Zalewu Wiślanego przejście łączące go z morzem ulegało zmianom. Na przykład w średniowieczu głównym przejściem z morza do Elbląga była „stara głębia” – leżąca naprzeciw Bałgi, przecinająca Mierzeję Wiślaną. Stąd zwano ją Cieśniną Bałgijską. „Stara głębia” ustąpiła potem miejsca „nowej głębi” – dzisiejszej Cieśniny Piławskiej w latach 1510–1530 i od tego czasu zaczęła mieć decydujące znaczenie dla miejscowej żeglugi. Do ponownego przebiccia Mierzei Wiślanej w Polsce wracano wielokrotnie. Miedzy innymi po „potopie szwedzkim” powstał plan przekopania mierzei między wioskami Przebrno i Skowronki, celem uaktywnienia handlu morskiego Elbląga z pominięciem pruskiej Piławy. Dla zabezpieczenia funkcjonowania przekopu, zamierzano wznieść obok dwa forty. Potem Kazimierz Rogala Zawadzki, współtwórca planów Sobieskiego w odzyskaniu Prus Książęcych, proponował budowę miasta i portu na Helu, lub na Mierzei Wiślanej. Również w latach 1766–1768 w czasie dyskusji nad usprawnieniem komunikacji wodnej, kanclerz biskup Andrzej Stanisław Młodziejowski przedstawił projekt przebiccia Mierzei.

⁶⁸ Niektórzy przyjmują, że misję żegnały tłumy Gdańszczan zgromadzone na wałach i przystani. Sugeruje się w ten sposób jakoby misja pruska była powszechnie znana i spodziewano się jej powodzenia. Wydaje się jednak bardziej prawdopodobne, że poza osobami wtajemniczonymi w celu misji św. Wojciecha nikt nie znał jej zamiarów, a tym bardziej miejsca w Prusach, do którego podążał.

serwowane przez szpiegów pruskich. Starali się oni dociec, co biskup dalej zamierza i po co przebywa w Gdańsku tak długo, a następnie, – dokąd udał się wojenną łodzią księcia. Dlatego misja udała się do Truso przez morze, a więc o wiele dalszą drogą a nie na wprost, przez wody Zatoki Wiślanej, którędy byłoby bliżej i wygodniej. Chodziło o zapewnienie tajności misji w jej początkowej fazie, aby na miejscu wejść szybko w kontakt z miejscowymi pruskimi zwolennikami chrześcijaństwa. To z kolei pozwoliłoby na łatwiejsze przeprowadzenie pracy misyjnej biskupa.

Warunki nawigacyjne i pogoda były dobre i sprzyjały żegludze. Głębokości na Zatoce Gdańskiej były znaczne, wiosną temperatura wody powierzchniowej wynosi powyżej 5 stopni. Stan morza pozwalał na rejs, ponieważ wiosną i w naszych czasach w miesiącach wiosennych wynosi on od 0 do 3 stopni, a wówczas z pewnością wahał się od 0 do 1 stopnia. Wiosna zazwyczaj jest chłodna, wiatry w porównaniu z zimą są słabsze, a ich kierunki częściej się zmieniają. Prędkość wiatru na tych wodach dochodziła przeważnie do 15 metrów na sekundę, głównie z kierunków północnych i zachodnich, a cisze były rzadkie. Mgły wiosną są również rzadkie i występują okresowo przy brzegu⁶⁹. Zalew Wiślany oddzielony od morza, porośnięty był lasami. W okolicach Truso miejscami brzeg jest wysoki, stromy i pewnie również pokrywały go lasy. Średnie głębokości wy-

noszą dziś od około 2,5 metrów do 4,7 metrów, a wzdłuż brzegów występowały mielizny⁷⁰.

Charakter wybrzeża morskiego w kierunku pruskim, miejsce przejścia na Zalew Wiślany oraz warunki nawigacyjne panujące na tym zalewie z pewnością były dobrze znane załogom flotyli wojennej bazującej w Gdańsku. Wymagały tego po prostu potrzeby obronne. Dlatego rejs łodzi wojennej przebiegł tak szybko i sprawnie.

Jednostka udała się początkowo zapewne na dalsze wody Zatoki Gdańskiej, aby ująć uwadze szpiegów pruskich obserwujących ją nie tylko z Gdańska, ale być może z innych punktów obserwacyjnych na polskim wybrzeżu. Rejs odbywał się pod żaglem celem zachowania sił załogi na nieprzewidziane okoliczności oraz na pracę wiosłami przy mierzei, w pobliżu ziem pruskich. Następnie opuszczono żagiel, tarcze ułożono wewnątrz łodzi, a przy wiosłach mogło pracować niewielu wiosłarzy – tak wymagały ówczesne potrzeby maskowanego przejścia na wody przeciwnika. Starano się zapewne, aby jak najwierniej upodobnić się do jednostki handlowej, a takich na wodach prowadzących z zatoki na zalew było sporo, ponieważ Truso prowadziło szeroki handel morski.

Po przepłynięciu cieśniny, łódź zatrzymała się na nocleg, odpoczynek, spożycie posiłku i przygotowanie się do dalszej podróży, następnego dnia. Ponieważ była wczesna wiosna, dokuczliwe zimno na ło-

⁶⁹ *Locja Bałtyku, część południowa, wybrzeże polskie*, nr 502, Gdynia 1980, s. 183nn.

⁷⁰ *Tamże*, s. 226 nn.

dzi niemającej schronienia przed chłodem, z pewnością w pobliskim osłoniętym zagajniku palono ognisko, aby się ogrzać i osuszyć. Palono go tak, aby ogień nie był widoczny.

Rankiem następnego dnia łódź ruszyła w kierunku Truso i po przebyciu około 25 kilometrów zatrzymała się u brzegu niewielkiej wysepki leżącej w ujściu rzeki Wąska. W ciągu dwóch dni, okrężną drogą, przebyto z przystani gdańskiej w to miejsce około 100 kilometrów. Tu również nastąpiło rozstanie. Bowiem zgodnie z planem tej specjalnej operacji łódź książęca obrała kurs powrotny do Gdańska, na pewno jak najkrótsza drogą. Na brzeg wysepki wysiedli jedynie misjonarze: św. Wojciech, Radzim-Gaudenty i Bogusz-Benedykt. Ci trzej duchowni pozostali sami, licząc wyłącznie na siebie i w pomoc sympatyzującym im Prusom. Nie znali miejscowego języka, licząc, że wielu spośród nich zna polski. Było to możliwe, ponieważ ludność pograniczna z obu stron uprawiała handel i inne dziedziny gospodarki, ponadto powszechne były przemieszczenia ludności z Prus do Polski i odwrotnie. Misjonarze mieli ze sobą niewielkie bagaże, wśród których zasadniczymi były naczynia kościelne i księgi liturgiczne.

Misja była należycie przygotowana i św. Wojciech wiedział, do kogo ma się udać w Truso, aby uzyskać tam wsparcie dla swoich poczynań. Jednak pierwsze spotkanie z poganami nastąpiło nieoczekiwanie w miejscu lądowania – na wysepce.

Przybyła tam niewielką łodzią grupa

Prusów, z którymi nie można było jednak nawiązać rozmowy. Wyróżniającego się ubiorem św. Wojciecha i śpiewającego psalmy, jeden z Prusów uderzył wiosłem w plecy tak silnie, że biskup padł na ziemię. Być może, strażę pruskie, powiadomione przez swoich szpiegów o ruszeniu misji chrześcijańskiej z Gdańska, uporczywie szukały biskupa, nie rozpoznając go. Po tym przykrym doświadczeniu misja pozostała na wysepce aż do wieczora, po czym udała się do pobliskiego Truso. Tam po kryjomu przyjął ich dowódca straży portowej, który ich oczekiwał w umówionym miejscu z zamiarem pomocy dla misji. Tu jednak nastąpiły niepowodzenia, ponieważ następnego dnia – 17 kwietnia, biskupa postawiono przed oblicze wiecu – nadrzędnej instytucji władzy wśród pogan. A w wiecu takim główną rolę odgrywali nie, kto inny, jak kapłani. Tam św. Wojciech odpowiadał na liczne pytania, do czego zmuszano go siłą i mimo niebezpieczeństwa wyjaśniał zebrany zasady wiary w jedyne Boga, męczeńską śmierć Chrystusa i wzywał do przyjęcia chrztu.

Wiec był oczywiście temu przeciwny, a misję posądzono o zamiary polityczne na rzecz polskiego księcia, uważając misjonarzy za szpiegów. Przychylni biskupowi zostali zakrzyczani i zastraszeni przez tłum, którym sprawnie kierowali pogańscy kapłani. Dlatego wyrok był jednoznaczny – św. Wojciech ze swoimi towarzyszami został wygnany z Truso pod groźbą kary śmierci, a ci Prusowie, którzy misję chcieli poprzeć, zostali publicznie napiętnowani. Wiec zagroził im również, że w przyszłości za

popieranie chrześcijaństwa w Prusach zostaną skazani na śmierć, ich rodziny sprzedane w niewolę, a siedziby zostaną spalone. Kapłani pogańscy triumfowali.

Nocą św. Wojciech wraz z towarzyszami opuścili Truso, wsadzono ich na łódź i przewieziono na polski brzeg – na zachód od granicznej rzeki Dzierzgoń, w okolice Żóławki. Zaś pogańscy kapłani rozpoczęli ostrą kampanię przeciwko próbom chryścianizacji Prusów, wiążąc to ze straszeniem miejscowego ludu o próbach podbicia ich ziem przez polskiego księcia.

Św. Wojciech nie zrezygnował jednak z misji w Prusach mimo groźby śmierci, przez pięć dni rozważając jej dalsze aspekty. Po ostatecznej naradzie misjonarze zdecydowali o kontynuowaniu swego posłannictwa i 23 kwietnia ruszyli ponownie do pogańskiego kraju. Do południa przebyli około 20 kilometrów, idąc brzegiem Zalewu Wiślanego, skrajem lasów. W pobliżu rzeki Dzierzgoń, już na otwartej przestrzeni, na ukwieconych łąkach, w południe, misja zatrzymała się, a św. Wojciech zarządził przerwę w podróży. Wszyscy byli już mocno zmęczeni i strudzeni, a w samo południe Gaudenty odprawił mszę świętą – już na pruskiej ziemi. Była to pierwsza chrześcijańska msza święta na ziemiach Prusów, a misja znalazła się nieopodal grodu pogańskiego – Cholin⁷¹.

Nad misją zawisło jednak wielkie niebezpieczeństwo. Otóż wieść o misji chrześcijańskiej z wiecu w Truso rozeszła się błyskawicznie, odpowiednio preparowana przez pogańskich kapłanów. Zrodziła się podsycana przez nich histeria antychrześcijańska. Nic, więc dziwnego, że bacznie przypatrywano się przybyszom z pobliskiej Polski, szukając w nich misjonarzy. Podczas przechodzenia przez most na stronę pruską, misjonarze w ubiorach mocno różniących się od innych, zostali rozpoznani, o czym natychmiast doniesiono do pobliskiego grodu. Stąd na interwencję pogańskich kapłanów wysłano pododdział żołnierzy celem schwytania przybyszów. Była to typowa w tych stronach drużyna piechoty złożona z ośmiu żołnierzy, których dowódca był jednocześnie kapłanem niższego szczebla⁷².

Misjonarzy pochwycono w czasie odpoczynku. Zmęczeni długim marszem, senni, zostali nagle zaatakowani przez pruską drużynę – prawdopodobnie na terenie wsi Święty Gaj. Napastnicy bestialsko zamordowali św. Wojciecha, który zginął od siedmiu ciosów włóczni, a następnie jeden z żołnierzy uciął mu głowę. Ciało wrzucono do rzeki Dzierzgoń, a głowę wbito na pal, ustawiając go na widocznym miejscu na widok publiczny⁷³. Pal z głową św. Wojciecha ustawiono najprawdopodobniej nieopodal mostu wiodącego z Polski, jako ostrze-

⁷¹ Górski, *Misja*, s. 21–25.

⁷² Zadaniem takiego dowódcy było rozpoczynanie bitwy, szedł on zawsze z przodu. Ponadto wykonywał obowiązki rytualne przy ofiarach religijnych, wyroki sądowe i inne tego rodzaju czynności mające miejsce w plemionach pogańskich Prusów. Drużyna była uzbrojona we włócznie i topory – podstawowe uzbrojenie pruskiej piechoty.

⁷³ Obcinanie głów i wystawianie ich na widok publiczny stanowi barbarzyński zwyczaj i miało miejsce głównie wśród pogan i ludów azjatyckich. Było obce chrześcijaństwu, chociaż w późniejszych czasach i tu

żenie dla tych, którzy chcą omijać zwyczaj, prawa i naruszać wiarę pogańskich Prusów. Zaś drużyna pruska, która dokonała mordu, z okrzykami radości, wróciła do Cholina. Tam wiadomość o zabójstwie św. Wojciecha przyjęto z ogromną radością, a radowali się głównie kapłani, widząc w tym zwycięstwo swoich ideałów. Natomiast Gaudenty i Benedykt zostali przy życiu, ale ich losy tuż po męczeńskiej śmierci św. Wojciecha są nam bliżej nieznane⁷⁴.

Osoba św. Wojciecha zdobyła niebywały rozgłos w świecie chrześcijańskim. Szczególnie benedyktyni z klasztoru na Awentynie i Monte Cassino, cesarz Otton III, papież Sylwester II oraz królowie, księżęta i dostojnicy kościoła w różnych krajach zaczęli czcić św. Wojciecha jako męczennika, który oddał życie w imię chrześcijaństwa.

Dla polskiej polityki zagranicznej i wewnętrznej szczególnie ważna była wizyta cesarza Ottona III w Gnieźnie w marcu 1000 roku. Nadano jej szczególne znaczenie, a w uroczystościach o charakterze międzynarodowym uczestniczyła drużyna księcia. Była to pierwsza uroczystość wojskowa w Polsce o znamionach rewii, a ceremonia zgromadziła tłumy rycerstwa oraz mieszkańców Gniezna i okolic.

Przebieg wizyty cesarza przedstawił Gall Anonim w następujący sposób: *Bolesław przyjął go tak zaszczytnie i okazałe, jak wypadło przyjąć króla, cesarza rzymskiego i dostojnego gościa. Albowiem na przybycie cesarza przygotował przedziwne (wprost) cuda; najpierw hufce przeróżne rycerstwa, następnie dostojników rozstawił, jak chóry, na obszernej równinie, a poszczególne, z osobna stojące hufce wyróżniała odmienna barwa strojów. A nie była to (tania) pstrokaczna byle jakich ozdób, lecz najkosztowniejsze rzeczy, jakie można znaleźć gdziekolwiek na świecie. Bo za czasów Bolesława każdy rycerz i każda niewiasta dworska zamiast sukien lnianych lub wełnianych używali płaszczy z kosztownych tkanin, a skór, nawet bardzo cennych, choćby nowe, nie noszono na jego dworze bez (podszycia) kosztowną tkaniną i bez złotych frędzli. Złoto bowiem za jego czasów było tak pospolite u wszystkich jak (dziś) srebro, srebro zaś było tanie jak słoma. Zważywszy jego chwałę, potęgę i bogactwo, cesarz rzymski zawołał w podziwieniu: „Na koronę mego cesarstwa! to, co widzę, większe jest, niż wieść głosiła!”. I za radą swych magnatów dodał wobec wszystkich: „Nie godzi się takiego i tak wiel-*

zdarzały się podobne przypadki. Stanowiło hańbiący rodzaj kary stosowany zasadniczo przeciwko zbrodniarzom, ale i jako polityczno-religijny. Było również elementem odstrasającym. Zaś w wypadku św. Wojciecha jako przestroga ze strony kapłanów pogańskich w próbach chrystianizacji Prus.

⁷⁴ Górski, *Tamże*, s. 29. Głowę św. Wojciecha po trzech dniach zjął z pała nieznanym bliżej podróżnik, który dostarczył ją Bolesławowi Chrobremu i opowiedział księciu o męczeńskiej śmierci misjonarza. Zaś książę wysłał swoich pełnomocników i uczniów biskupa ze skarbami – wysoką zapłatą, aby wykupili ciało św. Wojciecha. Odnalezione nad Zalewem Wiślanym pochowano, a następnie zabrał je orszak księcia do Wielkopolski. Na drodze przejścia ciała św. Wojciecha ludność przejmowała je z ogromnym żalem i szacunkiem. A wiadomość o męczeńskiej śmierci biskupa rozchodziła się po kraju bardzo szybko i dalej, poza granice księstwa, do wszystkich krajów chrześcijańskich. Ciało początkowo złożono w Trzemesznie, a następnie w Gnieźnie jako święte relikwie archidiecezji, patrona Polski.

kiego męża, jakby jednego spośród dostojników, księciem nazywać lub hrabią, lecz (wypada) chlubnie wynieść go na tron królewski i uwieńczyć koroną”. A zdjąwszy z głowy swej diadem cesarski, włożył go na głowę Bolesława na (zadatek) przymierza i przyjaźni, i za chorągiew tryumfalną dał mu w darze gwóźdź z krzyża Pańskiego wraz z włócznią św. Maurycego, w zamian za co Bolesław ofiarował mu ramię św. Wojciecha.

I tak wielką owego dnia złączyli się miłością, że cesarz mianował go bratem i współpracownikiem cesarstwa i nazwał go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego. Ponadto zaś przekazał na rzecz jego oraz jego następców wszelką władzę, jaka w zakresie (udzielania) godności kościelnych przysługiwała cesarstwu w królestwie polskim, czy też w innych podbitych już przedniego krajach barbarzyńców, oraz w tych, które podbije (w przyszłości). Postanowienia tego układu zatwierdził (następnie) papież Sylwester przywilejem św. Rzymskiego Kościoła.

138 *Bolesław więc, tak chlubnie wzniesiony na królewski tron przez cesarza, okazał wrodzoną sobie hojność urządzając podczas trzech dni swej konsekracji prawdziwie królewskie i cesarskie biesiady i codziennie zmieniać wszystkie naczynia i sprzęty, a zastawiając coraz to inne i jeszcze bardziej kosztowne. Po zakończeniu bowiem biesiady nakazał cześnikom i stolnikom zebrać ze wszystkich stołów z trzech dni*

złote i srebrne naczynia, bo żadnych drewnianych tam nie było, mianowicie kubki, puchary, misy, czarki i rogi, i ofiarował je cesarzowi dla uczczenia go, nie zaś jako dań (należną) od księcia. Komornikom zaś rozkazał zebrać rozciągnięte zasłony i obrusy, dywany, kobierce, serwety, ręczniki, i cokolwiek użyte było do nakrycia, i również znieść to wszystko do izby zajmowanej przez cesarza. A nadto jeszcze złożył (mu) wiele innych darów, mianowicie naczyń złotych i srebrnych rozmaitego wyrobu i różnobarwnych płaszczy, ozdób nie widzianego (dotąd) rodzaju i drogich kamieni; a tego wszystkiego tyle ofiarował, że cesarz tyle darów uważał za cud. Poszczególnych zaś jego książąt tak okazałe obdarował, że z przyjaznych zrobił ich sobie największymi przyjaciółmi⁷⁵.

Wizyta cesarza Ottona III w Gnieźnie spowodowała polityczne wejście Polski w europejski system państw chrześcijańskich na równi z innymi królestwami. Zaś państwo Bolesława Chrobrego stało się ważnym elementem wojskowości i polityki cesarskiej, rozwijającej się na kanwie misji św. Wojciecha. Cesarz Otton III reprezentował dążenie do stworzenia monarchii, obejmującej wszystkie narody chrześcijańskie, w której jednym z filarów miała być Polska. W czasie pobytu cesarza w Gnieźnie doszło między Ottonem III a Bolesławem do porozumienia w wielu istotnych sprawach politycznych, u podstaw których leżały – idea silnej scentralizowanej monar-

⁷⁵ Anonim tzw. Gall, *Kronika Polska*, przełożył Roman Gródecki, wydanie szóste, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk - Łódź 1989, s. 21–22.

chii europejskiej wspieranej przez papieża. Rezultatem tego było między innymi utworzenie samodzielnej archidiecezji gnieźnieńskiej.

Otton III uznawał prawa Polski do samodzielności i niezależności, a księżę występował jako sprzymierzeniec narodu rzymskiego cesarstwa, miał prawo brać udział w życiu politycznym, w elekcji cesarza i brać udział w innych wydarzeniach w cesarstwie. Bolesław Chrobry współpracował z cesarzem, jako najwyższym władcą chrześcijaństwa, z którym spotkał się osobiście po raz pierwszy w 995 roku. Bowiem w tym roku wraz z cesarzem wyprawili się na pogańskich Obodrzyców.

Rok 1000 był czasem podjęcia próby zjednoczenia chrześcijańskich państw Europy, w którym znalazła Polska. Zaś zasadniczą inspiracją tych dążeń stał się Św. Wojciech, który krótko po śmierci został mocno osadzony nie tylko w religii chrześcijańskiej, ale i w polityce oraz sztuce euro-

pejskiej. Miało to również niemały wpływ na umocnienie się księstwa polskiego, a potem królestwa, w zachodniej i środkowo-wschodniej Europie. Zaś w czasach dzisiejszych św. Wojciech, w tysiąclecie swojej męczeńskiej śmierci, nadal stanowi łącznik Polski z zachodnią Europą. Bowiem droga od Pragi do Rzymu, Magdeburga, Gniezna i Gdańska, którą przemierzał nieustrudzony misjonarz – to droga europejskiej cywilizacji zachodniej. Jego osoba jest również na stałe związana z polską marynarką wojenną⁷⁶.

Pierwszą datą dokumentującą istnienie polskiej floty wojennej w Gdańsku jest rok 997. Jednostką flotylli wojennej księcia św. Wojciech odbył specjalną podróż – misję chrystianizacyjną do Prus. Tak, więc w ten sposób nasza marynarka wojenna ma powyżej 1000 lat. Jest to również pierwsze zetknięcie się z Bałtykiem Czecha, co jest ważne i dla tego narodu.



⁷⁶ Ponieważ gród gdański jako ośrodek obronny o charakterze morsko-łądowo-rzeczny, z przystanią dla flotylli wojennej zaczęto budować około 980 roku, datę można hipotetycznie przyjąć jako rok istnienia polskiej floty wojennej.

Andrzej Kotecki

„Dziennik Podróży Lądowych i Morskich”

*Budowniczym autostrad i odpowiedzialnym
za stan dróg Rzeczypospolitej ku rozwadze*

Polskie czasopiśmiennictwo geograficzne nie może poszczycić się wieloletnią tradycją. Trudno mówić o tym fakcie edytorskim, jako że w czasach, gdy dokonywano niezwykle istotnych przedsięwzięć w zakresie badań geograficznych, a więc od początku XIX w., państwo nasze nie istniało. Podzielone pomiędzy trzy zaborcze mocarstwa nie stworzyło dogodnych warunków do rozwoju wielu przejawów ówczesnego życia społecznego. Problem ten nie ominął również prasy geograficznej i podróżniczej. Jednakże wbrew wymienionym przeciwnościom, w tak trudnej sytuacji, znaleźli się ludzie, którzy postanowili podjąć próbę wydania polskiego periodyku o tej

właśnie tematyce. Próby te zaowocowały ukazaniem się w styczniu 1827 r. pierwszego numeru miesięcznika noszącego nazwę *Dziennik Podróży Lądowych i Morskich*¹. Siedzibą redakcji była Warszawa. Dlatego też owo czasopismo rozprowadzane było tylko na terenie ówczesnego zaboru rosyjskiego. Było ono również drukowane w tym mieście w drukarni Józefa Węckiego nakładem redakcji. Oczywistym faktem jest również to, iż każdy numer ukazywał się za zgodą rosyjskiej cenzury rządowej, o czym informował odpowiedni zapis znajdujący się w poszczególnych zeszytach – „Za zezwoleniem cenzury Rządowej”.

W obszernym omówieniu motywów wydania *Dziennika*² redakcja rozwinęła uzasadnienie racji przemawiających za wydawaniem periodyku o takiej właśnie tematyce. Z jednej strony pragnieniem inicjatorów

140

¹ Zainteresowanych czytelników poszerzeniem wiedzy na temat obu periodyków pragnę odesłać do dwóch artykułów: A. Kotecki, *Początki polskiej prasy geograficzno-podróżniczej (1827–1829)*, „Zeszyty Prasoznawcze” R. 39:1996, nr 1/2, s. 130; A. Kotecki, *Nieznane czasopismo – „Dziennik Podróży Lądowych i Morskich”*, „W Kręgu Książki”, Gdańsk 1990, nr 15, s. 24.

² „*Dziennik Podróży Lądowych i Morskich*”, 1827, nr 1 s. nlb. Cytaty z obu pism z zachowaniem pisowni oryginału.

edycji jest poszerzenie horyzontów polskiego czytelnika zainteresowanego opisanymi podróżami, odkryciami geograficznymi i ciekawostkami na ten temat. Z drugiej – zależy im, by przysporzyć temu odbiorcy godziwej, rzeczowej rozrywki, jak w tamtych czasach określano czytanie, poznawanie nowych obszarów naszego globu. Wydawnictwo to miało przybliżyć nowy, odkrywany i badany świat. Miało, zdaniem redakcji, umożliwić poznanie zwyczajów i kultury nowych społeczeństw, a to z kolei miało również przyczynić się do zmniejszenia szowinizmu i zlikwidowaniu różnego rodzaju uprzedzeń i konfliktów narodowościowych.

Jest jeszcze jeden motyw, który przyświecał naszym poprzednikom. Spora część społeczeństwa nie znała języków obcych. Nie było również powszechnego dostępu do wydawnictw obcojęzycznych już nie tylko na ten temat, ale i wielu innych. Toteż obaleniu i tej bariery miał posłużyć *Dziennik Podróży Lądowych i Morskich*.

Każdy numer *Dziennika* składał się z trzech części. Pierwszą stanowiło kilka obszernych artykułów. Niejednokrotnie Redakcja publikowała tekst w formie odcinków w kilku kolejnych numerach. Zdarzyło się często, iż przerwa między odcinkami wynosiła kilka numerów. W przeważającej większości zamieszczano tłumaczenia przedruków z podobnych wydawnictw z Francji, Anglii, Niemiec czy Rosji. Było również i tak, że treść artykułów stanowiły obszernie fragmenty (wyjątki lub wyimki, jak je wówczas nazywano) dzieł nawet wielotomowych. Miały one zaprezentować te re-

jony globu, które albo doczekały się właśnie odkrycia, albo też stanowiły doskonałe opisy nieznanych państw i ludów, ich życia codziennego. Jeśli przeprowadzimy analizę statystyczną treści, to nasuwa się wniosek, że opublikowane materiały niezbyt równomiernie rozłożyły się tematycznie na wszystkie kontynenty. Najwięcej, bo aż 22 dotyczyły Europy, 17 Azji, 10 obu Ameryk i 5 Afryki.

W tym miejscu należy zwrócić uwagę na jeszcze jedno. Otóż, aby ułatwić czytelnikowi lekturę, wszystkie wartości monetarne przeliczono na złote polskie według ówczesnego kursu. Jest to bardzo ważne z różnych względów: Ułatwia orientację czytelnikowi, stosunek zaś ówczesnej jednostki monetarnej Królestwa do walut jak funt brytyjski czy frank francuski lub szwajcarski daje dzisiejszemu odbiorcy doskonały materiał porównawczy.

Drugą część każdego numeru miesięcznika stanowił dział zatytułowany „Rozmai-
tości”. Publikowano tutaj krótkie notatki czy też informacje, które nie mieściły się w pierwszej, zasadniczej części zeszytu. Wiele z nich można scharakteryzować mianem ciekawostek czy nawet „ploteczek” o tematyce geograficznej, przyrodniczej albo historycznej. Oczywiście trudno je dziś oceniać pod względem merytorycznym. Niektóre z nich wydają się nawet śmieszne, by nie rzec niepoważne. Ale musimy sobie zdawać sprawę, że taka była wówczas znajomość świata. Z tego punktu widzenia zachowane numery *Dziennika* dają informację o stanie ówczesnej wiedzy oraz jej rozwo-

ju. W wielu przypadkach publikacja nawet w formie krótkiego, jednozdaniowego komunikatu o podejmowanej wyprawie badawczej ma dla nas istotne znaczenie.

I w końcu część trzecia – „Nowe Dzieła”. W tym miejscu redakcja zamieszczała anonse na temat nowo wydrukowanych publikacji mieszczących się w profilu wydawnictwa. Obejmowały one tytuł i autora książki, miejsce jej wydania. Oprócz tego znaleźć można było w nich krótkie informacje, charakteryzujące dane wydawnictwo. Nawet zdarzało się, że zamieszczano informacje, gdzie można je nabyć lub zamówić i po jakiej cenie.

Po pierwszym roku ukazywania się zaszły dwie zasadnicze zmiany. Pierwszą była zmiana tytułu periodyku. Od stycznia 1826 r. brzmiał on *Kolumb. Pamiętniki Podróży Lądowych i Morskich, najnowszych odkryć geograficznych, wiadomościom statystycznym oraz z temi w styczności zostający, poświęcony*. Tak długi, rozbudowany wręcz tytuł, był czymś normalnym w ówczesnej publicystyce, o czym możemy przekonać się, analizując tytuły poszczególnych artykułów czy publikacji, których anonse zamieszczano w dziale „Nowe Dzieła”. Drugą istotną zmianą, jaka została w tym roku wprowadzona, to zmiana częstotliwości ukazywania się periodyku. Od stycznia 1828 r. staje się on dwutygodnikiem ukazującym się na początku i na końcu każdego miesiąca. Poza tymi dwoma zmianami, w charakterze tego czasopisma nie zaszły żadne istotne zmiany.

W takiej formie *Kolumb* ukazywał się do końca roku 1829. W ostatnim jego numerze, z drugiej połowy grudnia 1829 r., na końcu znalazł się anons o zakończeniu edycji czasopisma. Ten sam komunikat obwieścił ukazywanie się od stycznia 1830 r. cyklicznego wydawnictwa, a raczej sesji wydawniczej o zupełnie odmiennej formule: ma to być raczej seria wydawnicza niż czasopismo. Miała ona nosić tytuł *Wybór najnowszych i najciekawszych podróży lądowych i morskich z dwunastu tomików złożony*. A oto jakie uzasadnienie takiej decyzji podała redakcja: „[...] Pismo periodyczne tylko w obrębie Królestwa upowszechniać się może, do innych zaś prowincji Polskich mały miał przystęp [...]”.

I dalej „[...] Dzieło temuż samemu przedmiotowi poświęcone, łączące dogodność wychodzenia w oznaczonych terminach i częściowej zapłaty; wolne będzie od przeszkód i trudności, tamujących u nas rozwijanie się pism periodycznych. [...]”³

Z przytoczonych słów wynika, że redakcja miała pewne trudności natury finansowej. Nie bez znaczenia – o czym również wspomniano, były okoliczności natury politycznej. Usilne próby rozpowszechniania wydawnictwa poza granicami Królestwa Polskiego napotykały na spore trudności. Zwiększenie ilości materiałów nawiązujących do historii Polski mogło zaostriżyć ingerencje cenzury. Stąd mogły się brać również utrudnienia w rozpowszechnianiu *Kolumba*.

Pora słów kilka poświęcić inicjatorowi i wydawcy tych czasopism. Zarówno w pierw-

³ „Kolumb” 1829, t. 8, nr 48. II połowa grudnia 1829 r.

szym, jak i w drugim periodyku w żadnym miejscu nie znajdujemy najmniejszej wzmianki wskazującej na tą postać. Dopiero przy trzeciej inicjatywie wydawniczej z roku 1830 (wymienionej już serii „Wybór najnowszych...”) dowiadujemy się, że inspiratorem i realizatorem tego przedsięwzięcia był Michał Tadeusz Dembiński. Urodzony około roku 1803 w Warszawie, już jako student Uniwersytetu przejawiał aktywną postawę patriotyczną. W latach 1820–1821 był działaczem „Gospody Akademickiej”, za co został relegowany z uczelni. Wraz z podobnymi sobie działaczami wyjechał do Krakowa celem podjęcia działań wśród tamtejszych studentów. Za tę działalność został aresztowany. Po powrocie do Warszawy podjął pracę w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. Jednocześnie związał się z tajnym sprzysiężeniem Wysokiego. W efekcie tych kontaktów zaciągnął się do wojska. W Towarzystwie Patriotycznym pełnił funkcję wiceprezesa. Po upadku powstania listopadowego, wraz z całą falą emigrantów znalazł się we Francji. Przebywał także w Belgii. Również i tu prowadził ożywioną działalność patriotyczną w szeregach Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Na emigracji również powraca do pracy dziennikarskiej. W roku 1851 był współredaktorem *Demokraty Polskiego*. Zmarł w 1873 r. w Brukseli⁴.

Wróćmy teraz do samego wydawnictwa. O zawartości jego artykułów była już wcześniej mowa. Należy tu jednak jeszcze zwrócić uwagę, że przez owe trzy lata ukazy-

wania się tego wydawnictwa periodycznego, na łamach tak *Dziennika* jak również i *Kolumba* znajdziemy liczne polonica. Można je podzielić na dwie grupy. Pierwsza z nich to teksty, których autorami są sami Polacy i odnoszą się one do ziem polskich, albo też terytoriów obcych, po których nasi rodacy w początkach XIX w. podróżowali. Druga grupa to teksty dotyczące ziem polskich opisane przez obcokrajowców.

Od pierwszego numeru omawianego czasopisma, na jego łamach ukazywały się właśnie takie teksty. Już w pierwszym numerze *Dziennika*, tekstem otwierającym edycję jest materiał na temat stanu dróg na ziemiach polskich. Jest on na tyle ciekawy i aktualny, że warto tutaj go przytoczyć. W chwili obecnej, po wstąpieniu do Unii Europejskiej ogromnym problemem jest rozwój krajowej sieci dróg, szczególnie autostrad. Nikogo tutaj nie trzeba przekonywać, jak ważne stanowią one ogniwo łączące systemy gospodarcze wewnątrz państwa, a także jak są ważne dla wymiany międzynarodowej.

Opublikowanie tego artykułu już wówczas miało ogromne znaczenie. Wynika z niego niezbicie, że ziemie polskie w stosunku do innych państw ówczesnej Europy pod tym właśnie względem stały na **europajskim** poziomie. A pamiętać musimy, że okres ten to pierwszy (przedpowstaniowy) czas rozbiorów. Wynika stąd, że pomimo upadku Rzeczypospolitej Szlacheckiej nadal dokonuje się rozwój tych terenów, przynajmniej w tej dziedzinie.

⁴ A. Zieliński, *op. cit.*

Aby ułatwić dzisiejszemu czytelnikowi odbiór cytowanego tekstu, winniśmy dokonać pewnych objaśnień. Otóż pierwsze z nich powinno dotyczyć zasięgu terytorialnego tego tekstu. Już pierwsze zdanie określa nam ten zasięg. Wynika z niego jednoznacznie, że opis ten ma na celu przynieść informacje z ziem polskich znajdujących się pod zaborem rosyjskim.

Należy również zwrócić uwagę na przelicznik zastosowanych w oryginale miar na jednostki współczesne. Przy tej okazji musimy pamiętać, iż sprawy przeliczania jednostek nie były tak rygorystycznie unormowane. Niejednokrotnie, ta sama jednostka w różnych krajach i w różnych okresach historycznych miała różne przeliczniki. W tekście mamy do czynienia z różnymi jednostkami, a najwięcej – jako, że o drogach mowa – odnosi się do miar długości i odległości. Autor używa tutaj jednostki, która i dziś jest jeszcze używana szczególnie w krajach anglosaskich. Jest nią cal. Wówczas, w pierwszej ćwiertli XIX w. przelicznik cala wahał się od 0,2 do 0,45 m. Dziś jego wartość wynosi 0,30480 m. Kolejną jednostką pojawiającą się w tym tekście jest sążeń. Jest ona na tyle ciekawa, iż jej wyznacznikiem czy raczej pierwotnym wzorem była rozpiętość ramion. Na ziemiach polskich obowiązywał w tamtym czasie równoważnik od 1,728 do 1,789 m. Niektóre z odległości były podawane w wiorstach. Ta jednostka była szczególnie rozpowszechniona na terytorium Rosji, a zatem również na obszarze ziem Kró-

lestwa Polskiego. Jedna wiorsta równała się około 1068,8 m. I w końcu najbardziej znana i funkcjonująca po dziś dzień zwłaszcza w krajach anglosaskich czyli mila. Jednostka ta dzieli się jeszcze na milę morską i lądową. Ta ostatnia wynosi dziś 1853,184 m. W dawnej Polsce mila geograficzna wynosiła 7146 m, zaś tzw. mila nowopolska obowiązująca po 1819 r. wynosiła 8534,31 m.

Wśród użytych jednostek znalazła się jedna dotycząca wagi, czyli funt. W Polsce obowiązywał wówczas tzw. XIX-wieczny funt niemiecki, który równał się 0,5 kg.

Słów kilka należy się również autorowi. Otóż zgodnie z podtytułem wynika, iż był on Niemcem. Niestety jest to jedyna informacja, jaka posiadamy na jego temat. Nie wiemy również jakie jest źródło pochodzenia tego tekstu. Jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy domniemywać, iż ten tekst został napisany specjalnie dla *Dziennika*. Mimo to możemy stwierdzić, iż tekst został napisany z dużą dozą obiektywizmu, bez złośliwości i akcentów napastliwych.

I jeszcze jedna uwaga. W poniżej cytowanym tekście została zachowana oryginalna pisownia. W oryginalnym tekście przypisy były zamieszczone na końcu tekstu i oznaczone gwiazdkami.

II. O stanie dróg i komunikacji w Królestwie Polskim (Wyjątek z opisu podróży po Polsce Niemca)⁵

W ostatnich czasach zaprowadzono z wielką dokładnością urządzenie dróg i

⁵ „Dziennik Podróży Lądowych i Morskich”, R. 1:1827, T. 1, nr 1, styczeń 1827, s. 7.

komunikacji w Królestwie Polskim; drogi są tak wyborne, iż bez wątpienia przyjemnie będzie każdemu, kto nie miał sposobności naocznie ich poznać, powziąć o nich wiadomość przez opisanie.

Podobnie jak we Francji, zaprowadzona została w Polsce dla tej ważnej gałęzi publicznej administracji Dyrekcja Dróg i Mostów, z którą połączono Szkołę Inżynierii Cywilnej stanowiącą oddział Królewsko – Warszawskiego Uniwersytetu.

Drogi założone są być może najprościej, w czym nie postępowano tak ściśle, iżby z uszkodzeniem wszelkich miejscowych wygod, prowadzić je od parafji do parafji; drogi szerokie, nienazbyt jednakże, opatrzone są po obu stronach rowami i wysadzone w wielu miejscach drzewiną.

Gdzie to uczynić można było, pokryte gliną warstwy piasku, w miejscu osobliwie, które najbardziej podróz utrudzał.

Właściwe Chaussees albo sztuczne drogi, są doskonale urządzone, i wykonanie ich jest gruntowne. Szerokość drogi tej ma tylko 36 stóp jednakże dwa spotykające się pojazdy wygodnie mijać się mogą. Po obu stronach brzegu na 7 stóp szeroko zarośnięte są darniną, na których leżą kupki drobno potłuczonych kamieni, tak iż środkową przestrzeń na 22 stóp szeroka wolną zostaje do jazdy. Ta przestrzeń znowu ma 18 stóp twardego, a 4 stopy miększego

pokładu, tak iż po obu stronach mała na 4 stóp a szeroka ścieżka pozostaje, dostateczna, aby koniowi twardej drogi oszczędzić. Nadto, gdy ścieżka z obu stron idzie podaje sposobność ulżenia tak naręcznemu jak siodłowemu koniowi.

Większa część drogi bitej jest wysadzana młodemi drzewkami. Z resztą, środkowa tłuczonym kamieniem pokryta przestrzeń nie jest tak twarda, aby się przykra stawać miała, i bynajmniej kopyta końskiego nie razi⁶. Spodni podkład Chausee, jest z grubych kamieni, pokrycie zaś z tłuczonych kamyków tak, że nawet po świeżo pokrytych tego rodzaju drogach utrudzenia jechać można, kiedy tymczasem na wielu niemieckich drogach bitych wielkimi i ostrymi kamieniami pokrytych bez narażenia koni, na skaleczenia jeździć trudno. Ta przykrość, za którą podrózny niezmiernie wysoko opłacać musi, zupełnie jest w Polsce nieznaną, co Dyrekcji drogowej zaszczyt, a handlowi publicznemu wielkie przynosi korzyści⁷. Podróż, zatem na Polskich chaussees nie tylko jest wygodna, ale nadto bardzo przyjemna, i ze względu na jazdę samą nic do życzenia nie pozostawia.

Wszelkie odległości liczone są od Warszawy, jako od punktu środkowego kraju. Miarą odległości są wersty [wiorsty], których około 7 idzie na milę geograficzną. Wersta dzieli się na 5 równych części.

⁶ Podróż moja trzydziesto kilka milowa, końmi niekutemi na tylne nogi bynajmniej ich kopyt nie uszkodziła, co by np.: na bazaltowem chausee ledwie podobnym być mogło.

⁷ Uderzająca sprzeczność z polskimi Chaussees daje się widzieć na odległości 11/4 mili drogi do Nordhalben lub Lobenstein, która wielkimi i ostremi w przecięciu 1 3/5 funta ważącymi sztukami skał; jest brukowana, i przy największym usiłowaniu dwugodzinnej przynajmniej wymaga jazdy. Podobnego wandalizmu nie ma w Polsce przykładu.

Za każdą werstą znajduje się słup werstowy⁸. Jest on wyrobiony z drzewa; ma 12 stóp wysokości, i 1 dobrą szerokości; kształt ma czworoboczny, i ostrym kantem zwrócony jest ku drodze. W górze znajduje się gruba czworoboczna głowa, której obie strony do drogi obrócone, opatrzone są wielką arabską liczbą z żelaza lanego. Jedna liczba oznacza, ile już werst na tej stacji ujechano, druga zaś ile ich jeszcze do jazdy pozostaje, tak, iż summa obu daje liczbę werst, z których stacja się składa. – Podstawa słupa werstowego jest okrągła, i ma na sobie ilość werst od Warszawy wyrachowaną w bieżących liczbach. Średnia część słupa jest w czerwone i białe pasy malowana, głowa jest biała, podstawa zaś szarego koloru. Wszystkie słupy są tak doskonale jednostajne, jak gdyby z jednej pochodziły fabryki. Na każdym słupie znajduje się w środku nazwisko miejsca, na którym słup stoi, z jednej strony kolorem czerwonym na białym polu, z drugiej zaś białym na czerwonym polu napisana, tak, iż, podróżny spostrzedz je można z którejkolwiek jadąc strony.

146 Co dwa słupy, znajdują się 4 słupki, to jest co 100 sążni jeden: są one czworoboczne 2 1/2 stopy wysokie, 8 cali grube i mają wymalowaną tarczę z liczbami 1,2, 3 lub 4. Słupki mają czerwony i biały kolor, tarcza zaś jest biała owalowata. Stoją one na małej pryzmatycznej podstawie z kamieni szosowych; i tutaj nawet dobierano do jed-

nej połowy czerwone, do drugiej białe kamienie.(?).

Kamienie do pokrywania drogi ułożone w pryzmatycznych, regularnych kupkach, piękny przedstawiają widok, gdyż i ściany pochyłe wyłożone są na przemian czerwonymi i białymi kamieniami.

W pewnych odległościach postrzegać można na przeciwnych bokach drogi czerwony i biały słupek na wzór sążniowych słupków wyrobiony, na którym litera K. i numer się znajduje. Znak ten wskazuje, iż tem przechodzi pod drogą kanał do odprowadzania wilgoci i aby przy reparacjach punkt ten dokładnie wskazać można, numeru służą za kontrolę.

Podobny słupek stoi przy każdym moście, numerem albo głoską M. (most) oznaczony, tak, iż tym sposobem każdy most swój ma właściwy numer.

Wszystkie mosty bez wyjątku mają szerokość drogi. Są one z drzewa pokryte białami i szosowane, tak iż gdyby nie czerwono i biało malowane poręcze, niemożnaby wiedzieć, że się przez most przejeżdża. Nawet większe mosty jak np. 130 stóp długości i pod Sochaczewem na Bzurze, są tym sposobem szosowane, i zdają się wybornie w tym stanie rzeczy utrzymywać.

Stacje nie są wszystkie równe; najmniejsza ma 10, największa do 24 werst długości.

Na każdej stacji znajduje się słup stacyjny, podobny do werstowego, lecz 15

⁸ Na każdej więc mili znajduje się 7 słupów werstowych. Mnogość ta znaków jest rozrywką dla podróżnego, i dała początek tej anegdocie, iż pewny podróżny miał twierdzić jakoby tak szybko jechał w Polsce, że słupy drogowe wydawały się mu rzędami sztachel (Renata refero).

stóp wysokości mający. Oznaczają one o ile werst to miejsce oddalone jest od punktów głównych n. p. Warszawy, Petersburga, Brześcia Litewskiego, Słupców itp.

Co 6 lub 8 werst znajduje się dom straży szosowej, Koszarami drogowymi zwany, przy drodze. Są one, tak jak wszystkie publiczne budowle w Polsce, czysto, wygodnie, a nawet pięknie zbudowane. Większa część ma na przodzie cztery kolumny, płaski dach, na którego frontonie znajduje się Herb Królestwa i napis Koszary drogowe; półokrągłe okna okazuje, iż w tem dobremu smakowi poświęcono wygodę. Domkiomalowane białym żółtawym kolorem, otoczone są do koła malowanymi czerwono z białym poręczami i obsadzone topolami. Mają one nader przyjemną dla oka postać, zwłaszcza, że wiele z nich zrobione są w gotyckim, wiele w egipskim stylu, wszystkie zaś nader gustownie i kształtnie.

Domki Poboru myta drogowego podobne są do poprzedzających, ale cokolwiek mniejsze. Przednimi znajdują się szlabany, czyli rogatki.

Myto drogowe jest cztery razy mniejsze jak w Prusach. Wszystko co należy do rządu, przypisane ma w Polsce mundur właściwy; nawet pobory myta drogowego i strażnicy drogowi; pierwsi granatowy z blachą okrągłą na piersiach, drudzy zaś szaraczkowy z kołnierzem czarnym, z wypustkami zielonymi i kłapkami sukienkami na ramieniu. Niegrzeczny poborca drogowy jest w Polsce nader rzadkim zdarzeniem.

* * *

Wiele już drogi bitej zrobionej jest podobnie wyżej opisanego sposobu, część pewna jest rozpoczęta w robocie, inna jeszcze w projekcie zostaje. Podług głównych kierunków rozklasyfikowane są drogi następujące:

- 1/ Od Warszawy na Mińsk, Cegłów, Siedlce, Międzyrzec, Białą do Terespoła, długości mil 30 (210 werst) zupełnie ukończonej drogi. Od Międzyrzecza ma być prowadzona gałąź drogi bitej z złamanej linii do Lublina (mil 12).
- 2/ Od Warszawy na Jabłonę, Zgierz, Rogoźno, Ostrołękę, Łomżę, Stawiska, Augustowo (obok sławnego rozpoczętego tutaj kanału), Marjampol, do Kowna. Projektowana droga jest długości 57 mil, dotąd jednakże ukończono dopiero 2 1/4 czyli 16 werst od Warszawy do Jabłonny; od Jabłonny ma być zrobiona gałąź drogi do Twierdzy Modlina na dwie mile odległości.
- 3/ Od Warszawy na Mniszew, Puławy do Lublina projektowana jest droga łącząca się mająca z idącą na Radzyń gałęzią (N 1) a następnie ciągniona ma być Piaski, do Krasnego-Stawu, w odległości mil 32; drogi tej dopiero 1/2 mili do Mniszewa ukończono. Od Krasnego-Stawu ma się ciągnąć droga
 - a/ na Uchanie, Hrubieszów do Uściuługa na granicy Rosyjskiej mil 11
 - b/ na Twierdzę Zamość do Tomaszowa, na granicy Galicyjskiej.Obie te ma gałęzie są dopiero projektowane.
- 4/ Od Warszawa, aż do Piaseczna (2 mili) i podobnie do Raszyzna (2 mili). Obie te

drogi już uskutecznione, leżą na trakcie Krakowskim. Nie zdecydowano dotąd jeszcze, która z tych dwóch dróg rozpoczętych ma być dalej ciągniona; w projekcie iść miała droga na Raszyn, Grójec (7 mil) a z tą:

a/ na Radom, Szydłowiec, Kielce do Jędrzejowa (923 mil) albo

b/ na Mogielnicę, Nowemiasto, Końskie, Malogoszcz do Jędrzejowa (25 mil). Z Jędrzejowa zaś na Miechów i Iwanowie do Krakowa (mil 11).

Pod Kielcami ukończono już około 2 mile, równie jak i stacją 3 milową do Krakowa, reszta jest jeszcze w projekcie.

- 5/ Od Warszawy na Błonie, Sochaczew, Kozłów, Łowicz, Pieską Dąbrowę, Kutno, Krosniewice, Kłodawę, Koło, Turek do Kalisza (mil 34) zupełnie ukończono. (Dalsze prowadzenie tej drogi od Koła przez Konin do Słupców na drodze Poznańskiej oznaczone jest w projekcie przez wytknięty kilkuwerstowy gościniec pod Koninem, celem dokonania komunikacji z Prusami przez drogę bitą).
- 6/ Od Kalisza na drodze Częstochowskiej wykańczana jest droga bita długości 2 mil do Opatówka.

- 148 7/ Od Warszawy ukończona jest droga do Bielan długości jednej mili ciągnie się na płaszczyźnie wyższego brzegu Wisły, potem zaś ponad Wisłą prowadzi nazad do Warszawy.

Podług tego wnoszą wszystkie wytknięte w Królestwie Polskim drogi bite w ogóle mil 237, z których wykonano już 79 1/2;

więcej przeto jak trzecią część tych dobroczynnych zakładów ukończono.

* * *

Oprócz tego probowano wiele ulic w Warszawie samej częścią szosować, częścią na sposób Mac-Adama urządzić. Piękna nowo założona Ulica od Jeruzalemskich Rogatek, w prostej linii aż do Wisły 1700 sążni czyli 4200 kroków długa, która co do piękności tylko z Aleją Lipową w Berlinie porównana być może, jest cała szosowana i czterema rzędami drzew wysadzana. Podobnymże sposobem wszystkie aleje w bliskości letniego Pałacu Łazienkami (gdzie teraz znajdują się bardzo obszerne Koszary Kawalerji), oraz Aleje Ujazdowskie, ulice od Belweduru (letniej Rezydencji Wielkiego Księcia Cesarzewicza KONSTANTEGO) do Saskiego Pałacu (Placu Parady) prowadzące i wiele innych ulic są szosowane.

Przed Zbrojownią Warszawską akademizowano również drogę, zdaje się jednakże, iż jeszcze na prawdziwą metodę nie trafiono. Wszystkie te ulice utrzymują się wybornie, ale mają tę niedogodność, iż w lecie z przyczyny nadzwyczajnego kurzu, w zimie zaś błota stają się przykreml do chodzenia.

Z opisu tego przekonać się można, że przez dobrze i właściwie pozakładane i pięknie uskutecznione drogi, równie w stolicy jak i po kraju trudno jest więcej dogodności dla handlu publicznego, jak zobiono codziennie jeszcze robią w tem Królestwie.

Arkadiusz Modrzejewski

Spółeczność lokalna miasta Kościerzyny wobec globalnego procesu kształtowania się społeczeństwa informacyjnego i cywilizacji postindustrialnej

Charakterystycznym procesem zachodzącym obecnie w skali całego globu jest kształtowanie się tzw. społeczeństwa informacyjnego. Jest ono kolejnym – po społeczeństwie rolniczym i przemysłowym – stadium w rozwoju cywilizacyjnym ludzkości. Dlatego też współczesną cywilizację zwykło się określać mianem postindustrialnej (poprzemysłowej). Wśród wielu konstytutywnych jej cech wyróżnia się takie komponenty, jak: dominację sektora usług w gospodarce, w tym szczególnie usług finansowych, informatycznych i edukacyjnych, powszechną informatyzację i dynamiczny rozwój technologii komunikacji społecznej, globalizację i odmasowienie gospodarki i kultury. Najistotniejszym jednak czynnikiem konstytuującym zarówno cywilizację postindustrialną, jak i społeczeństwo informacyjne jest wiedza¹. Krótko mówiąc, społeczeństwo informacyjne to społeczeństwo wiedzy, a ściślej powszechnego dostępu do niej. W języku angielskim

używa się powszechnie terminu *knowledge society*. Alvin Toffler, znany i poważany amerykański futurolog, twierdzi, że „Najbardziej podstawowym surowcem – i to takim, którego nigdy nie zabraknie – jest w cywilizacji trzeciej fali (Tofflerowskie określenie cywilizacji postindustrialnej – A.M.) informacja, pospołu z wyobraźnią”².

Wzrost znaczenia wiedzy i informacji w społeczeństwie implikuje przemiany w systemie edukacji. Coraz powszechniejszym staje się wykształcenie wyższe; w wielu krajach osoby z wyższym wykształceniem stanowią grupę kilkudziesięcioprocentową, a nawet jak w przypadku Kanady połowę dorosłej populacji; posiadanie świadectwa ukończenia szkoły średniej jest w krajach wysokorozwiniętych zjawiskiem powszechnym. Wzmaga się nacisk na kształcenie w zakresie języków obcych, technologii komunikacyjnych i informatycznych. Swoistą *lingua franca* współczesnego świata stał się język angielski, którym posługuje się ok.

149

¹ Zob. J. Naisbitt, *Megatrendy. Dziesięć nowych kierunków zmieniających nasze życie*, Poznań 1997, s. 33.

² A. Toffler, *Trzecia fala*, Warszawa 1985, s. 396.

półtora miliarda osób³. Pojawiają się nowe, często alternatywne, metody kształcenia, dostosowane do indywidualnych potrzeb i predyspozycji. Zwiększa się liczba osób studiujących oraz kierunków i specjalności studiów; popularna jest tzw. edukacja permanentna nazywana też edukacją przez całe życie. Wzrasta też rola kształcenia ogólnie humanistycznego, stanowiącego bazę do dalszego zdobywania wiedzy specjalistycznej, nowych umiejętności i stałego podnoszenia kwalifikacji⁴.

Słuszny wydaje się pogląd, że informacja określa współczesne życie gospodarcze⁵. Główną gałęzią nowoczesnej gospodarki są usługi. Ich wykonywanie wymaga przede wszystkim określonej wiedzy, nierzadko wysoko specjalistycznej zdobywanej w ośrodkach akademickich oraz praktycznych umiejętności. Dlatego mówi się obecnie przede wszystkim o tzw. kapitale intelektualnym; następuje też tzw. „dematerializacja gospodarki” polegająca na wzroście znaczenia elementów niematerialnych, tj. wiedza naukowa, dostęp do informacji, reklama, itp.⁶

Przemiany cywilizacyjne, mimo że noszą zwykle miano globalnych, ze względu na ich światowy zasięg, ujawniają się przecież w różnych skupiskach ludzkich, także w małych (małomiasteczkowych i wiej-

skich) społecznościach lokalnych. Celem niniejszego artykułu jest ukazanie przemian postindustrialnych w 24-tysięcznym pomorskim mieście Kościerzyna. Ze względu na złożoność i wieloaspektowość przeobrażeń cywilizacyjnych analiza i interpretacja skupia się tylko na niektórych, jak się zdaje najistotniejszych, zjawiskach i procesach występujących w systemie edukacji i sferze gospodarki. Należy jednak przynajmniej zaznaczyć, że zachodzą one również w takich dziedzinach społecznych, jak administracja (np. decentralizacja), polityka (np. odideologizowanie życia publicznego), kultura (np. globalizacja kulturalna i towarzyszący jej renesans lokalizmu), religia (np. indywidualizacja postaw religijnych)⁷.

O szkolnictwie w warunkach kształtowania się społeczeństwa informacyjnego

Powszechne dążenie do zdobycia wykształcenia średniego i dalszego podnoszenia kwalifikacji (na różnych poziomach) ujawniło się wśród mieszkańców miasta Kościerzyny w drugiej połowie lat 90. XX w. Na początku dekady sytuacja w szkolnictwie ponadpodstawowym przypominała tę

³ Zob. E. Polak, *Popularność języka angielskiego jako miernik ekspansji cywilizacji zachodniej*, „Cywilizacje w czasie i przestrzeni” 2001, nr 7, s. 21–26.

⁴ Por. A. Chodubski, *Wyzwania edukacyjne wobec kształtowania się współczesnego ładu globalnego*, „Gdańskie Studia Międzynarodowe” 2002, vol. 1, nr 2, s. 7–24.

⁵ A. i H. Toffler, *Budowa nowej cywilizacji. Polityka trzeciej fali*, Poznań 1996, s. 83.

⁶ Por. A. Gwiazda, *Globalizacja i regionalizacja gospodarki światowej*, Toruń 1998, s. 151.

⁷ Kompleksowym studium poświęconym współczesnym przemianom cywilizacyjnym jest praca Ewy Polak: *Przemiany cywilizacji współczesnej w sferze kultury materialnej*, Gdańsk 1996.

z lat 80. i przedstawiała się pokrótce następująco: w mieście funkcjonowały 4 zespoły szkół ponadpodstawowych⁸, w tym jeden zespół szkół ogólnokształcących (licea ogólnokształcące o różnych profilach); w zespołach szkół zawodowych istniały średnie szkoły zawodowe – licea i technika oraz szkoły zasadnicze. W 1990 r. w 8 szkołach średnich zawodowych kształcono przede wszystkim techników ekonomistów, mechaników samochodowych, techników budowlanych, chemików, rolników, sprzedawców i pielęgniarki, a od 1991 r. również techników technologii drewna. W zasadniczych szkołach zawodowych przeważały kierunki: budowlany, mechaniczny, handlowy, ceramiczny i drzewny. W roku szkolnym 1990/1991 we wszystkich typach szkół ponadpodstawowych edukowało się 3779 uczniów; z czego 3354 uczęszczało do szkół kształcących zawodowo – średnich (1259 uczniów) i zasadniczych (2095 uczniów). W jedynym wówczas liceum ogólnokształcącym w mieście uczyło się 425 licealistów, tj. 25% ogółu uczniów szkół średnich (jedynie 11% ogółu uczniów szkół ponadpodstawowych). Łącznie w szkołach średnich, zarówno zawodowych, jak i ogólnokształcących, uczyło się 44,6% ogółu uczniów szkół ponadpodstawowych, podczas gdy w szkołach zasadniczych zawodowych 55,6%⁹.

Przedstawiona powyżej struktura kształcenia w kościerskich szkołach przekonuje,

że na przełomie lat 80. i 90. edukacja ponadpodstawowa była w dalszym ciągu zorientowana przede wszystkim na przekazywanie wiedzy praktycznej, na zdobycie określonych, często „wąskich”, kwalifikacji i umiejętności. Był to typ edukacji „przemysłowej”, a więc dostawanej do warunków przemijającej ery przemysłowej, w której każdy wykonywał zgodnie z regułami standaryzacji, specjalizacji i synchronizacji swoją profesję – i to często przez całe życie zawodowe. Kierunki kształcenia nie obejmowały nowych pojawiających się zawodów, związanych chociażby z komunikacją społeczną, usługami turystycznymi i socjalnymi, ekologią czy technologiami informatycznymi. Zaledwie 11% uczniów zdobywało wykształcenie ogólnokształcące, przygotowujące do podjęcia studiów wyższych, stanowiące bazę do dalszej edukacji.

Sytuacja zmieniała się z biegiem lat 90. Średnie szkoły zawodowe wzbogacały swoją ofertę edukacyjną, tworząc nowe kierunki kształcenia zarówno licealnego, jak i technicznego. Powstało m.in. liceum techniczne o profilach: administracyjno-ekonomicznym, społeczno-socjalnym i usługowo-gospodarczymi, liceum handlowe, kształcące techników handlowców. W II ostatniej

⁸ Były nimi: Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Józefa Wybickiego, Zespół Szkół Zawodowych nr 1, Zespół Szkół Zawodowych nr 2 im. gen. broni Zygmunta Berlinga oraz Zespół Szkół Technicznych. W 1992 r. Zespół Szkół Ogólnokształcących przyjął nazwę Liceum Ogólnokształcące.

⁹ Obliczenia na podstawie: *Gminy województwa gdańskiego 1990–1994*, Gdańsk 1995, s. 260; 266; 268–269.

śnictwem. Zwiększyło się jednocześnie zapotrzebowanie na kształcenie ogólnokształcące, co przyczyniło się do otwarcia w 1998 r. przy Szkole Podstawowej nr 4 II Liceum Ogólnokształcącego. Utworzono wówczas Zespół Szkół Ogólnokształcących, przemianowany w 1999 r. na Zespół Szkół Publicznych nr 2. W 2001 r. II LO przeniesiono do Zespołu Szkół Technicznych.

W 2002 r. zreorganizowano, zgodnie z wytycznymi reformy systemu oświaty w Polsce, sieć szkolnictwa – tym razem już – ponadgimnazjalnego w Kościerzynie i powiecie kościerskim oraz zmodyfikowano kierunki kształcenia¹⁰. W reformie promuje się przede wszystkim kształcenie ogólne. Od września 2001 r. funkcjonują w mieście 3 trzyletnie licea ogólnokształcące. Dwa lata później (w 2003 r.) utworzono czwarte przy Powiatowym Zespole Szkół nr 1 (wcześniej ZSZ nr 1). W liceach ogólnokształcących zajęcia prowadzone są w klasach matematyczno-fizyczno-informatycznych, biologiczno-chemiczno-ekologicznych, humanistycznych i ogólnych. Ponadto utworzono trzyletnie licea profilowane o takich specjalnościach, jak: chemiczne badania środowiska, ekonomiczno-administracyjnej, elektronicznej, kształtowanie środowiska, leśnictwo i tech-

nologia drewna, rolniczo-spożywczej, socjalnej, transportowo-spedycyjnej, usługowo-gospodarczej, zarządzanie informacją. Funkcjonują też czteroletnie technika, w których zdobyć można technika budownictwa, ekonomisty, hotelarstwa, kucharza, technologii ceramicznej i technologii drewna. Poza szkolnictwem średnim istnieje również szkolnictwo zasadnicze zawodowe, przygotowujące do takich zawodów, jak elektromechanik, malarz, mechanik samochodowy, monter urządzeń sanitarnych, murarz, operator przemysłu ceramicznego, rolnik, stolarz¹¹.

Nowe kierunki kształcenia w szkolnictwie średnim uwzględniają tendencje rozwojowe regionu. Korespondują z założeniami strategii rozwoju gospodarczego miasta i powiatu, w której kładzie się nacisk na m.in. ochronę środowiska naturalnego, promocję walorów turystycznych, budowę i modernizację infrastruktury turystycznej, wykorzystanie nowych technologii komunikacyjnych, wspieranie małej i średniej przedsiębiorczości¹²; odzwierciedlają też odgórne oczekiwania kształtującej się gospodarki postindustrialnej, szczególnie w aspekcie kształcenia ogólnego oraz w zakresie nowoczesnych technologii komunikacyjnych i generalnie sfery usług. W planowaniu kierunków kształcenia za-

¹⁰ A. Modrzejewski, *Działalność samorządu powiatu kościerskiego w latach 1998–2002*, „Z Ziemi Kościerskiej. Zeszyty Regionalne” 2002, s. 31.

¹¹ *Wykaz szkół prowadzonych przez powiat kościerski, które rozpoczną działalność od 01.09.2002 r. z uwzględnieniem typów szkół i kierunków kształcenia*, materiały Wydziału Oświaty Starostwa Powiatowego w Kościerzynie, s. 1–2.

¹² Zob. *Strategia rozwoju gospodarczego Ziemi Kościersko-Zaborskiej przygotowana przez Komisję Rozwoju Gospodarczego w ramach programu „Partnerstwo dla Samorządu Terytorialnego” we współpracy z firmą Uniglob Group*. Materiały powielane, grudzień 2000, s. 16.

wodowego na poziomie zarówno srednim, jak i zasadniczym bierze sie tez pod uwage istnienie tradycyjnych dla miasta i jego zalezcza galazi gospodarki, tj. leśnictwo, rolnictwo, przemysl ceramiczny i spozywczy.

Przemiany w szkolnictwie srednim i zasadniczym zawodowym poprzedzone byly reformą szkolnictwa podstawowego. W 1999 r. skrócono do 6 lat czas trwania kształcenia podstawowego oraz utworzone trzyletnie gimnazja¹³, których celem jest przedłużenie edukacji ogólnokształcącej. W Koscierzynie otwarto 3 gimnazja, tworzące wraz ze szkołami podstawowymi zespoły szkół.

Prócz zmian jakościowych (nowe kierunki kształcenia) w kościerskim szkolnictwie zauważalne były również zmiany ilościowe (wyrażone w liczbach względnych i bezwzględnych). Od drugiej połowy lat 90. młodzież najczęściej wybierała średnie szkoły zawodowe; wzrósł też wyraźnie odsetek uczniów klas ogólnokształcących. W roku szkolnym 1995/1996 w liceum ogólnokształcącym uczyło się 629 uczniów, co stanowiło 29% ogółu uczących się w szkolnictwie średnim w mieście. Zanotowano wzrost w stosunku do roku 1990/1991 o ok. 4%. Liczba uczniów szkół średnich wyniosła łącznie 2152, co stanowiło ok. 53% ogółu młodzieży szkół ponadpodstawowych, czyli o 8,4% więcej niż przed pięcioma laty. W roku szkolnym 2003/2004 do ponadgimnazjalnych szkół średnich (nie uwzględnia się ostatnich klas szkół średnich ponad-

podstawowych) zawodowych uczęszczało ok. 50% ogółu młodzieży. Łącznie w szkołach średnich zawodowych i ogólnokształcących kształciło się ok. 78% uczniów, z czego ok. 28% w liceach ogólnokształcących. Młodzież uczęszczająca do LO stanowiła 35,7% ogółu uczniów pobierających naukę w ponadgimnazjalnych szkołach średnich. Jedynie 22% młodzieży uczyło się w zasadniczych szkołach zawodowych¹⁴.

W II połowie lat 90. wraz z popularyzacją wykształcenia średniego oraz coraz większym zainteresowaniem zdobywaniem nowych umiejętności i kwalifikacji rozwinęło się w Koscierzynie szkolnictwo dla osób dorosłych. Powstały zarówno szkoły średnie, zawodowe i ogólnokształcące, jak i policealne; publiczne i prywatne. Od 1999 r. przy Zespole Szkół Technicznych (obecnie przy Centrum Kształcenia Ustawicznego zał. w 2003 r.) działa Państwowa Komisja Egzaminacyjna Eksternów, przed którą osoby z wykształceniem podstawowym bądź zasadniczym zawodowym zdają egzaminy z przedmiotów obowiązujących w szkole średniej; umożliwia to w praktyce zdobycie wykształcenia średniego w przeciągu jednego roku szkolnego. Taka forma uzyskiwania wykształcenia jest nierzadko negatywnie oceniana. Można zarzucić jej zachwianie relacji pomiędzy czasem uzyskania formalnego wykształcenia a czasem potrzebnym na rzetelne przysposobienie wiedzy i umiejętności intelektualnych wymaganych od osób z wykształceniem średnim.

¹³ W Europie Zachodniej o tego typu szkołach mówi się jako o szkołach średnich pierwszego stopnia.

¹⁴ Informacje przekazane przez Wydział Oświaty Starostwa Powiatowego w Koscierzynie.

Kształcenie policealne i pomaturalne w Kościerzynie – pierwsza tego typu szkoła, Policealne Studium Architektoniczne przy Zespole Szkół Technicznych, powstała 1 września 1993 r. – koncentruje się na takich specjalnościach, jak podstawy architektury, pielęgniarstwo (Pomaturalne Studium Pielęgniarstwa zakończyło działalność w 2001 r.), informatyka, administracja, rachunkowość; kształci się też w zakresie przygotowania do pracy w straży miejskiej oraz agencjach ochrony i detektywistycznych. Konkurencją dla szkół policealnych są studia płatne, umożliwiające uzyskanie wykształcenia wyższego oraz tytułu zawodowego licencjata bądź magistra. Część absolwentów szkół średnich z Kościerzyny, którzy nie uzyskali indeksów studiów dziennych państwowych szkół wyższych, kontynuuje edukację m.in. na płatnych studiach w uczelniach Trójmiasta, Koszalina, Słupska, Bydgoszczy oraz Chojnicach, gdzie funkcjonuje filia Politechniki Koszalińskiej¹⁵.

Część młodzieży kontynuuje kształcenie w trybie stacjonarnym na uczelniach publicznych i prywatnych, zwłaszcza w najbliższej położonych ośrodkach akademickich

Trójmiasta (szczególnie Uniwersytet Gdański, Politechnika Gdańska, Akademia Morska w Gdyni, Akademia Medyczna w Gdańsku)¹⁶.

W 2002 r. na podstawie umowy między samorządem miasta a Wyższą Szkołą Społeczno-Ekonomiczną w Warszawie (zał. 1996 r.) utworzono w Kościerzynie tzw. „satelitarny ośrodek kształcenia”. Studia zawodowe (kończące się uzyskaniem tytułu zawodowego licencjata) odbywają się w systemie zaocznym na dwóch kierunkach: ekonomii i pedagogice. W procesie kształcenia przyszłych ekonomistów i pedagogów wykorzystuje się nowoczesne narzędzia komunikowania społecznego, tj. Internet i telewizja interaktywna. W listopadzie 2002 r. studia w kościerskim ośrodku kształcenia WSSE rozpoczęło ok. 70 studentów; w październiku 2003 r. na pierwszym roku studiów znalazło się ok. 90 osób.

Nawiązanie współpracy między miastem a WSSE nastąpiło po nieudanej próbie utworzenia w Kościerzynie i Chojnicach wspólnej dla obu miast samodzielnej państwowej wyższej szkoły zawodowej (Kaszubsko-Pomorska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa Chojnice-Kościerzyna). Kształ-

¹⁵ Z przeprowadzonych badań w Starostwie Powiatowym w Kościerzynie, wynika, że pracownicy studiujący zaocznie (rok akademicki 2000/2001) kształcili się w następujących uczelniach: Uniwersytet Gdański (5 osób) – kierunek administracja, chojnicka filia Politechniki Koszalińskiej (3) – ekonomia, Akademia Podlaska w Siedlcach (1) – zarządzanie i marketing, Bałtycka Wyższa Szkoła Humanistyczna w Koszalinie (1) – administracja, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Bydgoszczy (1) – administracja, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Słupsku (1) – pedagogika oraz Wyższa Szkoła Turystyki i Hotelarstwa w Gdańsku (1) – turystyka i rekreacja.

¹⁶ Liczba młodzieży podejmującej studia dzienne jest znacznie niższa od liczby osób kształcących się w trybie zaocznym i eksternistycznym. Szkoły ponadpodstawowe nie prowadzą jednak statystyk, dotyczących losów zawodowych i edukacyjnych swoich absolwentów. W 2000 r. na 15 młodych (w wieku do 30 lat) pracowników Starostwa Powiatowego w Kościerzynie jedynie 3 ukończyło dzienne studia akademickie na uczelniach państwowych, a jedna uzyskała w trybie stacjonarnym tytuł zawodowy licencjata i kontynuowała studia magisterskie uzupełniające w systemie zaocznym.

cenie miało w zamyśle inicjatorów obejmować takie specjalności, jak zarządzanie rozwojem regionalnym, polityka regionalna, europeistyka, zarządzanie małą firmą, kształtowanie środowiska i turystyka regionalna¹⁷. Projekt pilotowany przez samorządy kościerskie i chojnickie otrzymał negatywną opinię Komisji Akredytacyjnej Szkolnictwa Wyższego i Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, w efekcie czego odrzucony został przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu. Projektowi zarzucano błędy formalnoprawne oraz brak przygotowania należytej bazy lokalowodydaktycznej i brak odpowiedniej kadry naukowo-dydaktycznej¹⁸.

Ważkie przemiany w sferze edukacji przejawiały się nie tylko w zmianach form i kierunków kształcenia, ale również w coraz częstszym zastosowaniu nowoczesnych technologii komputerowych oraz w propagowaniu nauki języków obcych, szczególnie zachodnich (angielskiego i niemieckiego).

Na początku lat 90. wyposażono placówki oświatowe w sprzęt komputerowy. Początkowo były to komputery niskiej jakości, nadające się do tworzenia nieskomplikowanych programów oraz zabawy. Sukcesywnie wprowadzano coraz bardziej zaawansowany technologicznie sprzęt oraz

urządzano multimedialne pracownie komputerowe. Pod koniec ostatniej dekady XX w. szkoły uzyskały dostęp do globalnej sieci – Internetu. W 2001 r. wszystkie szkoły ponadgimnazjalne posiadały pracownie komputerowe. Łącznie znajdowało się w nich 121 komputerów, z których korzystają uczniowie podczas zajęć lekcyjnych i fakultatywnych.

Wraz z rozwojem technik informatycznych pojawiło się zapotrzebowanie na kształcenie z zakresu podstaw informatyki. Początkowo zajęcia te miały charakter fakultatywny. W II połowie lat 90. przedmiot informatyka we wszystkich typach szkół stał się obowiązkowy. Przeważnie kształceniem informatycznym zajęli się nauczyciele przedmiotów ścisłych: matematycy, fizycy i absolwenci studiów technicznych. W 2001 r. wszyscy nauczyciele informatyki w szkołach ponadgimnazjalnych w Kościerzynie ukończyli podyplomowe studia z zakresu podstaw informatyki. Żadna osoba nie była natomiast absolwentem informatyki.

Do 1990 r. w szkołach podstawowych oraz ponadpodstawowych obowiązkowym przedmiotem był język rosyjski. Tylko w liceach ogólnokształcących nauczano drugiego języka obcego. Nauczyciele języka rosyjskiego byli na ogół absolwentami filologii

¹⁷ *Kaszubsko-Pomorska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa Chojnice-Kościerzyna. Projekt*, Chojnice – Kościerzyna 2000, s. 7.

¹⁸ Pismo z Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu z dn. 2001-11-15, nr DSW-1-0141-381/EK/01 do Zbigniewa Stencła, starosty kościerskiego wraz z załącznikiem: Opinia Nr 82/01 Komisji Akredytacyjnej Wyższego Szkolnictwa Zawodowego z dn. 25 października 2001 r.; Pismo z Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu z dn. 2001-12-04, nr DSW-1-0141-407/EK/01 do Zbigniewa Stencła, starosty kościerskiego wraz z załącznikiem: Uchwała Nr 456/2001 Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego z dn. 15 listopada 2001 r.

rosyjskiej. Kończyli uniwersytety oraz uczelnie pedagogiczne. W 1990 r. język rosyjski przestał być przedmiotem obowiązkowym. Początkowo brak kadry pedagogicznej, posiadającej odpowiednie kwalifikacje do nauki jednego z języków zachodnich nie sprzyjał wprowadzaniu ich do szkół. Od II połowy lat 90. we wszystkich szkołach podstawowych i gimnazjach w mieście dzieci i młodzież uczą się języka angielskiego bądź niemieckiego. W gimnazjach prowadzone są zajęcia z obu tych języków. W szkołach podstawowych i gimnazjalnych nie prowadzi się obecnie zajęć z języka rosyjskiego. W szkołach zawodowych i średnich natomiast język rosyjski jest dalej wykładany w niektórych klasach. Ponadto w szkołach tych uczy się języka angielskiego, francuskiego i niemieckiego. Do 2002 r. w zasadniczych szkołach zawodowych i w średnich szkołach zawodowych, za wyjątkiem technikum obsługi ruchu turystycznego i hotelarstwa, nauczany był jeden język obcy. W liceach ogólnokształcących obowiązywały dwa języki obce. W zreformowanej szkole średniej, bez względu na jej typ, obowiązują dwa języki obce.

156 Wprowadzając do szkół podstawowych i ponadpodstawowych naukę języków zachodnich, zatrudniano nauczycieli bez należytego przygotowania merytorycznego i metodycznego. Do szkół trafiły osoby bez wysokich kwalifikacji zawodowych. Zatrudniano nierzadko absolwentów szkół średnich, którzy podjęli zaoczne studia językowe bądź posiadali certyfikaty zaświadczące

o znajomości języka obcego. Nierzadko były to certyfikaty pierwszego stopnia. Sytuacja w tym względzie poprawiła się nieznacznie pod koniec lat 90., m.in. dzięki podnoszeniu przez nauczycieli kwalifikacji zawodowych. Z przeprowadzonych badań ankietowych wynika, iż w 2001 r. w szkołach ponadgimnazjalnych w Kościerzynie 7 (30 %) nauczycieli posiadało tytuł zawodowy magistra z zakresu nauczanego języka, a 6 (26 %) tytuł zawodowy licencjata. Zatem 56% nauczycieli posiadało wykształcenie filologiczne. 4 (17 %) nauczycieli legitymowało się wykształceniem wyższym magisterskim niefilologicznym oraz odpowiednim certyfikatem potwierdzającym znajomość języka obcego bądź studiami z zakresu nauczanego języka. 3 (13 %) nauczycieli posiadało wykształcenie wyższe zawodowe niefilologiczne oraz certyfikat znajomości języka obcego. 2 (8 %) nauczycieli z wykształceniem wyższym uczyło języka obcego, nie posiadając odpowiednich certyfikatów potwierdzających jego znajomość. 1 (4 %) z nauczyciel legitymował się jedynie wykształceniem średnim i posiadał certyfikat znajomości nauczanego języka¹⁹.

Do II połowy lat 90. mieszkańcy miasta języków obcych poza szkołą uczyli się na prywatnych lekcjach udzielanych najczęściej przez nauczycieli tych języków – tego typu zajęcia w dalszym ciągu cieszą się dużą popularnością, oraz na kursach organizowanych przez domy kultury i parafie rzymskokatolickie. W 1997 r. powstała pierw-

¹⁹ Na podstawie ankiet przeprowadzonych w szkołach ponadgimnazjalnych w Kościerzynie w 2001 r.

sza w Kościerzynie prywatna szkoła języka angielskiego dla dzieci i młodzieży – *Teddy Bear*. W 2000 r. założono kolejną szkołę prowadzoną przez *native speaker'a* z Wielkiej Brytanii – *New School of English*. W tym samym roku powstała szkoła języków obcych „Kosmos”, w której oprócz języka angielskiego istnieje możliwość nauki języka niemieckiego, francuskiego i hiszpańskiego. Kursy prowadzone w szkołach języków obcych, podobnie jak korepetycje są płatne. Bezpłatne bądź za „symboliczną” opłatą organizowane są lekcje języków obcych w domach kultury. W 2001 r. w Młodzieżowym Domu Kultury istniały 3 grupy nauki języka angielskiego, do których uczęszczało łącznie ok. 50 uczniów²⁰. Również w szkołach prowadzone są zajęcia fakultatywne z języków obcych.

Ogólnie, analiza rozwoju oświaty w Kościerzynie na przełomie XX i XXI w. przekonuje, że tendencje lokalne są przejawem globalnych przeobrażeń cywilizacyjnych, w tym rosnącej wartości wiedzy jako podstawowego, niematerialnego surowca nowej, postindustrialnej cywilizacji i kształtującego się społeczeństwa informacyjnego. Równocześnie obserwuje się, że coraz wyraźniejsza staje się antynomia między ilością osób podwyższających kwalifikacje i zdobywających określone wykształcenie a jakością procesu edukacyjnego. Podwyższanie kwalifikacji ma często charakter pozorny. Ważny staje się sam dokument poświadczający ich uzyskanie, nie zaś zdo-

byta wiedza, umiejętności czy doświadczenie.

Wyłanianie się gospodarki postindustrialnej

Analizy potwierdzające nastanie gospodarki postindustrialnej koncentrują się przede wszystkim na makroskali, podczas gdy zjawiska i procesy charakterystyczne dla postindustrializmu ujawniają się także w mniejszych społecznościach, tj. miasto Kościerzyna, w której od przełomu lat 80. i 90. dokonały się znaczące przeobrażenia cywilizacyjne w sferze gospodarki. Z jednej strony zaznacza się regres sektora przemysłu, wzrastające bezrobocie i likwidacja zakładów pracy, z drugiej dynamicznie rozwija się sektor usług, zarówno prostych wykonywanych przez osoby o niskich kwalifikacjach zawodowych, jak i wymagających specjalistycznej wiedzy, zdobywanej nierzadko w ośrodkach akademickich. Głównym „kapitałem” usług jest wiedza oraz jej pochodne: umiejętności praktyczne, doświadczenie zawodowe i innowacyjność.

W okresie tzw. Polski Ludowej Kościerzyna stawała się miastem przemysłowym. Stale, aż do końca lat 80. wzrastała liczba zakładów produkcyjnych oraz osób zatrudnionych w sektorze przemysłu. Przemysł kościerski koncentrował się na przetwórstwie rolno-spożywczym i drzewnym, meblarstwie, wyrobach galanteryjnych i metalowych. W 1969 r. w Łubianie pod

²⁰ Projekt organizacji Młodzieżowego Domu Kultury w Kościerzynie na rok szkolny 2001/2002, Materiały Wydziału Oświaty Starostwa Powiatowego w Kościerzynie, s. 1–4.

Kościerzyną uruchomiono produkcję porcelitu stołowego.

W 1985 r. w tzw. przemyśle uspołecznionym pracowało 1712 osób²¹. Jeszcze w latach 80. władze miasta działały na rzecz pozyskania kapitałochłonnych inwestycji, mających głównie na celu rozwój przemysłu. Przewidywano utworzenie w północno-wschodniej części miasta strefy koncentracji działalności gospodarczej, w tym przede wszystkim produkcji materialnej. W strefie tej docelowo pracę miało znaleźć ok. 6000 osób²². Jedną z najważniejszych inwestycji miała być, mimo braku wykwalifikowanej w tym kierunku kadry, budowa fabryki sprzętu elektronicznego, w której planowano zatrudnić ok. 1300 pracowników²³. Kryzys w gospodarce krajowej oraz upadek systemu centralnego planowania sprawiły, że planów tych nie udało się wcielić w życie. Ideologia industrializacji, często przecząca zdrowemu rozsądkowi, została zdezawuowana. Konsekwencją tego było zmniejszanie się w latach 90. liczby osób zatrudnionych w przemyśle oraz likwidacja nierentownych i nierzadko źle zarządzanych zakładów produkcyjnych. W 1999 r. liczba (wyrażona w war-

tościach bezwzględnych i względnych) pracowników przemysłu była niższa niż w 1976 r.²⁴

Podobne zjawiska uwidoczniły się w małych prywatnych zakładach produkcyjnych. Mimo że w latach 90. ich liczba wrastała – w 1993 r. istniało 107 tego typu zakładów, a w 1995 r. już 139 – stan ten porównywalny był z latami 80. (wzrost nastąpił po poprzednim spadku). W 1985 r. istniało tyle samo małych zakładów produkcyjnych (128), co w 1994 r. W ostatniej dekadzie XX w. zmienił się udział tych zakładów w ogólnej liczbie małych przedsiębiorstw. W 1988 r. 60% małych firm (zakłady rzemieślnicze) trudniło się produkcją, a w 1997 r. już tylko 11% (zakłady zatrudniające do 5 pracowników); 89% to zakłady z szeroko rozumianego sektora usługowego, od handlu po finanse²⁵. W latach 1994–1997 przybyło 11 zakładów produkcyjnych (wzrost o 8,5%), podczas gdy, np. zakładów w sekcji handel i naprawy przybyło 134 (wzrost o 35%), budownictwo 76 (wzrost o 71%), pośrednictwo finansowe 15 (wzrost 500%), obsługa nieruchomości i firm 47 (wzrost 121%)²⁶.

Małe, często jednoosobowe, firmy niewątpliwie sprzyjają procesowi wylaniania

²¹ *Rocznik statystyczny województwa gdańskiego* 1985, Gdańsk 1986, s. 46.

²² *Miasto Kościerzyna, miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego*. Materiały Urzędu Miasta w Kościerzynie, s. 23.

²³ Archiwum Państwowe w Gdańsku, Informacje i prognozy rozwoju społeczno-ekonomicznego miasta i gminy Kościerzyna w 1989 r., sygn. 2408, nr 135.

²⁴ *Rocznik statystyczny województwa gdańskiego*, Gdańsk 1981, s. 71; *Rocznik statystyczny województwa pomorskiego*, t. II, Gdańsk 2000, s. 189.

²⁵ *Rocznik statystyczny województwa gdańskiego* 1985..., s. 553; *Rocznik statystyczny województwa gdańskiego* 1988, Gdańsk 1989, s. 506; *Gminy województwa gdańskiego 1990–1994...*, s. 60; *Gminy województwa gdańskiego 1996*, Gdańsk 1996, s. 86; *Gminy województwa gdańskiego 1998*, Gdańsk 1998, s. 136.

²⁶ Obliczenia własne na podstawie: *Gminy województwa gdańskiego 1990–1994...*, s. 60; *Gminy województwa gdańskiego 1998...*, s. 136.

się gospodarki postindustrialnej, a właściwie, jak wynika z przedstawionych wyżej statystyk, są głównym motorem postindustrializmu. W działalności tej głównym kapitałem jest zwykle wiedza i specyficzne umiejętności. Dlatego inwestycje z związane z rozpoczęciem działalności usługowej są często niewielkie, jeśli nie wlicza się w to oczywiście wydatków na edukację i doskonalenie zawodowe. W przypadku niektórych profesji możliwe jest wykonywanie pracy w miejscu zamieszkania lub w domach klientów, np. usługi edukacyjne, terapia medyczna, rehabilitacja, zajęcia logopedyczne, pośrednictwo ubezpieczeniowe.

Przemiany postindustrialne uwidaczniają się również wśród większych podmiotów gospodarczych, zatrudniających co najmniej 5, a od 1999 r. co najmniej 9 pracowników. Głównymi sekcjami sektora usług w Kościerzynie w latach 90. były: ochrona zdrowia, handel i naprawy, transport, edukacja, budownictwo i administracja publiczna.

W 1994 r. w ochronie zdrowia pracowało 771 osób, czyli 13,9% zatrudnionych w gospodarce narodowej, w handlu i naprawach 639 osób (11,5%), w transporcie, składowaniu i łączności 626 osób (11,2%), w edukacji 609 osób (10,9%), w budownictwie 381 osób (6,8%), administracji publicznej 333 osoby (6,0%), w obsłudze nieruchomości 245 osób (4,4%), w pośrednictwie finansowym 183 osoby (3,3%), w hotelarstwie i gastronomii 61 osób (1,1%) oraz 64

osoby (1,1%) w pozostałej działalności usługowej²⁷.

W latach 1994–1999 w służbie zdrowia, głównie dzięki otwarciu szpitala specjalistycznego, w którym pracuje ok. 680 osób, zatrudniono 502 nowych pracowników (wzrost o 65,1%). W 1999 r. w tej sekcji gospodarki narodowej pracowało 1273 osób (20,8% ogółu zatrudnionych). W handlu i naprawach zatrudnienie w latach 1994–1999 wzrosło o 146 miejsc pracy (wzrost o 22,8%). W 1999 r. pracownikami sekcji handlu i napraw było 785 osób (12,8%). Przybyło również miejsc pracy w transporcie, składowaniu i łączności. W sekcji tej zatrudniono 48 nowych pracowników (wzrost o 7,6%). W 1999 r. w transporcie, składowaniu i łączności pracowało 674 osoby (11,0%). W budownictwie w latach 1994–1999 utworzono 38 miejsc pracy (wzrost o 10,0%). W 1999 r. pracownikami sekcji budownictwa były 417 osób (6,8%). 49 miejsc pracy (wzrost o 26,8%) przybyło w pośrednictwie finansowym. W 1999 r. w tej sekcji gospodarki narodowej zatrudnionych było 232 pracowników (3,8%). W latach 1994–1999 przybyło także miejsc pracy w administracji publicznej, w której zatrudnienie wzrosło o 50 osób (15,0%). W 1999 r. w administracji publicznej zatrudnione były 383 osoby (6,3%). Powodem wzrostu zatrudnienia w administracji publicznej było utworzenie nowych urzędów administracji samorządowej oraz przejęcie przez samorządy lokalne nowych zadań. Zredukowano natomiast o 86 miejsc pracy (o 34,7%) zatrud-

²⁷ Obliczenia własne, na podstawie: *Gminy województwa gdańskiego 1990–1994...*, s. 60-61.

nienie w obsłudze nieruchomości. Redukcja była skutkiem przejęcie tej sekcji gospodarki narodowej przez małe firmy osób fizycznych. W latach 1994–1999 zredukowano także 9 miejsc pracy w edukacji (o 1,5%) i 5 w hotelarstwie i gastronomii (8,2%). W 1999 r. w edukacji zatrudnionych było 600 (9,9%), a w hotelarstwie i gastronomii 56 osób (0,9%)²⁸.

Jednym z ważkich procesów nowej światowej ekonomii jest dynamiczny rozwój sektora finansów. Wiąże się z tym, m.in. wzrost aktywności instytucji finansowych oraz globalizacja rynku finansowego. Na poziomie lokalnym tendencje te ujawniają się w postaci wzrostu konkurencji w sektorze finansowym.

W latach 90. i na początku XXI w. pojawiły się w Kościerzynie nowe instytucje finansowe, co skutkowało generalnie poprawą konkurencyjności oraz, co przedstawił powyżej, wzrostem zatrudnienia w sektorze finansowym. Na przełomie lat 80. i 90. w mieście funkcjonowały trzy banki, należące do tzw. sektora uspołecznionego (instytucje państwowe i spółdzielnie): ogólnopolska Powszechna Kasa Oszczędności, rodzimy Bank Spółdzielczy (zał. 1902 r.) i od 1989 r. Bank Gdański. Wraz z liberalizacją w 1989 r. prawa dewizowego powstały kantory wymiany walut, należące również do sfery finansów (obróć walutowy). W 1996 r. przy Rejonowym Urzędzie Poczto-
wym otwarto filię Banku Poczto-

a później w 2001 r. przy drugim w mieście urzędzie pocztowym uruchomiono punkt obsługi klienta tegoż banku. Od 1998 r. istnieje w Kościerzynie filia środkowoeuropejskiego lidera wśród instytucji finansowych, banku PEKAO S.A. Banki, by usprawnić obsługę klienta i tym samym zachęcić do korzystania ze swoich usług, otwierają w mieście, głównie w centrum oraz w miejscach często uczęszczanych, nowe punkty i agencje. W oparciu o sieć agencji działa m.in. PKO Bank Polski S.A.

Wraz z nowoutworzonymi bankami pojawiły się też firmy pośredniczące w uzyskaniu kredytów konsumpcyjnych i gotówkowych. W 1999 r. istniały 2 tego typu instytucje²⁹. W 2000 r. utworzono oddział Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej im. Franciszka Stefczyka, a w 2003 r. SKOK „Wesoła”.

Rozwój sektora usługowego: powstanie nowych firm świadczących różnego rodzaju usługi i wzrost zatrudnienia w tym sektorze oraz tendencje odwrotne w dwóch pierwszych sektorach gospodarki (rolnictwo z leśnictwem i przemysł) mają swoje konsekwencje w zmianie struktury zatrudnienia. W latach 90. zmniejszył się udział sektora rolnictwa i leśnictwa oraz przemysłu w ogóle zatrudnienia. Permanentnie wzrastał natomiast udział sektora usług. W 1994 r. w przemyśle pracowało 28% pracowników gospodarki narodowej w Kościerzynie. W 1995 r. o 1,4% mniej (26,6%).

²⁸ Obliczenia własne na podstawie: *Gminy województwa gdańskiego 1990–1994...*, s. 60-61; *Rocznik statystyczny województwa pomorskiego 2000...*, s. 189.

²⁹ *Uwarunkowania rozwoju województwa pomorskiego. Pomorskie studia regionalne*, pod. red. T. Parteki, Gdańsk 1999, s. 166.

W 1996 r. udział ten wyniósł 26%, w 1997 r. – 25,3%, w 1998 r. – 24,8%, w 1999 r. – 23,2%, a w 2000 r. już tylko 22,3%. Podobne tendencje zachodzą w pierwszym sektorze gospodarki, czyli rolnictwie i leśnictwie. W 1994 r. udział zatrudnionych w tym sektorze wynosił 1,7%. W latach następnych malał, aż do poziomu 0,6% w 2000 r. Nieznaczny wzrost zarejestrowano jedynie w 1996 r., wtedy to w pierwszym sektorze gospodarki pracowało 1,6% zatrudnionych, czyli o 0,3% więcej niż w 1995 r. Redukcji udziału zatrudnienia w dwóch pierwszych sektorach gospodarki narodowej towarzyszył wzrost udziału sektora usług. W 1994 r. w przedsiębiorstwach usługowych na terenie miasta Kościerzyny pracowało 70,3% ogółu zatrudnionych w gospodarce narodowej. W 1995 r. udział ten zwiększył się do 72,1%, w 1996 r. – do 72,4%, w 1997 r. – do 73,3%, w 1998 r. – do 74,3%. W 1999 r. w usługach zatrudnionych było 76,0%, a w 2000 r. 77%. Zmiany w strukturze zatrudnienia w gospodarce narodowej przedstawiono w tablicy 1.

Spora część pracowników zatrudnionych w sektorze przemysłu, co charakterystyczne jest szczególnie dla gospodarki postindustrialnej, wykonuje zajęcia niezwiązane bezpośrednio z produkcją, charakterystyczne dla sektora usług. Do kategorii tej zalicza się zarówno kadre menedżerską,

specjalistów od marketingu i reklamy, księgowych, kadrowych, programistów komputerowych, jak i portierów i sprzątaczkę. W Zakładach Porcelany Stołowej „Lubiana” S.A. w Łubianie pod Kościerzyną w grudniu 2001 r. zatrudnionych było 1378 pracowników, z czego 1188 to pracownicy produkcji a 190 administracji. Personel sprzątający i ochronę zatrudnia natomiast firma świadcząca usługi dla „Lubiany”. Na przełomie XX i XXI w. w Zakładach Porcelany Stołowej „Lubiana” udział osób zatrudnionych w administracji kształtował się w granicach 13–14 procent³⁰.

Kształtowaniu się ładu postindustrialnego w Kościerzynie towarzyszą zjawiska negatywne, z których najbardziej uciążliwym jest z pewnością problem wysokiego bezrobocia. W 2000 r. bez pracy było 1748 mieszkańców miasta, co stanowi 12% ogółu mieszkańców w wieku produkcyjnym³¹. W 2002 r. bezrobotnych było już 2184 kościerzynian³². Bez pracy pozostają przede wszystkim osoby o niskich kwalifikacjach zawodowych, a przez to mało atrakcyjne w nowych warunkach ekonomicznych, nie dysponujące w stopniu dostatecznym głównym „surowcem” gospodarki poprzemysłowej, a więc wiedzą; są to m.in. sprzedawcy, stolarze, mechanicy pojazdów samochodowych, rolnicy, ślusarze. W 2000 r. bezrobotni z wykształceniem podstawowym sta-

³⁰ *Struktura zatrudnienia w ZPS „Lubiana” S.A. w Łubianie*, dane Działu Kadr i Szkolenia „Lubiana” S.A. w Łubianie z dnia 13.12.2001 r.

³¹ *Rocznik statystyczny województwa pomorskiego 2001...*, s. 239.

³² *Informacja miesięczna o stanie bezrobocia w powiecie kościerskim w kwietniu 2002 r., występujących tendencjach i podejmowanych działaniach zmniejszających to zjawisko*, Powiatowy Urząd Pracy w Kościerzynie, 2002, s. 4.

nowili 26,5% ogółu osób bez pracy, a z zasadniczym zawodowym 45,7%. 21,2% bezrobotnych to absolwenci szkół policealnych i średnich zawodowych. Zaledwie

5,4% ogółu bezrobotnych posiadało wykształcenie średnie ogólne, a 1,2% wyższe. Strukturę bezrobotnych według poziomu wykształcenia przedstawiono w tablicy 2.

Tablica 1. Struktura zatrudnienia (w procentach) w Kościerzynie w latach 1994–2000 w gospodarce narodowej^a

Rok	Rolnictwo i leśnictwo	Przemysł	Usługi ^b
1994	1,7	28,0	70,3
1995	1,3	26,6	72,1
1996	1,6	26,0	72,4
1997	1,4	25,3	73,3
1998	0,9	24,8	74,3
1999	0,8	23,2	76,0
2000	0,6	22,3	77,0

^a dotyczy zatrudnionych w gospodarce narodowej bez zakładów osób fizycznych zatrudniających do 5 lub 9 pracowników (w zależności od badanego roku) oraz bez rolnictwa indywidualnego i duchowieństwa;

^b wraz z usługami budowlanymi;

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: *Gminy województwa gdańskiego 1990–1994...*, s. 60–61; *Gminy województwa gdańskiego 1996...*, s. 62–63; *Gminy województwa gdańskiego 1998...*, s. 138–139; *Województwo pomorskie w 1998...*, s. 372–373; *Raport o stanie miasta*, edycja II, oprac. M. Modrzejewski, Kościerzyna 2000, s. 13; *Rocznik statystyczny województwa pomorskiego 2000...*, s. 189; *Rocznik statystyczny województwa pomorskiego 2001*, Gdańsk 2001, s. 226–227.

Tablica 2. Struktura bezrobotnych według wykształcenia w Kościerzynie w 2000 r.

Poziom wykształcenia	Liczba bezrobotnych	Udział (w %)
Ogółem	1748	100
Podstawowe	463	26,5
Zasadnicze zawodowe	799	45,7
Policealne i średnie zawodowe	370	21,2
Średnie ogólne	94	5,4
Wyższe	22	1,2

Źródło: Sytuacja materialna mieszkańców Kościerzyny, oprac. M. Modrzejewski, *Urząd Miasta w Kościerzynie, 2001*, s. 9.

Ok. 25% ogółu bezrobotnych to byli pracownicy sektora produkcyjnego, pozostali pracowali przed wypowiedzeniem umowy o pracę przeważnie w takich działach, jak handel i naprawy (20% ogółu bezrobotnych), budownictwo (15%), rolnictwo i leśnictwo (10%); 17% ogółu bezrobotnych nie posiadało żadnego stażu pracy, a więc nie zdobyli żadnego doświadczenia zawodowego³³.

Ogólnie, należy stwierdzić, że na przełomie XX i XXI w. w życiu gospodarczym miasta Koscierzyny ujawniają się tendencje przekształcające rzeczywistość industrialną w postindustrialną; ważkim czynnikiem konstytuującym gospodarkę postindustrialną jest struktura zatrudnienia, w której dominują usługi jako podstawowy sektor nowoczesnej ekonomii. Duże znaczenie

w tym względzie ma rozwój małych firm, również jednoosobowych. Są to przeważnie podmioty świadczące różnego rodzaju usługi. Niezbędnym przy ich uruchomieniu jest „kapitał” intelektualny, a więc wiedza, specyficzne umiejętności, kreatywność i innowacyjność osób, podejmujących działalność gospodarczą. Należy mieć na uwadze, że transformacja gospodarki wywołuje niechciane, uboczne skutki m.in. w postaci wysokiego poziomu bezrobocia, którym dotknięci są przede wszystkim ludzie nie posiadający wysokich kwalifikacji zawodowych, najczęściej osoby z wykształceniem podstawowym i zasadniczym zawodowym. Bezrobocie jest przede wszystkim wynikiem niedostosowania do nowych warunków ekonomicznych.



³³ *Rynek pracy powiatu kościerskiego w 1999 roku*, oprac. M. Ginter, Powiatowy Urząd Pracy w Koscierzynie, 2000, s. 11.

W S P O M N I E N I A

Irena Bednarek

Żyliśmy w Bissau

Wspomnienie, które napisałam, obejmującą czas okupacji hitlerowskiej w Bysewie. Wszyscy chcieliśmy przeżyć ten okropny czas. Udało się nam. Bysewa z lat okupacyjnych dawno już nie ma. Dwór spalono. Z czworaków zostały tylko dwa. Nie ta cegielnia, co teraz wytwarza cegły. Nie istnieje droga bysewska, która wiodła do krzyżówki. Zbudowano tu lotnisko. Nie wiem, co stało się z rodziną dziedzica. Tych życzliwych, pracowitych Bysewian też już nie ma. Ale pamięć zostaje.

* * *

164 Ojciec zatrzymał swój stary, trochę przeładowany samochód i wysiadł – chciał coś w nim sprawdzić, bo z chłodnicy unosiły się kłęby pary. Na skrzyni samochodu znajdował się nasz prawie cały dobytek. W sfoferce siedziała matka z dziesięcioletnią Niną i trzyletnią Halinką. Trzymała je na kolanach. Pięcioletni Staś i siedmioletnia Rena siedzieli z tyłu za mamą na skrzyneczce. Jazda była bardzo niewygod-

na, ale na szczęście miejsce przeznaczenia nie było daleko. Ojciec otrzymał nakaz pracy jako kierowca z własnym samochodem właśnie w Bysewie.

Była to listopadowa niedziela 1939 roku. Dzień mglisty. Wiał zimny wiatr. Dobrze, że mrozu nie było. Przez całą drogę nie spotkaliśmy żadnej furmanki, żadnego rowerzysty, żadnego pieszego, a przecież minęliśmy już Banino. A tu pech! Z przeciwka jechał samochód osobowy, który zatrzymał się. Siedziało w nim dwóch Niemców w brunatnych mundurach. Zauważyłam niepokój na obliczach rodziców. Jeden z S.A.-manów wysiadł, podszedł do ojca i pozdrowwszy Hitlera zapytał:

- Wo fahren Sie? (Dokąd pan jedzie?)
- Nach Bissau (Do Bysewa) – odpowiedział ojciec.
- Auf dem Gut? (Do majątku?)
- Ja.
- Was ist passiert? (Co się stało?)
- Der Kühler. (Chłodnica)
- Ich bin der Gemeindevorsteher von Banin. (Jestem wójtem Banina).

Stukając obcasami i podnosząc rękę powiedział „Heil Hitler”. Ojciec skinął głową. W szoferce była cisza. Nie poruszyły się nawet maluchy. Dopiero, gdy ojciec wsiadł, a SA-mani odjechali – odetchnęliśmy. „Jak to dobrze, że nie chcieli dokumentów. Źle by się to dla nas skończyło” – powiedziała mama.

Na horyzoncie widać było wysoki, dymiący komin. „To jest cegielnia. Tam się wyrabia cegły. Tam jedziemy. Tam będziemy teraz mieszkać. Będziemy musieli się przyzwyczaić do nowego życia. Będzie nam trudno. To jest Bissau – Bysewo” – mówił ojciec.

Dojeżdżaliśmy do krzyżówki z Ramkau – Rębiechowa. Dalej na wprost wiodła szosa na Viereck – Firogę, a dalej do Langfuhr – Wrzeszcza. Na lewo do Gluckau – Klukowa, a na prawo do Bissau – Bysewa.

Ojciec skręcił na prawo. Jechaliśmy teraz szosą bysewską. Minęliśmy cegielnię – wielką cegielnię. A komin cegielni z czerwonej cegły wciąż dymił. Dalej jechaliśmy drogą z góry. Zaczynała się wieś. Samochód wjechał na podwórze pierwszego budynku po lewej stronie drogi i zatrzymał się.

– Zajechaliśmy, tu będziemy mieszkać – powiedział ojciec.

Wygramoliliśmy się z szoferki. Zaraz pojawiło się czterech rosyłych, uśmiechniętych mężczyzn do pomocy, nasi przyszli sąsiedzi – Paweł, Jan, Franciszek Wendtowie i Zbigniew Piotrowski. Do mieszkania trzeba było wnieść meble, walizki, kosze. Mama poprosiła pomocników, by

najpierw wnieśli stół do mieszkania i koszyk z jedzeniem. Mówiła, że to taki zwyczaj, żebyśmy nie zaznali głodu w tym mieszkaniu. Potem wnieśli leżankę, na której nas – dzieci usadowili, abyśmy nie przeszkadzali. Rodzice i pomocnicy uwinęli się sprawnie z wyładunkiem. A zbliżał się szyb-ko listopadowy wieczór. Do pokoju weszła matka z lampą naftową. Zapanowała cisza. Cała nas czwórka dzieci gapiała się jak urzeczona w tę lampę. W Bissau niestety nie było elektryczności. Dwór miał. Ale to dwór.

Mieszkanie nasze było pierwszym od strony północnej. Składało się z dwóch izb i z kuchni. Jeden pokój był duży, miał podłogę z desek, sufit ładnie wykonany z belek i równiutkich desek pomiędzy nimi. W rogu pokoju, przy drzwiach, stał piec z cegieł, który zimą ogrzewał pokój. Naprzeciw drzwi było okno. Drugi pokój, izba i kuchnia miały podłogi z czerwonej bysewskiej cegły, a sufity takie same jak w dużym pokoju. W kuchni był duży trzon kuchenny, na którym mama gotowała posiłki na płycie, a z drugiej strony był duży piec. Można było w nim upiec dużo chleba. Bo chleba nie można było kupić. Każda gospodyni w Bysewie sama piekła chleb dla swojej rodziny. Zdarzało się, że go w rodzinie zabrakło. Wtedy pożyczano się chleb od sąsiadki, a oddawało po upieczeniu.

W kuchni przez luk wchodziło się do piwnicy. Była wielka – prawie tak wielka jak kuchnia, wybetonowana, masywna. Latem było w niej chłodno. Była nieodzowna na zimą, gdyż przechowywaliśmy w niej ziemniaki, brukiew, buraki pastewne i in-

ne warzywa. Podobnie czyniły pozostałe rodziny. Jeśli ziemniaki nie mieściły się w piwnicy, składowano je w kopcach na działkach.

W budynku, w którym zamieszkaliśmy, prócz nas mieszkały jeszcze trzy rodziny: rodzina szofera Zielińskiego, rodzina kowala Piotrowskiego, rodzina murarza Wendtów i rodzina Stenclów. Nasz dom nazywał się Rotberg, bo stał na gruzie z czerwonej cegły. Zbudowany był z czerwonej cegły jak wszystkie pozostałe domy w Bysewie. Miał spadzisty dach z czerwonej dachówki. W ścianach szczytowych ze strony północnej i południowej znajdowały się windy na strych. Każda rodzina miała swój strych. Wchodziło się nań po drabinie. Na strychy składało się siano, słomę, plewy. W odległości dziesięciu metrów od domu stała obórka z czterema pomieszczeniami dla zwierząt domowych. Każdej rodzinie przysługiwało jedno pomieszczenie. Prawie każda rodzina miała krowę, hodowała swinia kury, czasem kaczkę, gęsi i króliki. Konia we wsi nikt nie miał, nie był potrzebny. Za obórką stały wygodki. Każda rodzina miała taki swój domeczek.

166 Domów mieszkalnych, czyli czworaków w Bysewie było pięć. Trzy po jednej stronie i dwa po drugiej stronie drogi. Prawie w środku wsi stała pompa. Ładna pompa, masywna, metalowa. Dobra była z niej woda. Czysta, rześka – jak ze źródła. Wodę pompowało się do własnych dwóch wiader i na nosidłach zanosilo do domów.

Tuż obok pompy prowadziła droga do gospodarstw państwa Bastianów, Krauzów

i innych. W białym domku mieszkała pani Kuś z córkami – Ireną i Marysią i synkiem. Tą polną drogą można było dojść do Rębiechowa, Banina. Tą drogą też często chodziliśmy do pani Mali Krauze. Była naszą krawcową, bardzo dobrą. Szyla mieszkańcom sukienki, kostiumy, płaszcze, bluzki.

Wszystkie czworaki były do siebie podobne. Różniły się tylko wejściami do mieszkań, gdyż były usytuowane z różnych stron. Tuż za Rotbergiem, w drugim czworaku, mieszkały rodziny Pettków, a po nich Karczewskich, Sonntagów, Meierów, Trederów. W trzecim czworaku, ostatnim po lewej stronie od cegielni, mieszkały rodziny Kwidzińskich, Zielonków, Zarachów, a po nich rodzina Myszków i rodzina Stelmachów. W pierwszym czworaku po prawej stronie drogi od cegielni, mieszkały rodziny Sassów, Schulzów, Stenzlów i Słowików, po nich Haremzowie. W czworaku za nimi mieszkały rodziny Wandtków, Formelów, Grotów i Płotków.

Szosa bysewska była dobrze utrzymana, dbano o nią. Po obu stronach rosły lipy. Jak one pachniały w okresie kwitnienia! Zapach dochodził aż do naszych domostw. Po lewej stronie szosy od krzyżówki, stały słupy telegraficzne. W dworze był telefon. Szosa kończyła się za cegielnią a dalej przez wieś, aż do bramy dworskiej, na drodze były „kocie łby”. Widać je było tylko latem, gdy było sucho. Zimą przykrywał je lód i śnieg. Nie widać ich było też ani na wiosnę, ani jesienią. Pokrywało je wtedy błoto, bysewskie błoto! Utrapienie

wszystkich ludzi. Buty były zawsze zabłoczone i mokre. A nie mieliśmy butów gumowych. Nie można ich było kupić nawet na *Bezugschein* – (kartę odzieżową). Błoto było także na podwórzu dworskim. Powodowały je roztopy wiosenne i jesienne deszcze (tym łatwiej, że ziemia bysewska to przeważnie ziemia gliniasta). A także wozy dworskie wielkie, ciągnięte przez cztery konie, wracające z pól z ładunkiem. Ale ludzie przywykli do błota. Można się było do tego przyzwyczaić. Po podwórzu, po wsi, chodziliśmy w chodakach. W butach chodziliśmy do szkoły, po zakupy, do kościoła i w niedzielę po wsi.

Najważniejszy i najciekawszy we wsi był dwór. Na ogromny teren dworski prowadziła wysoka brama. Zbudowano ją z litych bali. Podwoje otwierano w dzień a zamknięto wieczorem. Teren dworski otoczony był pięknym murem z czerwonej cegły, wysoką siatką drucianą, a także wysokim żywopłotem. Tuż za bramą po prawej stronie, w małym ogródku z lipami stał parterowy budynek z okiennicami. Mieszkał w nim inspektor z rodziną, pan Piłat. „Herr Piłat” – jak wołał właściciel. W domku tym mieszkał też pan Węsierski. Mieszkał sam. Pan Piłat posiadał wyższe wykształcenie i zajmował się wszystkimi sprawami gospodarskimi w majątku bysewskim. Był niczym pan Niechcic z *Nocy i Dni*. Pan Węsierski był nauczycielem z zawodu a tu w Bysewie zajmował się buchalterią całej posiadłości. Dalej był mały magazyn, kuźnia, w której pracował kowal – Zygmunt Piotrowski z pomocnikiem, bratem Zbysz-

kiem, warsztat ślusarza, w którym często pracował mechanik, szofer Zieliński i warsztat kołodzieja, w którym pracował Stelmach. Ogromna stajnia była miejscem odpoczynku dla wielu masywnych koni pociągowych. Stajnię i końmi opiekowali się silni i dorodni synowie Płotków, Wandtków, Wendtów, Grotów, Stenzlowie i Majerowie. To oni je karmili, czyścili, zaprzęgali po cztery do furmanki i zwozili nimi z pól plony. Miejsce obok stajni zajmowały stodoły ze zbożem, grochem, kukurydzą, sianem. Potem była wielka obora. Ogromne stado krów i kilka buhajów zajmowało oborę zimą, a latem wypasały się na łąkach. Buhaje zawsze osobno. Pracą w oborze kierowali Zielonkowie. Oni doili krowy, karmili je, czyścili, dbali i odbierali rodzące się cielaczki. W chlewni chrupkały świny. Kury, kaczki, gęsi i indyki też miały swe miejsce na dworskim podwórzu. Ale wśród ptactwa wzrok zawsze przykuwały perliczki.

Dalej była powozownia i stajnia dla koni do dyspozycji właściciela. Tu końmi i pojazdami opiekował się pan Treder. On dbał o karete, powóz, brykę i konie. On karmił konie, czyścił je, przygotowywał dojazdy i powoził nimi. Był stangretem.

Za powozownią stały cieplarnie, ogród warzywny i sad. Pracował tu ogrodnik – pan Formela z synem.

Na podwórzu pod dachem stały wielkie wozy. Furmanki na cztery konie, wozy drabiniaste, traktory, samochód ciężarowy – pięciotonowy – „Krupp” przyczepy. Także inny sprzęt i maszyny rolnicze. Bo nic

nie mogło się niszczyć. Za wszystko odpowiadali ludzie no i Herr Piłat – pan inspektor.

Ale najciekawszy to był zawsze pałac, dom, w którym mieszkał właściciel. Dom zbudowany z czerwonej cegły klinkierowej, z wieżą, w której mieścił się hydrofor. Pałac od podwórza oddzielony był wysokim żywopłotem i siatką drucianą. Przed pałacem zajeżdżano drugą bramą. Za pałacem rozciągał się ogród pałacowy.

Bysewo rozciągało się od Rębiewchowa do Firogi, od Firogi do Kokoszek, od Kokoszek do Leźna i Czapli. Właścicielem był Herr Arnold Hensel Rittergutsbesitzer von Bissau. Mieszkał w pałacu z żoną i dwójką dzieci – dziewczynkami w wieku przedszkolnym. Jedną z dziewczynek była starsza może o dwa lata. W pałacu pracowały panny Anna Wendt, Agnieszka Grot, obie z Bysewa, i Anna Reclaw. Nie pochodziła z Bysewa. Były pokojówkami we dworze. Również inne panny ze wsi w razie potrzeby wykonywały różne prace w pałacu. Całością prac w pałacu kierowała starsza pana Trautchen. Była ochmistrzynią. Doglądała sadu, ogrodu, drobiu, a zwłaszcza swoich ulubionych perliczek. W razie potrzeby wzywano do pałacu córkę Schulzców – Mimi na kilka godzin. Ona bawiła się z córkami dziedzica lub wychodziła z nimi na niedaleki spacer.

Ludzie z Bysewa pracowali głównie w cegielni i w polu. Do pracy zobowiązany był każdy od 18 roku życia. Jedynie chorzy ludzie nie pracowali. Czas pracy latem był dłuższy, od godziny szóstej do dziewiętna-

stej, z godziną przerwą na obiad, a zimą krótszy – od godziny siódmej do piętnastej. Jeśli pracę wykonywano daleko od wsi, pracownicy zabierali jedzenie ze sobą z domu, lub przynosił im je ktoś z rodziny w dwojakach. Do pracy w polu, ludzie zbierali się rano pod bramą dworską. Tu był inspektor i ekonom, którzy rozdzielali pracę na dany dzień. Mężczyźni pracowali w cegielni i w polu z końmi. Kobiety pracowały na polu lub wykonywały łatwiejsze prace na cegielni. Ciężka była praca ludzi na polu, ze względu na warunki pogodowe. Upał, zimno, deszcz nie zwalniały ich od pracy w polu. A przecież pracownicy nie mieli gumowych butów, płaszczy, chroniących ich od deszczów. Gdy pracownicy zmokli w polu, a ulewa nie ustawała, przerywali pracę i wcześniej wracali do domu. Jednak zdarzało się to bardzo rzadko. Bywało, że trzeba było pracować na lekkim mrozie. Prace w polu, dozorował dworznik, ekonom – pan Wandtke. Był to mężczyzna starszy, wielki, tegiej budowy ciała. Miał wąsy i ogorzałą twarz. Na głowie spłóviały kapelusz. Na nogach buty z cholewami i zawsze laskę, którą się podpierał. Był odpowiedzialny za pracę w danym dniu w polu. Składał sprawozdanie z jej wykonania panu inspektorowi.

Wiele prac w polu wykonywały maszyny rolnicze – traktory, siewniki, kosiarki, snopowiązałki, zgrabiarki, koparki do ziemniaków. Ale praca rąk ludzkich była nieodzowna. Żniwa i wykopki w Bysewie to był trudny okres w życiu wsi: ludzie byli zmęczeni, a do tego to jesienne błoto. Nie

pracowały dzieci i młodzież do 18 lat, no i gospodynie, matki i żony pracujących. Zajmowały się one domem, gotowaniem posiłków, wychowywaniem dzieci, opiekowały się i karmiły zwierzęta w swojej obórcie. Bywało, że w czasie żniw brakowało rąk do pracy. Wtedy pomagała młodzież męska, zgrabiając zgrabiaarką zaprzężoną w konia. Robili to z ochotą, nie była to praca przymusowa, ale płatna.

Na cegielni najczęściej pracowali ludzie przy kopaniu gliny. Pracę tę wykonywali łopatą. Ładowali glinę do wagoników na szynach, a pchacze pchali je aż do cegielni. Glinę rozrabiano na cegielni. Powstały z niej różne rodzaje cegły: dziurawka, różne dachówki, rurki i rury o różnym przekroju i długości. Wyroby z gliny suszono w szopach. Wyszuszone składowano w piecach. Każdy piec zamurowywano, a jego zawartość wypalano. Zajmowali się tym palacze – Riebandt, Roppel. Dokładali do pieca opału by dymił czerwony komin bysewskiej cegielni. Ten czerwony komin czy dymił czy nie dymił, był dla nas, ludzi z Bissau, ciągłym drogowskazem. Po wypaleniu rozkuwano ścianę pieców, ich zawartość wywożono wagonikami na szynach na plac przed cegielnią i ustawiano w stosy na sprzedaż. W cegielni prócz palaczy, pracowali murarze – Franciszek Wendt, ojciec i syn – też Franciszek. Kwidzińscy, Schulzowie, Sass, Myszkowie, Tada, Zieliński, który pięciotonowym Kruppem z przyczepą wywoził wyroby z gliny do różnych miejscowości – często bardzo dalekich. Szoferowi pomagał w pracy młodszy

Kwidziński. Pracowało tu również wielu innych ludzi. Za pracę na cegielni odpowiedzialny był pan Dost a potem pan Kopanke. Mieszkali w domu obok cegielni. Dom ich – własność pana Hensla – stał w ogrodzie. Rosły w nim drzewa owocowe. Były to jedyne drzewa owocowe w Bissau prócz tych rosnących w sadzie przy pałacu.

Oprócz cegielni w Bysewie istniała jeszcze cegielnia w Glukowie (Gluckau), na Firodze (Viereck) i w Matarni (Mattern). Te cegielnie nie były własnością pana Hensla. Ale cegielnia bysewska była największa i słynęła z najlepszych wyrobów.

Życie w Bissau nie było łatwe. Wymagało wielu wyrzeczeń i pracy. Ciężkiej pracy. Prócz pracy w cegielni, na polu i we dworze ludzie pracowali w domu, w swojej obórcie, na swojej działce. Każdej rodzinie przydzielono działkę z dworu. Pracownicy dworscy orali, bronowali ją, przygotowując do sadzenia ziemniaków. To była usługa gratis, dla pracowników. Na tej działce zwykle niedaleko od domu uprawialiśmy przede wszystkim wczesne ziemniaki i jak najwięcej warzyw. Niestety, ziemniaków i warzyw ludzie z Bissau nigdzie nie mogli kupić. Dlatego trzeba było dbać o działki. Nie było również owoców. Latem dzieci zbierały jagody w leśnieńskim lesie. Jeśli spotkał je leśniczy przy zbieraniu, trzeba było zapłacić za zbieranie, a jeśli ktoś nie miał pieniędzy, temu leśniczy zabierał zebrane jagody. Owoce i warzywa otrzymywaliśmy często od krewnych i znajomych mających własne gospodarstwa, ale mieszkających daleko. Ziemniaki uprawiane na

naszych działkach musiały starczyć nam aż do jesieni, dopóki nie przywieźli ziemniaków z dworu na zimę, w ramach deputatu. Każda rodzina składowała swoje ziemniaki w swojej piwnicy, która mieściła się w mieszkaniu pod kuchnią. Ziemniaków starczało do spożycia dla rodziny i dla zwierząt dopóki znowu nie urosły własne na działce. Mojej rodzinie przysługiwały dwie działki. Powierzchnia naszych dwóch działek była równa powierzchnią jednej działki u innych rodzin. Nasza działka, ta po przeciwnej stronie drogi, czyli na przeciw naszego mieszkania, była mało urodzajna. Natomiast druga działka, między dwoma stawami – gliniankami, dawała dobre plony. Łatwo było ją nawadniać, bo woda była tuż obok w stawach. Ziemniaki i warzywa były dorodne.

Oprócz ziemniaków każda rodzina otrzymywała z dworu opał – węgiel i drewno, ziarno dla drobiu, siano dla krowy, słomę, plewy, buraki pastewne, brukiew a czasami i słomę grochową, którą zwierzęta bardzo lubiły. Bysewianie dostawali także mąkę pszenną i żytnią, otręby i groch. Deputat otrzymywaliśmy pewnie na podstawie jakiegoś kryterium i stawek dla pracowników. Przydziałem deputatu zajmował się pisarz buchalter – pan Węsierski. A rozwoził po wsi wyznaczony pracownik, wielkim wozem zaprzęgniętym w cztery perszerony. Mąkę, otręby, groch musiała odebrać osoba wyznaczona przez rodzinę. Za papierosy zawsze znalazł się ktoś, kto chętnie pomógł, jeśli w rodzinie nie było akurata nikogo do dźwigania.

Z mąki gospodynie – bysewianki piekły niezwykle smaczny chleb. Każda gospodyni miała własną recepturę, ale w każdej konieczne były obrane, ugotowane i potłuczone starannie ziemniaki, mleko i zakwas. Chleb piekło się raz na tydzień albo na dwa tygodnie. I, o dziwo, chleb bysewski był świeży nawet po dwóch tygodniach. Zawsze trzeba było pamiętać o pozostawieniu zakwasu na następny wypiek. Wygniecione ciasto na chleb kładło się do dużych blach. Było ich zwykle dziewięć lub dziesięć, bo tyle mieściło się zwykle w piecu do pieczenia chleba. Napalić w piecu, aby upiec nie tylko chleb, ale i ciasto, trzeba było umieć. Bysewskie gospodynie słynęły z dobrych wypieków chleba.

Oprócz deputatu pracownicy otrzymywali zapłatę – pieniądze za swoją pracę. Pieniądze wypłacał pisarz – pan Węsierski. Do obowiązku każdej gospodyni i matki w Bysewie należało pilnowanie, aby pieniądze wystarczały rodzinie do następnej wypłaty, a deputat – do następnego rozdziału. Bywało, że pieniądze i deputat nie zawsze wystarczały. Wtedy się pożyczano od sąsiadów, bo ludzie w Bysewie byli życzliwi, serdeczni i chętnie pomagali potrzebującym. Nikt nic nikomu nie ukradł.

Czasami trzeba było narwać naręcze koniczyny czerwonej lub lucerny z pola dziedzica, bo króliki i krowki we wsi były głodne. Pracownicy w Bysewie nie mieli łąk. Nasze krowiny ktoś z rodziny – rano i po południu zapędzał pod dworską bramę, skąd pastuch Ali zapędzał je na łąkę dziedzica. Trawy było mało, bo uprzednio pasły się

tu stada dworskie. Musieliśmy nasze krówki dokarmiać: od jesieni do wiosny bydłatka karmiliśmy w naszych obórkach. Mleko przecież było nam potrzebne.

Ludzie w Bissau otrzymywali kartki żywnościowe. Po nie trzeba było udać się do Gemeinde Banin (do gminy Banino). Były to kartki dla Polaków. Otrzymywaliśmy na nie zmniejszoną rację żywnościową. Na kartki kupowaliśmy cukier (nam bardzo potrzebny), proszek do prania, mydło gliniaste i margarynę. Także mięso i kiełbasę. Zakupy na kartki robiliśmy w Firodze. W jedynym sklepie spożywczym, którego właścicielem był Frasch. Firoga była oddalona, od Bysewa o około 3,5 km. Było tu więcej zabudowań niż w Bysewie. Oprócz cegielni była poczta, sklep spożywczy i rzeźniczy. Mieszkała tu akuszerka – pani Tarnowska i szewc Potrykus. Vis a vis cegielni mieszkała nasza koleżanka z klasy Ewa Wischniewska, trochę dalej Urszulka Kummer w czerwonym domku w ogródku i kolega z klasy Richert, którego ojciec był rzeźnikiem, a jego matka prowadziła sklep rzeźniczy. Po zakupy przeważnie udawały się dzieci. Miałyśmy najwięcej czasu, ale było nam niezmiernie ciężko, bo zakupy nie były lekkie. Raźniej było iść w grupie, ale najczęściej szło się w pojedynkę. Bałam się tych zakupów, nie lubiłam po nie chodzić. Ale byłam najstarsza z rodzeństwa, drobna, mała, a ciężar zakupów przekraczał często piętnaście kilogramów. Wskutek złej pogody – deszczu, mrozu, śniegu i błota po zakupy chodziliśmy raz na miesiąc. Trzeba było kupić cały przydział, przy-

padający na kartki mięsne u rzeźnika Richerta – kiepską Leberwurst (wątrobiankę), taką samą Blutwurst (salceson czarny) i Fleischwurst (parówkowa), jeśli była, lub jakiś ochłap mięsny, jeśli kartek starczyło. U Frascha kupowaliśmy cały przydział cukru na miesiąc, cały przydział proszku do prania, który źle prał, mydło gliniaste do mycia i marmoladę najczęściej złej jakości, fermentującą tzw. Polenaufstrich. Brało się ją z naczynia, a ciągle było jej tyle samo. Tylko waga jej się zmniejszała. Czasami zamiast cukru można było kupić Zuckerkand (cukier kandyzowany) – bryłki cukru o średnicy pięć centymetrów lub większe. Wtedy mieliśmy radochę, bo przez całą drogę z Firogi do Bysewa zjadaliśmy się tymi kawałkami cukru. Cukierków dla Polaków przecież żadnych nie było. Nie mogliśmy ich kupić. Oprócz zakupów na kartki trzeba było jeszcze kupić około dwóch, trzech kilogramów soli, kawę zbożową, ocet, musztardę, pieprz ziołowy, (bo prawdziwego pieprzu kupić nie można było), proszek do pieczenia i inne. Zakupy ciężko było mi nieść. Bolały ręce i plecy. Zostawałam w tyle. Inne dzieci ze swoim ciężarem już poszły do domu. Ja szłam już powoli. Od jednego słupa telegraficznego do drugiego. Krótki odpoczynek i znowu do słupa. Dobrze, gdy nie było mrozu i nie padał deszcz. Jeśli był mróz, marzły mi nogi w trzewikach, marzły ręce. Chciało mi się spać, ale wiedziałam, że czeka na mnie chora i spracowana mamusia i maluchy. Mały Staś, mała Halinka i mała Nina. W domu była radość, gdy przycho-

dziłam. Grzali mi nogi i ręce. Masowali mi zbolące ręce i plecy. Czasami mama albo mały Staś wychodzili mi naprzeciw i pomagali nieść zakupy.

Rzadko kupowaliśmy pończochy, bielezną osobistą, kawałki tkanin na przyodziewek. Te rzeczy były na Kleiderkarten (kartki odzieżowe). Buty też były na Bezugschein (kartki na obuwie). Po te rzeczy trzeba było się udać do Langfuhr (do Wrzeszcza) na piechotę, lub pociągiem ze stacji Kokoschken (Kokoszki). Mówiliśmy, że idziemy do dołu lub, że byliśmy w dole, bo Wrzeszcz leżał w dole. W Langfuhr – we Wrzeszczu byłam kiedyś z koleżankami. Chciałam bardzo zobaczyć to miasto. Poszłyśmy na piechotę przez Barniewice, było to bliżej o pięć kilometrów. Na ulicach było dużo ludzi. Między nimi widzieliśmy „Hajoty” – młodzież hitlerowską, dziewczęta i chłopcy. „Czarnych” i „brązowych” a także wojskowych w mundurach feldgrau. Przed Sternfeldem spotkałyśmy damy i panów elegancko ubranych. Panie miały futra i kapelusze i pięknie pachniały, a panowie – eleganckie ubrania, płaszcze i też kapelusze. Na rękawach natomiast białe opaski z gwiazdą Dawida. Strasznie było mi ich żal. U Sternfelda kupiłam kolorowe pocztówki na urodziny.

Kartki na mięso ludziom w Bysewie nie wystarczały. Ale bysewskie gospodynie hodowały w chlewikach świnia. W listopadzie lub wczesną wiosną, gdy jeszcze mróz mroził – lodówek nie mieliśmy, w Bysewie było świnioobici. Robiło się wątrobianki, salcesony, metki i inne kielbasy. Sma-

żyło się smalce, peklowało mięso, a potem wędziło. Bysewo pachniało wyrobami mięsnymi. Panowie Zielonkowie wędzili. I mieli, co robić, bo mięsa było dużo. Wędzone przez nich mięso było aromatyczne i smaczne. Ubój był legalny. Dostawaliśmy Schlachtschein (zezwozenie na ubój z gminy). Nie dostawaliśmy wtedy kartek na mięso. Waga mięsa ubitej świni musiała wystarczyć na określony czas. Zdarzało się, że rodzinom zabrakło mięsa i tłuszczu, wtedy musiał nastąpić *Notschlachtung* – ubój konieczny. Na przykład z powodu choroby zwierzęcia. W chlewiku zawsze była jedna świnia więcej niż podawało się do spisu.

Nam – ludziom w Bysewie, brakowało owoców, odzieży, obuwia, zabawek dla dzieci, nie było elektryczności, lekarstw. Nie było pijaństwa i nie byliśmy głodni. Nikt w Bysewie głodny od stołu nie odchodził. Frykasów najczęściej też nie jadaliśmy. Byliśmy zwyczajnymi ludźmi. Za domem, w którym mieszkaliśmy, przy drodze, prowadzącej przez wieś, stała wielka boma (drzewo) – wierzba, (średnica pnia miała około 1 m). Za ścianą mieszkała rodzina Piotrowskich. Jego żona – pani Wanda była zaradną kobietą i pracowitą. Mieli córkę – pannę Konstancję i synka, który nie chodził jeszcze do szkoły. Z sąsiadów najbardziej lubiliśmy rodzinę Wendtów. Była to rodzina dość liczna – pan Franciszek, pani Marta, ich dzieci (Paweł, Anna, Gertruda, Jan, Franciszek, Łucja, Buni, Beli). Byli pracowici i chętnie pomagali innym w potrzebie. Najbardziej rezolutna była pani Marta – osoba sympatyczna, miła,

uśmiechnięta, lekko puszysta. Była ładna, miała delikatne rysy. Włosy ciemne, upięte w kok. Umiała pomóc w życiu i w chorobie. Nie lubiła kobiet, które miały dwie lewe ręce do roboty. Nazywała je – „majowe gospodynie”. Starsi jej synowie – Paweł i Jan – pracowali końmi na dworskim polu, córka Anna w pałacu, a Gertruda w polu i w pałacu. Syn Franciszek był murarzem i razem z ojcem (też murarzem) pracowali w cegielni. Natomiast Łucja, Buni i Beli – chodzili do szkoły. Łucja była moją najlepszą koleżanką, towarzyszką wypraw po zakupy i do lasu. Była starsza ode mnie o dwa lata. Buni i Beli kochali konie. Godziłami im się przyglądali. Patrzyli jak pracują, jak się poruszają. W czwartym mieszkaniu żyła rodzina Stenzlów. To także była liczna rodzina. Ojciec pracował końmi we dworze a matka zajmowała się dziećmi i pracą w domu i w obórcie. Ich dzieci: Wanda, Jaś, Paweł, Jania, Gerard, Herbert i inne młodsze. Wanda, Paweł i Jania brali udział w naszych dziecięcych wyprawach i zabawach.

Wszystkie dzieci z naszej wsi musiały chodzić do szkoły. To był nakaz. Polskie dzieci musiały uczęszczać do niemieckiej szkoły. Najbliżej była szkoła in Gluckau (w Klukowie), oddalona od Bysewa 4 kilometry w jedną stronę. Idąc do szkoły mijaliśmy cegielnię klukowską, a wraz z nią musieliśmy ominąć sforę ujadających i atakujących nas psów. Były wielkie i silne. Zdarzało się, że psy napadły na ostatnie dziecko, które w biegach nie było zbyt dobre. Skarzyliśmy się naszym rodzicom, ale

oni nie mogli nam pomóc. Bardzo nam współczuli. Skarżenie innym ludziom było bezskuteczne. Baliśmy się tych psów. Mogliśmy bez przeszkód do szkoły dojść przez Firogę. Droga była dłuższa o pół kilometra. Groziło to spóźnieniem i w konsekwencji karą za spóźnienie. Z powodu ciągłych opadów deszczu, silnego mrozu, dużego śniegu, mamusie zatrzymywały nas w domu. Mama musiała napisać wtedy usprawiedliwienie – oczywiście po niemiecku. Przez Firogę wracaliśmy do domu wtedy, gdy trzeba było kupić drożdże u piekarza w Klukowie, jakiś zakup zrobić u Frascha w Firodze lub nadać list na pocztę.

Szkoła w Klukowie posiadała dwie sale lekcyjne. Uczyły dwie panie nauczycielki – Niemki. Zajęcia lekcyjne odbywały się wyłącznie w języku niemieckim. Biada dziecku, jeśli nic nie rozumiało. Czasami się to zdarzało. Nie wolno było dzieciom na lekcjach, na przerwach, nawet w czasie drogi do szkoły lub do domu rozmawiać po polsku lub kaszubsku. Język polski był zakazany. Jeśli któreś z dzieci odezwało się niechcący, chociaż tylko słowem, było bite *mit dem Rohrstock* (kijem bambusowym), często bardzo dotkliwie. Bicie zależało od humoru nauczyciela. Przez krótki okres czasu sale lekcyjne były przepelnione, ławki też. Uczniów było dużo. Nauczycielki nie radziły sobie ani z dydaktyką, ani z wychowaniem. Przez jakiś okres czasu odwołano zajęcia lekcyjne. Dzieciom bardzo podobaly się te dodatkowe wakacje. Gdy po przerwie przybyliśmy do szkoły było mniej uczniów w klasach, mniej chaosu. Pojawi-

li się za to nowi nauczyciele. Starsi nauczyciele, małżeństwo Jander, i młodszy nauczyciel Thomas – mieszkali w szkole. Starszy nauczyciel na zajęcia lekcyjne przychodził najczęściej w mundurze SA a młodszy w mundurze SS. W klasie mojej były stare ławki, pewnie jeszcze polskie, tablica, stół, krzesło dla nauczyciela i szafa. Tej szafy baliśmy się najbardziej. W niej mieścił się stojaczek z kijami bambusowymi do bicia o średnicy jednego centymetra do dwóch i pół. Kijów było dużo. Dzieci były bite za najmniejsze przewinienia. Dostałam wielkie lanie od pani Jande, za to, że koleżanka siedząca obok mnie strąciła niechcący mój piórnik. Pomocy naukowych prócz kilku map, nie było.

W naszych uczniowskich torbach, najczęściej uszytych przez mamusie też się niewiele mieściło. Do pisania i rachowania służyła nam czarna tabliczka. Z jednej strony na tabliczkach były czerwone podwójne linie a na odwrocie czerwone kratki. Z prawej strony w ramce, w dziurce przywiązany był sznurek z dwoma szmatkami do ścierania tabliczki na mokro i na sucho. Tabliczka musiała być zawsze porządnie starta, zmazana. Porządek musiał być. Na tabliczce pisaliśmy rysikami. Mało się na niej zmieściło. Jeśli spadła, potłukła się, rodzice musieli kupić wtedy nową. Po jakimś czasie kazano nam kupić tabliczki z tworzywa sztucznego. Były białe, nie miały ramek. Linie i kratki były niebieskie. Pisanie na nich było trudne, ale przynajmniej się nie tłukły. Nie mieliśmy ich długo. Pojawily się zeszyty. Cienkie, czternastokart-

kowe. Jeden do języka niemieckiego i jeden do rachunków. Pisaliśmy obsadkami ze stalówkami z atramentem z kałamarza, który mieścił się w każdej ławce. Teraz robiliśmy kleksy w zeszytach. Nauczyciele nie byli z tego zadowoleni. Dzieci też nie. W torbach naszych musiała być Fiebel – książka do nauki czytania i pisania i piórnik. W piórniku była obsadka, kilka stalówek, minimum jeden ołówek i gumka. Służyła nam do wycierania kleksów. Trudno je było usunąć. Najczęściej powstawały dziury.

Nad tablicą w klasie wisiał w ramie portret Hitlera. Zajęcia lekcyjne trwały zwykle trzy do czterech godzin z przerwami. Zaczynały się na stojąco w ławkach od podniesienia prawej ręki i głośnego powiedzenia *Heil Hitler*. Do sali lekcyjnej, w której się uczyłam, uczęszczały jednocześnie dwie klasy. System klas łączonych obowiązywał również w niemieckiej szkole. Dzieci polskich było około 75%, resztę stanowiły dzieci niemieckie. W Bysewie nie było niemieckich dzieci w wieku szkolnym. Dzieci polskie z Bysewa: Łucja, Buni i Beli Wendt, Stefcia Grot, Urszulka, Lidia, Brigida i Gerard Treder, Marysia i Jadzia Formela, Stefcia i Wali Mejer, Małgosia Sonntag, Agnieszka Płotka, Mickiewicz, którego opiekunem był inspektor Piłat, Jania i Paweł Stenzlów, Jadwiga Stenzlów, Mimi i Gertruda Schulz, Staś i Irena Zieliński Gertruda Sass i inni. Z Matami: Ziemann, Schmidtke, Elżbieta Konke i inni. Z Firogi: Kummerowie, Tarowski – siostra i brat, Rychert, Ewa Wischniewski i inni. Z Gluckau: Irma Daus,

Olga Dietz, Helga Wolf i inni. Dołączyła do nas Erna Hildebrandt. Niemki wobec dzieci polskich zachowywały się obojętnie. Helga Wolf czasami rozmawiała z polskimi dziećmi. Chłopcy Niemcy bali się w większości chłopców polskich. Do starć dochodziło rzadko. Erna Hildebrandt przybyła do klasy w roku 1942. Koleżanki „na ucho” mówiły, że Hildebrandtowie przybyli do Gluckau aus Besarabien (Besarabia) – i zajęły gospodarstwo po Polakach, które Polacy musieli opuścić. Krążyły rozmaite opowieści, opowiadane po cichu o dziwnym gospodarowaniu Besarabów. Ale głośno nikt o tym w szkole nie rozmawiał. Baliśmy się.

Na jesieni 1944 roku przeżyliśmy w klasie koszmar. Nasz nauczyciel ubrany w mundur SS sprawdzał poprawę dyktanda. W poprawach były błędy ortograficzne, kleksy, niepoprawna kaligrafia. Pisaliśmy wyłącznie literami gotyckimi i każdemu dziecku zdarzało się źle dociągnąć literkę. Za każdy błąd popełniony w poprawie nauczyciel wzywał dziecko do siebie, do stołu, brał kij i bił. Dziewczynki otrzymywały razy na ręce a chłopcy na siedzenie. Słysząc było płacz. Nie był to taki zwykły płacz, jaki był po zwykłym biciu. Płacz był coraz silniejszy i głośniejszy. Płakały te dzieci, które już otrzymały swoją porcję, te, które bito w danej chwili i ze strachu te, którym nauczyciel zeszytów jeszcze nie sprawdził. Nie płakały dzieci niemieckie, bo tych nie bito. Ja też nie otrzymałam lania. Mnie się udało. Bałam się. Byłam przecież Polką, ale poprawę dyktanda napisa-

łam bez błędu i literami gotyckimi po raz pierwszy w życiu. Pisać literami gotyckimi nauczyłam się od koleżanki Łucji Wendt. Nie była w mojej klasie. Była dwa lata starsza ode mnie, już ukończyła szkołę. Lament w klasie przemienił się w wielki ryk. Nauczyciel wrzeszczał *Ruhe* (spokój). To nie pomagało. Był coraz bardziej zły i coraz mocniej bił. W pewnym momencie drzwi do klasy otworzyły się i wszedł nauczyciel Jander w mundurze SA. Zapytał: *Was ist hier los?* (co tu się dzieje?). Poprosił SS-mana na korytarz na rozmowę a nam dzieciom kazał iść do domu. SS-mana więcej nie ujrzeliśmy. Bicie w szkole zelało. Zdarzało się sporadycznie.

Ze szkoły najczęściej wracaliśmy w grupach. W innej grupie dziewczynki, w inne chłopcy. Nie było waśni między nami. Byliśmy nieśmiali. Baliśmy się psów przy klukowskiej cegielni i chcieliśmy jak najszybciej dojść do krzyżówki. Tu zaczynała się droga do Bysewa – 2 km. To była nasza droga, która wiodła do domu. Na niej czuliśmy się rażniej i bezpieczniej. Po obu jej stronach rozciągały się pola bysewskie. Wielkie połacie pól uprawnych. Były piękne i kolorowe. Żółte od rzepaku, niebieskie od lnu, czerwone od dziecieliny, zielone od ziemniaków, buraków cukrowych i pastewnych i złociste od zbóż. Na chabry, maki i margerytki przy drodze też było miło popatrzeć. Czasem widzieliśmy ludzi pracujących na polu lub dziedziczkę, albo inspektora na koniach.

Idąc naszą drogą rozmawialiśmy po polsku i po kaszubsku wtedy, gdy nikt obcy

nas nie słyshał. W dzień pogodny, ciepły, gdy byliśmy w dobrym nastroju, śpiewaliśmy na głosy różne pieśni. Oczywiście po niemiecku. Raźniej nam się szło i szybciej byliśmy w domu. Idąc do domu często spotykaliśmy panią i pana Hensel na koniach lub piechotę, na spacerze z psem, razem lub osobno. Zawsze pozdrawialiśmy państwo dygając *Guten Tag* w dzień, a wieczorem – *Guten Abend*.

Był maj świeciło słońce i dzień był ciepłutki. Szłam sama do szkoły na drugą zmianę. Mama ubrała mnie w chabrową spódnicę w fałdy, takiego koloru bołerko, białą bluzkę, a do warkoczów przywiązała chabrowe wstążki. Z przeciwka na koniu jechał pan Hensel. Dygnęłam, pozdrowiłam *Guten Tag*. Dziedzic zatrzymał konia, odpowiedział i spytał: *Hast du heute Geburtstag?* (masz dziś urodziny?) Odpowiedziałam grzecznie – *Nein, ich gehe zur Schule. Aufwiedersehen.* (Nie, ja idę do szkoły. Do widzenia).

176 Wszelkie przesyłki pocztowe od osób bliskich, znajomych, a bywało, że od władz, otrzymywaliśmy na adres: Herr, Frau, Fraulein XY in Bissau. Post: Viereck. Kreis: Karthaus. Reichsgau: Danzig Westpreussen. Naszym Reichsgau rządził Albert Forster. Bysau – Bysewem rządził Gemeinde Vorsteher Banin – wójt Banina. Natomiast sołtys nie był nam znany. Naszym panem był Arnold Hensel i to było wystarczające. Obowiązkiem naszym było pracować, a w zamian dostawaliśmy kartki żywnościowe, wynagrodzenie za pracę w markach i deputat. Dalecy byliśmy od polityki. Polity-

ka była zakazana. Wszyscy w Bysewie wiedzieliśmy, że niedaleko Gdańska jest Stuthoff. Baliśmy się tam znaleźć. O polityce mówiło się na pewno, ale wyłącznie wśród zaufanych ludzi, no i tak, żeby nikt inny nie słyshał. W Firodze przy sklepie, przy poczcie, w Klukowie, w Kokoszkach, na dworcu nakleili plakaty – *Pst! Feind hört mit* (Pst! Wróg też słysha). Dla Polaka wrogiem był Niemiec. A dla Niemca – Polak. Gazet nie czytaliśmy, a zwłaszcza takich jak „Danziger Vorposten” albo „Danzige Neuesten”. Były to hitlerowskie szmatławce. Moja matka zabezpieczyła się prenumerowaniem „Lauenburger Zeitung” (Gazetę łęborską). SA-man przybył do nas do naszego mieszkania i namawiał do prenumeraty hitlerowskich gazet. Matka odpowiedziała mu, że prenumeruje już gazetę. *Zeitung aus meine Heimat* – gazetę z moich rodzinnych stron. Musiała mu ją pokazać. Popatrzył i poszedł.

Radia nie słyshaliśmy, bo nikt we wsi radia nie posiadał, prócz dworu. Nawet elektryczności nie mieliśmy. Siedzieliśmy i pracowaliśmy przy lampie naftowej. Dobrze było, gdy jeszcze była nafta i świece w zapasie. Na jesieni 1941 roku przybiegła moja koleżanka, wszędobylska Małgosia Sonntag, z wiadomością, że elektrycy przyjechali do wsi i będą światło zakładali. Nie wierzyliśmy. Ale Małgosia mówiła prawdę. W każdym domu, w każdym mieszkaniu elektrycy przytwierdzali do ścian na wierzch blaszane przewody elektryczne, kontakty i lampy w każdym pomieszczeniu i jedno gniazdko w największym poko-

ju. Gdy elektrycy skończyli prace, braci-
szek Staś podszedł do kontaktu, przekre-
cił i stała się jasność. Nareszcie Bysewia-
nie mieli prąd. Do obórek w dalszym ciągu
musieliśmy zabierać latarnie. Tam elek-
tryczność nie dochodziła. Za elektryfika-
cję Bysewa zapłacił pan Hensel. Bardzo się
cieszyliśmy. Teraz zaczęliśmy marzyć o ra-
diu. Mój kuzyn, jeszcze uczeń szkoły elek-
trycznej w Gdańsku – Janek Jankowski –
zdolny uczeń, zbudował dla nas radio i przy-
wiozł je nam. Podłączył je nam i od tej po-
ry mieliśmy kontakt ze światem. Głośno
grało marsze żołnierskie i piosenki tyrol-
skie, a cichuteńko BBC. Cichuteńko, żeby
nikt obcy nie usłyszał. Wiedzieliśmy, że
wieczorami pod nasze okna przychodzą
hajoty, (Hitlerjugend w czarnych mundur-
kach i podsłuchują). Musieliśmy cicho roz-
mawiać w domach, aby nie usłyszeli, choć
słowa ani kaszubskiego, ani polskiego.
A co by było gdyby usłyszeli sygnał BBC?
Strach było pomyśleć. Za *hajoty* wzięli się
młodzieńcy bysewscy. Złapali jednego,
powiedzieli mu *Du bist ein Dieb. Wu wol-
test klauen.* (Ty jesteś złodziejem i chcia-
łeś kraść) – i sprali mu tyłek. Potem manto
otrzymał jeszcze jeden chłopaczek z Hi-
tlerjugend. I skończyły się wyprawy mło-
dych hitlerowców do Bysewa. Wieś była
nadal pod kontrolą naszej bysewskiej mło-
dzieży.

Zdarzyło się we wsi nowe nieszczęście,
a jednocześnie poważne ostrzeżenie. Ma-
ma rano zbudziła brata i mnie, abyśmy przy-
gotowali się do szkoły. Cicho nam powie-
działa, że naszego sąsiada kowala w nocy

zabrało gestapo. Przez szparkę zaciemnie-
nia w oknie widziała rozstawionych gesta-
powców. Naszego kowala wpakowali na
samochód, gestapowscy wskoczyli i odje-
chali. Kowala wywieźli do Stuthofu. Rano
widzieliśmy zapłakaną panią Piotrowską,
naszą sąsiadkę zza ściany i posępne miny
Bysewian. Nikt o nic nie pytał. Wieś wie-
działa. Milczała. Nasz sąsiad kowal w po-
ciągu wdał się w politykę z nieznanym,
którym był SSman w cywilu. Dla całej wsi
była to przestroga i ostrzeżenie.

Na łące, między domem, w którym miesz-
kały rodziny Płotków, Grotów, Wandtków
i Formelów a murem i budynkiem zamiesz-
kałym przez inspektora Piłata, wybudowa-
no podziemną, wielką betonową piwnicę
na buraki, brukiew i marchew dla koni. Przed
tą piwnicą leżał na wznak zabity mężczy-
zna – cywil. Miał ciemne spodnie i białą
nieświeżą koszulę na sobie. Żołnierz w mun-
durze niemieckim z karabinem chodził tam
i z powrotem. Małgosia i ja widziałyśmy
zabitego mężczyznę przechodząc drogą.
Spieszyłyśmy się do domu. Zobaczyłyśmy
wtedy drugiego żołnierza, który z wygodki
za domem Małgosi wyprowadzał siłą dru-
giego cywila. Byłyśmy przestraszone i uciek-
łyśmy do domów. Po około 30 min. poszły-
śmy obie zobaczyć, co dzieje się przed
piwnicą. Teraz leżeli zabici obaj cywile. Żo-
łnierzy nie było. Na miejscu przy zabitych
był inspektor Piłat, Polak i dziedzic Hen-
sel w bryczesach, białej koszuli, z krótki-
mi rękawami, w długich, czarnych butach
i pejcem w rękę. Obaj rozmawiali. Prze-
biegłyśmy szybko i drogą okrężną wróci-

łyśmy do domu. Nikogo z Bysewian nie zauważyłyśmy.

Zdrowie nam w Bysewie dopisywało. Rzadko chorowaliśmy. To, że byliśmy zdrowi, zawdzięczać trzeba matkom. One dbały o swą rodzinę, aby nie chorowała. Wszyscy wiedzieliśmy, że na lekarza nie możemy liczyć. Byliśmy Polakami. A do chorego Polaka lekarz nie mógł przybyć. Musieliśmy radzić sobie sami. W każdym domu gospodyni miała ziółka, tabletki, maści, sodę oczyszczoną. Były one dostępne w aptekach bez recept. Aby je kupić potrzebna była znajomość języka niemieckiego. Najczęstsze były przeziębienia. Tego rodzaju dolegliwość nie była w Bysewie chorobą – za wyjątkiem maluchów. W naszej wsi, jak wszędzie, zdarzały się poważne choroby. Wtedy pomagał dwór. Rodzic prosił pisarza, ten pana Hensla i telefonicznie wzywany lekarz z Wrzeszcza lub Gdańska przybył jakimś wysłanym z dworu pojazdem konnym do chorego.

Moja siostrzyczka Halinka zachorowała ciężko na zapalenie płuc. Pomógł dwór. Przybył lekarz. Halinka szybko wyzdrowiała. Zachorował braciszek Staś – zakażenie. Potrzebna była operacja. Pomógł dziedzic Hensel. Rodzice zawieźli Stasia furmanką do szpitala w Gdańsku (dzisiaj Akademia Medycyna). Matka znała świetnie język niemiecki i w szpitalu sądzili, że dziecko jest Niemcem. Zoperowali Stasia a gdy odzyskał przytomność po polsku wzywał mamę. Siostry, Niemki ze zdziwieniem wykrzykiwały: *O dubist ein Pole* (O, ty jesteś Polakiem) i zmieniała się opieka na gorszą.

A przecież Staś był tylko sześciolatkiem dzieckiem Rodzice po dwóch dniach zabrali go ze szpitala do domu. Ja też byłam poważnie chora. Przez ponad dziesięć dni leżałam nieprzytomna. Dlaczego? Nikt nie wiedział. Lekarza nie wzywano. Po dziesięciu dniach odzyskałam przytomność. Na nocnej szafce stała zimna kartoflanka z zasmażką z wędzonki i pietruszką z działki, świeżą, pachnącą. W domu nikogo nie było. Zjadłam tę pachnącą pietruszką kartoflankę z apetytem. Do dziś czuję zapach tej świeżej pietruszki. Wracalam do zdrowia. Do lekarza też nikt ze mną nie poszedł, gdy spadłam z wysokości 2,3 metra do obórki przez luk na kupę żelastwa. Straciłam tylko przytomność i trochę się potłukłam.

Nasze największe nieszczęście rodzinne to eksplozja bańki z benzolem, która stała za blisko od paleniska w kuchni. Wybuch nastąpił o 6³⁰ rano. Eksplozja spowodowała oparzenia wszystkich stopni na twarzy, kończynach górnych i dolnych i częściowo klatce piersiowej matki i małej Niny, która miała półtora roku i akurat w chwili wybuchu weszła do kuchni. Na mamie paliły się ubrania, a na siostrzyczce nocna koszulka. Szczęście, że ojciec jeszcze nie wyszedł do pracy, jadł śniadanie w pokoju. Na krzyk matki i Niny wpadł do kuchni, zerwał z nich odzież płonąca i obie zaniósł do pokoju. W kuchni paliły się sprzęty. Zaczął je gasić. Na ratunek przybyli sąsiedzi. Szybko ugaszono pożar. Trzeba było zająć się poparzonymi. Z pomocą przyszła dziedziczka. Przyniosła ze sobą maści na oparzenia i jedną tubkę bardzo dobrej ma-

ści, którą mama smarowała bardzo oszczędnie twarz, ramiona i ręce małej Niny i siostry. Pani Hensel zorganizowała pomoc do prac przy zwierzętach i w domu. Halinka, Staś i ja nie ucierpieliśmy w skutek eksplozji, ale byliśmy mali jeszcze i nami też musiał się ktoś zająć. Mama i Nina musiały leżeć. Były w bandażach. Lekarza nie wzywano. Pani dziedziczka odwiedziła jeszcze raz poparzoną mamę i Ninę, której podarowała piękną lalkę z zamykającymi się oczami, rodzice serdecznie podziękowali jej za pomoc. Na twarzach, ramionach, rękach u mamy i Niny nie zostało śladu. Rany wygoiły się. Zostały ślady na łopatkach, na udach. Został również ślad na lewym oku Niny. Był powodem wielu jej cierpień. Dopiero po kilku latach udało się zoperować oko.

Ciężkie choroby zdarzały się także innym ludziom w naszej wsi. W cięższych wypadkach pomagaliśmy sobie wzajemnie, a w ciężkich dwór wzywał lekarza do ciężko chorego pracownika, lub członków jego rodziny. Cierpieliśmy, gdy bolały nas zęby. Do dentysty udawaliśmy się do Wrzeszcza, Gdańska lub Kartuz. Bywały przykre zdarzenia. Z naszego bysewskiego społeczeństwa odszedł dziadek Meierów. Śmierć jego była smutnym wydarzeniem dla całej wsi. Zaś przybycie pani Tarnowskiej, najczęściej ma rowerze, było radością. Wraz z jej przybyciem, przylatywał bocian i przynosił nowego członka bysewskiej rodziny.

W domu trwoga i nowe zmartwienie. Nadeszło to, czego najbardziej się baliśmy. Listonosz przyniósł wezwanie do stawie-

nia się ojca w gestapo w Gdyni na Kamiennej Górze. Ucieczka dokądkolwiek nie wchodziła w rachubę, gdyż przyczyniłaby się do wywózki do Stuthofu matki i nas, czwórki dzieci. Rodzice postanowili, że ojciec uda się swoim Kruppem z cegłą w daleką trasę, a na gestapo w Gdyni zjawi się matka – sama. Biedna mama. Ubrała się elegancko, wyperfumowała i pojechała z dużą na ramieniu. Długo żegnała się z dziećmi, zwierzętami, a nami zaopiekowała się sąsiadka. Ojca dawno już nie było. Był w trasie, (co przedtem ustalił z panem inspektorem – Piłatem). Na Kamiennej Górze było czerwono od hitlerowskich flag i czarno od SS-manów. Matka bez wszelkich przeszkód dotarła do komendanta. Wszędzie stali hitlerowcy w czarnych mundurach z bronią od wejścia aż na piętro. Nikt jej nie zatrzymał. Nikt nie spytał gdzie idzie. Zapukała, weszła. Zza biurka zerwał się komendant. *Wie sind sie hier rein gekommen?* (Jak pani tu weszła?) – *Na, durch die Tür* (Przez drzwi) – powiedziała mama. Wtedy SS-mam wybiegł i zrugął służbowych za drzwiami, ale mama była już w środku i nie kazał jej wyjść. Znała świetnie niemiecki. Pokazała wezwanie i wytłumaczyła niestawiennictwo ojca. Niemiec się wściekał. Chodził po pokoju tam i z powrotem. I wrzeszczał. *Er kommt nich selbst, sondern schickt er seine Frau! Er ist ein Feigling!* (On nie przybył sam, tylko przysłał swoją żonę! On jest tchórzem!). Matka nie reagowała – milczała. Wiedziała, że nie może dyskutować z hitlerowcem. Jakiś czas maszerował jeszcze. Matka zauważyła, że

kroki jego są trochę cichsze. Usiadł. Myślał, myślał, przekładał jakieś pisma i druki, coś czytał. Potem powiedział, że zawiadomią. Mama była cała w skowronkach. Nie zamknęli! Wróci do domu, do czekających dzieci i zwierząt. Ojciec wrócił z Kruppem po dwóch dniach. I cieszył się wolnością. Pan inspektor Piłat i pani Marta też. Jeszcze jesteśmy i nic złego nam się nie stało. Na razie...

Nadchodziło nowe zło. Zło dla ludzi całego Bysewa. Ludzie po skończonej pracy przyszedli do domu ponurzy i załknieni. Dowiedzieli się, że każdy miał złożyć swój podpis *freiwillig* (dobrowolnie) na niemiecką listę narodowościową III grupy. Wszyscy wiedzieli, co to znaczy *freiwillig*. Jeśli ktoś nie podpisze, to załatwią go tak jak kowala Piotrowskiego.

Nazajutrz ludzie odpowiednio ubrani mieli zebrać się o godzinie 10⁰⁰ w środku wsi, skąd furmankami pojedą do Firogi – *Nach Fireck*. Ogłoszenie obejmowało Bysewian od szesnastego roku życia. W domach było cicho i ponuro. Ten, kto przeklinał Hitlera i hitlerowców, przeklinał cicho, żeby nikt nie słyszał. Wieś jak gdyby wymarła. W moim domu też było cicho i ponuro. Ojciec denerwował się i złorzeczył. Chciał znowu uciekać, ukryć się. Mama przypomniała ojcu, że jest czwórka dzieci i ona piąta i na pewno znajdziemy się w Stuthofie. Budziłam się często w nocy. Rodzice nie kładli się do łóżka. Nie spali. Siedzieli przy stole i dyskutowali. Słyszałam płacz. Płakali oboje. Rozmawiali raz cicho, raz głośniejsze. Rano oporzędzili zwie-

rzęta. Matka przygotowała nam dzieciom śniadanie. Rodzice nic nie wzięli do ust. Ubrali się i mnie przykazali pilnować reszty rodzeństwa. Byłam najstarsza. Wyszli. Dzień był wolny od pracy. Po około trzech godzinach, Bysewianie zaczęli wracać do swoich domów. Nikt na nikogo nie patrzył, tak jakby nikogo nie widział. Każdy przeżywał na swój sposób ten przymus. Przeżywał swój smutek, ból i żal. Ludzie z Bissau zostali zmuszeni do podpisania niemieckiej listy narodowościowej trzeciej grupy. Teraz byli *Eingedeutscht*. Wszyscy podpisali trzecią grupę a jedna rodzina drugą grupę – *Volksdeutsch*. Było to 21 marca 1942 roku. *Eingedeutschte* – otrzymali zielone dowody osobiste. *Volksdeutsche* – niebieskie dowody. *Reichsdeutsche* – różowe.

W Bysewie wszystko powoli wracało do normalności. *Eingedeutschte* otrzymywali teraz większe przydziały żywności i trochę większe wynagrodzenie za pracę. Teraz zabierali ojców i synów do niemieckiej armii. (*Na Kananoenfutter*) – na mięso armatnie. Gestapo dało ojcu spokój. Kruppa – samochód, którym pracował – zabrali Niemcy. Koła jego musiały się toczyć dla zwycięstwa – tak jak głosił plakat niemiecki – *Alle Räder müssen rollen für den Sieg*. W końcu ojciec też musiał być żołnierzem niemieckim. Żołnierzem-szoferem.

Bysewo trochę się wyludniło. Brakowało rąk do pracy. Do naszej wsi przywieźli robotników ze Wschodu – Rosjanki i Ukrainki. Przywieźli też jeńców wojennych armii radzieckiej, Ukraińców – cywilów. Był jeden jeńiec Jugosłowianin, dwóch Po-

laków – Pan Śledź spod Starogardu i pan Stankiewicz – nauczyciel z Węsiar w powiecie kartuskim. I Francuz Jean.

Ukrainki i Rosjanki zamieszkały w dużym pokoju opuszczonego przez rodzinę Kowala mieszkania. Były naszymi sąsiadkami przez ścianę. Było ich około 30, spały pojedynczo na piętrowych pryczach. Koce, odzież roboczą, żywność i wynagrodzenie za pracę otrzymywały z majątku. Były zdyscyplinowane, ale smutne. I musiały pracować. Nie było słyhać nigdy głośniejszej wymiany zdań między nimi. Pracowały na polu. Wielką rolę wśród nich spełniała Oksana – kucharka. Ona gotowała, piekła chleb, ale sprzątać w kuchni pomagały jej inne dziewczęta. Niektóre były sympatyczne. Nastia, Lena i Marta często pomagały mojej mamie przy szyciu lub innej naglącej pracy domowej. Za pomoc otrzymywały coś z bielizny osobistej lub odzieży, której bardzo potrzebowały. Rosjanki i Ukrainki miały dużo swobody. Nikt ich nie pilnował.

Przez krótki okres czasu w Bysewie pracowali jeńcy angielscy. Pracowali tylko osiem godzin dziennie. Ponieważ było lato, grali po pracy w piłkę nożną na ogrodzonej łące dla koni dziedzica. Z czerwonego krzyża otrzymywali paczki, zwłaszcza konserwy. Pan Hensel nie był zadowolony z ich pracy, a zwłaszcza ze zniszczonej łąki zamienionej na boisko.

Prace na polu i w cegielni wykonywali radzieccy jeńcy wojenni. Było ich około 50. Mieszkali w domu na skraju Bysewa niedaleko Leźna. W dni pogodne i ciepłe

śpiewali po pracy. A jak pięknie śpiewali! Wychodziliśmy na pagórek, by słuchać ich śpiewu. Ale byli w Bysewie tylko do jesieni.

Ukraińcy pracowali na cegielni. Niemcy nazywali ich *Ostarbeiter* (wschodni robotnicy). Mieszkali daleko od centrum wsi. Przychodzili często w niedzielę w odwiedziny do Rosjanek i Ukrainek. Rosjanki, Rosjanie, Ukrainki i Ukraińcy byli silni, zdrowi, rzadko chorowali. Podziwialiśmy zahartowane Ukrainki, gdy w siarczysty mróz wychodziły z mieszkania tylko w chodakach, spódnicy, kurtce kufajce i chuście na głowie. Czasami się przeziębiały w pracy. Od Ukrainek przyjęliśmy sposób leczenia kataru. Zapalały starą, czystą bawełnianą szmatkę, potem ją gasiły a dym wciągały nozdrzami. Był to niezawodny sposób na katar. Ten sposób wykorzystywali także Bysewianie.

By dostać się *nach Kokoschken* (do Kokoszek), chodziliśmy na stację kolejową, dwa kilometry przez pola. Z dworca wyruszyliśmy do Gdańska przez *Klein Kelpin* (Mały Kiełpinek), albo w kierunku *Karthus* (do Kartuz). Jeździliśmy tam po zakupy, do lekarza albo do dentysty. W Kokoszkach zbudowano filię obozu koncentracyjnego Stuthot. W podobozie tym żyły więźniarki. Skąd pochodziły – nie wiedzieliśmy. Jakikolwiek kontakt był surowo zabroniony. Widzieliśmy je najczęściej w Klukowie na cegielni, gdy, szliśmy do szkoły lub wracaliśmy ze szkoły. Pracowały przy załadunku cegły na samochody pod strażą, bez względu na warunki atmosferyczne. Nie

wolno nam było się do nich zbliżyć. W Bysewie nie widywaliśmy więźniarek z obozu. Czasami przyjeżdżali samochodami radzieccy jeńcy wojenni. Ładowali cegły na samochody. Im łatwiej można było podrzucić chleb, bo wartownicy zostawiali ich na parę chwil samych.

Do kościoła chodziliśmy *nach Mattern* (do Matarni) – 5 km przez las w jedną stronę. To była nasza parafia. Ze względu na odległość i złą pogodę na nabożeństwa nie chodziliśmy często. W pewną piękną letnią niedzielę przed bramą kościoła w Matarni kwestował nasz nauczyciel Thomas, w mundurze SS. Matka i nas czwórka nie mogła go ominąć, bo innej drogi nie było. Nauczyciel potrząsnął przed matką puszką i musiała wrzucić jakąś monetę. Następnie chciał zobaczyć książeczkę do nabożeństwa mamy i pytał czy to książeczka w języku niemieckim. Mama odpowiedziała, że to jest jej książeczka i nie może mu jej pokazać i oczywiście jest w języku niemieckim. A książeczka była polska. Z kołędą ksiądz nigdy w Bissau nie był. W Matarni odbywały się śluby, pogrzeby, chrzciny i przyjęcia do pierwszej Komunii Świętej. Dla dzieci z Bissau ostatnia pierwsza Komunia Święta była w sierpniu 1944 roku. Było to także święto moje i braciszka Stasia. Miałam śliczną białą sukienusię, białe buciki z paskiem, a braciszek granatowy garnitur i czarne półbuty. O ubiór postarała się mama, choć było bardzo trudno. Szła pani Mała Krause, była wspaniałą krawcową. Przyjęcie w domu też było wspaniałe. Tortu i ciasta upiekła moja kuzynka Jadwi-

nia. Była zaproszona, była gościem. Byli także inni goście. Zdjęcia od pierwszej Komunii Św. robiliśmy potajemnie w Kartuzach ze względu na zakaz władz.

Ludzie z Bysewa nie tylko pracowali. By odpocząć, chodzili na spacer po miedzach polnych, do lasu, dyskutowali i rozmawiali o sprawach tylko im znanych. Potkańcówek i zabaw tanecznych w Bysewie nie było. Nikt nie miał żadnego instrumentu muzycznego, prócz pani Wandy Piotrowskiej. Grała na harmonii, ale tylko w domu dla siebie i dla rodziny. Chłopcy grali na organkach, ale ich gra nie była piękna, a do tańca w ogóle się nie nadawała. Latem w dni upalne kąpał się w stawie, w najlepszej i najbliższej gliniance, około 40 metrów od naszego domu. W gliniance kąpały się dzieci, starsi chłopcy, także robotnicy ukraińscy. I bardzo rzadko panienki. Dzieci zawsze pilnował ktoś z osób dorosłych, aby się nie utopiły. Kiedyś niedzielna kąpiel zakończyła się przykrym wypadkiem. Utopił się robotnik ukraiński. W tejże gliance dzieci łowiły koszem na sznurku karaśki. Rybki były za małe, aby je usmażyć. Zjadały je koty ze smakiem. W stawie żyły dorodne żaby. Francuz Jean zdobył gdzieś siatkę i poszedł łowić żaby. Oddzielone i umyte ładne żabie udka przyniósł do kuchni Oksany. Wziął dużą patelnię, usmażył sobie swój przysmak i zjadł ze smakiem. Gdy Oksana dowiedziała się o tym, wyrzuciła patelnię na śmietnik i skrzyzczała Francuza po ukraińsku. Francuz nic nie zrozumiał. Żałował tylko tych dorodnych żab i udek, których nie mógł sobie usmażyć.

Dziewczęta lubiły grać piłką w „piętnaście” lub w „dziesięć”. Mogło grać kilka dziewcząt, a najmniej – dwie dziewczynki.. Gra polegała na odbijaniu piłki o mur głową, klatką piersiową, rękoma, kolanami. Były różne „przewijanki”. Najważniejsza była pogoda i piłka. A piłkę miała tylko Małgosia. Jedna piłka w całej wsi! W grze poruszały się wszystkie mięśnie naszego ciała. To była wspaniała gimnastyka. Najlepsze w grze była Małgosia i Łucja. Przeważnie wygrywały. Mnie nie bardzo szło w grze w piłkę. Rzadko wygrywałam. Marzyłam o swojej własnej piłce. Kupić jej nie można było. W domu towarowym u Sternfelda były piłki, dużo. Zresztą, nie tylko piłki. Było tam wielkie stoisko z zabawkami, których nie mogliśmy kupić. Była tam tablica z napisem *Nur für Bombenbeschadigte* (Tylko dla poszkodowanych przez bomby). W Bysewie odwiedziła nas ciotka Klara z kuzynką Brygidą i kuzynem Stasiem i dostałam od nich w prezencie piłkę gumową, żółtą. Trochę była mała, ale bardzo, bardzo się cieszyłam. Miałam nareszcie swoją własną piłkę.

Późną wiosną, latem i jesienią jeździłam na swoim rowerze. Nie wiem, jakim cudem tata go zdobył. Był przecież rok 1942. Przesłano go pociągiem na stację Kokoszki. Odebrałam go z tatą z wielką radością. Przynieśliśmy go do domu, cały zapakowany w papiery. Rower był śliczny, nowiutki, czarny. Błyszczała kierownica, piasty i szprychy. Damka młodzieżowa. Przy tylnym kole miał siateczkę kolorową jak tęcza. Bardzo się cieszyłam. Nauka jaz-

dy na rowerze była trudna. Sińce i skaleczenia były prawie na całym ciele. Pomały mi moje miłe i cierpliwe koleżanki. Jazdę opanowałam dość szybko. Jeździłam świetnie. Rower przydawał mi się po zakupy do Firogi, do szkoły do Klukowa, po kartki żywnościowe do Banina. Mój braciśzek Staś też na nim jeździł. Użyczałam go koleżankom i znajomym. Na zimę obowiązywała dokładna jego konserwacja.

Jesienią niektóre dziewczynki budowały sobie domek dla siebie i lalki z łątów kartoflanych na swojej działce. Dach pokryty był najczęściej kawałkiem starej papy. Budka nie była duża. Około 1,5×1 m. Był w niej mały stolik i taboreciki zrobione najczęściej z cegieł, których w Bysewie było pod dostatkiem. Szafka, też z cegieł, lub półka służyły do przechowywania różnych drobiazgów, szmatek, przyborów do szycia i ubiorów dla lalki. Dziewczynki same szyły lalki – szmacianki i różne ubranka. Bardzo miło było zaprosić koleżankę lub koleżanki na podwieczorek do swojej budki i pokazać uszytą lalkę i ubiory. W ten sposób wzajemnie się odwiedzałyśmy i miło spędzałyśmy jesienne popołudnia. Ważne było to, że nikt nam budek nie niszczył, nie rozwał. Gdy było już zimno, dziewczynki musiały rozebrać swoje domki, budki. Lalki i ubranka zabrałyśmy do domu. Działki były orane na zimę.

W mroźne zimy, gdy nasza glinianka zamarzała na dobre, a śnieg jeszcze nie spadł lub było go mało, była naszym lodowiskiem. Jeździliśmy na stawku na „kterkach” – na drewniakach lub na sankach na

żerdzi, jak na karuzeli. Gdy spadł śnieg chłopcy robili ślizgawkę we wsi przy drodze. Polewali ją wodą. Była długa, około 50 m, wiodła z Rotbergu z górki. Ślizgać się wolno było tylko w starych drewniakach. Paweł i Ali – nasi koledzy, sprawdzali dokładnie drewniaki każdego, chcąc skorzystać ze ślizgawki. Ślizgawki nie wolno było porysować, bo to groziło wypadkiem. Cała radość polegała na tym, żeby się rozpedzić a potem przejechać te 50 m. Nie było nam zimno, choć mokre były nasze siedzenia i rękawice. Komu było zimno, szedł do domu. Na sankach prawie nie jeździliśmy – bo mało, kto je miał. Za to młodzież jeździła na saniach przednich spod furmanki dworskiej. Pożyczali je. Były wielkie i silne. Bardzo dużo panienek i młodzieńców mogło na nie wsiąść. Ślizg był szybki. Sanie jak wichurki przemykały z góry spod cegielni, przez całą wieś, kończąc ślizg prawie przy dworskiej bramie. Tylko panienki piszczwały ze strachu.

Przed wakacjami 1944 roku, nasz nauczyciel Jander wygłosił pogadankę dla nas uczniów o niebezpiecznych zabawkach. Mówił, że te zabawki zrzucają wrogie samoloty i nie wolno nam ich dotykać. Dotknięcie takiej zabawki powoduje eksplozję, więc zranienie, a nawet śmierć dziecka. Ale to była taka propaganda niemiecka. Nikt z dzieci z Bysewa i wsi okolicznych żadnej zabawki nie znalazł i nie widział. Samoloty angielskie przelatywały nad naszym terytorium i zrzucały paski staniolu (cynofolia) 50 cm długości. Podziwialiśmy błyszczące, spadające z nieba paski na pola i zbierali-

śmy je. Całe naręcza tych pasków przyniesiliśmy do domu. Naszym mamom to się nie podobało, bo śmieciliśmy, a dziedzicowi pewnie też nie, bo niszczyliśmy pola. Nam dzieciom paski służyły do zabawy. Samoloty angielskie przylatywały coraz częściej a pięknie wyglądały w smugach światła reflektorów z ziemi – zwłaszcza wieczorem. Cieszyliśmy się. Na Wielkanoc 1944 r. z niedzieli na poniedziałek, Gdańsk i Wrzeszcz przeżył wielki nalot. Ludzie w Bysewie stali na podwórkach, patrzyli w północne niebo, wsłuchiwali się w ryki samolotów angielskich, wybuchy bomb i ostrzał armat obrony przeciwlotniczej. Patrzyłam z innymi ludźmi na łunę pożaru w Gdańsku i na kolorowe światełka na niebie – kule świetlne, które przypominały choinkę. Nalot trwał prawie do rana.

Coraz gorzej żyło się ludziom w Gdańsku, Wrzeszczu, Oliwie. Zaczęło im brakować żywności. Przychodzili do nas do Bysewa na *Hamster* – na handel, najczęściej w niedzielę, przez Barniewice. Mogli do Bysewa także przyjść przez *Brentau* (Brentowo), ale tam przeważnie pilnowali mundurowi wszelkiej maści, a ci ludzie bali się dostać w ich szpony. *Hamstern* – chomikować, był zabroniony, ale ludziom chciało się jeść, a przydziały na kartki były coraz mniejsze i coraz gorsze. Przynosili nam bardzo potrzebne rzeczy – pończochy, skarpety, kawałki tkanin, odzież i obuwie, najczęściej nowe, lub prawie nowe. W zamian otrzymywali żywność – kurę, wędzonkę, jaja, masło, mąkę, groch, a także mleko i chleb nasz bysewski, który ze względu

na jego walory smakowe – bardzo chętnie przyjmowali. U nas we wsi handlarze byli bezpieczni. Nic im nie groziło, ale my Bysewianie baliśmy się prowokacji. Na szczęście nic złego nam się nie przytrafiło.

Zima 1944/1945 była mroźna i śnieżna. Przed pierwszym stycznia 1945 roku do naszej wsi przybyli żołnierze niemieccy – Wehrmacht, na odpoczynek z krajów nadbałtyckich. Rodziny mniej liczne z nakazu musiały przyjąć ich na kwatery. Moja rodzina także. Przychodzili późnym wieczorem, dwaj żołnierze wyłącznie na nocleg. Rano sami przygotowywali sobie śniadanie. Byli dobrze zaopatrzeni w żywność. Zachowywali się przyzwoicie, grzecznie. Braciszek mój – Staś bardzo lubił czarny, wojskowy chleb, więc wymieniał się z żołnierzami na nasz chleb wiejski, który im bardzo smakował. Także wymieniał z nimi naszą wędzonkę, na żółty ser tyłżycki. Śmiałyśmy się z tego handlu, ale wszyscy byli zadowoleni. Żółtego sera nie jedliśmy przez całą wojnę.

We wsi nowe nieszczęście. Dur brzuszny. Nie wiadomo skąd. Zachorowały trzy osoby – jedna zmarła. Lekarza nie było, lekarstw też nie. Lekarz żołnierzy niemieckich poradził matkom, by tłusto karmiły swoje rodziny, jeśli mogą sobie na to pozwolić. Bysewianki, matki mogły – epidemii nie było. Żołnierze niemieccy w krótkim czasie opuścili naszą wieś.

Po Wehrmachcie zjawili się nowi goście „z nakazu” (*Fluchtlingen*) – uchodźcy. Musieliśmy do naszego mieszkania przyjąć rodzinę niemiecką z Ostpreußen – z Prus

Wschodnich. Uciekali przed armią radziecką. Nasi „dokwaterowani” mieścili się w dwóch wozach ocieplonych. Na wozach znajdował się ich dobytek. Rzeczy wartościowe wnieśli do naszego mieszkania. Byli niesympatyczni. Prawie nie rozmawiali z nami. Najczęściej słyszeliśmy tylko dwa słowa – *ja, nein*. Matka uprzedziła nas – dzieci, żeby z nimi nie rozmawiać, nic od nich nie brać. Zresztą, niczym nas nie częstowali. Karmę dla koni i mleko brali od nas bez pytania. Uciekinierka musiała piec chleb. Miała swoją mąkę, ale nie mieli drewna do pieczenia chleba. Chcieli wziąć nasze – porąbane przez matkę, ale mama stanowczo się sprzeciwiła. Było dwóch krzepkich Niemców. Sił im nie brakowało. Baliśmy się tych uciekinierów, nie zbliżaliśmy się do nich. We wsi wisiało *Bekanntmachung* – ogłoszenie. Gdyby ktoś z nas Bysewian im coś wziął, ukradł, byłby ukarany śmiercią. Tak zdarzyło się w Kartuzach koło kościoła ewangelickiego. Ukarano śmiercią dwoje ludzi. Na pierśiach przywieszono im tablicę z napisem *Ich habe die Fluchtlingen geplündert* (Płądrowałem uchodźców). Nie było to prawdą. Zginęli niewinni ludzie. Odetchnęliśmy wszyscy w Bysewie, gdy uciekinierzy otrzymali rozkaz odjazdu.

Sensacja we wsi! Pani Hensel wraz z dwójką dzieci i ochmistrzynią w połowie stycznia opuścili Bysewo. Pan Hensel dawno został wcielony do wojsk obrony przeciwlotniczej. Nie było go w majątku. Dwa wielkie wozy bysewskie obudowano i ocieplono i przystosowano do jazdy w dalekie.

Zabrano rzeczy najwartościowsze, żywność dla ludzi i karmę dla koni. Zabrano kozuchy także dla dwóch woźniców. Jednym z nich był Francuz Jean – ten od smażonych żabich udek. Pałacu i majątku mieli dopilnować ludzie z Bysewa.

Dawno wiedzieliśmy, że zbliża się koniec wojny. Gospodynie we wsi przygotowywały zapasy żywności. Do Firogi, do sklepu żywnościowego i mięsnego już nie chodziliśmy, bo w sklepach żywności nie było. Do naszych masywnych piwnic znieśliśmy nasz najwartościwszy dobytek. Z naszej piwnicy do piwnicy Rosjanek i Ukrainek, i z piwnicy Wendtów do piwnicy Stenzlów wybito otwór w murze na wypadek zawalenia się którejs z piwnic.

Słuchaliśmy radia i wiedzieliśmy, że zbliża się wojsko radzieckie. Byli jeszcze bardzo daleko. Jeszcze nie słyszeliśmy kanonady. Ludzi we wsi ogarnął strach. Wojsko niemieckie pojawiło się we wsi dość wcześniej. Przygotowywali się do obrony nie Bysewa, a Gdańska. Odgłosy walk słychać było daleko. Raz się zbliżały, potem oddalały. Na początku marca do naszej piwnicy, a siedzieliśmy w piwnicy razem z rodziną Wendtów, przybył żołnierz niemiecki z rozkazem – nikomu nie wolno opuścić piwnicy, mamy się zabezpieczyć, gdyż muszą zburzyć komin na cegielni. Nasz piękny czerwony komin! Naszego drogowskazu już nie będzie. Nie będzie stanowił celu dla ostrzału. Było słychać, gdy komin opadał, kurzu też było mało.

Wszyscy Bysewianie mieszkali teraz w piwnicach, w swoich lub gościnnie u są-

siadów. Jedliśmy najczęściej chleb ze smalcem i piliśmy nieprzegotowane mleko od krów. Posiłki gotowały matki najczęściej późnym wieczorem. Uciekać nie było dokąd i gdzie. Walki były straszne. Kanonada i ostrzał były coraz głośniejsze. Od Żukowa po Bysewo przez dwa tygodnie. Nasz dom Rotberg – osłaniała wielka wierzba. – Nasza ulubiona rozłożysta wierzba. To ona obroniła nasz dom. W nasz dom też trafiło. W nasze mieszkanie też. W murze, w którym było okno, w górnym wierzchołku utkwiał pocisk, ale nie wybuchł. Żołnierze niemieccy byli zmęczeni i głodni. Bywało, że w ciemnościach wieczornych przychodzili do nas po jakikolwiek posiłek. Na podwórzu naszym stał samochód ciężarowy, w którym było radio. W porze obiadowej przemawiał gubernator Albert Forster do żołnierzy. Mówił o walce dla Niemiec i że żołnierze mają walczyć do ostatniej kropli krwi. Żołnierze słuchali z opuszczonymi głowami. Nie wytrzymał ich dowódca – powiedział: *Komm du Satan hier, und kämpf du* (przyjdź tu szatanie i walcz ty). Z kolei Rosjanie przez to samo radio po niemiecku mówili, aby Niemcy przyszli do nich. Zapraszali żołnierzy niemieckich do siebie. *Wir haben Braten, Wein, und schöne Mädchen*” (mamy pieczeń, wino i piękne dziewczynki). Dowódca wyłączył radio.

Po 15 marca luk piwnicy Wendtów, w której siedzieliśmy otworzył około 16-letni chłopiec z hajot w czarnym mundurku. Prowadził czołg i wrzeszczał: *Was macht ihr hier noch?, Ihr wartet auf dem Iwan, Wartet ich schmeiß? ein Handgranat rein*

(Co wy tu jeszcze robicie? Czekacie na Iwana. Czekajcie, ja wrzucę granat ręczny.) – Granatu nie wrzucił. Musiał wsiąść do swego czołgu i szybko odjechać w kierunku Gdańska. Inne czołgi też odjechały. Niemcy zaciekle bronili szosy od Rębiewowa przez Firogę do Gdańska. Atakowali Rosjanie. Wielka strzelanina z obu stron. I z obu stron zabici i ranni. We wsi nie było już Niemców. Przybyło wojsko radzieckie. Dziwne to było wojsko – bez mundurów. Ubrani byli w kufajki, spodnie i kurtki. Na głowie uszanki, na plecach worek, a w rękę pepesza. Sąsiadowi zabrali czasy (zegarek).

Wszyscy Bysewianie w piwnicach dowiedzieli się o opuszczeniu wsi przez Niemców o godzinie 12. Był dzień 20 marca 1945 roku. Każda rodzina opuszczająca swoją piwnicę zabrała przede wszystkim dokumenty i żywność. Mama pobiegła do obórki. Zwierzątkom wrzuciła szybko karmę. Zabrała z piwnicy Wendtów bochen naszego chleba w poszewce, który ja niosłam, około 5 kg smalcu w małym, białym wiaderku, które niósł Staś, torbę z dokumentami i swoją czwórkę dzieci. Wyszliśmy opuszczając dom, nasz dobytek i zwierzątka. Wyszła także rodzina Wendtów. Z wszystkich stron wsi wychodziły pozostałe rodziny. Musieliśmy przejść linię frontu. Szliśmy wielką gromadą rozsypaną w odstępach. Jedni szybciej, jedni wolniej. Zamierzaliśmy przedostać się do Rębiewowa. Droga i pola po obu jej stronach były teraz rozległym błotem. Spowodowały je topniejące śniegi, przedwiosenne deszcze, pojazdy wojenne i ruchy wojsk. Błoto sięgało

nam do kolan. Szliśmy w tym błocie powoli, inni na czworakach. Silniejsi pomagali słabszym. Siostrzyczce Ninie w tym błocie utopiły się buty i pończochy. Mama wyciągnęła ją z błota, bo utopiłaby się. Z braciuzką pomagałam Halince. Zgubiliśmy chleb i smalec. Nie szukaliśmy zguby, bo bez przerwy świszczwały kule. Po obu stronach drogi, prawie równolegle w odległości 100 metrów od niej rozciągały się pasmowate wzniesienia, pełne okopów z biedą na dwóch żołnierzy. Z lewej strony drogi na wzniesieniu okopali się Rosjanie. Okopy z drugiej strony drogi, które przedtem zajmowali Niemcy, teraz były puste. Niemcy pewnie wycofali się. Rosjanie strzelali do nas cywilów jak do kaczek. A my wszyscy brnęliśmy dalej w tym błocie. Padaliśmy, podnosiliśmy się, czołgaliśmy się, chcieliśmy się jak najszybciej wydostać się z niebezpiecznej dla nas strefy. Kilku Rosjan w kufajkach zbliżyło się do nas, czuć było od nich alkohol. Chcieli wódki. Nie mieliśmy. Z torebki pani Anny zabrał żołnierz, flakon perfum. Wśród nas cywilów byli zabici i ranni. Ranny ciężko został mój brat Staś – rana szarpana biodra i lewego uda. Nasza mama też ciężko ranna, poniżej lewego kolana. I nasza sąsiadka też, 187
równie ciężko w lewe biodro. Gdy przebrnęliśmy przez to błoto znaleźliśmy się niedaleko zabudowań – zdaje się państwa Bastianów. Wszyscy poszli jak najszybciej za front – w kierunku Rębiewowa. Nasza czwórka dzieci i mama zostaliśmy na zбочu tego wzniesienia. Po nas przyszedł żołnierz radziecki w kufajce, bez pepeszy,

z trójkątną częścią namiotu. Ułożył na niej braciszka i założył sobie na plecy. Mamie i nam dziewczynom kazał iść za sobą. Umieścił nas w schronie, niezbyt głębokim, obok domu w gospodarstwie. Dał nam dwom mokre koce, które zdjął ze zwłok poległych żołnierzy. Mama podziękowała mu za pomoc, za koce też, bo było nam zimno. Było około godziny 14. Był to nasz dzień wyzwolenia.

Ludzi z Bysewa nie widzieliśmy. Nikogo. Wieczorem żołnierz przyniósł mały bochenek czarnego chleba i trochę masła z beczki w papierze. Nie mogliśmy nic jeść. Spaliśmy źle. Leżeliśmy na mokrej słomie. Pod wierzchnią warstwą słomy była woda. Nie było to jednak nasze największe zmartwienie. Najbardziej martwiły nas rany brata i mamy. „Za potrzebą” musieliśmy się wyczołgać ze schronu i przejść obok martwych żołnierzy. Powoli zaczęliśmy się przyzwyczajać do wojennych warunków. Jedzenie przynosili nam żołnierze – Rosjanie. Ponieważ było bardzo tłuste, jedliśmy mało. Wczesnym popołudniem dotarli do nas dwie Polki. Przyszły z Gdańska, były tam na robotach a teraz szły do Warszawy, do domu. Znały język rosyjski. Mama prosiła je, aby przysłała kogoś z pomocą dla brata i dla siebie. Nazajutrz około południa przyszły dwie sanitariuszki w kwiecistych sukienkach. Warszawianki pomogły. Sanitariuszki oczyściły rany, połały jodyną, co bardzo bolało, zabandażowały i poszły. Mówiły, że *wracza, niet*. Na dworze zrobiło się ciepło. Była przecież wiosna, a słończko zaczęło grzać.

Trzeciego dnia rano przybył żołnierz z wiadomością, że musimy opuścić schron i iść dalej. Żołnierze, którzy są tutaj już odpoczęli i muszą maszerować na Gdańsk. Tu przyjdą inni i może to być dla nas niebezpieczne. Przeraziliśmy się, a najbardziej mama. Schowała pod ziemię w schronie dokumenty. Żołnierze rzeczywiście opuścili gospodarstwo. Jedni w samochodach, inni na koniach, na wozach – zwłaszcza ranni, inni ustawieni czwórkami.

Mama bardzo kulała. Bolała ją noga. Ale musiała znaleźć w gospodarstwie coś do przewiezienia brata. Znalazła taczkę i linkę. Nasze zimowe palta były nam niepotrzebne. Było ciepło. Mama położyła je na taczce, a na nich Stasia. Przywiązała linkę do taczki. Jeden jej koniec ciągnęła Halinka, a drugi ja. Mama pchała taczkę z wielkim wysiłkiem. Mała Nina z nóżkami owiniętymi w szmaty szła obok mamy. Dotarliśmy zmęczeni do gospodarstwa oddalonego o pół kilometra. Gospodarstwo było duże, dom mieszkalny też, ale splądrowany. Zwierząt nie było żadnych. W piwnicy domu leżał jedyny cywil, staruszek, nie był ranny. Umieściliśmy się w tejże piwnicy ze staruszką za jego pozwoleniem. Niedaleko domu był rów z mostkiem, po którym wjeżdżano na podwórze gospodarskie. Pod mostkiem schowany był dobytek właścicieli. Teraz schowek był otwarty, a rozmaite rzeczy znajdowały się dookoła. Otwarty był kopiec z ziemniakami, a spore kawałki wędzonego boczku i słoniny wały się po podwórzu. Mama ugotowała posiłek z ziemniaków i usmażonego wędzonego boczku.

Posiłek zjedliśmy z apetytem, także dziadek, staruszek. Wieczorem kilku żołnierzy radzieckich przyprowadziło większą grupę kobiet, dziewczyn i dzieci niemieckich z Brętowa. Niemki w nocy przeżyły koszmar. Rano prowadzono je dalej w kierunku Rębiechowa. My też opuściliśmy gościnne gospodarstwo z rannym, gorączkującym braciszkiem na taczce. Podążaliśmy do Banina. Żołnierze radzieccy mówili, że tam jest szpital dla wojska. Mama liczyła, że pomogą tam braciszкови i jej. Więc szliśmy, odpoczywając, co kawałek.

W rowach, na poboczach drogi leżały trupy żołnierzy niemieckich. Leżały karabiny, pepesze, pancerfausty, granaty, moździerz, nawet pistolety. Także naboje wszelkiego kalibru. Na polu stały czołgi, samochody ciężarowe i osobowe, już nieprzydatne. Straszny widok przedstawiały zwłoki żołnierza niemieckiego, któremu odcięto genitalia. Zwłoki były okrwawione od pasa w dół. Mama zabroniła nam patrzeć. Uszliśmy około 1 km i ujrzeliśmy pierwszy spalony dom. Jeszcze czuć było swąd. Na podwórzu obok spalonego domu ujrzeliśmy panią Sass i jej córkę Trudzie, moją koleżankę z Bysewa. Byli to pierwsi znajomi, których spotkaliśmy po wyzwoleniu naszej wsi. Byliśmy już w Rębiechowie. Pani Sass poczęstowała nas ziemniakami z sosem. Bardzo nam smakowało. Mamy porozmawiały o swoich kłopotach i ruszyliśmy dalej do Banina. Zostało nam jeszcze 3 km. do przebycia. Tam zajęliśmy pokój w małym, opuszczonym, parterowym domku vis a'vis urzędu gminnego. Mama, brat, Halinka i Nina położyli

się do łóżka, ja zajęłam krzesło i na nim spałam. Rano matka z bratem na taczce udała się do szpitala. Owszem, był szpital wojskowy, był lekarz, sanitariuszki, ale cywilów nie przyjmowali. Brat czuł się coraz gorzej.

W nocy i w dzień do mieszkania w tym małym domku doszło wielu ludzi. Doszedł nawet nasz ksiądz z Matarni z dwiema kuzynkami. Wieczorem i w nocy często przychodzili żołnierze radzieccy i brali kobiety na komendanturę. Budzili wtedy wszystkich. Było to nie do zniesienia. Ratunku żadnego. Wtedy mama podjęła decyzję powrotu do Bysewa. Taczki już nie mieliśmy, bo potrzebna była innemu człowiekowi. Mama pożyczyła wózek stary dziecięcy dla brata. Obiecała go zwrócić. (Niestety nie zwróciła – nie z jej winy). Do Bysewa było 9 km drogi szosą. Po obu stronach szosy rozbite czołgi i samochody, broń, naboje, wielkie i małe, oraz trupy, jak wszędzie. I ciepło! Cywilów nie spotkaliśmy. Mijały nas samochody z żołnierzami radzieckimi. Nie zatrzymywali się. Często odpoczywaliśmy się. Późnym popołudniem byliśmy w Bysewie, w naszym mieszkaniu. W górnym wierzchołku w pokoju tkwił nadal niewypał. W mieszkaniu nie było nikogo, obok nie było już Rosjanek, Ukrainek i Ukraińców. I jeszcze nie było Bysewian.

Nasze mieszkanie było splądrowane. Zostały tylko łóżka i komoda bez lustra. Inne mieszkania w Bysewie też splądrowano. Rzeczy Bysewian mało wartościowe leżały 50 m od naszego domu na wielkiej hałdzie. W obórkach naszych nie było żad-

nych zwierząt. Wszystkie piwnice były puste. Strychy też.

Mama ułożyła brata w łóżku i położyła się obok niego. Drugie łóżko zostało dla Niny, Halinki i dla mnie. Nie mogłam już liczyć na pomoc Stasia, w pracy dla domu, dla rodziny. Musiała mi teraz pomóc dziewięcioletnia Halinka. Sprzątnęliśmy pokój, umyliśmy podłogę. Poszliśmy na hałdę szukać naszych rzeczy. Przyniosliśmy te, które były naszą własnością. Niewiele tego było. Pięknej pościeli, obrusów, ręczników, bielizny, odzieży, w tym pięknych sukienek mamy i garniturów taty nie znalazliśmy. Zginęły bezpowrotnie. Wszystko straciliśmy, prócz łóżek bez materaców, komody i nocnych stolików bez szuflad. Halinka rozpacziała, ja też. Mama nic nie mówiła. Staś czuł się coraz gorzej. Zastanawialiśmy się, w jaki sposób mu pomóc. Niestety, pomocy żadnej nie zdołaliśmy wymyślić. Mama zmieniała opatrunki jemu i sobie. Nic innego nie można było zrobić.

Kończyła nam się, i tak już skromna, żywność. Z Halinką poszłam do dworu. Po drodze zauważyliśmy spalony czworak. Mieszkały w nim rodziny Stelmachów, Zielonków, Kwidzińskich i Myszków. Teraz była to kupa gruzów. We wsi zostały już tylko cztery domy. Niestety, dwór też był spalony. Smutny był to widok. Nie było tu niczego. Ani zwierząt, ani zabudowań gospodarczych, maszyn ani pałacu. Gruzy dookoła i zgliszczka. Byłam ciekawa, jak teraz wygląda wnętrze pałacu. Weszłam z Halinką do piwnic pałacu i do pokoi pokojówek. Pomieszczenia te nie miały dachu.

Wszędzie były tylko śmieci i gruz. Za bramą dworu, której teraz też nie było, były kopce z ziemniakami. W ogromnej piwnicy, przed którą kiedyś leżeli zabici, była marchew dla koni. Wzięliśmy tej marchwi i ziemniaków tyle, ile mogłyśmy tylko udźwignąć. Zaniosliśmy do domu i wróciliśmy po następną porcję. Wieczorem do naszego mieszkania doszli Bysewianie, którym spalił się piąty czworak. Byli bez dachu nad głową. Wróciły do swych mieszkań inne rodziny. Wróciła także ze swą rodziną nasza miła sąsiadka – pani Marta. Jej rana też się nie goiła. Z trudem się poruszała, ale przyszła zobaczyć ranę brata i mamy. Orzekła, że u brata wdało się zakażenie. Pomocy medycznej żadnej nie było. Staś coraz bardziej cierpiał. Miał wysoką temperaturę, majaczył.

Ludzie spali pokotem na podłodze. W dzień pod strażą żołnierzy radzieckich wszyscy zdrowi ludzie oprócz dzieci, poszli na pola grzebać zabitych. Było coraz cieplej.

Pierwszy raz od chwili wyzwolenia zobaczyliśmy wszy. Były we włosach, a jeszcze więcej w odzieży. Były naszym utrapieniem. Brakowało nam środków czystości. Brakowało nam również chleba, nie tylko nam. Mama przeszukała piec do pieczenia chleba w kuchni i znalazła w nim bochen naszego chleba. Jeszcze był świeży, a jaki smaczny! Mama oddała część chleba dla dzieci chorych na krwawą biegunkę.

Braciszek był coraz słabszy, coraz bardziej cierpiał, majaczył i coraz częściej tracił przytomność. W nocy z 29 na 30 marca

1945 roku odszedł od nas na zawsze. Została mama i nas trzy dziewczynki. Trumnę zrobił pozostawiony przez żołnierza radzieckiego stolarz, nam nieznan, nie musiał grzebać zabitych. Trumna była prosta z desek heblowanych, nie malowanych. Stolarz wybił ją naszym białym obrusem, który znalazłyśmy z Halinką. Braciszka ubrała mama w ubranko granatowe od pierwszej komunii świętej. Miała je w swojej torbie. Za spory kawał naszego chleba mama dostała czarne pończochy dla brata. Butów nie było. Na piersi położyłyśmy Stasiowi nasz krucyfiks bez podstawy. Naza jutrz był pogrzeb. Na prośbę mamy żołnierz radziecki pozwolił zawieźć Stasia na wozie w jednego konika do Matarni na cmentarz. Stolarz zaczął kopać grób. Mama poszła z Halinką po księdza na plebanię. Kościół był splądrowany i zaśmiecony. Tabernakulum zniszczone. Hostie leżały za kościołem. Ksiądz na plebanii (ten sam, który z nami był w Baninie) nie chciał udzielić ostatniej posługi. Tłumaczył się brakiem szat i przyborów liturgicznych. Mania bardzo go prosiła. Przyszedł tylko ze zniszczonym kropidłem i z małym naczyn-

kiem z wodą. Odmówił modlitwę, pokropił grób, trumnę i poszedł. My modliliśmy się jeszcze, a stolarz zakopał trumnę i uformował grób. Kwiatów nie mieliśmy. Został smutek i żal. Stasia nie było. Było nam ciężko, gdy odszedł jedyny nasz brat. Nie był to jedyny pogrzeb w Bysewie. Przed pogrzebem Stasia pochowano, zmarłą jeszcze przed wyzwoleniem, koleżankę Wandę.

Bysewianom było teraz ciężko. Zaczęło nam brakować żywności. Jeszcze w Bysewie były w dworskich kopcach ziemniaki. Kartoflanka i kartofle w mundurkach były teraz naszymi najczęstszymi potrawami. Jeszcze parę dni byliśmy w Bysewie. Przenieśliśmy się do drugiej izby, mniejszej. Było nam tu wygodniej. Duży pokój pozostawiliśmy ludziom bez dachu nad głową.

Mieliśmy wielkie szczęście! Mamie udało się złapać furmankę ciągnioną w jednego konika. Tą furmanką wróciliśmy do swego miasta – Kartuz, które opuściliśmy w listopadzie 1939 roku.

Dziś w Bysewie na lotnisku im. Lecha Wałęsy startują i lądują samoloty.



R E C E N Z J E

Rafał Witkowski, *Jerzy Schwengel (1697–1766) przeor kartuzji kaszubskiej i dziejopis Kościoła*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2004, ss. 422, il. 9

Bohaterem recenzowanej książki jest Jerzy Schwengel żyjący w latach 1697–1766, który był najwybitniejszą postacią spośród zakonników żyjących w polskich kartuzjach. Dzieło jego życia wpisuje się w tradycję kartuska, która cechowała się umiłowaniem surowego trybu życia i szacunkiem dla ksiązek.

Schwengel pochodził z Warmii. Urodził się w starej rodzinie mieszczańskiej. Uczył się w kolegiach jezuickich i w młodym wieku wstąpił do kartuzji Domus Paradisi Mariae, w którym z czasem pełnił różne funkcje, wspinając się po drabinie hierarchii zakonnej, aż został wybrany przez wspólnotę przeorem.

192 Jego dzieła to odbudowanie klasztoru po zniszczeniach wojennych, wzbogacenie duchowe i materialne wspólnoty zakonnej oraz praca naukowa, która stawia go w gronie największych dziejopisów zakonu kartuzów. Wybór tej postaci i odkrycie jej na nowo (jak pisze we wstępie Rafał Witkowski) jest przedsięwzięciem celowym i nader słusznym, bo w historiografii polskiej

dziejopisarstwo kościelne i zakonne, zwłaszcza barokowe i oświeceniowe, jest mniej znane niż sarmackie i mieszczańskie, przez co jest jeszcze niedoceniane. Dlatego należy przyjąć z uznaniem pracę Rafała Witkowskiego, pracownika naukowego Instytutu Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza.

Autor przedstawił postać i działalność J. Schwengala w 4 nieproporcjonalnych pod względem zawartości rozdziałach. W rozdziale 1 podał informacje, które zwykle przedstawia się we wstępie do prac naukowych. W paragrafie 1 omówił bowiem stan dotychczasowych badań nad dziejami kartuzów w klasztorach leżących na ziemiach polskich, czasowo lub na stałe oraz z nimi związanych. Zastosował metodę porządkowania chronologiczną i zaczął od klasztorów położonych na Spiszu (najwcześniej powstał klasztor w pobliżu wsi Letanowice koło Lewoczy, drugim był Czerwony Klasztor). Następnie powstawały kartuzje pod Szczecinem, w Kartuzach na Kaszubach, w Darłowie, Legnicy, Świdwinie,

Gildiach i Berezie Kartuskiej. W 2 paragrafie 1 rozdziału przedstawił postać Jerzego Schwengla w świetle dotychczasowych badań. Dokładnie omówił nie tylko historiografię na jego temat, ale również (co nie zostało odnotowane w tytule paragrafu) opisał dzieje jego spuścizny literackiej.

Rozdział ten jest bardzo krótki w swojej treści, a większą jego część zajmują obfite przypisy. Świadczą one o zapoznaniu się Autora recenzowanej książki z bardzo bogatą literaturą na temat dziejów całego zakonu, jak również poszczególnych, ale tylko niektórych wybranych, klasztorów. Treść tego paragrafu świadczy o skrupulatnym zapoznaniu się z historiografią dotyczącą bohatera książki oraz jego spuścizną naukową.

W rozdziale 2 ukazał życiorys Schwengla dzieląc go na cztery okresy. W paragrafie 1 przedstawił na podstawie dokładnej i bardzo szeroko zakrojonej kwerendy dzieje rodziny Schwengłów w dwóch jej gałęziach, warmińskiej i inflandzkiej, do końca XVIII w. Na tym tle w paragrafie 2 opisał dzieciństwo i wykształcenie Jerzego w kolegiach jezuickich w Reszlu i Braniewie. Próbował tu doszukać się przyczyn wstąpienia swojego bohatera do kartuzów i rozbudzenia w nim zainteresowań historycznych. W paragrafie 3 opisał przyjęcie Jerzego do klasztoru i zakonu, drogę jego awansu w hierarchii zakonnej, a w paragrafie 4 jego rządy jako przeora klasztoru w latach 1735–1766.

Po tym następują dwa rozdziały, których celem jest ukazanie działalności naukowej

J. Schwengla. Rozdział 3 zawiera opracowanie spuścizny historiograficznej i archiwalnej tego kartuza. R. Witkowski zaczyna od przedstawienia dotychczasowych prób zestawień dorobku naukowego Schwengla wykonanych przez historyków przy okazji publikowania prac dotyczących dziejów kartuzji kaszubskiej lub wydawania drukiem któregoś z rękopisów przeora kartuzji. Dostrzegając fragmentaryczność dotychczasowych dokonań R. Witkowski podjął się wykonania pełnego zestawienia i usystematyzowania jego dorobku. Autor ten uważał, że najpierw należy omówić dotychczas nieznaną historykom dzieło przyrodnicze Schwengla (s. 118). Jest to kilkustronicowy artykuł, w którym opisuje osobliwości przyrodnicze zaobserwowane na terenach majątności kartuzów pod Gdańskiem.

Dzieła czysto historyczne podzielił na te, które dotyczyły całego zakonu, następnie historii macierzystego klasztoru – *Domus Paradisi Mariae*. Trzecią grupę stanowiły opracowania dotyczące historii Kościoła, przede wszystkim na Pomorzu i w Rzeczypospolitej. Czwartą grupę stanowiły kodeksy dyplomatyczne ułożone i przepisane przez Schwengla, a piątą, ostatnią, kolekcje wypisów z dzieł historycznych innych autorów odnoszące się do określonego tematu. W tym względzie ma R. Witkowski pewne osiągnięcia, bowiem odnalazł nieznaną dotychczas historykom kodeksy zawierające wypisy dokonane ręką Schwengla, a obecnie przechowywane w Bibliotece Kórnickiej PAN i Archiwum Państwowym w Gdańsku (s. 138–139).

Schwengel korzystał z biblioteki i zbiorów archiwum kartuzji kaszubskiej, które segregował według treści odnoszącej się do poszczególnych wsi lub według spraw spornych, procesowych lub według pewnych tematów ogólnych. Zebrane i przepisane materiały gromadził w poszytach zaopatrzonych w kartę tytułową i spis dokumentów w nim zawartych. Układał je chronologicznie i numerował. Własnoręcznie wykonywał mapy, które ilustrowały zebrany materiał. Dlatego Autor recenzowanej publikacji wyróżnił również zbiór map, planów sytuacyjnych, rysunków i herbów. Są one cennym źródłem kartograficznym i świadectwem wysokiego poziomu wykonywania map.

Rozdział ten kończy omówienie losu prac J. Schwengla po kasacji zakonu w Prusach, zaginięcie rękopisów lub wydania zachowanych drukiem.

Następuje rozdział 4, najbardziej obszerny, zajmujący około 120 stron druku, w którym R. Witkowski próbuje ukazać *pisarstwo historyczne Jerzego Schwengla na tle epoki*. Punktem odniesienia dla tego zadania mają być trzy sfery historiografii. Pierwszym punktem jest dziejopisarstwo tworzone w dobie potrydenckiej w zakonie kartuskim na terenie całej Europy. Drugim jest dziejopisarstwo zakonów mniszych na terytorium Rzeczypospolitej szlacheckiej. Autor szeroko prezentuje tu historiografię odnoszącą się do benedyktynów, cystersów i kamedułów. Trzecim jest dziejopisarstwo, głównie mieszczzańskie, tworzone na terenie Prus Królewskich. Ze wszyst-

kim tymi tradycjami był przeor ten związany, kontaktował się i korzystał z dorobku i spuścizny zakonów mniszych, czynnie uczestniczył w życiu naukowym Prus.

W końcu Autor recenzowanej pracy omówił warsztat naukowo-historyczny Schwengla, na który składały się źródła rękopiśmienne zgromadzone w klasztorze lub pozyskane w formie odpisów uzyskanych dzięki ożywionej korespondencji z innym domami kartuskimi. Podjął też próbę określenia sposobu pojmowania historii przez J. Schwengla i doszedł do wniosku, że był on dziejopisem, którego warsztat nie odbiegał ani od osiągnięć osiemnastowiecznych zachodnioeuropejskich historyków Kościoła, ni mieszczńskiej historiografii pomorskiej i że należy mu się godne miejsce w oświeceniowej *republique des lettres*.

Na podkreślenie zasługuje zamieszczenie w aneksach pięciu dokumentów lub ich wykazów. Aneks I zawiera wykaz źródeł odnoszących się do kartuzji kaszubskiej przechowywanych w Archiwum Państwowym w Gdańsku, Bibliotece Gdańskiej PAN, Urzędzie Parafialnym w Kartuzach, Archiwum Diecezji Pelplińskie i w Bibliotece Seminarium Duchownego w Pelplinie. W Aneksie II podał spis rękopisów Jerzego Schwengla znajdujących się obecnie w British Museum w Londynie. W Aneksie III zawarł schwengeliana w Bibliotece Kórnickiej PAN. W Aneksie IV zamieścił *Elenchus librorum Bibliothecae Cartusiae Paradisi Beatae Virginis Mariae*, który już wcześniej został wydany i opracowany w pracy Kazimierza Nierzwickie-

go¹. W Aneksie V znajdujemy jedyną przyrodniczą pracę Schwengla w tłumaczeniu niemieckim wydaną w 1756 r.

W sumie należy uznać książkę R. Witkowskiego za dzieło ważne, cenne i udane, będące wynikiem wszechstronnych badań

nad dziejami zakonu kartuzów w Europie i w Polsce. Jest też ważnym dziełem ukazującym przeszłość Pomorza, jego życie naukowe i kulturotwórcze oraz oddziaływanie na kulturę europejską.

Zdzisław Kropidłowski

¹ K. Niedrzwicki, *Biblioteki kartuzji kaszubskiej oraz jej konwentów filialnych w Berezie Kartuskiej i Gidlach*, Pelplin 2001.

